

AUTORKA BESTSELLEROWEGO TAK BLISKO...

tammara webber



tak
Kruczo...

Był samotny i zagubiony.
Wtedy pojawiła się ona...
Ich przyszłość jest niepewna,
ale w życiu nie ma nic pewnego.

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Recenzenci o *Tak blisko...*

„*Tak blisko...* przykuwa uwagę już od pierwszej strony, wsadza cię na jakiś uczuciowy rollerco-aster, z którego wychodzisz wyczerpana emocjonalnie, ale z poczuciem pełnej satysfakcji”. – *Mostly YA Book Obsessed*

„Webber konstruuje tak wciągającą intrygę, że nie można się doczekać, co będzie dalej”. – *USA Today*

„Prawdziwie zapadająca w pamięć opowieść, poruszająca wyjątkowo głęboką, emocjonalną i delikatną problematykę... Jedna z moich ulubionych książek wydanych w tym roku”. – *The Book Vixen*

„Łatwo ją pokochać. Łatwo ją zarekomendować. Łatwo chcieć więcej. Nie można się od niej oderwać – od pierwszej do ostatniej strony, a szczególnie trudno pogodzić się z tym, że książka się skończyła”. – *Maryse's Book Blog*

„Jest po prostu nadzwyczajna”. – *Once Upon a Twilight*

„Głęboka powieść o odzyskiwaniu sił, zdrowia i chęci do życia... Webber kreśli szereg niezapomnianych i niezwykłych postaci”. – *Tina's Book Reviews*

„To książka z charakterem, ale również wspaniałe romansy”. – *All About Romance*

„Jest tam kilka naprawdę namiętnych scen... Mamy również możliwość śledzenia rozwoju uczucia – od całkowitej obcości do miłości; oraz pełnego dystansu chłopaka po traumatycznych przejściach i dziewczynę, których spotkanie rozkwita w coś zupełnie nowego”. – *I love YA Fiction*

„Bohaterowie Webber są... absolutnie prawdziwi”. – *A Book Vacation*

Spis treści

[Dedykacja](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

[Przypisy](#)

Tytuł oryginału: *Breakable*

Redakcja

Anna Pawłowicz

Korekta

Urszula Przasnek

Skład i łamanie

ALINEA

Copyright © 2014 by Tammara Webber

All rights reserved.

Projekt okładki: *Jeanie Henderson, Stephenie Money*

Zdjęcie na okładce © Coka – Fotolia.com

All rights reserved

Copyright for the Polish edition © 2014 by Wydawnic-

two Jaguar Sp.Jawna

ISBN 978-83-7686-291-0

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp.Jawna
ul. Kazimierzowska 52 lok. 104
02-546 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

Skład wersji elektronicznej:

[Virtualo Sp. z o.o.](#)

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow

*Kiedy byłam dzieckiem,
zastanawiałam się czasem,
czy nie jesteś przypadkiem
moim aniołem stróżem.
Teraz, kiedy dorosłam,
wiem, że nim jesteś.*

Rozdział 1

LANDON

Osiem lat temu

Obudziłem się z krzykiem i poderwałem się z łóżka.

– Siostro! – zawołał ktoś. – Siostro! – Zobaczyłem pochyloną nade mną twarz. Cindy Heller, najlepsza przyjaciółka mamy. – Landon, kochanie, wszystko okej. Jesteś bezpieczny. Ciiii, jesteś bezpieczny.

Bezpieczny? Gdzie?

Poczułem na ramieniu dotyk jej chłodnych palców i próbowałem się skoncentrować. Jej oczy

w czerwonych obwódkach wypełniły się łzami, zagryzła dolną wargę tak mocno, że zbieleła i zaczęła drżeć. Twarz Cindy zdawała się dziwnie zmięta, zupełnie jak kartka papieru zgnieciona w garści, a potem rozprostowana.

Charles, jej mąż, natychmiast się pojawił, otoczył ją ramieniem i mocno przyciągnął do siebie. Oparła się o niego, jakby bez jego wsparcia miała upaść.

Drugą rękę położył na mojej dłoni. Emanowało z niej ciepło.

– Jesteś bezpieczny, synku. Twój tata jest już w drodze. – Głos Charlesa był schrypnięty, a oczy zaczerwienione jak u Cindy. – Wkrótce tu będzie.

Po drugiej stronie łóżka zmaterializowała się nagle pielęgniarka z ogromną strzykawką, ale zanim zdążyłem się odsunąć, wbiła igłę w worek zawieszony na metalowym stojaku. Ze spodu worka wychodził przezroczysty przewód. Zrozumiałem, że ten przewód był podłączony do mnie, bo kiedy wstrzyknęła zawartość strzykawki do worka, od-

czułem to tak, jakbym został trafiony pociskiem usypiającym.

Pocisk.

Mama.

– Mama! – powiedziałem. Usta odmawiały mi posłuszeństwa, a oczy same się zamykały. – Mama! Mama!

Cindy nie zdołała powstrzymać szlochu, widać nie dość mocno zagryzała wargi. Łzy przerwały tamę i płynęły po jej twarzy. Nie czułem już dotyku jej palców. Odwróciła się do męża, przytuliła do jego piersi i zasłoniła usta rękami, żeby stłumić łkanie.

Uścisk ręki Charlesa stawał się coraz słabszy, wszystko odpływało.

– Zaśnij, Landonie. Tata przyjedzie najszybciej, jak to możliwe. Jestem przy tobie. Nie zostawię cię.

Jego twarz stawała się coraz mniej wyraźna, aż w końcu całkiem się rozmyła, powieki same mi opadły.

Mamo! krzychałem w duchu. *Mamo! Mamo... Mamo...*

Ale już wtedy wiedziałem, że mama mnie nie usłyszy, nawet gdyby mój głos był tak donośny jak silniki odrzutowca.

LUCAS

Rzadko się zdarza, by w auli mieszczącej stu osiemdziesięciu dziewięciu studentów jeden wyróżnił się z bezimiennego stada od razu pierwszego dnia. A jeśli już, to z reguły czymś negatywnym. Na przykład zadaniem wyjątkowo głupiego pytania. Albo gadaniem w czasie wykładu – i niezwracaniem uwagi na gniewne spojrzenia profesora. Ewentualnie wyjątkowo przykrym zapachem. Lub głośnym chrapaniem.

Albo, na co ja osobiście jestem szczególnie uczulony, jeśli należy do kategorii trendy palantów.

Nic więc dziwnego, że taki facet zwrócił moją uwagę już w pierwszym tygodniu semestru jesienno-ego. Typowy gwiazdorz szkoły średniej – przyzwyczajony do pochlebstw, otoczony gromadą lizusów, ciągle oczekujący zachwyty i dostający je. Na uczelni – filar bractw studenckich. Drogie, choć z pozoru niedbałe ciuchy, fryzura za ciężkie pieniądze, zadowolony z siebie uśmiech, idealne zęby, no i oczywiście atrakcyjna dziewczyna. Prawdopodobnie główny kierunek studiów to ekonomia, nauki polityczne albo finanse.

Zirytował mnie od pierwszego wejrzenia. Uprzedziłem się do niego, oczywiście, ale to nie miało znaczenia. Uważnie słuchał wykładu i zadawał inteligentne pytania, więc mało prawdopodobne, by potrzebował mojej pomocy jako tutora. Mógł jednak brać udział w prowadzonych przeze mnie trzy razy w tygodniu sesjach naukowych z przedmiotu wykładanego przez doktora Hellera. Często w tej grupie przeważali właśnie najzdolniejsi studenci.

Zacząłem prowadzić zajęcia dodatkowe z ekonomii minionej jesieni i w pierwszym semestrze bardzo uważałem podczas wykładów doktora Hellera. Zaliczyłem jego przedmiot na A, ale od tego czasu minął rok, a ekonomia to nie była nauka w stanie stagnacji. Nie chciałem, żeby jakiś student zadał mi podczas sesji pytanie, na które nie potrafiłbym udzielić odpowiedzi. Teraz, w trzecim semestrze tutoringu, słuchałem tych samych wykładów po raz czwarty i właściwie nie musiałbym siedzieć na sali, gdyby uczestnictwo w zajęciach nie należało do obowiązków tutora. A to były łatwe pieniądze.

Siedziałem więc w ostatnim rzędzie, znudzony jak mops, i przygotowywałem się do własnych zajęć – szkicowałem projekty na wzornictwo, ale jednocześnie nadstawiałem ucha, o czym mowa na dzisiejszym wykładzie, żeby być na bieżąco w czasie sesji tutoringu. I starałem się ignorować bezsensowną antypatię do zarozumiałego gnojka,

który siedział w samym środku sali, w asyście swojej dziewczyny.

Ale już pod koniec pierwszego tygodnia moja uwaga przeniosła się na nią.

Od wczesnego dzieciństwa w rysowaniu szukałem wytchnienia od innych zajęć, a czasami ucieczki. Moja matka była artystką i nie wiem, czy odziedziczyłem po niej zdolności, czy też nabrałem smykałki do rysunku dzięki jej zachętom i wieloletniej praktyce. Wiem tylko, że od piątego czy szóstego roku życia papier i ołówek stanowiły mój sposób komunikowania się ze światem. Moją prywatną formę medytacji.

Od początku studiów większość moich rysunków miała charakter szkiców technicznych lub architektonicznych – co było nieuniknione z uwagi na kierunek – inżynierię. Ale nawet kiedy rysowałem coś dla przyjemności, rzadko były to sylwetki czy twarze ludzi. Nie miałem na to ochoty.

Dopiero ona to zmieniła.

Chłopak czasami trzymał ją za rękę, kiedy wchodzili lub opuszczali aulę, ale wyglądało to tak, jakby tym gestem zaznaczał swoje przewodnictwo, a nie obejmował dłoń dziewczyny, na której mu zależało. Przed wykładami perorował o futbolu, polityce, muzyce i wydarzeniach w bractwie studenckim – choćby o zbliżających się imprezach organizowanych przez facetów takich jak on lub dążących do tego, by być takimi jak on. Dziewczyny rzucały mu rozmarzone spojrzenia spod rzęs, a on udawał, że je ignoruje.

I jakoś tak się stało, że kiedy on zajmował się wszystkim dookoła poza nią, ja nagle zacząłem widzieć wyłącznie ją. Była, oczywiście, piękna, ale na uniwersytecie, gdzie studiowało trzydzieści tysięcy osób, nietrudno trafić na śliczną dziewczynę. Tej mógłbym w ogóle nie zauważyć, gdyby nie niechęć od pierwszego wejrzenia do jej chłopaka.

Kiedy przyłapałem się na tym, że mój wzrok nieustannie wędrował w jej stronę, starałem się

z tym walczyć – ale nadaremnie. W auli nie było nic równie interesującego jak ta dziewczyna. To, co mnie w niej najpierw i najbardziej zafascynowało, to ręce. A szczególnie palce.

Podczas wykładów siedziała obok swojego chłopaka z lekkim uśmiechem na ustach, czasami po cichu rozmawiała z nim lub z innymi studentami. Nie wyglądała na nieszczęśliwą, ale jej oczy wydawały się chwilami puste, jakby błędziła myślami gdzieś daleko. W tych momentach jej ręce – jej palce – grały.

Początkowo sądziłem, że to nerwowy tik, podobnie jak u córki Hellera, Carlie, która od urodzenia pozostawała w wiecznym ruchu. Bez przerwy bębniła palcami, postukiwała stopą, kołysała kolaniem, mówiła. Uspokajało ją jedynie głaskanie Francisa, mojego kota.

Ale ta dziewczyna nie przebierała nerwowo palcami. Jej ruchy były metodyczne. Zsynchronizowane. Siedziałem na lewo od niej, więc mogłem studiować jej profil. Widziałem, jak drgał jej

podbródek, tak lekko, że niemal niedostrzegalnie – i w pewnym momencie dotarło do mnie, że kiedy miała taki daleki wyraz twarzy i poruszała palcami, słyszała muzykę. Grała.

Jeszcze nigdy nie widziałem, by ktoś robił coś równie magicznego.

* * *

Wedle planu rozmieszczenia studentów na sali – który dostałem od Hellera wraz z innymi materiałami pomocniczymi na ten semestr – goguś miał na imię Kennedy, jeśli dobrze odczytałem jego bazgroły. Siedząc na sofie w swoim mieszkaniu i przeglądając plan miejsc, wymamrotałem: „Ja cię kręcę”, kiedy odczytałem jej imię, bardzo starannie wykaligrafowane w kratce obok: Jackie.

Jackie i Kennedy?

Chyba nie chodził z nią ze względu na imię? Nikt nie mógł być aż tak płytki.

Wróciłem pamięcią do dzisiejszego porannego wykładu. Podał jej swoją pracę domową i powiedział:

– Hej, mała, zanieś ją razem ze swoją do katedry, dobrze? Dzięki.

Błysnął uśmiechem i wrócił do debaty o tym, co powinno być dopuszczalne, a co nie w czasie otrzęsin. A dziewczyna położyła jego pracę na swojej, przewróciła oczami i zeszła po schodkach na dół, pod katedrę.

Taaak. Jednak zdecydowanie mógł być aż tak płytki.

Dotknąłem palcem jej imienia. Każda nakreślona przez nią litera była okrągłutka, kobieca. Nawet „i” miało leciutko pochylony i zakręcony na prawo ogonek. Ale kropka nad „i” była kropką. Nie otwartym okręgiem. Nie malutkim serduszkim. I przewróciła oczami na to jego: „Hej, mała”. Więc może jednak nie była beznadziejnie zaplątana w jego sieć?

O czym ja, do licha, myślę? Ta dziewczyna była studentką, a ja tutorem w jej grupie. Stanowiła zakazany owoc, przynajmniej do końca semestru. Czyli jeszcze cholernie długo, bo od rozpoczęcia semestru upłynęły dopiero dwa tygodnie.

A niezależnie od tego, że nie mogłem jej tknąć, nawet gdyby była wolna, to... nie była wolna.

Ciekawe, jak długo ze sobą chodzili? Według rejestru oboje studiowali na drugim roku. A więc według najgorszego scenariusza byli razem od roku.

Zachowałem się jak klasyczny stalker. Poszukałem jej online, ale jej profil był zamknięty. Cholera.

Natomiast jego był szeroko otwarty.

Kennedy Moore. W związku z Jackie Wallace, bez informacji od jak dawna. Ale zamieścił jej zdjęcia z podpisami – nie tylko z ostatniego roku, ale i wcześniejsze. Przewijałem zdjęcia, bez powodu coraz bardziej wkurzony.

Lato przed wyjazdem na studia. Ukończenie szkoły średniej. Bal absolwentów. Narty w czasie ferii zimowych. Przyjęcie-niespodzianka na jej osiemnastkę. Zdjęcie szkolnej orkiestry złożonej z większej liczby instrumentalistów, niż było wszystkich uczniów w moim liceum. Zbliżenie Jackie w uniformie orkiestry i czapce Świętego Mikołaja – ale bez instrumentu, więc nie dowiedziałem się, na czym grała.

Święto Dziękczynienia z jego rodziną. Oni oboje na koniach przy boisku futbolowym obok szkoły śmierdzącej na odległość bogatym przedmieściem. Poprzednie ferie letnie. Bal młodszych klas. I jeszcze jedno Boże Narodzenie. Najwcześniejsze wspólne zdjęcie ich obojga pochodziło w jesienno-go karnawału sprzed trzech lat.

Byli razem od trzech lat. Od trzech lat. To mi się nie mieściło w głowie.

Miauknięcie pod drzwiami zasygnalizowało powrót Francisa z wyprawy, na jaką wypuścił się pomiędzy kolacją a snem. Jak przystało na dobrze

wytresowanego pana, odłożyłem laptop i poszedłem wpuścić kota. Kiedy otworzyłem drzwi, siedział na słomiance i lizał łapę.

– No, włącz – powiedziałem. – Nie chcę wpuszczać do środka zimnego powietrza.

Wstał, przeciągnął się leniwie i wbiegł do domu dopiero wtedy, kiedy zacząłem mu zamykać drzwi przed nosem. Już miałem je zatrzasać, kiedy ktoś zawołał: „Lucas!”, więc otworzyłem je znowu.

Carlie była już w połowie drewnianych schodów, które prowadziły do mojego mieszkania nad garażem Hellerów. O tak późnej porze? Ostatniej wiosny niefortunnie zadurzyła się we mnie, ale wydawało mi się, że przeszło jej już kilka miesięcy temu, bo udawałem, że nie dostrzegam jej powłóczyстых spojrzeń i głośnych chichotów. Znałem ją od dnia jej narodzin, więc ona i jej bracia byli dla mnie jak kuzyni czy rodzeństwo, szczególnie, że własnych nie posiadam. Była o pięć lat młodsza ode mnie – prawdziwy dzieciak. Za nic nie chciałem jej skrzywdzić.

Zastawiłem sobą drzwi.

– Hej, Carlie. Nie powinnaś już leżeć w łóżku?

Zmarszczyła nos i skrzywiła się urażona.

– Do licha, mam szesnaście lat, a nie sześć. – Stała na najwyższym stopniu schodów i znalazła się w kręgu światła lampy nad niewielkim podestem. Trzymała w rękach talerz. – Upiekłam ciasteczka. Pomyślałam, że może miałbyś ochotę.

– Cool. Dzięki. – Wziąłem od niej talerz, ale nie wszedłem w głąb mieszkania.

Zaczęła szurać nogą i wsunęła ręce do tylnych kieszeni szortów.

– Lucas?

– Tak? – powiedziałem, a pomyślałem: *O, cholera.*

– Czy myślałeś kiedyś, żeby... mieć dziewczynę? A może już jakąś masz, tylko nigdy jej tu nie przyprowadzasz? A może jest coś, czego jeszcze, no wiesz, nie ujawniasz...

O mało nie parsknąłem śmiechem.

– Jeśli chodzi ci o to, czy muszę wykonać coming out, to odpowiedź brzmi: nie. Zrobiłbym to już dawno temu. – Na to pytanie odpowiedź była, o dziwo, znacznie łatwiejsza niż na poprzednie.

– Domyśliłam się tego. To znaczy, tobie nie przeszkadza, że jesteś kontrowersyjny.

Uniosłem brew.

– Bo mam kolczyk w wardze?

Kiwnęła głową.

– I tatuaże. – Szerzej otworzyła oczy, kiedy uświadomiła sobie, co właśnie powiedziała. – To znaczy... oczywiście masz powody, żeby je nosić. Większość z nich... – Zamknęła oczy. – Boże, jaka ja jestem głupia. Przepraszam...

– Okej, Carlie. Nie ma problemu. – Przygryzłem zębami kawałek metalu w dolnej wardze i walczyłem z pokusą opuszczenia wzroku na tatuaże otaczające moje nadgarstki. – Dzięki za ciasteczka.

Odetchnęła z ulgą.

– Tak. Proszę bardzo. Dobranoc, Lucasie.

– Dobranoc. – Ja również odetchnąłem, bo pytanie o dziewczynę poszło w niepamięć.

Carlie była jedyną przedstawicielką rodziny Hellerów, która nigdy nie miała problemu z zapamiętaniem, żeby zwracać się mnie: Lucas. Kiedy trzy lata temu wyjechałem z domu na studia, postanowiłem zmienić wszystko, poczynając od imienia. Mama dała mi na drugie Lucas, to było jej pannieńskie nazwisko. Przypuszczam, że wiele osób występuje pod drugim imieniem, na szczęście posługiwanie się nim nie wymaga żadnych procedur prawnych – to bonus.

Tata odmówił zwracania się do mnie Lucas, ale jego zdanie kompletnie się nie liczyło. Już z nim nie mieszkałem, a kiedy przyjeżdżałem do domu z wizytą, prawie ze sobą nie rozmawialiśmy. Rodzice Carlie i jej dwaj bracia pamiętali o tym sporadycznie – ale przynajmniej próbowali. W końcu przez ponad osiemnaście lat znali mnie jako Landaona, więc z reguły puszczałem ich pomyłki mimo

uszu i nie próbowałem ich poprawiać. Stare nawyki, bla, bla, bla.

Natomiast dla wszystkich obcych byłem od tej pory Lucasem. Chciałem, żeby Landon zniknął na zawsze. Jakby nigdy nie istniał.

Powinienem przewidzieć, że to nie pójdzie tak łatwo.

Rozdział 2

LANDON

Po przedszkolu chodziłem do niewielkiej, prywatnej szkoły pod Waszyngtonem. Mieliśmy mundurki: dziewczynki białe bluzki z perłowymi guziczkami, plisowane spódniczki w szkocką kratę i kardigany; chłopcy wykrochmalone białe koszule, oksfordy, dopasowane spodnie i blezery. Nasi ulubieni nauczyciele przymykali oko na niedozwolone opaski i kolorowe sznurowadła, ignorowali chodzenie bez kardiganów i żakietów. Bardziej surowi pedagodzy odbierali nam zakazane przedmioty i podnosili oczy do sufitu, kiedy próbowaliśmy ar-

gumentować, że sznurkowe bransoletki i błyszczące opaski na włosy to ekspresja naszej wolności osobistej.

Victor Evans został zawieszony ostatniej wiosny, ponieważ odmówił zdjęcia obroży od Bottega Veneta i twierdził, że prawo do noszenia jej gwarantuje mu Pierwsza Poprawka do Konstytucji, zresztą technicznie nie jest to wbrew regułom. Po tym stwierdzeniu administracja szkoły zastosowała wobec niego represje.

Zewnętrznie wszyscy wyglądaliśmy tak samo, ale ja w czasie tych dwóch tygodni, kiedy nie chodziłem do szkoły, zmieniłem się całkowicie – wewnętrznie, czyli tam, gdzie zachodzą naprawdę istotne zmiany. Przeszedłem próbę i zawiodłem. Złożyłem obietnicę, której nie dotrzymałem. Nieważne, że zewnętrznie wyglądałem tak samo jak inni uczniowie. Już nie byłem jednym z nich.

Pozwolono mi uzupełnić lekcje, które opuściłem, jakbym wrócił do szkoły po przejściu ciężkiej grypy. Ale na tym się nie skończyło.

Byłem traktowany w sposób szczególny. Nauczyciele, którzy dotychczas mieli ze mną na pieńku, teraz poklepywali mnie po ramieniu i mówili, żebym się nie spieszył z nowym materiałem. Stawiali mi niezasłużenie oceny dostateczne za słabiutkie eseje, dawali więcej czasu na dokończenie doświadczeń w laboratoriach, sami proponowali poprawę oblatanych egzaminów.

No i moi rówieśnicy – niektórzy znali mnie od piątego roku życia. Wszyscy mamrotali kondolencje i nie mieli pojęcia, co powiedzieć potem. Żaden z nich nie zwrócił się do mnie o pomoc w odrobieniu pracy domowej z algebry, nie zaprosił mnie, żebyśmy zagrali razem w gry wideo. Pozostali nie wyrzucali moich książek z biurka, kiedy nie patrzyłem, i nie kłócili się ze mną, kiedy moja ulubiona drużyna piłkarska skopała im tyłki. Żarty o seksie urywały się w pół słowa, kiedy podchodziłem.

Wszyscy mnie obserwowali – w klasie, na korytarzu, na zebraniach, w czasie lunchu. Plotkowali,

zasłaniając usta rękami, potrząsali głowami, gapili się na mnie, jakbym tego nie widział. Jakbym był figurą woskową dawnego siebie – prawie jak żywy, ale niesamowity i przerażający.

Nikt nie patrzył mi w oczy. Jakby posiadanie martwej matki było zaraźliwe.

Pewnego wyjątkowo gorącego dnia podwinąłem rękawy na lekcji historii pana Fergusona. Zrobiłem to bez zastanowienia. Natychmiast zaczęły się szepty, ale już było za późno.

– Widzicie jego nadgarstki? – syknęła Susie Gamin, zanim ktoś zdążył ją uciszyć.

Natychmiast opuściłem rękawy i zapiąłem guziki mankietów, ale to już nie miało sensu. Słowa spuszczone ze smyczy ruszyły jak lawina kamieni. Nie dało się ich zatrzymać.

Następnego dnia na lewym nadgarstku zapiąłem zegarek na szerokim pasku, choć urazał niezagojoną jeszcze skórę. Na prawym zaś kilka silikonowych opasek, zdecydowanie zakazanych jako nieprzepisowe minionej wiosny. Od tej pory stano-

wiły nieodłączny element mojego szkolnego mundurka.

Nikt nie kazał mi ich zdjąć. Nikt o nich nie wspominał. Ale wszyscy na nie patrzyli i próbowali dojrzeć, co się pod nimi kryło.

* * *

Rzeczy, z których zrezygnowałem:

Hokej. Zacząłem grać, kiedy miałem sześć lat, zaraz po pierwszym meczu Capitals, na który zabrał mnie tata. Mama nie była zachwycona, ale tolerowała to – może dlatego, że to łączyło tatę i mnie. Może dlatego, że tak uwielbiałem grać.

Choć we wszystkich innych sytuacjach byłem praworęczny, to kiedy przypinałem łyżwy i zajmowałem pozycję na lewym skrzydle, coś się we mnie zmieniało. Wbijałem krążek do bramki obu rękami. W mgnieniu oka potrafiłem zmienić pozycję, wybić krążek z narożnika albo zdezorientować przeciwników, przerzucając kij do drugiej ręki w pełnym biegu i strzelić gola, zanim zdążyli się

zorientować. Moja drużyna nie zawsze wygrywała, ale w ostatnim roku doszła do finału. Na początku ósmej klasy byłem pewien, że w tym roku przywieziemy do domu nagrodę za zdobycie mistrzostwa. Jakby to była najważniejsza sprawa w życiu.

Uczestnictwo w lekcjach. Nie podnosiłem ręki. Nie zgłaszałem się, nie byłem też wzywany do odpowiedzi. Po prostu czekałem na dzwonek.

Spanie. Nadal mam z tym problem. Umówmy się, że śpię. Ale budzę się co chwila. Miewam koszmary, ale wcale nie te oczywiste. Najczęściej spadam. Z nieba. Z budynku, z mostu, z klifu. Macham rękami i kopię nogami, nadaremnie. Czasami śnią mi się niedźwiedzie, rekiny i drapieżne dinozaury. A niekiedy tonę.

I tylko jedno się nie zmienia: zawsze jestem sam.

LUCAS

W upalne dni tęsknię za plażą tuż za drzwiami domu. Nawet jeśli w powietrze było przesycone wilgocią, a piasek brudny i porośnięty kępami trawy, to zatoka zawsze znajdowała się na swoim miejscu, a chłodne fale z szumem omywały brzeg.

Przez ostatnie trzy lata mieszkałem o cztery godziny drogi od wybrzeża. Jeśli zapragnąłem zanurzyć się w wodzie, miałem do wyboru dwie możliwości: basen Hellerów albo jezioro. Ani w jednym, ani w drugim miejscu nie mogłem liczyć na odrobinę samotności.

Nad jeziorem zawsze kłębił się tłum turystów i niczym się od nich nieróżniących mieszczuchów, w domu zaś prawie codziennie przesiadywały koleżanki Carlie, a przez całe lato wylegiwały się na leżakach nad basenem. Ostatnim, czego potrzebowałem, była gromada nastolatek próbujących wszelkimi sposobami zwrócić moją uwagę tylko dlatego, że byłem jedynym niepodtatusiałym osob-

nikiem płci męskiej w zasięgu wzroku. Przez całe lato obiektem ich zainteresowania był Cole, co powodowało silny dysgust jego siostry. Ale Cole wyjechał dwa tygodnie temu, poszedł w ślady swojej mamy i wstąpił do Duke. A Caleb miał zaledwie jedenaście lat – był o tyle młodszy od przyjaciółek Carlie, o ile ja byłem od nich starszy.

Jakoś ten drobny fakt umknął ich uwadze.

Z każdym rokiem moja skóra stawała się bledsza, przez co tatuaże bardziej rzucały się w oczy. Zacząłem od skomplikowanego wzoru wokół nadgarstków wykonanego według mojego własnego projektu. Zastępował długie rękawy W połączeniu z kolczykiem w wardze i ciemnymi, przydługimi włosami tatuaże nadawały mi wygląd faceta, który lubuje się w depresyjnej muzyce i ciemnościach, a nie mieszkającego na plaży nastolatka, którym byłem w okresie, gdy pojawiły się te tatuaże i kolczyki.

W szkole średniej szpanowałem już wieloma kolczykami – ćwiekiem w uchu, sztangą w brwi

i pierścieniem w sutku – odpowiednikiem tego w wardze. Tata ich nie znosił, a dyrektorka mojego małomiasteczkowego liceum uważała, że to oznaki dewiacji i socjopatii. Nie próbowałem jej niczego wyjaśniać.

Kiedy opuściłem dom, pozbyłem się wszystkich kolczyków, poza tym w wardze – najbardziej rzucającym się w oczy.

Spodziewałem się, że Heller zapyta: „Dlaczego zostawiłeś ten jeden?”. Ale nigdy nie zapytał. Może znał odpowiedź i nie musiał słyszeć jej z moich ust – że byłem bezapelacyjnie popieprzony i jak najdalszy od zwracania sobie głowy przystosowaniem się. Przeciętnych ludzi mój kolczyk miał ostrzegać, że lepiej nie podchodzić bliżej. Stanowił barierę, którą odgradziłem się od świata, i wskazówkę, że ból mi nie straszny – a nawet chętnie witany.

Za dwa tygodnie miałem rozpocząć sesję. Wbrew własnym postanowieniom – a raczej temu, co z nich pozostało – nie odrywałem oczu od Jac-

kie Wallace. Jej miękkie, falujące, brązowe włosy sięgały trochę poniżej ramion, chyba że zwinęła je w kok, mocując specjalną opaską lub klipsem, albo związała w koński ogon – wyglądała wtedy jak rówieśnica Carlie. Miała wielkie, niebieskie oczy – nie szaroniebieskie, a intensywne, jak polne kwiaty i brwi, które marszczyła w chwilach irytacji i koncentracji, a unosiła, gdy była zrelaksowana – zastanawiałem się, jak zachowywały się w momencie zaskoczenia. Była średniego wzrostu. Smukła, a jednak krągła.

Jej paznokcie były krótkie i niepolakierowane. Nie zauważyłem nigdy, by je obgryzała, więc musiała je obcinać, aby lepiej imitować grę na instrumencie. Chciałbym móc podłączyć do niej słuchawki i usłyszeć muzykę, która grała jej w głowie, gdy poruszała palcami. Byłem ciekaw, na jakim instrumencie grała – jakbym potrafił wychwycić uchem różnicę pomiędzy skrzypcami a wiolonczelą.

Panuje fałszywe przekonanie, że kiedy się jest artystą, to jest się twórczym i kreatywnym w podejściu do wszystkiego. W odniesieniu do niektórych ludzi – na przykład mojej mamy – tak było istotnie, ale nie dzieje się tak wobec wszystkich. Gdy byłem młodszy, ludzie dziwili się, że nie gram na żadnym instrumencie, nie maluję, nie piszę wierszy. Ale ja zawsze byłem artystą w jednej tylko dziedzinie. Rysunku. I tylko w niej. Nawet moje tatuaże powstały z przeniesienia wzoru naszkicowanego ołówkiem na papierze na moją skórę – igłą i tuszem.

Po wtłoczeniu sobie do głowy nudnego rozdziału o kalibracji czujnika zbliżeniowego na ćwiczenia z pomiarów, wrzuciłem podręcznik do plecaka i wyjąłem szkicownik. Pozostał jeszcze kwadrans wykładu Hellera. Pobiegłem wzrokiem do Jackie Wallace, która siedziała kilka rzędów niżej, z podbródkiem opartym na dłoni. Moja ręka mimowolnie, bez udziału świadomości, zaczęła ją szkicować. Ogólne zarysy pojawiły się na kartce, za-

nim dotarło do mnie, co robię. Nie byłem w stanie oddać na papierze jej poruszających się palców, ale uchwyciłem uwagę, z jaką przysłuchiwała się wykładowi – albo udawała, że się przysłuchuje.

– Ci spośród was, którzy nie zamierzają specjalizować się w ekonomii, mogą zadawać sobie pytanie: Dlaczego marnuję swój czas na naukę ekonomii? – mówił Heller. Westchnąłem, bo wiedziałem z góry, co zaraz nastąpi. Znałem już na pamięć przebieg wykładu. – Ponieważ rejestrując się jako bezrobotni, będziecie przynajmniej wiedzieli dlaczego.

Zgodnie z przewidywaniem z gardeł kilku uważnych słuchaczy wyrwał się pomruk. Powstrzymałem się od przewracania oczami, bo po czterech semestrach oswoiłem się już z takimi gładkimi gadkami. Ale Jackie uśmiechnęła się, widoczny z mojego miejsca kącik jej ust uniósł się, podobnie jak wypukłość policzka.

A więc. Lubiła oklepane dowcipy.

A jej chłopak był jednym z tych, z których gardał wyrwał się pomruk.

* * *

Tego popołudnia odbyła się moja pierwsza sesja tutoringu w tym semestrze. Przez pierwsze dwa tygodnie wykładów studenci byli zawsze pełni optymizmu, nawet jeżeli już zaczynali zostawać w tyle. Możliwe, że dzisiaj na sesji pojawi się zaledwie garstka studentów – albo nawet nikt.

W pierwszym semestrze mojego asystowania Hellerowi na pierwszych zajęciach pojawiła się tylko jedna osoba – współlokatorka dziewczyny, z którą przespałem się dwa tygodnie wcześniej. Ledwo pamiętałem dziewczynę, z którą spędziłem zaledwie kilka godzin, ale jej współlokatorkę rozpoznałem w jednej chwili, ponieważ nad jej łóżkiem wisiła gigantyczna tablica pełna ekshibicyjnych selfies. Które mnie... rozpraszały. Czułem się jak pod okiem półnagich obserwatorek. Przyłapałem się na rozważaniach – w najmniej od-

powiednim momencie – co ona robi w czasie Weekendu Rodzicielskiego. Zasłoni je tablicą układu okresowego pierwiastków i podobizną Alberta Einsteina?

Tak więc w czasie mojego pierwszego w życiu występu w roli tutora rysowałem wykresy na białej tablicy i wyjaśniałem różnice pomiędzy tendencją spadkową popytu a spadkiem popytu jednej studentce. Jednej studentce, która nie przejmowała się tym, że widziałem galerię jej zdjęć topless. Nie mogłem spojrzeć jej w oczy, gdzie indziej zresztą również nie, naprawdę, i przez całą godzinę czułem się potwornie niezręcznie, ponieważ poza nami w klasie nie było nikogo.

Dzisiaj pojawiły się cztery osoby, szalenie zaskoczone tym, że poza nimi nie pojawił się nikt więcej z tak znacznej grupy studentów. Nie było wśród nich ani Kennedy’ego Moore’a, ani Jackie Wallace. Co sprawiło mi zarówno ulgę, jak i zawód – a nie miałem prawa do żadnego z tych uczuć.

– Już trzeci semestr jestem asystentem doktora Hellera – powiedziałem, patrząc na ich twarze. Cztery pary urzeczonych oczu wpatrywały się we mnie z pierwszego rzędu miejsc w niewielkiej salce lekcyjnej. – W ubiegłym roku wszyscy, którzy brali udział w sesjach dwa albo trzy razy w tygodniu, zaliczyli semestr na A albo B.

Oczy otwały się szerzej, słuchacze byli pod wrażeniem. Najwyraźniej uznali, że w pracy potrafiłem czynić cuda.

A tak naprawdę? W sesjach uczestniczyli regularnie szczególnie aktywni studenci, którzy opuszczali wykłady jedynie z powodu nagłych wypadków lub śmierci. Czytali lektury dodatkowe i wypełniali dobrowolne testy po każdym rozdziale. Rozwiązywali zadania na dodatkowe punkty. Naukę traktowali jako priorytet i większość z nich zaliczyłoby znakomicie ekonomię i bez mojej pomocy.

Ale dane statystyczne dawały mi poczucie bezpieczeństwa w pracy, dlatego się nimi posługiwałem.

Udział w wykładach, sesje, przygotowywanie zestawów zadań oraz prowadzenie indywidualnych zajęć, w kampusie albo drogą mailową, zajmowało mi łącznie piętnaście godzin tygodniowo. Te godziny pokrywały jedną czwartą chesnego. Asystentura u Hellera nie była tak lukratywnym zajęciem jak Praca Numer Jeden – służba parkingowa w kampusowej policji, czy Praca Numer Dwa – stanie za ladą kampusowego Starbucksa, ale zdecydowanie mniej stresująca od tamtych obu.

Dopóki nie pojawiła się ona.

Rozdział 3

LANDON

Tata nawet nie zauważył, że rzuciłem hokej. Nie zauważył też, że odseparowałem się od przyjaciół i nie miałem życia towarzyskiego. Zajął się jedynie załatwieniem samochodu, który odbierał mnie codziennie ze szkoły, ponieważ zanim wysiadłem z jego auta pierwszego dnia po powrocie do szkoły, zapytałem go, jak mam po lekcjach dostać się do domu.

Oczy ukrył za okularami firmy Ray-Bans, żebym nie musiał patrzeć na rozpacz, która rozpałała się w nich za każdym razem, kiedy uświada-

miał sobie, że mamy już nie ma i już nigdy nie zrobi czegoś, co zawsze robiła. I co ktoś będzie teraz musiał robić za nią. Na przykład odbierać mnie z prywatnej szkoły, oddalonej o dwadzieścia pięć minut jazdy samochodem. Alternatywą było metro, którym nie wolno mi było dotąd jeździć samemu, a potem przejście jeszcze na piechotę kilku przecznic.

Już miałem na ustach słowa: „Pojadę po prostu metrem, mam przecież trzynaście lat”, kiedy tata znalazł odpowiedź.

– Ja... przyślę samochód, który odwiezie cię do domu. Będziesz wolny o trzeciej?

– Wpół do czwartej. – Zarzuciłem plecak na ramię i wysiadłem. Rósł we mnie gniew. Byłem załamany, miałem w duszy głębokie pęknięcie, mobilizowałem siły, żeby się nie rozsypać.

Poranki były jeszcze chłodne, ale nie tak zimne, by można widzieć swój oddech. Dzieci, które już przyszły do szkoły, kręciły się przed wejściem w oczekiwaniu na pierwszy dzwonek, podczas gdy

pozostałe wysiadały z samochodów rodziców. Nikt nie wchodził do środka. Wszystkie głowy odwracały się w moją stronę, wszystkie oczy gapiły się na mnie. Rodzice również, żaden samochód nie odjeżdżał od krawężnika. Wszyscy się zatrzymali – tkwili w zawieszeniu i obserwowali. Czułem na sobie ich spojrzenia jak tuziny maleńkich refleksów.

– Landon?

Odwróciłem się do taty z irracjonalną nadzieją, że każe mi wracać do samochodu. Że zabierze mnie z powrotem do domu. Albo weźmie mnie ze sobą do pracy. Wszystko jedno, byle mnie tu nie zostawiał.

Nie chciałem tutaj być. Nie chciałem.

– Masz klucz od domu?

Kiwnąłem głową.

– Przyślę samochód o piętnastej trzydzieści. Wrócę wcześniej do domu. Najpóźniej o siedemnastej trzydzieści. – Zacisnął zęby. – Zarygluj drzwi po wejściu do domu. I sprawdź okna.

Znowu kiwnąłem głową i zatrzasnąłem drzwi po stronie pasażera. Popatrzył na mnie przez okno i znowu obudziła się we mnie szaleńcza nadzieja, że nie zostawi mnie tutaj. Obudziła się i zgasła. Uniósł rękę i odjechał.

Dlatego nie przypominałem mu nigdy o treningu hokeja. Po prostu przestałem przychodzić.

Kiedy trener w końcu zadzwonił do mnie, powiedziałem, że rezygnuję. Zasugerował, że powrót do dawnego rozkładu zajęć byłby dla mnie dobry, pozwoliliby mi stanąć na nogi. Powiedział, że mogę wrócić na poprzednią pozycję. Że drużyna udzieli mi wsparcia – że chłopcy rozmawiali na temat umieszczenia kalkomanii z inicjałami mojej mamy na kaskach albo wyszyciu ich na rękawach koszulek. Milczałem jak głaz i czekałem, aż trener sam zrozumie, że nie będę z nim rozmawiał i że nie przyjdę.

Nie wiem, czy tata dalej płacił, czy też przestali przysyłać mu rachunki i nic mnie to nie obchodziło.

* * *

Przedtem podobała mi się pewna dziewczyna. (Teraz już wszystko było przedtem albo potem). Dziewczyna-przedtem miała na imię Yesenia. Po zakończeniu roku szkolnego w siódmej klasie, nie widzieliśmy się przez całe lato, ale pisaliśmy do siebie SMS-y i przyjaźniliśmy się online, wymienialiśmy w mediach społecznościowych zrozumiały tylko dla nas komentarze, co przypominało flirtowanie za pomocą chorągiewek. *Cool fotka. Haha, znakomity. Ładne oczy.* Ten ostatni był od niej, jeden z tuzina komentarzy na temat filmu, jaki mama nakręciła ze mną na plaży dziadka, kiedy stałem na desce surfingowej o zachodzie słońca.

Tylko jej komentarz miał dla mnie znaczenie. To były najśmielsze słowa, jakie jedno z nas skierowało pod adresem drugiego.

Urosłem tego lata. To dobrze, bo w siódmej klasie byliśmy z Yesenią tego samego wzrostu, a wzrost miał dla dziewczyn znaczenie – chciały nosić wysokie obcasy i nie być wyższe od chłopaków.

ka. Przybyły mi trzy cale i liczyłem, że na tym się nie skończy. Tata miał ponad sześć stóp. Żaden z moich dziadków nie był taki wysoki.

Yesenia, jedyna córka ambasadora Salwadoru, była śliczna i ciemna, miała krótkie, jedwabiste włosy i ogromne, brązowe oczy, które obserwowały mnie w salach lekcyjnych i przez stół podczas lunchu. Mieszkała w budynku z piaskowca w Dupont Circle. Dwa tygodnie wcześniej rozmawiałem z mamą, żeby pozwoliła mi samemu pojechać metrem do domu Yesenii, ale nie miałem odwagi zapytać jej samej, czy mogę ją odwiedzić.

W drugim tygodniu szkoły udało mi się przyłapać ją bez wianuszka koleżanek – rzadka okazja u trzynastoletnich dziewcząt.

– Hej, nie miałabyś ochoty pójść w sobotę do kina? – wyrzuciłem z siebie zaproszenie. Podniosła na mnie oczy, miałem nadzieję, że zauważyła te trzy cale. Była najwyższą dziewczynką w klasie. Niektórzy chłopcy musieli podnosić oczy na nią. –

Ze mną? – Uściśliłem, bo nie odpowiedziała od razu.

– Um... – Bawiła się nerwowo trzymanymi w rękach książkami, a moje serce waliło w rytmie słów: cholera, cholera, cholera, dopóki nie odpowiedziała. – Nie wolno mi jeszcze wychodzić nigdzie z chłopcami.

Teraz z kolei ja zacząłem bawić się nerwowo książkami.

– Ale może... mógłbyś przyjść do mnie i obejrzeć razem ze mną film u mnie w domu? – Wahala się, jakby podejrzewała, że odrzucę jej propozycję.

Czułem się tak, jakby mi najpierw wylano na głowę wiadro zimnej wody i odepchnięto, a potem obdarzono pocałunkiem, ale tylko kiwnąłem głową z udawaną nonszalancją. Przecież tylko zaprosiłem dziewczynę na randkę. Nic wielkiego.

– Tak, oczywiście. Wyślę ci SMS.

Jej przyjaciółki pojawiły się na końcu korytarza, zawołały ją, przyglądając mi się z ciekawością.

– Cześć, Landon – odezwała się jedna z nich.

Odpowiedziałem na pozdrowienie z uśmiechem i odwróciłem się z rękami w kieszeniach. Pod nosem mruczałem: yes, yes, YES, jakbym wbił gola do bramki tuż pod kolanem bramkarza. Do soboty pozostało tylko pięć dni.

Dwadzieścia cztery godziny później moje życie zmieniło się w potem.

LUCAS

– Jesteś. Kompletnym. Dupkiem!

Zacisnąłem usta, żeby powstrzymać cisnącą się odpowiedź: Wow. Tego jeszcze nigdy nie słyszałem.

I nadal wypełniałem bilet parkingowy, na szczęście był już prawie gotowy.

Współczułem ludziom, których czas minął, zanim zdążyli wrócić do samochodu. Współczułem ludziom, którzy parkowali na niezbyt wyraźnie zaznaczonych strefach zakazu. Ale nie współczułem studentce, która zaparkowała pod samą tablicą

z napisem PARKING WYŁĄCZNIE DLA NAUCZYCIELI AKADEMICKICH.

Gdy przekonała się, że ani jej wygląd, ani obelgi nie skłoniły mnie do przerwania wypisywania kwitu, a nawet do spojrzenia na nią, zastosowała inną taktykę.

– Daj spokój, prooszę. Stałam tu najwyżej dziesięć minut! Przysięgam!

Taaak, akurat.

Wyrwałem mandat z bloczku i wyciągnąłem w jej stronę. Skrzyżowała ramiona i spiorunowała mnie wzrokiem. Wzruszyłem ramionami, wyjąłem kopertę, wsunąłem do niej mandat i włożyłem za wycieraczkę.

Kiedy odwróciłem się, żeby wrócić do wozu, którym objeżdżałem w kółko teren parkingu, wrzasnęła:

– Jebany małpi skurwysyn!

To rzeczywiście było coś nowego. Punkt dla ciebie, Panienko z Niebieskiego Mini Coopera.

Nie byłem pewien, czy płacili mi wystarczająco dobrze, żebym znosił tego typu obelgi. Z całą pewnością nie robiłem tego dla prestiżu. Nie dla prestiżu chowałem długie włosy pod poliestrową czapkę, w której czubek głowy palił mnie żywym ogniem, kiedy stałem na słońcu w upalne dni, czyli przez jakieś siedemdziesiąt procent roku. I na czas służby zdejmowałem za dodatkową opłatą kolczyk z wargi. Na szczęście miejsce przekłucia zagoiło się już wiele lat temu. Nosilem również uniform, który różnił się diametralnie od reszty mojej garderoby.

Chyba właśnie te trzy rzeczy uchroniły mnie przed rozpoznaniem przez studentów, którym popsułem dzień, chociaż zdarzyło się kilkakrotnie, że siedzieli obok mnie na wykładach.

– Przepraszam! Yoo-hoo!

Tego typu okrzyków można oczekiwać raczej od babci – ale nie, to był profesor termodynamiki, na którego wykłady chodziłem ubiegłej wiosny. Cholera. Schowałem bloczek mandatów do kieszeni

i modliłem się w duchu, żeby to nie był Pan Nowiutkiego Jak Spod Igły Mercedesa, za wycieraczkę którego włożyłem przed chwilą mandat za zajęcie dwóch miejsc parkingowych. Nigdy bym nie podejrzewał, że dr Aziz mógłby być takim palantem, ale ludzie często głupieją za kierownicą. Zrównoważony, rozsądny obywatel potrafił zmienić się w wariata drogowego.

– Tak, proszę pana? – odpowiedziałem, już spięty.

– Potrzebuję kabla do odpalenia! – Dyszał, jakby przebiegł przez całe boisko do futbolu.

– Oczywiście. Niech pan wsiada. Gdzie pański samochód? – Zignorowałem dziewczynę z mini coopera, która mijając nas, pokazała mi środkowy palec.

Doktor Aziz powstrzymał się od komentarzy, choć najwyraźniej nie był przyzwyczajony do gestu, który dla mnie stał się już rutyną. Uniósł tylko brwi i wdrapał się na miejsce pasażera. Mocno

złapał się obu rękami siedzenia, kiedy odkrył, że nie było pasa bezpieczeństwa.

– Dwa rzędy dalej – pokazał. – Tamten zielony taurus.

Zwolniłem, żeby nie wypadł przez otwarty bok wozu, kiedy na końcu rzędu zrobiłem zwrotkę w kształcie litery U i nagle nasza mnie refleksja, że w swej normalnej, znacznie mniej przystępnej postaci, nie byłbym tak skłonny do puszczania płazem obelg jak na parkingu. Patrolując teren kampusu w tym błazeńskim przebraniu, byłem żywym celem ataków.

Kiedy silnik samochodu Aziza zaskoczył, zdjąłem kable i opuściłem maskę.

– Musi pan doładować albo wymienić akumulator. To pudło pozwoliło odpalić, ale nie naładowało baterii. – Wiedziałem, że profesor inżynierii nie potrzebował takich rad, ale... zakładałem, że mnie nie poznał.

Błąd.

– Tak, tak, panie Maxfield. Wydaje mi się, że na tyle jestem obeznany z działaniem samochodu. – Roześmiał się, nadal lekko zdyszany. – Ale to nawet dobrze, że pana spotkałem. Dziś rano robiłem w myślach przegląd dawnych studentów. Skontaktowałem się z niektórymi z nich i zaprosiłem ich do złożenia aplikacji o udział w projekcie badawczym, który zaczyna się w następnym semestrze. Celem badań jest wynalezienie wytrzymałych materiałów miękkich, które zastąpią używane obecnie i łatwo ulegające zniszczeniu wskutek oddziaływania sił termodynamicznych – takich jak te służące do podawania leków czy inżynierii tkankowej.

Wiedziałem wszystko o projekcie badawczym doktora Aziza – wzbudził prawdziwy entuzjazm i wywołał ożywioną dyskusję w gronie inżynierów-zapaleńców na spotkaniu stowarzyszenia Tau Beta Pi w zeszłym miesiącu.

– Jesteś na ostatnim roku, prawda?

Uniosłem brwi i kiwnąłem głową, zbyt zaskoczony, żeby odpowiedzieć.

– Hmm. Zasadniczo jesteście zainteresowani studentami z pierwszych lat, bo dłużej pozostaną na uczelni. – Zachichotał, ale potem spoważniał i przyjrzał mi się z namysłem. – Nieważne, skompletowanie odpowiedniego zespołu do tego projektu ma zasadnicze znaczenie, a sądzę, że ty byłbyś wartościowym nabytkiem. Oczywiście, jeśli jesteś tym zainteresowany. Ta praca zostałaby odnotowana w twoim indeksie jako udział w projekcie specjalnym, a ponieważ otrzymaliśmy grant, będziemy w stanie zaoferować niewielkie stypendium wybranej grupie.

O, cholera. Wyrwałem się ze stuporu.

– Jestem zainteresowany!

– To dobrze, doskonale. Podaj mi wieczorem swój email, to wyślę ci formularz aplikacji. Mam obowiązek informowania wszystkich aplikantów, że ich udział w zespole nie jest zagwarantowany. Prawdopodobnie będą potem rozchwytywani na rynku pracy. – Nie żartował. Paru z moich kolegów byłoby gotowych wepchnąć mnie pod sa-

mochód, żeby zapewnić sobie miejsce w tym zespole. – Ale... – dodał z konspiracyjnym uśmiechem – ...myślę, że znajdziesz się w czołówce kandydatów.

* * *

Tego dnia Heller zrobił studentom pierwszy test, więc byłem zwolniony z obowiązku uczestniczenia w zajęciach. Zamiast dłużej pospać, co zrobiłby każdy normalny student, zgłosiłem się na dodatkowy dyżur w kampusowej policji, jak głupi. Chyba zapomniałem już, co to jest relaks i odpoczynek. Przez cały cholerny czas pracowałem – zarobkowo albo jako wolontariusz. I studiowałem.

Niebiosa otwarły się około siódmej rano, niespodziewana burza zalała ziemię potokami wody akurat wtedy, kiedy powinien nastąpić wschód słońca, więc postanowiłem wygodnie przewieźć tyłek samochodem Hellera, zamiast moknąć na swoim motocyklu. Pomogłem mu przenieść stertę książek z samochodu do gabinetu, umówiliśmy się

co do godziny powrotu i ruszyłem do bocznego wyjścia.

Przez tych kilka minut, które spędziłem w budynku, zdążyło wyjść słońce, ale z drzew i okapów budynków nadal spadały grube krople wody na studentów, którzy brnęli przez kałuże albo przeskakiwali niewielkie strumienie. Nad głową gromadziły się już jednak niskie, szare chmury, więc wiedziałem, że słońce pokazało się najwyżej na pięć minut, ale liczyłem, że zdołam dotrzeć do komisariatu kampusowej policji przed następną ulewą.

Jeżeli nadal będzie lało – a wszystko wskazywało, że tak – to zamiast wypisywać mandaty na parkingu, zostanę uwięziony w budynku i będę odbierał telefony oraz uzupełniał akta w teczkach ustawionych w szafach pod ścianą departamentu. Porucznik Fairfield miał zawsze zaległości. Żywiłem ciężkie podejrzenia, że on nigdy nie uzupełniał akt. Czekał po prostu na deszcz i zrzucał na mnie całą nudną, papierkową robotę. O dziwo,

wolałem znosić wściekłość studentów, personelu i pracowników naukowych, niż przez cały dzień tkwić w komisariacie.

I przez cały dzień nie zobaczyć Jackie Wallace.

Dość tego. Włożyłem okulary przeciwsłoneczne i przytrzymałem drzwi przed trzema dziewczętami, które nie zwróciły na mnie uwagi i kontynuowały rozmowę, jakbym był służącym albo robotem, zainstalowanym tu specjalnie po to, by otwierać przed nimi drzwi. Cholerny uniform.

A potem dostrzegłem ją. Rozbryzgiwała wodę w kałużach kaloszami w żółte stokrotki. Stałem jak posąg, trzymając otwarte drzwi, choć była jeszcze daleko od wejścia i w ogóle mnie nie zauważyła – ani nikt wokół niej. Wiedziałem, że wejdzie tędy. Za mniej więcej minutę miała test z ekonomii. Nigdzie nie widziałem Kennedy’ego Moore’a.

Torba zaczęła jej się zsuwać z ramienia, więc uniosła bark, nie przestając zмагаć się z oporną parasolką w żółte stokrotki, pasującą do kaloszy. Pełna niepokoju mowa ciała oraz fakt, że nigdy do-

tychczas nie spóźniła się na wykład – ani nie przyszła bez swojego chłopaka – świadczyły, że tego ranka zasnęła. Parasolka ciągle nie chciała się zamknąć.

– Cholera jasna! – mamrotała, potrząsając nią i wciskając raz za razem oporny guzik.

Parasolka złożyła się wreszcie, Jackie uniosła wzrok i zobaczyła mnie trzymającego otwarte drzwi.

Miała mokre włosy. Była bez makijażu, a koniuszki jej rzęs były sklezione wodą – najwyraźniej deszcz złapał ją w drodze z dormitorium lub z samochodu. Widziałem jej wilgotną skórę, wciągnąłem w płuca jej oddech, spojrzałem w jej cudowne oczy – i jej bliskość o mało nie zwała mnie z nóg. Pachniała kapryfolium – doskonale znałem ten zapach. Mama posadziła krzew kapryfolium przy ścianie niewielkiego budyneczku na podwórzu za domem, w którym urządziła swoją pracownię. Każdego lata przez otwarte okna napływał do wnętrza słodki zapach kwiatów w kształcie

trąbek. Gdy mama pracowała nad obrazami na jesienne wystawy w galerii, ja siedziałem po drugiej stronie zniszczonego stołu i rysowałem postaci z gier wideo, robaki albo bebechy zepsutych mechanizmów. Tata pozwalał mi rozbierać je na części.

Na mój widok na twarzy Jackie pojawił się uśmiech zaskoczenia, zastępując gniewny grymas skierowany do nieposłusznej parasolki.

– Dziękuję – powiedziała, wchodząc do budynku.

– Proszę bardzo – odpowiedziałem, choć zniknęła już w oddali. Spieszyła się na zajęcia, na których pełniłem rolę asystenta. Do chłopaka, który na nią nie zasługiwał.

Już od bardzo dawna nie pozwalałem sobie na tak nieosiągalne marzenia.

Rozdział 4

LANDON

Po przyjeździe ze szpitala ojciec zapomniał o mnie kompletnie na kilka godzin. Nożem introligatorskim wypruwał zakrwawioną wykładzinę dywanową i podkładkę, aż do żywych desek. Bez maski chroniącej nos i oczy włączył cykliniarkę i szorował podłogę tak długo, aż na środku pokoju powstało wgłębienie głębokie jak miska. Pył z drewna wypływał spod drzwi jak dym i osiadał na wszystkim, również na tacie.

Siedziałem w holu, oparty plecami o ścianę i rękami zakrywałem uszy. Niedobrze mi się robiło

od tego hałasu, który wyrażał jego rozpacz i gniew, od jego ochryplych łkań i krzyku, które mieszały się z ogłuszającym rykiem cykliniarki – wszystko na nic, bo nic nie mogło przywrócić mamy do życia. Kiedy silnik umilkł, podkradłem się do drzwi i zajrzałem do pokoju. Tata klęczał, płacząc i kaszląc, nad złowieszczą, czerwoną plamą, jaśniejszą, ale nadal widoczną.

W dniu pogrzebu obudziły mnie jego kroki na korytarzu, chodził w te i nazad, mijając wielokrotnie drzwi mojego pokoju. Leżałem bez ruchu w ciemnościach poprzedzających świt i wstrzymując oddech, wsłuchiwałem się w szuranie wieżaków po drążku szafy, w odgłos wysuwanych i zamykanych szuflad, a potem kroki taty obok moich drzwi. Po godzinie drzwi ich pokoju zostały zatrzęsnięte.

Tata przeniósł się do małego pokoju gościnnego na parterze. Według niepisanej umowy żaden z nas nie wszedł już nigdy do ich zamkniętej na głucho, znienawidzonej sypialni.

* * *

Cindy często do nas zaglądała, przywoziła jedzenie i sprzątała. Zazwyczaj przyjeżdżał z nią Charles lub Cole – który zawsze mówił niewłaściwe rzeczy, chociaż to były dokładnie te same rzeczy, które mówili wszyscy inni.

– Przykro mi z powodu twojej mamy – powiedział na przykład, kiedy siedzieliśmy na moim łóżku z joystickami w rękach.

Kiwnąłem głową, nie odrywając wzroku od ekranu, na którym kierowane przez nas samochody ściagały się po jakiejś znanej ulicy – nie mogłem sobie przypomnieć, jakiej – przewracając kosze na śmieci, drzewa, inne samochody, a czasem również pechowych przechodniów. Ja starałem się nie wjeżdżać w ludzi. Cole natomiast zdawał się na nich polować, szczególnie kiedy w pobliżu była jego młodsza siostra Carlie, bo ona wściekała się, kiedy to robił.

– Przejechałeś dziecko! Przejechałeś to dziecko specjalnie! – wrzeszczała, kiedy jego samochód

wjechał na krawężnik i uderzył chłopca na deskorolce.

Wybaczałem Cole'owi celowe przejeżdżanie ludzi i mówienie tego, co wszyscy, ponieważ miał dziesięć lat i traktował mnie tak samo jak dawniej. On jeden spośród wszystkich znanych mi ludzi.

Odgłosy rozmowy wywabiły mnie z pokoju i sprowadziły na dół w sobotni poranek. Cindy i tata siedzieli przy kuchennym stole z kubkami kawy w rękach. Ich głosy przenikały do holu, chociaż mówili cicho. Zorientowałem się, że rozmawiali o mnie, zanim jeszcze usłyszałem słowa.

– Ray, on potrzebuje pomocy.

Cindy często mówiła w żartach, że chętnie oddałaby obie swoje siostry za moją mamę, która była jej „prawdziwą” siostrą. Mnie traktowała zawsze jak ciotka, znała mnie od urodzenia i wtrącała się w moje wychowanie.

Tata milczał przez dłuższą chwilę.

– Landon zawsze miał bujną wyobraźnię, przecież wiesz – odezwał się w końcu. – Przez cały

czas rysuje. Przez cały cholerny czas. Nie sędzę, żeby kilka szkiców stanowiło dowód *zamknięcia się w sobie...*

– Ray, obserwuję twoje dziecko, *jej* dziecko, od kiedy po raz pierwszy wzięło do ręki ołówki. Wiem, w jaki sposób wyraża się artystycznie. I mówię ci, że to coś... innego. Jego rysunki są niepokojące, pełne przemocy...

– A czego się spodziewałaś, do diabła? – warknął tata i tym razem to ona zamilkła. Westchnął. – Przepraszam, Cin. Ale... uporamy się z tym na swój sposób. Nie chcemy o tym rozmawiać. Kiedy pomyślę o tamtej nocy... – Głos mu się załamał. – Nie zmuszę go, żeby o tym opowiadał.

Słyszałem to, czego nie powiedział na głos. Nie chciał usłyszeć, co miałem do powiedzenia o tamtej nocy.

Ale miał rację. Nie chciałem o tym mówić.

– On zamknął się w sobie, Ray. Prawie z nikim nie rozmawia. – Głos Cindy był zdławiony przez łzy.

– Ma trzynaście lat. Rezerwa jest w tym wieku czymś normalnym.

– Gdyby zachowywał się w ten sposób przed tym wszystkim, przyznałabym ci rację. Ale on nie był taki. Był radosnym i komunikatywnym chłopcem. Zawsze kiedy widziałam go z Rose, miałam nadzieję, że kiedy moi synowie staną się nastolatkami, również będą ze mną rozmawiali, śmiali się i całowali mnie na do widzenia. To nie jest normalne zachowanie Landona, niezależnie od tych magicznych trzynastu lat.

Mój ojciec westchnął znowu.

– Jego matka umarła. Jak mógłby pozostać normalny?

Pociągnęła nosem, domyśliłem się, że płakała po cichu.

– Nie mogę dłużej o tym dyskutować – oświadczył ojciec. – Doceniam pomoc twoją i Charlesa, ale... po prostu nie mogę...

– A jeśli ja znajdę dla niego terapeutę? Jeśli ja go tam zaprowadzę i ty nie będziesz musiał mieć z tym nic wspólnego, dopóki sam nie zechcesz...

– Nie. Nie... na razie. Daj mu czas.

– Ale...

– Cindy. – To był ton zamykający dyskusję. Aż nazbyt dobrze mi znany. Kiedy pragnąłem czegoś, czego rodzice nie chcieli mi dać, to zawsze ojciec mówił ostateczne nie i wypowiadał je właśnie w ten sposób. Mówił: Landon i krzywił się. Wiedziałem, że od tej chwili dalsza dyskusja nie miała sensu.

* * *

Przed moim przyjściem na świat Maxfieldowie i Hellerowie zawsze razem obchodzili Święto Dziękczynienia. Robili to co roku – nawet po habilitacji, kiedy podjęli pracę na przeciwległych wy-

brzeżach, kiedy Charles został asystentem profesora w Georgetown, a mój ojciec zrezygnował z pracy na uniwersytecie i przyjął posadę rządową. Kiedy się urodziłem, podtrzymywali tę tradycję, tym bardziej, że zamieszkali dwadzieścia minut drogi od siebie, w Arlington i Alexandrii, w obrębie tej samej obwodnicy.

W tym roku przypadała nasza kolej urządzania świąt, ale pojechaliśmy z tatą do ich domu. Milczeliśmy przez całą drogę i z nienawiścią słuchaliśmy nadawanych przez radio kolęd. Ale żaden z nas nie ruszył ręką, żeby zmienić stację.

Mama kochała święta – wszystkie. Nie pozwoliła ich sobie zepsuć agresywnej reklamie i komercjalizacji. W lutym piekła ciasteczka w kształcie serc, w lipcu zachwycała się fajerwerkami i śpiewała kolędy od momentu, kiedy je zaczynano nadawać, obojętnie ile tygodni pozostawało do 25 grudnia. Już nigdy nie usłyszę jej głosu. Poczulem ucisk w brzuchu i zacisnąłem szczęki, moje ciało

gwałtownie zaprotestowało przeciwko posiłkowi, który mieliśmy zaraz spożywać. Bez niej.

Siedziałem na przednim siedzeniu, trzymając na kolanach ciasto dyniowe z proszku, a pod nogami puszkę bitej śmietany. Przypaliliśmy ciasto na brzegach i tata zeszkrobał szerniąłą skórę, przez co ciasto wyglądało tak, jakby do domu zakradły się wiewiórki i je napoczęły. To był z pewnością najgorszy wkład Maxfieldów w przyjęciu na Święto Dziękczynienia.

Miałem dość rozsądku, żeby zachować tę refleksję dla siebie.

Posiłek był znośny, chociaż posępny i milczący, dopóki Caleb – mający wówczas niespełna cztery lata i traktujący jeszcze posługiwanie się sztucami jako ewentualność, a nie konieczność – nie wsadził palca do bitej śmietany i dyniowej masy.

– Caleb, widelec – powiedziała łagodnie Cindy, kiedy wsadził palec do buzi i oblizał go ze smakiem. Powtórzyła to już dzisiaj czwarty czy szósty raz. Przewróciła oczami, kiedy Cole poszedł

w ślady brata. – Cole! – zawołała, znacznie mniej łagodnie. Nie zdołałem powstrzymać uśmiechu, kiedy obaj bracia jak na komendę wsadzili palce do ust. Carlie parsknęła śmiechem.

– No co? – Cole zrobił fałszywie niewinną minę i bezwstydnie zlizął z palca bitą śmietanę.

Caleb zachichotał i wziął przykład ze starszego brata.

– Właśnie, no co? – A potem, nie wiadomo dlaczego, rozejrzał się wokół stołu i wyjął palec z buzi. – A gdzie Łose? – Caleb nie nauczył się jeszcze wymawiać R. Wszyscy zamarli, a oczy malca napełniły się łzami. – Gdzie Łose? – zawył, jakby dopiero w tym momencie do niego dotarło, że kiedy rodzice mówią dziecku, iż ktoś poszedł do nieba, to ten ktoś już nigdy, przenigdy nie powróci.

Całe jedzenie z mojego zdradzieckiego żołądka natychmiast podeszło do ust. Zerwałem się z krzesła i pobiegłem do łazienki dla gości. Wróciły upiorne wspomnienia z tamtej okropnej nocy. Dźwięki, których nigdy nie zapomnę. Mój

daremny krzyk, który przeszedł w niemal niedosłyszalne chrypienie, gdy w oczach zabrakło mi łez. Kiedy mnie potrzebowała, okazałem się bezużyteczny.

Zwymiotowałem wszystko, co zjadłem, a kiedy już nic nie zostało w moim żołądku, krztusiłem się szlochem.

W miesiąc później tata rzucił pracę, sprzedał dom i przeprowadziliśmy się do Gulf Coast – do domu dziadka – ostatniego miejsca, w jakim chciałbym ponownie zamieszkać.

LUCAS

Mniej więcej raz w tygodniu jadłem obiad u Hellerów – ilekroć Chales robił barbecue albo Cindy upiekła ogromną brytfannę lazanii. Zawsze się stawali, żebym czuł się u nich jak u siebie, jakbym był członkiem ich rodziny. Mogłem przez godzinę czy dwie udawać, że byłem ich synem i bratem.

A potem wracałem do rzeczywistości i przypominałem sobie, że nie miałem żadnej rodziny poza mężczyzną, który mieszkał setki mil stąd i nie mógł mi spojrzeć w oczy, bo przypominałem mu tamtą noc, kiedy stracił jedyną osobę na świecie, którą kochał.

Umiałem gotować, chociaż nigdy nie wyszedłem poza łatwe dania, które nauczyłem się przyrządzać od dziadka. Dziadek był prostym człowiekiem o nieskomplikowanych gustach i chwilowo najbardziej chciałem być taki jak on.

W czasie posiłków z Hellerami musiałem być przygotowany na nieuniknione, tylko trochę zawołane pytania, głównie ze strony Cindy – chociaż ostatnio Carlie przejęła ten zwyczaj od matki. Zastanawiałem się, czy Carlie nie została przypadkiem w ubiegłym miesiącu wydelegowana przez rodzinę, żeby wy badać, czy byłem gejem, czy tylko ciągle nie miałem dziewczyny. Jako nieodrodna córka swojej matki zawsze wtrącała się, kiedy wy-

dawało jej się to potrzebne i często niebezpiecznie zbliżała się do celu.

Nie mogłem mieć do nich pretensji, że starały się pociągnąć mnie za język, ale nie miałem im zbyt wiele, lub zgoła nic, do powiedzenia. Studiowałem i pracowałem. Czasami wybierałem się do centrum, żeby posłuchać lokalnej kapeli. Raz w miesiącu brałem udział w spotkaniach Tsu Beta Pi. A potem jeszcze więcej studiowałem i pracowałem.

Z całą pewnością nie zamierzałem rozmawiać z nimi o Jackie Wallace, studentce Charlesa – i mojej – która zwróciła moją uwagę podczas wykładu, a potem wkradła się w moje marzenia, na jawie i we śnie.

Tego ranka budzik wyrwał mnie ze snu na jej temat. Snu niezwykle żywego, szczegółowego i całkowicie sprzecznego z etyką.

Jackie nie miała pojęcia o moim istnieniu, co nie przeszkadzało mojemu mózgowi tworzyć wizji, w których wiedziała o tym doskonale. I nie zapo-

biegało poczuciu głębokiego rozczarowania, kiedy po przebudzeniu uświadamiałem sobie, co było rzeczywistością – a co nią nie było.

Specjalnie spóźniłem się trochę na ekonomię, zająłem swoje miejsce, wyciągnąłem podręcznik programowania i zmusiłem się do przeczytania (i jeszcze raz, i jeszcze raz) rozdziału o przepustowości, żeby nie patrzeć, jak ta dziewczyna zakłada kosmyk włosów za ucho lub rytmicznie przebiera palcami po udzie, doprowadzając mnie do szału.

Zdecydowanie w moim życiu nie działało się nic, co nadawałoby się do konwersacji przy obiedzie.

Zaraz po przyjściu zorientowałem się, że tego dnia to nie ja będę na tapecie. Co mnie ucieszyło, dopóki nie dowiedziałem się dlaczego. Carlie, która zawsze była niejadkiem, jeśli nie liczyć apetytów sercowych, grzebała tylko widelcem w talerzu. Cindy zawsze przygotowywała dla córki osobny półmisek bezmięsnej lazanii, bo Carlie odmawiała jedzenia „czegokolwiek, co miało buzię”.

Lazania była ulubionym daniem Carlie, ale tym razem nic nie jadła.

Rodzice wymieniali zatroskane spojrzenia, a ja zachodziłem w głowę, co się, do diabła, stało.

– Co z twoimi treningami koszykówki, Carlie? Nadal się mówi o przenosinach na uniwersytet? – odezwał się Heller tonem pt. wszystko jest normalnie.

Oczy Carlie wypełniły się łzami.

– Skończyłam z tym! – Odsunęła od siebie prawie nietknięty obiad i wybiegła z pokoju. Trzasnęły drzwi jej sypialni, ale cienkie drewno nie zdołało stłumić odgłosu łkań.

– Mam ochotę skopać dupę temu gnojkwowi – warknął jej ojciec.

Caleb szeroko otworzył oczy. Nieustannie go pouczano, żeby nie mówił dupa.

– Zapewniam cię, że rozumiem twoje uczucia, ale co by to dało? – Cindy odstawiła swój talerz na granitową ladę i ruszyła w stronę schodów prowadzących do pokoju córki.

– Poczuję się bez porównania lepiej – mruknął Heller.

Żałosne łkania Carlie rozległy się głośniejsze, kiedy Cindy otworzyła drzwi pokoju i wszyscy trzej mężczyźni skrzywili się jak na komendę.

– Zerwanie? – rzuciłem domyślnie. Bo niewątpliwie nie chodziło o koszykówkę. Nie wiedziałem nawet, że Carlie się z kimś spotykała. Chyba że... – To ten typ z jej byłej szkoły?

Charles kiwnął głową.

– Rzucił ją dla jej najlepszej przyjaciółki, ni mniej, ni więcej. Podwójny zawód, nic dziwnego, że ma złamane serce.

Ten gładki dupek. Spotkałem go tylko raz – kiedy przyjechał zabrać Carlie na potańcówkę. Musnął orchideą jej nadgarstek, pozując na amanta filmowego i stroszył pióra jak kogut przed wpatrzoną w niego szeroko otwartymi oczami, szczerą aż do bólu Carlie. Przypominał mi Kennedy'ego Moore'a... co sprawiło, że moje myśli znowu pobiegły do Jackie Wallace. Cholera jasna.

– Brutal – wybełkotał Caleb z ustami pełnymi klusek. – Pomogę ci skopać mu dupę, tato. We dwóch pokazemy mu, co to jest podwójny zawód.

Heller głośno odchrząknął.

– Lepiej, aby mama nie dowiedziała się, że to powiedziałeś, bo skopie tyłki nam obu. – W jego słowach kryła się lekka nagana, ale wyciągnął do syna zaciśniętą pięść w geście solidarności. Caleb parsknął śmiechem i zrobił zółwika.

Zawsze mianem zazdrości określałem pożądanie czegoś, co posiadał ktoś inny. Na przykład ja pożądałem dziewczyny Kennedy’ego Moore’a. Ale ona była tylko jedna. Jeśli będzie moja, to nie mogła być jego.

Dlatego nie wiedziałem, jak nazwać własne uczucia, kiedy obserwowałem Charlesa z synami czy z Charlie. To chyba jednak była pewna forma zazdrości. Ale oni wszyscy dzielili się wspólnym ojcem, podobnie zresztą jak matką. Gdybym urodził się jako dziecko Hellerów, żadne z nich nie straciłoby z tego powodu rodziców.

Mali Hellerowie nigdy nie mieli do mnie pretensji z powodu mojego związku z ich rodzicami, za co byłem im głęboko wdzięczny. Ale choć często udawaliśmy, że należałem do rodziny, to Cindy nie była moją matką, a Charles moim ojcem. Żadne z nich nie mogło zająć miejsca tych, których utraciłem, choć oboje starali się zapełnić tę pustkę.

Na górze łkanie zaczęło cichnąć. Dochodził do nas już tylko ledwo dosłyszalny szloch i kojące, pełne współczucia pomruki Cindy oraz stłumione odpowiedzi córki. Caleb ryknął śmiechem w odpowiedzi na kolejną uwagę Charlesa o byłym chłopaku Carlie – który powinien mieć dość oleju w głowie, żeby już nigdy nie pokazywać się na oczy żadnemu z Hellerów, jeśli chciał zachować swoje jaja.

Zaniosłem talerz do zlewu, walcząc z zazdrością, której nie miałem prawa czuć, przy użyciu jedynej broni, jaką dysponowałem – wstydu.

„Pod moją nieobecność jesteś jedynym mężczyzną w tym domu. Opiekuj się matką”.

* * *

Nigdy nie czyniłem nikomu zarzutu z pragnienia przynależności do jakiejś grupy. To, że ja stro- niłem od bractw i innych kampusowych organiza- cji – z wyjątkiem fanatycznych wielbicieli infor- matyki, co mogło mi pomóc w przyszłej karierze – nie oznaczało, że inni powinni odczuwać to samo. Rozumiałem to.

Niektórzy jednak nie wyszliby rano z domu bez przyszytego lub przyklejonego do jakiejś części garderoby emblematu. Dziewczyna, która rozma- wiała z Kennedym Moore'em przed wykładem, należała do tej kategorii. Była ładna, choć trochę lalkowatą urodą – ale ilekroć ją widziałem, miała na T-shircie, spodniach, szortach, żakiecie czy bu- tach litery symbolizujące jej bractwo – i to szalenie wyeksponowane. Dzisiaj emblemat ZTA znajdo- wał się na bejsbolówce – przez otwór z tyłu prze- ciągnęła cienki koński ogonek.

Pochyliła się, mówiąc coś do Kennedy'ego, i położyła dłoń na jego przedramieniu, a on rzucił

okiem na szwendających się w pobliżu kolegów z roku. Przesunął po mnie spojrzeniem – po innych również, więc doszedłem do wniosku, że rozglądał się za Jackie. Dostrzegł ją zaraz potem, jak ja ją zauważyłem. Śmiała się z koleżanką na drugim końcu korytarza, poza zasięgiem słuchu.

Zdjął dłoń dziewczyny ZTA ze swego przedramienia, ale przytrzymał ją odrobinę zbyt długo. Widziałem, jak ta dziewczyna rozmawiała przedtem z Jackie. Może nie były bliskimi przyjaciółkami – ale panna z bractwa musiała wiedzieć, że to, co robiła, było wyjątkowo niestosowne. Podszedłem bliżej, żeby podsłuchać ich rozmowę.

– Daj spokój, Ivy – mówił Moore, znowu zerkając na Jackie. – Przecież wiesz, że mam dziewczynę. – W jego głosie dawało się wyczuć lekką nutkę żalu. Żalu. Sukinsyn.

Dziewczyna spojrzała z ukosa na Jackie, potem zwróciła oczy na niego i zatrzepotała rzęsami

– Szkoda.

Choć miałem o tym facecie dość marną opinię i uważałem, że nie był wart dziewczyny, o której ja nie mogłem przestać myśleć, to miałem nadzieję, że zaskoczy mnie i stanowczo rozwieje nadzieje tej Ivy.

Ale nie. Zmierzył ją spojrzeniem od stóp do głów i mruknął:

– Wiesz, dla mnie jesteś zbyt słodka. Potrafię czasem być niezłym draniem.

Jej oczy zabłyśły.

– Mmm. Obiecujesz?

Odwróciłem się, szybko wszedłem do auli i rzucałem plecak na ziemię. To nie moja sprawa. Pięści same mi się zaciskały, taką miałem ochotę mu przyłożyć. Jak ten szczęściarz, mając taką dziewczynę jak Jackie, mógł choćby spojrzeć na inną, nie mówiąc już o wysuwaniu podobnych sugestii?

W pięć minut później wszedł do sali z Jackie. Rękę położył na dole jej pleców i schodzili razem po schodach, zmierzając do swoich miejsc. Ivy usiadła na swoim, o jakieś dziesięć krzeseł i jeden

rząd wyżej od nich. Nie spuszczała oczu z Moore'a. Kiedy Jackie schyliła się po podręcznik, on odwrócił głowę i rzucił tamtej uśmiech przez ramię. Kiedy ich oczy się spotkały, na twarzy Ivy pojawił się słodki jak sacharyna uśmieszek.

Wróciłem do szkicownika rozłożonego na pulpicie przede mną i wyjąłem zza ucha ołówek. Wzbożaczem światłocieniem rysunek przedstawiający spotkanego dziś rano chłopca na deskorolce i przekonywałem samego siebie, że obrona Jackie Wallace przed fałszywymi przyjaciółkami i niewiernymi chłopakami to nie moja sprawa. Co było oczywiście prawdziwą prawdą.

Odwróciłem kilka kartek, żeby wrócić do szkicu sprzed paru dni – jej portretu, który pozwoliłem sobie narysować z pamięci tamtego deszczowego dnia na komisariacie. Przez cały dzień tłukło mi się po głowie jej: „dziękuję” i wspomnienie uśmiechu, nie byłem w stanie wyrzucić z pamięci jej twarzy, dopóki nie przelałem jej na papier. Ale nawet wtedy nie mogłem zapomnieć jej intensywnie

niebieskich oczu patrzących na mnie z tak bliska, ani przyjaznej miny, jaką rzadko zdarzało mi się zobaczyć na twarzy studentów, kiedy miałem na sobie ten przeklęty uniform.

Wróciłem do niedokończonego szkicu chłopca na deskorolce, ale w kilka minut później popełniłem błąd i znowu pobiegłem spojrzeniem do rzędu krzeseł, w którym siadywała trzy razy w tygodniu, nie zdając sobie sprawy, że była przedmiotem mojej obserwacji. Nieświadoma mojej nieustannej wewnętrznej walki, by tego nie robić. Nieświadoma nawet mojego istnienia.

Jej palce poruszały się rytmicznie po udzie – raz-dwa-trzy, raz-dwa-trzy – a ja wyobrażałem sobie, że siedzę obok niej i podsuwam jej swoją dłoń, by w jej wnętrzu wystukiwała muzykę, która grała jej w głowie.

Wtedy Moore położył rękę na jej palcach, żeby je unieruchomić. Przestań, powiedział jej ruchem warg. Przepraszam, odpowiedziała tak samo

i w poczuciu winy zwinęła dłoń w pięść i położyła na kolanach.

Mocno zacisnąłem zęby i powoli wciągałem powietrze przez nos. Głupi, głupi gnojek. Dobrze, że miałem zaplanowaną na dziś wieczór sparingową sesję taekwondo. Musiałem w coś uderzyć. Mocno.

Rozdział 5

LANDON

To, że dziadek i tata nie cierpieli się nawzajem, było całkowicie niezrozumiałe, ponieważ byli do siebie podobni jak dwie krople wody, jakby byli tą samą osobą, którą dzieliło trzydzieści lat. Nie dostrzegałem tego, dopóki nie wprowadziliśmy się do dziadka. Może dlatego, że mój tata robił, co mógł, aby uciec od dawnego życia. Dorastał tutaj, w tym domu, na tej plaży, ale nie miał przeciągłej wymowy dziadka, w ogóle nie miał żadnego akcentu, na prawdę. Musiał ciężko pracować, żeby się go pozbyć.

Dziadek rzucił szkołę w wieku czternastu lat, żeby pracować z ojcem na kutrze, natomiast mój tata skończył liceum, wyjechał na studia i nie prze-rwał nauki, dopóki nie zrobił doktoratu z ekono-mii. Ludzie z miasteczka zdawali się znać tatę, choć nie mieszkał tu od ponad dwudziestu lat, a kiedy wpadał z wizytą, nigdy nie odwiedzał daw-nych znajomych. Odnosili się do niego z dystan-sem, podobnie jak on do nich. Całe dni spędzał z dziadkiem na kutrze. Wyobrażałem sobie, jak siedzą razem i przez cały dzień nie odzywają się do siebie ani słowem. Pytałem się w duchu, czy tak samo będzie ze mną i z moim ojcem. Teraz tak było.

Tata oddał wszystkie swoje eleganckie garnitu-ry, zanim się wyprowadziliśmy – poza jednym. W domu zostawiliśmy meble i elektronikę, serwisy i sprzęty kuchenne oraz całą bibliotekę książek z dziedziny ekonomii, finansów i księgowości. Ja zabrałem większość swoich ubrań, gry wideo, trochę książek i wszystkie szkicowniki – to, co

chciałem zatrzymać, a co zmieściło się do samochodu. Cindy zapakowała do pudeł wszystkie albumy z wycinkami z gazet, zdjęcia w ramkach i obrazy mamy, starannie zawinięte w brązowy papier i oklejone mnóstwem taśmy klejącej. Część z nich zabrali z Charlesem do swojego domu.

Dotychczas odwiedzaliśmy dziadka wyłącznie latem. Sypiałem w śpiworze na oszklonej werandzie albo na rozklekotanej, śmierdzącej stęchlizną sofie w bawialni. Poza bawialnią w domu była jeszcze kuchnia, łazienka i dwie sypialnie. Nie zastanawiałem się nad tym, gdzie będę spał, dopóki nie dojechaliśmy na miejsce na dwa dni przed Bożym Narodzeniem.

Sztuczna, wysoka na trzy stopy choinka, która stała na chwiejnym stoliku w narożnym oknie, wyglądała tak żałośnie i nieświętecznie, jak to tylko możliwe. Na gałązkach wisiały kolorowe, pozbawione połysku bombki. Jedynymi ozdobami były długie cukierki w celofanie, tuzin błyszczących dzwoneczków obsypanych srebrnym brokatem

i osiem moich zdjęć w ozdobnych ramkach, od przedszkola poczynając, a na siódmej klasie kończąc.

Nie było gwiazdy. Ani aniołka. W ogóle nie było nic na czubku. I żadnych prezentów pod choinką. Tylko plastikowy stojak i goła podłoga.

Nasze drzewka, zawsze wysokie i żywe, kupowaliśmy na świątecznej farmie dwadzieścia mil od miasta. Mama i tata pozwalali mi zawsze wybrać choinkę, potem tata płacił farmerowi, zanim drzewko zostało ścięte i przywiązane do dachu samochodu. Choinka zawsze wystawała i nad przednią szybą, i z tyłu, jak umocowana na dachu rakiet. W zeszłym roku wybrałem tak duże drzewko, że tata musiał wejść na najwyższy szczebel drabiny, żeby przymocować sznur mrugających białych lampek na górnych gałązkach i gwiazdę na czubku.

Mama rozpościerała na podłodze pod choinką rodzaj gobelinu – obsyty złotym warkoczem, z wyhaftowanymi złotą nicią słowami: Boże Narodzenie, Wesołych Świąt i Ho Ho Ho. A na nim za-

wsze leżało mnóstwo prezentów, na większości paczek był napis: Landon.

Byłem rozpuszczanym dzieckiem i w pewien sposób zdawałem sobie z tego sprawę, co nie miało zresztą większego znaczenia, ponieważ większość znanych mi dzieciaków wychowywano w taki sam sposób.

Po przyjeździe dziadek wyjął mi z ręki walizkę i ruszył z nią w stronę kuchni. Właśnie w tym momencie zacząłem się zastanawiać, gdzie będzie mój pokój.

Otworzył drzwi do spiżarni. Tylko że to już nie była spiżarnia. Dolne półki zostały usunięte, a podwójny materac i rama, jakimś cudem wepchnięte do środka, zajmowały całą przestrzeń od ściany do ściany. Z sufitu zwisał na łańcuchu żyrandol na trzy żarówki, taki jaki zwykle wiesz się nad kuchennym stołem. Przypomniałem sobie, że podczas ostatniej wizyty u dziadka – kilka miesięcy temu – rzeczywiście widziałem tę lampę nad kuchennym stołem. W kącie przy drzwiach stała

wąska, najbardziej kompaktowa na świecie komódka. Musiałem zamknąć drzwi spiżarni, żeby wysunąć którąkolwiek z szuflad. Nie było okna.

Stałem się Harrym Potterem. Z tą tylko różnicą, że byłem trzynastolatkiem pozbawionym sił magicznych i moje przeznaczenie – jakie by ono nie było – nie przewidywało raczej wzniosłych celów.

– Możesz tu sprzątać lub nie, jak wolisz. To pomieszczenie przeznaczone tylko do spania i przechowywania rzeczy. Nie masz obowiązku tu przesiadywać. – Ludzie tak starzy jak dziadek zapominali, oczywiście, o wielu rzeczach. Gdyby pamiętał siebie z okresu, gdy był nastolatkiem, wiedziałby, że przesiadujemy w swoich pokojach.

Mama zawsze twierdziła, że dziadek miał zdrowy rozsądek.

– Jest taki sam jak twój tata. Obaj widzą świat w czarno-białych barwach.

– Dlaczego zawsze się na siebie złoszczą? – zapytałem.

– Tak naprawdę wcale nie są na siebie źli. Spierają się tylko o to, co jest czarne, a co białe. Problem polega na tym, że kłócą się o coś, co jest pośrodku.

Tata był przekonany, że sprawił dziadkowi zawód, wyjeżdżając i nie chcąc pracować z nim na kutrze. Ja nie byłem tego taki pewien. Może dziadek po prostu chciał móc żyć po swojemu i nie być oceniany jako źle wykształcony i gorszy.

– Więc kłócą się o szarość?

– Tak, ale właściwie o kolory. Na czarno-białych zdjęciach różne odcienie szarości to w rzeczywistości barwy – zielona trawa, różowy szal, żółta róża. Myślę, że oni nie rozumieją, jak wiele kryje się pośrodku. Ile zjawisk nigdy nie będzie czarne ani białe. – Uśmiechnęła się. – Może są upośledzeni plastycznie? Tak jak ja jestem ograniczona w dziedzinie matematyki. Rozumiesz?

Kiwnąłem głową. Ale ja byłem dobry w obu dziedzinach, więc tak naprawdę wcale nie rozumiałem.

* * *

Leżałem na łóżku i wpatrywałem się w trzy kule zapewniające oświetlenie mojemu mikroskopijnemu pokoikowi. Włącznik znajdował się na sznurze wiszącym na ścianie przy drzwiach. Korpus lampy i jej ramiona były wykonane z oksydowanego brązu, ale tak skorodowane, że trudno było wy-czuć, jak powinna wyglądać. Może kiedyś metal był błyszczący – jakieś pięćdziesiąt lat temu. Prawdopodobnie brąz źle znosił bliskość morza i powinien być od czasu do czasu polerowany.

Wyciągnąłem ręce na boki i dotknąłem obu ścian, potem sięgnąłem za głowę i dotknąłem trzeciej. Czwartą ścianę prawie w całości zajmowały drzwi, po obu ich stronach i trochę nad nimi były wąskie paski ściany.

Ukląknąłem na łóżku, obmacałem jedną z pozostawionych przez dziadka wąskich półek przymocowanych do ściany i zdjąłem iPoda z jego nowego miejsca obok sterty szkicowników. Kilka miesięcy temu na tych półkach stały puszki, przetwory oraz

pudełka z kaszą, ryżem i makaronem oraz sery. Przy drzwiach stał kosz z ziemniakami, które dziadek nazywał bulwami i kosz z cebulą, której zapach nadal unosił się w powietrzu, choć została przeniesiona gdzie indziej – pewnie do szafki w kuchni.

Włożyłem do uszu słuchawki i wystukałem playlistę nowego zespołu, który odkryłem tuż przed wyjazdem z Alexandrii. To była lokalna kapela, pojawiająca się czasem w stacjach uniwersyteckich. Zamierzałem pójść na koncert zespołu i posłuchać go na żywo. Teraz już nigdy ich nie zobaczę, chyba że staną się sławni i ruszą w objazd po kraju. Ale nawet gdyby ruszyli w trasę, to tutaj i tak nie dotrą. Nikt tutaj nie dociera.

Nie wiedziałem, co się stało z pudłami ozdób i dekoracji świątecznych, które mama przynosiła co roku z piwnicy – ze sznurami lampek, wyginaną zieloną girlandą, skarpetami z aksamitu i kalendarem adwentowym z maleńkimi okienkami na zawiasach.

Nie spodziewałem się żadnych prezentów, ale dziadek dał mi scyzoryk z perłową rękojeścią i ostrzem dłuższym od mojego środkowego palca. Wyglądał na stary, ale był w dobrym stanie i piekielnie ostry. Tata zapomniał kupić mi prezent na najważniejsze święto w roku i dał mi kilka banknotów, które schowałem do portfela, nawet nie patrząc na nie. „Dzięki”, mówiłem przy każdym po kolei. A potem dziadek wyciągnął z niskiej szafki staroświecką, żelazną formę do pieczenia wafli i pudełko z gotową mieszanką do ich wypieku, a z górnej szafki słoik syropu klonowego.

I pierwsze Boże Narodzenie bez mamy mieliśmy za sobą.

* * *

Od lata jeszcze trochę podrosłem, ale nie kupiłem sobie nowych ciuchów. Nie byłem u fryzjera. Naprawdę zapomniałem o swoim wyglądzie aż do dnia, w którym miałem pójść do nowej szkoły.

W tym miasteczku była tylko jedna szkoła podstawowa, jedno gimnazjum i jedno liceum, wszystkie mieściły się w tym samym budynku. Podobnie jak moja prywatna szkoła w domu – a raczej w miejscu, które kiedyś było moim domem. Większość dzieci znała się niemal od urodzenia, podobnie jak tu. Do nowych podchodzono początkowo z nieufnością, a potem albo uznawano ich za przyjaciół, albo odsuwano na margines. Wiedziałem o tym, a jednak nie zastanawiałem się, jak zostanę przyjęty, dopóki nie przyszedł ten czas.

T-shirty nadal na mnie pasowały, ale dzinsy już nie. Buty cisnęły w palcach. Wyrosłem z kurtki North Face, rękawy bluz z kapturem również okazały się za krótkie. Wyciągałem je tak długo, aż ściągaczowe mankiety przypominały zbyt szerokie usta i już takie zostały.

Codziennie nosiłem zegarek na szerokim pasku i gumowe bransoletki na drugim nadgarstku – tutaj, na szczęście, nie zabraniano mi tego, ponieważ nauczyciele szybko uznali mnie za młodocianego

przestępcę. Nie próbowali egzekwować żadnych reguł od zamkniętego w sobie, może nawet niezrównoważonego psychicznie nowego chłopaka w za małych ubraniach, ze zbyt długimi włosami i brakiem chęci zintegrowania się z klasą.

Uczniowie z reguły zgadzali się z nauczycielami.

W klasie zajmowałem miejsce wskazane przed nauczyciela i starałem się jak najmniej robić. Na korytarzu trzymałem się blisko ściany z szafkami, nie podnosiłem oczu znad podłogi i ignorowałem wyzwiska oraz „przypadkowe” szturchnięcia. Czasami wyobrażałem sobie tylko, jak mógłbym zareagować. Pamiętałem nasze dawne starcia i przepychanki na lodzie – szybką jazdę do akryłowej bandy i walenie w nią twarzą przeciwnika, jeśli zranił kogoś z naszej drużyny albo pozwalał sobie na przesadne obelgi. Nawet bez łyżew i lodu pod nogami mogłem każdemu z nich rozkwasić nos albo wywichnąć ramię, zanim by się zorientował, kto mu dołożył.

Ale wówczas zorientowaliby się, że przejmowałem się tym, co mi robili. Więc nie zwracałem sobie tym głowy.

Podczas lunchu zostałem skazany na stolik dla wyrzutków, razem z dwoma chłopakami z mojej klasy, Rickiem i Boyce'em oraz dziewczynką z siódmej klasy, Pearl, która siadała na swoim miejscu i czytała, ukrywając się za strzechą ciemnych, postrzępionych włosów i okularami. Żadne z nich nie miało ochoty się do mnie odzywać, ale nie rzucali również we mnie kawałkami jedzenia ani wrednymi uwagami, więc jadłem lunch w milczeniu, a potem wyjmowałem szkicownik i pochylałem się nad nim. Nauczyłem się przez cały dzień trzymać plecak przy sobie. Szafki nie były bezpieczne, choć przestrzegano wszystkich, żeby nie zdradzali swoich szyfrów. Ale poufne w założeniu szyfry do szafek już od dawna były doskonale znane wszystkim uczniom.

W swoje czternaste urodziny już od dwóch tygodni chodziłem do nowej szkoły i do końca poz-

stały mi jeszcze cztery miesiące. Jesienią miałem pójść do liceum. Nie łudziłem się, że tam będzie lepiej. Czasami, stojąc na zniszczonych przez warunki atmosferyczne deskach ganku na tyłach domu dziadka, patrzyłem w wodę i zastanawiałem się, jak długo się tonie i jakie to uczucie.

Podobnie jak w Boże Narodzenie, nie spodziewałem się prezentów. Nie byłem nawet pewien, czy tata i dziadek będą pamiętali, a ja z pewnością nie zamierzałem im o tym przypominać.

Kiedy rano otworzyłem drzwi swojego pokoju-spiżarni, poczułem zapach smażonej wieprzowiny i cynamonu. Przeważnie o tej porze nie zastałem już taty i dziadka w domu. Wygrzebałem się ze swojego kokonu i zacząłem się szykować do mycia w naszej jedynej łazience, a potem do szkoły. Styczeń był tutaj dość chłodny, ale ja byłem przyzwyczajony do mrozów. Dziadek śmiał się, kiedy go zapytałem, czy tu czasem pada śnieg.

– Raz od wielkiego dzwonu – powiedział. – Raczey nie masz na co czekać.

Tęskniłem za zmianami pór roku i białą piezynką śniegu za oknem, ale nie za brodzeniem w zaspach i zacinającym wiatrem, który przeszywał na wylot i wyciskał łzy z oczu.

Taty nie było, ale dziadek kręcił się po kuchni, nakładał grzanki i plasterki kiełbasy na dwa talerze. Zwykle jadałem zimne płatki albo podgrzaną w mikrofalówce gotową owsiankę, więc wymamrotałem tylko podziękowanie i nie tracąc czasu złapałem za widelec, żeby dobrać się do talerza.

– Myślę, żeby wybrać się dzisiaj do Thrifty Sense – powiedział dziadek z ustami pełnymi grzanki z syropem i podniósł na mnie wzrok. – Wyglądasz jak strach na wróble w tych przykrótkich spodniach. Chyba że teraz taka moda wśród twoich rówieśników. Nie jestem na bieżąco z trendami. – Stuknął talerzem o mój talerz, uniósł brwi i czekał.

Potrząsnąłem głową w odpowiedzi, zastanawiając się równocześnie, jaki dziś dzień tygodnia. Czwartek.

– A szkoła?

Machnął ręką.

– Obejdą się przez jeden dzień bez ciebie. – Chętnie obywaliby się beze mnie każdego dnia. – Napiszę ci usprawiedliwienie, że zachorowałeś. Musimy zrobić urodzinowe sprawunki. – Przez chwilę jedliśmy w milczeniu. – Nie sądzisz, że przydałoby się też urodzinowe strzyżenie?

Znowu potrząsnąłem głową, walczyłem z uśmiechem, czającym się w kącikach ust.

Dziadek wypuścił z płuc wstrzymywane powietrze.

– Tak myślałem. – Przesunął dłonią po swej krótkiej, siwej szczecinie i stwierdził: – Gdybym miał takie włosy, to pewnie też bym się nimi chwalił.

Wróciłem do domu z kilkoma parami używanych dżinsów i spodni, dwiema parami przybrudzonych adidasów i okropnie zniszczonymi kowbojkami oraz spłowiałą czarną kurtką z kapturem. Nic nie kosztowało więcej niż pięć dolarów. I wszystko było na mnie dobre.

Pod naszą nieobecność tata pojawił się w domu, ale znowu wyszedł. Zostawił na moim łóżku niewielką kasetkę zawierającą paczkę doskonałej jakości ołówków różnej twardości, dwie gumki, papier ścierny i temperówkę. Poznałem tę kasetkę; należała do mamy. Pod nią był nowy szkicownik z perforowanymi kartami, jaki dostawałem od mamy do rysunków, które chciałem wyrwać ze szkicownika i wystawić.

Wyjąłem z plecaka swój podniszczony szkicownik i otworzyłem go na rysunku przedstawiającym mewę siedzącą na kadłubie łodzi dziadka. Przez resztę swoich urodzin testowałem ołówki, odtwarzając prosty szkic i zacieniając go, dopóki mewa nie nabrała złowieszczego wyglądu – przypominała raczej kruka z utworu Edgara Allana Poe, który czytaliśmy jesienią na angielskim, w pierwszym tygodniu po moim powrocie.

Kruk prześladował faceta, który oszalał po śmierci kogoś, kogo kochał. Wszyscy mieli napisać krótki esej z analizą utworu, ale mnie nauczy-

ciel pozwolił zmienić temat – wpatrując się w jakiś punkt pomiędzy moimi oczami – chociaż o to nie prosiłem.

Wybrałem poemat Emily Dickinson o tym, że w życiu spotyka nas tyle samo złego co dobrego. Miałem za sobą trzynaście dobrych lat. Zastanawiałem się, czy zdołam przeżyć trzynaście złych, będących zapłatą za tamte.

LUCAS

Po tygodniu czy dwóch od rozpoczęcia każdego semestru spada średnia frekwencja na zajęciach, szczególnie wyraźnie na kursach wstępnych takich jak historia czy ekonomia. Ten semestr niczym się nie różnił od innych. Jeżeli nie było zapowiedzianego testu czy egzaminu, w auli zostawało sporo wolnych miejsc. Ale Jackie, jak również jej chłopak, co musiałem przyznać z niechęcią, nie opuszczali wykładów. Ani razu przez pierwszych osiem tygodni.

Dlatego jej pierwsza nieobecność była godna odnotowania, a druga – już na następnych zajęciach – znacząca.

Podczas przerwy na pracę indywidualną sprawdziłem w mediach społecznościowych status Kennedy'ego Moore'a i tym razem informował on: wolny. Profil Jackie już nie istniał – albo czasowo go zawiesiła.

Cholera jasna. Zerwali ze sobą.

Poczułem się jak ostatni drań z powodu radości, jaka mnie ogarnęła, ale poczucie winy nie powstrzymało mnie przed stawianiem hipotez, że skoro przestała chodzić na wykłady, to być może zamierzała zrezygnować z ekonomii... co oznaczało, że już nie będzie studentką na zajęciach, w których ja pełniłem rolę tutora.

Podczas trzeciej nieobecności Jackie Kennedy Moore już otwarcie flirtował z dziewczynami, które od kilku tygodni robiły do niego słodkie oczy. W następnym tygodniu Jackie nie pojawiła się na zaliczeniu śródsemestralnym. Czekałem na

aktualizację jej statusu w systemie, spodziewając się informacji o jej rezygnacji z przedmiotu, ale nie doczekałem się. Jeżeli zapomni o zgłoszeniu oficjalnej rezygnacji przed końcem miesiąca, to dostanie brak zaliczenia na koniec semestru.

Wiedziałem doskonale, że to nie moja sprawa i nie mój obowiązek... ale nie chciałem, żeby po tym, co zrobił jej ten kretyn, zrywając trzyletni związek, na domiar złego oblała jeszcze ekonomię. Po ponad tygodniu przyglądania się wszystkim dziewczętom w kampusie, które choć trochę przypominały Jackie Wallace, zacząłem podejrzewać, że już nigdy więcej jej nie zobaczę.

* * *

Francis rzucił mi spojrzenie mówiące: Jak on się tam znalazł?, ale ruszył jednak tyłek z mojego brzęczącego telefonu.

Dzwonił Joseph, jeden z konserwatorów zatrudnionych na uniwersytecie na pełen etat, który zlecał mi od czasu do czasu rozmaite dorywcze,

często dziwne roboty do wykonania – zazwyczaj za oficjalnym wynagrodzeniem, czasami jednak na czarno. Nie miałem wyboru; brałem, co dawał.

– Cześć, Joseph.

– Ziooomal... jesteś zajęty dziś wieczór? – Nawalony jak stodoła.

Potrząsnąłem głową. Joseph lubił zaaplikować sobie coś na odprężenie, szczególnie pod koniec ciężkiego tygodnia użerania się z wywyższającymi się naukowcami, upierdliwymi pracownikami administracji albo czepiającymi się zwierzchnikami.

– Tylko studiami. Co jest?

Francis wykorzystał moją nieuwagę i uwalił swoje puszyste, dwudziestofuntowe cielsko na moim podręczniku i połowie notatek z wykładu. Zepchnąłem go w roztargnieniu, więc przez zemstę rzucił z kanapy moje pióro.

– W piątkowy wieczór? Ziomal, musisz skończyć z tym gównem. – To stwierdzenie często padało z jego ust. Joseph wiedział, że nie zamierzam się zmienić, ale czuł się w obowiązku

wyrażać od czasu do czasu swój sprzeciw. – Kiedy ty zaczniesz żyć, człowieku?

– Jak tylko skończę studia – obiecałem. – Jak tylko skończę studia.

Westchnął ciężko i wrócił do powodu swojego telefonu.

– Mam dla ciebie... pewną propozycję.

Jeżeli w ogóle miałem na uczelni przyjaciela, to chyba był nim Joseph. A najdziwniejsze w naszej przyjaźni było to, że łączyły nas właściwie tylko dwie sprawy. Po pierwsze, niemal identyczne gusta muzyczne, a po drugie, stosunek do zaszufłowania naszego życia, obaj robiliśmy to z takim samym przymusem.

Ubiegłej wiosny zauważył mnie na kilku koncertach i w końcu podszedł z wyciągniętą ręką.

– Cześć, chłopie. Jestem Joseph Dill. Nie pracujesz przypadkiem w kampusie?

– Tak. – Potrząsając jego ręką, starałem się go zlokalizować. Nie studiował ze mną inżynierii, ale wydawał się również zbyt młody, by należeć do

grona profesorskiego. Może jeden ze starszych studentów Hellera?

– Kampusowy gliniarz, zgadza się? – W jego tonie nie było pogardy, ale uznania również nie.

Po raz już chyba milionowy przekląłem to zajęcie, choć pensja za dziesięć godzin tygodniowo pokrywała niemal połowę chesnego.

– Och... niezupełnie. Ja tylko wypisuję mandaty na parkingu. To praca łączona ze studiami. Ale i tak muszę nosić ten durny uniform.

– Więc... jesteś studentem. – Kiwnął głową i zmierzył mnie spojrzeniem.

Konserwatorzy i pracownicy nadzoru nie kontaktują się właściwie ze studentami, chociaż żyjemy na tym samym, niewielkim terenie. Joseph po króciuteńkiej chwili wahania postanowił przekroczyć tę niewidzialną barierę. Wskazał na siebie.

– Konserwator budynków. – Uśmiechnął się. – Postawię ci piwo i pogadamy o tym, dlaczego tacy dwaj gorący faceci jak my wybierają się sami na koncert.

Uśmiechnąłem się, ale nagle przyszło mi do głowy, że Josepha mogła interesować nie tylko rozmowa, ponieważ włączył się mój gejoradar, sygnalizujący osobę o odmiennej orientacji seksualnej.

– Jesteś heterykiem, prawda? – zapytał.

– Taaak... – Powiedziałem sobie, że to przecież niczym się nie różniło od splawienia dziewczyny, jeśli nie byłem nią zainteresowany albo nie miałem nastroju – co zdarzało się dość często w ciągu minionych trzech lat.

– Świetnie. – Zapłacił za dwa piwa, jedno podał mnie i stuknął w szyjkę, zanim wziął długi łyk.

Podziękowałem mu ostrożnie, nie chciałem go odpalić, zanim mnie zapyta.

Zdzierał etykietkę ze swojej butelki, pełen wahania, ale w końcu podjął decyzję.

– No więc mój przyjaciel to wielbiciel teatru muzycznego. A ja wolałbym chyba, żeby goniło mnie stado zombie, niż znieść jeszcze raz *Rent*. On, dzięki Bogu, nie ma problemów ze znalezie-

niem chętnych do pójścia z nim na to gówno. Ja nie mam tyle szczęścia, w naszym środowisku nikt nie podziela moich gustów muzycznych, wiesz? – Podniósł na mnie wzrok i czekał na akceptację lub demonstrację uprzedzeń.

Uśmiechnąłem się z ulgą na myśl o tym facecie, który byłby znacznie bardziej na miejscu w barze dla rowerzystów niż na broadwayowskim przedstawieniu. I nagle, jakby przywołane tą myślą, wypłynęło z zakamarków pamięci wspomnienie ojca stojącego z niepewną miną obok mamy na wernisazu wystawy z wąskim kieliszkiem szampa na w rękę. Tata był miłośnikiem transmisji sportowych i szkockiej, a nie sztuki. Ale kochał i wspierał moją mamę.

– Prawdę mówiąc, nie wiem, ale mogę sobie wyobrazić – odpowiedziałem.

Usta Josepha rozciągnęły się w uśmiechu i od tej chwili byliśmy przyjaciółmi.

– Okej – powiedziałem mu teraz. – Dawaj tę propozycję.

– Masz jakieś doświadczenie z naprawą systemów AC, prawda?

– Tak? – W ostatniej klasie szkoły średniej pracowałem w firmie Hendrickson Electric & AC i asystowałem panu H podczas setek konserwacji i napraw, ale diagnozowanie uszkodzeń nigdy nie należało do mnie. Po roku pan H żartował, że umiem już dosyć, aby być niebezpiecznym, co doskonale podsumowywało mój zasób wiedzy.

– Powiem ci, w czym rzecz. Dostałem wezwanie, żeby po godzinach naprawić klimę w budynku jednego z bractw. Kompletnie zapomniałem, że w ten weekend mam dyżur... i jestem nawalony.

– Nie mów. – Uśmiechnąłem się nieco złośliwie.

– Tak... Nie ma mowy, żebym siadł za kierownicą ciężkiej maszyny. Jak. Mój. Furgon.

– To niewątpliwie prawda.

– Więc pomyślałem, że ty wykonasz robotę, a ja ci zapłacę. W ten sposób nie złapią mnie nawalonego w pracy, ty zarobisz ekstra gotówkę i wszyscy będą zadowoleni.

Jazda do siedziby bractwa, żeby zidentyfikować i naprawić problem z urządzeniem, którego mogłem nie móc z braku wiedzy zreperować, nie była wcale lepsza od samotnego siedzenia w mieszkaniu.

– Nie mam narzędzi i wyposażenia...

– Przyjedź, weź mój furgon, wszystko, co potrzebne, znajdziesz w pudle. Te półgłówki na pewno nie zapytają cię o identyfikator. Chcą tylko mieć naprawioną klimatyzację. Nie wiem, dlaczego to takie pilne. Na dworze jest siedemdziesiąt pięć stopni. Pewnie mają jakąś imprezę czy coś w tym guście.

Westchnąłem. Nie chciałem, że Joseph rozwalił się autem, jadąc na wezwanie, albo został wywalony z roboty za wykonywanie napraw w stanie kompletnego odlotu. No i przydałaby mi się ekstra kasa.

– Okej, chłopie. Kiedy?

– Teraz?

Fortel wymagał ode mnie włożenia jednej ze służbowych koszul Josepha, noszonych przez konserwatorów budynków – z jego imieniem wyszytym granatową nicią na białym prostokącie umieszczonym na lewej piersi.

– Prawdopodobnie będzie potrzebny freon na naprawy uzwojenia. – Poklepał mnie po ramieniu i wetknął mi do ręki kluczyki od furgonu. – Zadzwoń do mnie, gdybyś sobie nie radził. Jestem nawalony, ale nie nieprzytomny.

Miał rację we wszystkim – chłopcy szykowali się do imprezy i nikt nawet nie mrugnął okiem, kiedy wszedłem w koszuli Josepha. Jeden z członków bractwa otworzył mi drzwi i pokazał, że kręcenie termostatem pozostaje bez wpływu na temperaturę. Na szczęście Joseph miał rację również w tym, że wystarczyła prosta naprawa, aby usunąć usterkę. Element miał prawie dwadzieścia lat i wkrótce powinien zostać wymieniony – ale jeszcze nie teraz.

– Och, jak cudownie! – D.J., wiceprzewodniczący bractwa, odrzucił głowę do tyłu, zamknął oczy i odetchnął z ulgą. – Wydaliśmy kupę forsy na tę imprezę. Jutro ma być całkiem ładnie, ale w tych stronach trudno cokolwiek przewidzieć.

– To prawda. – Wrzucałem narzędzia do pudła.

– Dzięki za przyjazd, Josephie. – Potrwało to trochę dłużej niż powinno, zanim uświadomiłem sobie, że zwracał się do mnie.

– O, jasne.

Przy drzwiach wsunął mi złożone dwadzieścia dolców.

Odsunąłem je machnięciem ręki.

– Daj spokój. To należy do moich obowiązków. – Prawdziwy Joseph płacił mi pięćdziesiąt dolców za robotę, która zajęła mi godzinę, a już i tak miałem pietra, że w ogóle się jej podjąłem.

D.J. ściągnął na moment brwi, najwyraźniej nieprzyzwyczajony do tego, że robotnik odrzuca napiwek.

– Okej, no to... jeśli jutro jesteś wolny, to urządzamy wieczorem imprezę z okazji Halloween.

Nie, do cholery, pomyślałem. Cała podłoga została już wyłożona imitacją kocich łbów, światła przyciemnione, a meble zsunięte pod ściany, żeby zostawić na środku sali jak najwięcej miejsca do tańca i nawiązywania kontaktów towarzyskich.

– Teoretycznie to impreza dla studentów, ale jesteś jeszcze dość młody, a to nie jest ekskluzywny bal, więc wpadnij, jeśli masz wolne.

Z wysiłkiem powstrzymałem zjadliwy uśmiešek.

– Tak, jasne. Dzięki... – Ale nie, dziękuję.

A potem podniosłem wzrok i na drugim końcu sali zobaczyłem Kennedy’ego Moore’a rozmawiającego z innym studentem. Dotarło do mnie, że to jego bractwo. Jackie mogła być na tej imprezie, nawet jeśli ze sobą zerwali.

Tam do licha. Jednak wybiorę się na tę zabawę.

* * *

Dostrzegłem Jackie, gdy tylko stanęła w drzwiach. Nawet w półmroku i w tłumie ludzi nigdy nie traciłem jej z oczu na dłużej. Ubrała się na czerwono. W jaskrawą, połyskliwą czerwień. Na głowie miała opaskę ze świecącymi, czerwonymi rogami. Do krótkiej spódniczki przyczepiła z tyłu cienki ogon z chwościkiem, który kołysał się, kiedy chodziła i tańczyła.

Jej gładkie, gołe nogi wydawały się dłuższe niż zwykle. Według zasad geometrii za ten efekt odpowiadała mini spódniczka i nieprawdopodobnie wysokie czerwone obcasy, ale żadna matematyka nie mogła umniejszyć mojej głębokiej, wewnętrznej reakcji na jej widok – szczególnie w tak oszałamiająco podniecającym kostiumie. Zresztą w podobny sposób reagowało wielu facetów, nie tylko ja – najlepszym dowodem było to, ilu prosiło ją do tańca. Jackie albo nie zdawała sobie sprawy, jak działała na facetów, albo to jej nie obchodziło,

bo w dziewięciu przypadkach na dziesięć odmownie kręciła głową.

Ona i jej eks trzymali się z dala od siebie, jakby byli spolaryzowani. On ze swym dworem pilnował się jednej strony sali, a ona po drugiej dokładała starań, żeby go ignorować.

Wymyślałem i odrzucałem po kolei ze dwa tuziny sposobów nawiązania rozmowy.

Hej, obserwowałem cię na wykładach z ekonomii, na które – co musiałem zauważyć – przestałaś przychodzić już parę tygodni temu. Mam nadzieję, że zrezygnujesz z nich, bo dzięki temu nie złamię zasad obowiązujących w kampusie, nie wspominając już o własnej etyce, umawiając się z tobą na randkę. Błyskotliwe. I absolutnie nieprzerazające.

Myszę, że czerwień stała się właśnie moim ulubionym kolorem. Kulawe.

Mogę w dziesięć sekund podać ci pierwiastek kwadratowy z dowolnej liczby. To jaki jest twój numer? Uchch.

Jeszcze nigdy nie chciałem tak bardzo pójść do piekła. Nie.

Czy tutaj jest tak gorąco, czy to ty tak działasz?
Jezu Chryste, nie.

Para na parkiecie rozbawiła wszystkich demonstracyjnie wyuzdanym tańcem – i Jackie uśmiechnęła się po raz pierwszy od przeszło godziny, odkąd ją obserwowałem. W pewnym momencie stanęła przede mną dziewczyna z kocimi uszami i domalowanymi ołówkiem wąsami, zasłaniając mi widok na Jackie. Uniosłem brew.

– Czy ty przypadkiem nie chodzisz ze mną na ekonomię? – zapytała, zerkając na mnie znad brzegu szklanki.

Któryś z tańczących wpadł na nią i drink ze szklanki chlusnął jej prosto w twarz. Zachwiała się, złapałem ją za ramię, żeby nie upadła na podłogę. Odwróciła się i krzyknęła piskliwie do dziewczyny, choć to chłopak na nią wpadł:

– Cofnij się, ty paskudo!

Kiedy zwróciła się ku mnie, wściekła mina zniknęła. Uśmiechała się uroczo, jakby ostatnich dziesięciu sekund w ogóle nie było. Przerazające.

– Co to ja mówiłam? – Przysunęła się bliżej. Puściłem jej ramię. – A, tak. Ekonomia z... jak on się nazywa...? – Parę razy strzeliła palcami, próbując sobie przypomnieć, a ja ponad jej głową śledziłem Jackie, która tańczyła z facetem w długiej, czarnej pelerynie. Roześmiał się z czegoś, co powiedziała, odsłaniając przy tym białe, plastikowe kły. Na sali było kilkunastu wampirów.

– Pan Keller? – rzuciła dziewczyna z ekonomii.

– Doktor Heller – poprawiłem.

Uśmiechnęła się znowu.

– Tak, masz rację. – Stuknęła mnie w pierś metalicznym, srebrnym paznokciem. – Siedzisz w ostatnim rzędzie. Nie uważasz. – Dwukrotnie klasnęła językiem z dezaprobatą.

Wow. Muszę wyplątać się z tej rozmowy.

– Jestem instruktorem wspomagającym dla tej grupy.

– Kim-dla-kogo?

Spojrzałem na nią z góry i zacisnąłem usta. Chryste.

– Tutorem.

– Ochchch... – Podała mi swoje nazwisko, które natychmiast zapomniałem i wdała się w długi, pełen wrogości monolog na temat dziewczyny, która na nią wpadła. Nie znałem żadnej z nich i kompletnie mnie nie obchodziła ich walka na śmierć i życie o faceta, a może o parę butów – nie do końca zrozumiałem, tak dalece mnie to nie interesowało.

Kiedy udało mi się ponownie zlokalizować Jackie, zarzuciła właśnie torbę na ramię i kierowała się do tylnego wyjścia prowadzącego na wybetonowany parking użytkowany przez kilka rozmaitych bractw. Przyszedłem na imprezę, bo liczyłem, że ją zobaczę, ale nie miałem prawa jej prześladować. Na razie nic złego się nie stało, nie złamałem zasad etyki. Nie poprosiłem jej do tańca, nie nawiązałem z nią rozmowy. Mogłem już wra-

cać. Wystarczy ruszyć za nią do drzwi i pojechać do domu.

Tylko że mój motocykl stał na parkingu przed budynkiem, udało mi się wcisnąć go pomiędzy dwa samochody. Nie miałem powodu wychodzić tylnymi drzwiami.

Chłopak przebrany za wampira również obserwował tylne drzwi. Rzucił pelerynę na krzesło, a plastikowe kły wypluł i schował do przedniej kieszeni spodni. Wyszedł zaraz za Jackie, bez pośpiechu, ale też bez ociągania – jakby dokądś zmierzał. Albo umówił się z kimś.

Rozdział 6

LANDON

Pani Sally Ingram – było wypisane czarnymi literami na wypolerowanej plakietce z brązu przykręconej do drewnianego klocka na biurku. Nazwisko brzmiało całkiem miło i nosząca je osoba również robiła miłe wrażenie, przynajmniej na odległość, podczas obligatoryjnego zabrania zapoznawczego w ubiegłym tygodniu. Miła – to było pierwsze określenie, jakie nasuwało się w odniesieniu do dyrektorki liceum – niesłuszne, jak się okazało.

Siedziałem zgarbiony na twardym, winylowym krzeselku przed masywnym biurkiem. Blat z litego drewna wyglądał na zrobiony specjalnie po to, by uniemożliwić ewentualne rzucenie się ucznia na siedzącą po drugiej stronie dyrektorkę. Nie mogłem sobie wyobrazić, jak biurko takich rozmiarów mogło zostać wniesione do tego gabinetu. Chyba dostarczono je w częściach, bo z całą pewnością nie przeszłoby przez drzwi.

Pani Ingram wertowała jakieś akta, przewracała strony, jakby mnie wcale nie było, jakbym nie czekał na wyjaśnienie, dlaczego zostałem wezwany do dyrektorki już pierwszego dnia nauki w liceum. Okulary zsunęła na czubek nosa, tak samo jak tata, kiedy czytał albo aktualizował księgi rachunkowe – to była jedyna koncesja na rzecz dawnej kariery, jaką u niego zauważyłem, odkąd przeprowadziliśmy się tutaj osiem miesięcy temu.

Początkowo zdarzały się awantury i oskarżenia – tata krytykował dziadka za brak żyłki do interesów, umiejętności planowania oraz prowadzenia

księgowości firmy rybackiej, która zapewniała mu utrzymanie od dziesięcioleci... na co powoływał się dziadek. W końcu osiągnęli jednak pewien rodzaj porozumienia i tata wziął na siebie sprawy finansowe. Mamrotał jeszcze czasem pod nosem przekleństwa, wpisując liczby do ksiąg rachunkowych czy przenosząc je do laptopa, albo zdejmował okulary i masował grzbiet nosa, jakby frustracja mogła spowodować krwotok. Ale urządził sobie biuro – składało się z kredensu przesuniętego do holu między kuchnią a pokojem dziennym oraz kuchennego stołu... nad którym wisiała żarówka na kablu. Co za różnica w porównaniu z eleganckim biurem ojca w Waszyngtonie czy jego gabineciem w naszym domu w Alexandrii.

Pani Ingram odchrząknęła, zdjęła okulary i przeniosła na mnie wzrok. Miała ciemne, podobne do paciorków, blisko osadzone oczy. Mógłbym narysować ją jako smoka – gadzie ślepią wpatrzone w ofiarę, która znieruchomiała, przygwożdżona ich spojrzeniem do ziemi, choć prowokowały ją szy-

derczo do ucieczki. To był pierwszy dzień szkoły. Nie zdążyłem jeszcze zrobić nic, co mogło ją wkurzyć. Zresztą nigdy nie starałem się nikogo wkurzyć. Chciałem tylko, żeby wszyscy zostawili mnie w spokoju i przeważnie to mi się udawało.

– Landon Maxfield. – Wymówiła moje nazwisko tak, jakby to było coś oślizgłego i obrzydliwego. Obudził się we mnie opór. Maxfield to było nazwisko mojego dziadka i nie podobało mi się, że ktoś nim poniewierał. Oparła ręce na łokciach i złożyła razem palce. – Słyszałam o tobie i uznałam, że powinniśmy się poznać, ponieważ teraz jesteś w moim domu.

Zamrugalem powiekami. Słyszała o mnie – od kogo? I co?

– Jak widzisz, wieści o niefortunnym początku twojej edukacji w tutejszej wzorowej szkole rozchodzą się lotem błyskawicy. – Opuszki jej palców uderzały o siebie, jakbyśmy prowadzili konstruktywną rozmowę zapoznawczą. – Jako dyrektorka tej szkoły mam zwyczaj zwracać uwagę na poten-

cjalne... braki, zanim te mogłyby przenieść się na pozostałych uczniów. Rodzaj kontroli zapobiegawczej, jeśli wolisz. Zrozumiałeś? – Rzuciła mi kpiący uśmiech, kąciki jej mocno zaciśniętych ust uniosły się do góry tylko odrobinę.

Bardzo wątpię, czy spodziewała się, że zdołam pojąć znaczenie jej protekcjonalnie wyszukanych słów. Niestety, były one całkiem jasne dla kogoś, kto uczęszczał do mojej dawnej szkoły i został wychowany przez odczytanych rodziców. Wolałbym nie nadążać za tym, co powiedziała. Krew dudniła mi w uszach, wbiłem paznokcie we wnętrza dłoni, żeby powstrzymać łzy gniewu. Ze szklanymi oczami robiłbym wrażenie słabego.

– Obawia się pani... że mógłbym skazać pozostałych uczniów. – Mój głos był chrapliwy, jakby mnie drapało w gardle. To zdradzało uczucia, które zamierzałem ukryć, ale Ingram nie zwróciła chyba na to uwagi. Była zbyt zaskoczona.

Szeroko otworzyła oczy, które jednak, o dziwo, nadal przypominały paciorki. Była najbardziej

przerazającą kobietą, jaką w życiu spotkałem. Jej dłonie opadły płasko na blat biurka.

– Cóż, nie posuwajmy się za daleko. Chcę tylko mieć pewność, że rozumiesz znaczenie pojęcia zero tolerancji, Maxfield. – Tak mocno zacisnąłem zęby, że zazgrzytały o siebie. Wstała, więc ja również. Nie chciałem, żeby patrzyła na mnie z góry. – Po prostu masz przestrzegać moich zasad, dopóki przebywasz w moim domu... albo wykopię cię stąd na zbity pysk, paniczu.

W pierwszym dniu szkoły grozi mi wydaleniem?

Postanowiłem nie udzielać jej informacji o tym, czego zamierzam, a czego nie zamierzam przestrzegać. Ingram należała do ludzi, którzy najpierw strzelają, a potem zadają pytania. Jeśli w ogóle.

Kiwnąłem głową i zostałem odprawiony.

To był trzysta trzydziesty dziewiąty dzień od śmierci mamy.

Czułem się tak, jakby minęły już lata. Czułem się tak, jakby minęły dopiero godziny.

LUCAS

Stałem jak wmurowany, nie odrywając oczu od tylnych drzwi, a w mojej duszy toczyła się walka pomiędzy sumieniem a obsesją, nad którą nie potrafiłem zapanować.

To mogła być jedyna okazja do rozmowy z Jackie Wallace. Nie widziałem jej – w kampusie czy poza nim – ani razu, odkąd przestała przychodzić na wykłady.

Ale co, do diabła, miałem jej powiedzieć?

No i był jeszcze ten typ, który wyszedł za nią na dwór. Najwyraźniej go znała. Może umówili się na spotkanie z dala od wścibskich spojrzeń? A może on również czekał na swoją szansę z nią i, w przeciwieństwie do mnie, wykorzystał tę szansę – zamiast tracić czas na bezproduktywne spory wewnętrzne.

Niewykluczone jednak, że każde z nich postanowiło po prostu wyjść wcześniej z imprezy, nie umawiając się ze sobą.

A ja traciłem cenne sekundy, nie robiąc nic.

Tkwiały jeszcze we mnie niecierpliwy nastolatek zaczynał się złościć. Zostaw wreszcie te cholerne bzdury, wyjdź za nią i powiedz coś – cokolwiek, co cholery.

Ale co? Pierwsza myśl – mogłem powiedzieć, że jestem tutorem w jej grupie i zauważyłem, że opuściła kilka wykładów, w tym egzamin śródmestralny, a nie złożyła rezygnacji z zajęć.

Zaraz po dogonieniu jej na ciemnym parkingu? Będę miał szczęście, jeśli nie zdzieli mnie kolanem w jaja, zanim zacznie zadawać pytania.

Ale do ostatecznego terminu złożenia rezygnacji zostały już tylko trzy dni. Powinienem przynajmniej uratować ją przed oceną niedostateczną na koniec semestru, jeśli na nic więcej nie mogłem liczyć. Odepchnąłem się od ściany, przerywając piskliwą perorę cycatej dziewczyny i pomaszerowałem prosto do tylnego wyjścia.

Obiecałem sobie, że jeśli Jackie Wallace i ten debilny wampir umówili się na sekretną randkę, to

okrążę po prostu budynek, pójdę na frontowy parking, wskoczę na motor i zapomnę o istnieniu tej dziewczyny.

Akurat, zapomnisz. Wszystkie te detale, które analizowałeś przez ostatnich dziewięć tygodni drobniawo, które wypaliłeś sobie w mózgu, tak po prostu znikną? Nie ma mowy.

Zamknij się.

Przez kilka sekund obawiałem się, że ją zgubiłem. Na wieczór zapowiadano burzę, wiatr przywiał już ciężkie chmury, które pogłębiły jeszcze normalne ciemności. Kręgi światła rzucane przez rozstawione na parkingu latarnie wydawały się rzadsze i mniejsze niż zwykle. Dostrzegłem ją dzięki świecącej komórce. Wysyłała SMS, przechodząc między samochodami i ciężarówkami na samym końcu placu. Jej przyjaciel wampir podążał za nią jak cień. Ale nie zawołał, żeby ją uprzedzić, głupi gówniarz. Śmiertelnie ją przestraszy, jeśli nagle wyskoczy nie wiadomo skąd.

Odetchnąłem głęboko, zszedłem po schodkach i powoli ruszyłem w jej stronę, gotów w każdej chwili zawrócić.

Prawdopodobieństwo, że będę żałował całego tego wieczoru? Dziewięćdziesiąt pięć procent.

Otworzyła drzwi stojącej w ostatnim rzędzie błyszczącej, ciemnej ciężarówki. Ciekawe. Nie wyobrażałem jej sobie za kierownicą pickupa. Może raczej w małym, sportowym aucie albo w kompaktowym hatchbacku. Jej kumpel wskoczył za nią i razem przesunęli się w stronę przeciwnych drzwi. Nie widziałem wyraźnie żadnego z nich i miałem zero ochoty przyglądać się, jak badają sobie nawzajem migdałki.

Czas zawrócić. Ale – niepokoił mnie fakt, że facet jej nie zawołał. W najlepszym wypadku uważał, że straszenie kobiet na ciemnym parkingu to świetny żart. W najgorszym...

Krzyknęła. Raz. I krzyk urwał się gwałtownie. Zamarłem. A potem puściłem się biegiem.

W ciągu ostatnich trzech czy czterech lat rzadko dopuszczałem do wybuchu niekontrolowanego gniewu, bo aż za dobrze wiedziałem, czym to się może skończyć. Ale kiedy zobaczyłem tego faceta leżącego na niej na siedzeniu ciężarówki, kiedy usłyszałem jej łkania i błagania, by przestał, straciłem panowanie nad sobą. Żadna samokontrola nie mogła już zapobiec temu, co nastąpiło – nawet gdybym miał zamiar się uspokoić.

A nie miałem.

Złapałem go za koszulę i wyciągnąłem z szoferki. Był lekko podpity. Osiągnął taki stopień upojenia, w którym idiota myśli: Jestem cool. Mogę prowadzić, bez problemu. Taki stopień upojenia, w którym język się płacze i od czasu do czasu jakieś słowo brzmi nieco bełkotliwie. Taki stopień upojenia, w którym kretyn gotów jest wdać się w beznadziejną bójkę z kimś, kto doskonale wie, co robi.

Ja wiedziałem, co robię.

Zamierzałem go zabić, a dopiero potem zastanawiać się nad konsekwencjami. Ten facet był już martwy.

Pierwsze dwa ciosy kompletnie go zaskoczyły. Jego głowa odskoczyła do tyłu, ale stał, zupełnie zбитy z tropu, nie pojmując jeszcze, że wystarczą dwa uderzenia serca, by drapieźnik dopadł ofiary.

Walcz ze mną, dupku. No, dalej. Bij się, ty pieprzony draniu.

W końcu zamachnął się pięścią, ale jego cios minął moją głowę o dobrą stopę, natomiast on stracił równowagę. Przyłożyłem mu jeszcze dwa razy, mięśnie rozgrzewała mi krążąca w żyłach adrenalina. Na kilka sekund księżyc wyszedł z za chmur i zalał pole walki białym światłem. Z nosa tryskała mu krew, ciemna i, co sprawiło mi satysfakcję, obfita. Krwaw, gówniarzu.

Wytarł usta przedramieniem i sprawdził rezultat. Ryknął, pochylił głowę i rzucił się naprzód.

Prawy hak pod sam podbródek. Lewy łokieć w bok głowy. Z otwartymi ustami zatoczył się na

ciężarówkę, odbił się od niej – alkohol ogłupił go do tego stopnia, że nie upadł na ziemię i nie rzucił się do ucieczki. Doskoczył do mnie z pięściami, a ja chwyciłem go za ramiona i wyprowadziłem kolanem cios w szczękę, aż czaszka zatrzęszczała.

Miał szczęście. Mogłem mu zmiażdżyć tchawicę. Padł na ziemię, zakrył głowę rękami, a kolana podciągnął do piersi.

Wstawaj. Wstawaj. Wstawaj. Pochyliłem się, żeby go podnieść i jeszcze raz mu dołożyć, ale przez mgłę furii do mojej świadomości przedarł się cichy dźwięk.

Podniosłem wzrok i zajrzałem do wnętrza ciężarówki. Jackie skuliła się przy przeciwległych drzwiach, jej piersi unosiły się i opadały w urywanym, płytkim oddechu.

Jak przerażone, dzikie zwierzątko cofała się przed nim ze zgrozą. A może przede mną. Wiedziałem, że to niemożliwe, bym czuł bicie jej serca i zapach paniki, ale przysięgam, że je czułem. Na rękach miałem krew człowieka, który ją napasto-

wał. Wytarłem je o dzinsy i powoli, ostrożnie podszedłem do drzwi – żadnych gwałtownych ruchów.

Jej oczy rozszerzyły się, ale nie drgnęła.

– Wszystko w porządku? – To były pierwsze słowa, jakie wypowiedziałem do dziewczyny, którą obserwowałem i rysowałem, której pragnąłem, o której śniłem. Nie odpowiedziała, nie kiwnęła nawet głową. To był szok.

Bardzo powoli wyjąłem z kieszeni komórkę.

– Zadzwoń pod dziewięć-jeden-jeden. – Nadal nie odpowiadała. Zanim zacząłem wybierać numer, zapytałem, czy potrzebuje pomocy medycznej, czy wystarczy wezwać policję. Nie wiedziałem, co zdążył jej zrobić w czasie, gdy biegłem przez parking. Nadal miał na sobie spodnie, choć rozpięte – ale przecież pozostawały ręce. Czerwona mgła znowu zaczęła zasnuwać mi oczy. Chciałem, żeby był martwy, nie wystarczyło mi, że skomlał i krwawił u moich stóp.

– Nie dzwoń – powiedziała tak cichym, słabym głosem, że ledwie dosłyszałem jej słowa.

Myślałem, że nie chciała karetki. Ale nie, wyśniła, że nie chciała wzywać policji.

– Czy tylko mi się zdawało, czy też ten facet próbował cię zgwałcić? A ty mi mówisz, żebym nie wzywał policji? – spytałem, zaskoczony. Wzdrygnęła się, a ja miałem ochotę wyciągnąć ją z tej ciężarówki i mocno nią potrząsnąć. – A może niepotrzebnie wam przerwałem?

Cholerny gniew. Niech go diabli porwą. DLA-CZEGO to powiedziałem?

Łzy napłynęły jej do oczu, a ja miałem ochotę dać sobie samemu po pysku. Zmusiłem się, by wolno oddychać. Musiałem się uspokoić. Dla niej. Dla niej.

Potrząsnęła głową i powiedziała, że chce tylko wrócić do domu. Mózg podsuwał mi setki powodów, dla których powinienem z nią dyskutować, ale mieszkałem już w kampusie na tyle długo, że mogłem przewidzieć, co by się działo po zgłoszeniu próby gwałtu. Bractwo stanęłoby murem za tym bydlakiem. Ktoś przysięgłby, że poszła z nim

z własnej i nieprzymuszonej woli. Była kobietą wzgardzoną, próbowała zranić swojego eks. Kłamała, sprowokowała go, dziwka. Administracja uczelni zrobiłaby wszystko, żeby ta sprawa nie wyszła poza kampus. Próba gwałtu nie powiodła się, więc byłoby tylko jej słowo przeciwko jego słowu. Dla niego skończyłoby się to lekkim prztyczkiem. Dla niej ostracyzmem towarzyskim.

Ja mogłem zeznawać... ale miałem już na swoim koncie wyrok za napaść i stłukłem tego drania na kwaśne jabłko. Zręczny adwokat mógł doprowadzić do aresztowania mnie za napaść na niego, co zdyskredytowałoby mnie całkowicie jako świadka.

Gówniarz na ziemi odwrócił się i zaklął, a ja wyprostowałem się i zacząłem powoli oddychać – wdech, wydech, wdech, wydech – żeby nie wziąć jego łba pod obcas moich solidnych butów. Nie krwawił dość mocno, żeby zadowolić drzemiącą we mnie bestię.

Kryjącą się tuż pod powierzchnią.

Jackie oddychała wraz ze mną i skoncentrowałem się na jej cichych oddechach. Trzęsa się, ale nie płakała, na razie. Gdyby zaczęła, nie wiem, co bym zrobił.

– Dobrze. Odwiozę cię – powiedziałem.

Natychmiast odpowiedziała, że nie, że mogła prowadzić sama.

Ile wstrząsów można znieść w ciągu jednej nocy? Wyglądało na to, że miałem się tego dowiedzieć.

Wykluczone, bym mógł pozwolić jej prowadzić. Podniosłem kluczyki, które wały się na podłodze samochodu, wśród rozrzuconych rzeczy, które wypadły z przewróconej torebki, kiedy ten cholernik rzucił Jackie do szoferki twarzą do dołu.

A niech to. CHOLERA. Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnąłem, żeby ktoś skoczył na mnie i porządnie mi przywalił. Chciałem pretekstu – jakiegokolwiek pretekstu – żeby go wykończyć.

Przysunęła się bliżej i wyciągnęła rękę po kluczyki. Popatrzyłem na jej smukłe palce. Palce,

którym przyglądałem się z daleka od kilku tygodni. Drżały.

– Nie mogę pozwolić ci prowadzić – powiedziałem.

Te słowa ją zmieszały. Wyklepałem uzasadnienie: widoczny gołym okiem fakt, że trzęsa się jak galareta – co już samo w sobie było wystarczającym powodem. Nie miałem pewności, że nie była ranna. I zakładałem, że piła, chociaż nie widziałem w jej ręce szklanki czy butelki.

– Nie piłam – stwierdziła z urazą i zmarszczyła brwi. – Dzisiaj moja kolej siedzenia za kółkiem.

Nie powinienem oglądać się przez ramię i pytać, kto właściwie wyznaczył jej rolę kierowcy. Nie powinienem besztać jej za to, że łąziła po parkingu sama i nie zwracała uwagi na otoczenie – choć oba zarzuty były prawdziwe. Ale zdecydowanie nie powinienem sugerować, że zachowała się nieodpowiedzialnie, bo to było tak samo, jakbym obciążył ją winą za tę napaść.

Wiedziałem, kto ponosił winę. Leżał w kałuży krwi u moich stóp i jęczał, jakby spodziewał się, że któreś z nas się nad nim ulituje.

– Więc to moja wina, że mnie zaatakował? – rzuciła ze złością. – To moja wina, że nie mogę przejść z budynku do swojej ciężarówki, aby jeden z was nie próbował mnie zgwałcić?

Jeden z was.

– „Jeden z was?” Zrównujesz mnie z tym gnójem? – Wskazałem rozciągniętego na ziemi chłopaka z urazą, pieniąc się ze złości. – W niczym nie jestem do niego podobny! – Gdy rzucałem te pełne niechęci, defensywne słowa, jej oczy przyłgnęły do moich ust – i kolczyka w wardze. Dostrzegłem w nich strach, który starała się przede mną ukryć.

Mój gniew nie był skierowany przeciwko niej. To nie ja powinienem budzić w niej lęk. Ale go wzbudziłem.

Znowu poprosiła o kluczyki i wyciągnęła po nie rękę. ale głos załamał jej się w pół zdania. Nie

przestawała jednak patrzeć mi w oczy z determinacją. Byłem pod wrażeniem jej odwagi, pomimo wydarzeń tego wieczoru. Uświadomiłem sobie, że byłem kolejnym mężczyzną, który próbował ją zastraszyć, aby zrobiła to, czego sobie życzył.

Jeden z was.

Myliła się, ale nie do końca. Odczucie, które obudziło we mnie to stwierdzenie, do przyjemnych nie należało.

– Mieszkasz w kampusie? – Teraz w moim głosie była łagodność, na którą zasługiwała. Wybór należał do niej, nie do mnie. To, że ją uratowałem, nie dawało mi prawa do dyktowania jej, co miała robić. Mogła przejechać samochodem przez kampus beze mnie, choć wolałbym, aby tego nie robiła. – Pozwól, że cię odwiozę – prosiłem cierpliwie, bez nacisku. – Potem mogę tu wrócić na piechotę i zabrać z parkingu swój pojazd.

Poczułem ulgę, gdy poddała się i kiwnęła głową. Pomagałem jej zbierać z podłogi osobiste drobiazgi i wrzucałem je do torebki. Z niczym nieuzasad-

nioną zazdrością podałem jej pakiecik prezerwatyw.

Cofnęła rękę gwałtownie, jakbym jej wciskał skorpioną, a nie niegroźny pakiecik kondomów, i oświadczyła, że to nie jej.

A więc ten sukinsyn zaplanował to i próbował się „zabezpieczyć”, żeby nie zostawić dowodu?

Nie odwracaj się. Nie patrz na niego.

Zignorowałem ostrzeżenia własnego mózgu i odwróciłem się, żeby sprawdzić, czy nadal leżał na ziemi. Leżał. Możliwe, że wymamrotałem coś o jego zamiarze ukrycia dowodu i powtórzyłem prośbę o pozwolenie na wezwanie policji, ponieważ tego typu zamiar mógł wskazywać na celowe działanie. Nie jestem pewien, czy powiedziałem to na głos. Nawet jeśli, to nie odpowiedziała. Schowałem prezerwatywy do kieszeni. Zastanawiałem się, czy kondom przejdzie przez niszczarkę, po powrocie do domu zamierzałem to sprawdzić.

I będę sobie wtedy wyobrażał, że ten drań ma go na sobie!

Wspiałem się do ciężarówki, zamknąłem drzwi i przekręciłem kluczyk w stacyjce.

– Na pewno nie chcesz, żebym wezwał policję?
– Musiałem jeszcze raz o to zapytać, choć byłem zdecydowany pozostawić jej decyzję w tej sprawie.

Przez pełną minutę patrzyła przez przednią szybę na tył budynku, w którym trwała zabawa i milczała.

– Na pewno – powiedziała.

Kiwnąłem głową i wyjechałem tyłem z miejsca parkingowego. W światłach samochodu oceniłem spowodowane przeze mnie obrażenia napastnika. Zdecydowanie zbyt małe. Zmusiłem się do pozostania na wstecznym biegu, choć wolałbym ruszyć do przodu i wgnieść go oponami ciężarówki w beton.

Już od lat nie czułem takiego poziomu agresji krążącego z krwią po całym organizmie.

Wpatrywałem się w drogę i udawałem opanowanie, żeby zmusić się do zachowania spokoju. Wie-

działem, że to działa, choć powoli. Na skrzyżowaniu zapytałem o nazwę jej dormitorium i skręciłem w prawo, kiedy mi ją podała. Teraz, gdy niebezpieczeństwo minęło, jej głos był roztrzęsiony i słaby.

Starałem się jak najmniej ingerować w jej prywatność i zerkąłem na nią tylko kątem oka. Próbowwała wziąć się w garść. Objęła się ramionami, jakby zmarzła, choć noc była wyjątkowo ciepła jak na październik. Wstrząsały nią fale dreszczy, jej ciało dygotało w odruchu obronnym, a umysł nadaremnie próbował uciec przed upokorzeniem, którego przed chwilą doznała.

Pragnąłem wyciągnąć do niej rękę, dotknąć jej. Ale tego nie zrobiłem.

Mogło ją spotkać coś znacznie gorszego.

Ale tego nigdy, przenigdy jej nie powiem.

Zaparkowałem przed dormitorium, zamknąłem ciężarówkę, oddałem jej kluczyki i odprowadziłem ją do bocznego wejścia. Nadal się trzęsła, ale trzymałem ręce przy sobie. Dotyk obcego faceta był ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała. A choć

ona dla mnie była kimś znanym – wyjątkowym i fascynującym – to ja dla niej byłem całkiem obcy.

Nie wiedziała nawet, jak miałem na imię.

Przy drzwiach poprosiłem ją o identyfikator, bo podejrzewałem, że miałyby problemy z przesunięciem karty przez czytnik, tak mocno drżały jej ręce. Zastanawiałem się, czy nie odprowadzić jej do pokoju, ale obawiałem się, że mogłaby odebrać to jako zagrożenie. Zaufanie, jakie mi dotychczas okazywała, już i tak graniczyło z cudem.

Podła mi kartę i gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy spojrzała na moje dłonie.

– O, mój Boże. Ty krwawisz.

– To w większości jego krew – powiedziałem. Co za satysfakcja. Jezu.

Przesunąłem kartę przez czytnik i oddałem jej. Wreszcie mogłem przyjrzeć się jej twarzy w świetle lampy przy wejściu do dormitorium. Moje oczy dotykały tego, czego palce nie mogły – śladów łez na policzkach, rozmazanego tuszu pod oczami.

Chciałem wygładzić kciukami zmarszczki cierpienia na jej czole, zamknąć ją w ramionach i przytulić do piersi, żeby bicie mojego serca ją uspokoiło.

– Wszystko w porządku? – zapytałem i jej oczy natychmiast wypełniły się łzami. Zacisnąłem pięści. Nie dotykaj jej.

– Tak. Świetnie – zapewniła, odwracając wzrok. Ależ z niej okropna kłamczucha.

Mogła powiedzieć o tym, co się wydarzyło przyjaciółce. Może współlokatorce. Komuś zaufanemu. Nie mnie, zdawałem sobie z tego sprawę. Ja spełniłem już swoją rolę i mogłem tylko żałować, że nie spełniłem jej lepiej. Szybciej. Do końca życia nie wybaczę sobie tego początkowego wahania, czy iść za nią.

Zapytałem, czy kogoś do niej wezwać, ale pokręciła głową i obeszła mnie dookoła, starannie unikając jakiegokolwiek kontaktu fizycznego – nawet otarcia się o moje ubranie. Kolejny dowód, że miałem status anonima.

Obserwowałem, jak zmierzała w stronę schodów, postukując obcasami o kafelki posadzki, błyszczący ogon u spódnicy kołysał się za nią absurdalnie, choć szła wyjątkowo sztywno. Dopełniające przebrania rogi już dawno spadły w jej głowy.

– Jackie? – odezwałem się ostrożnie, żeby jej nie przestraszyć. Odwróciła się i czekała z ręką na poręczy. – To nie była twoja wina.

Przygryzła wargę, żeby się opanować, skinęła mi głową i wbiegła po schodach na górę. Odwróciłem się i wyszedłem, przekonany, że te pięć słów to była ostatnia rzecz, jaką powiedziałem do Jackie Wallace.

I dobrze, że te ostatnie słowa były właśnie takie.

Rozdział 7

LANDON

Boyce Wynn, który w gimnazjum siedział ze mną przy stoliku dla wyrzutków, stał się teraz moim nemezis. Gdybym mu to powiedział, nie zrozumiałby tego słowa, nazwałby mnie cipą i/lub zagroził, że skopie mi tyłek. Innymi słowy, zrobiliby to samo, co robił, kiedy nie odzywałem się do niego.

W przeciwieństwie do tego, co zwykli powtarzać dorośli, odpowiadanie prześladowcom – jeśli nie można ich pobić – dodaje im sił, ponieważ wiedzą, że zdołali cię dotknąć. Nie zamierzałem tego robić. Dyrektorka Ingram zagroziła mi tym

swoim zero tolerancji, a Wynn prawdopodobnie rzeczywiście skopałby mi tyłek, jakby samo wyrzucenie ze szkoły nie wystarczało. Był duży, silny i zwalisty jak uczniowie ostatniej klasy, którzy trzymali z nim, bo podobno miał dostęp do narkotyków, alkoholu i kradzionych części samochodowych. Poza tym ich nigdy nie próbował zastraszyć. Prześladował tylko mniejszych i słabszych.

Czyli mnie.

W stołówce liceum nie było stolika dla wyrzutków, więc w ciągu dwóch sekund po zapłaceniu musiałem podjąć natychmiastową decyzję, gdzie usiąść. Niewłaściwy wybór mógł mieć fatalne konsekwencje.

Przy brzydkiej pogodzie szkolni trędowaci jadali na zewnętrznym dziedzińcu, natomiast kiedy było ładnie, zostawali w środku, a nasłonecznione stoliki i ławki zajmowali tacy chłopcy jak Clark Richards, najmłodszy syn dewelopera, którego mój dziadek nienawidził, oraz dziewczyny takie jak

Melody Dover, blond piękność, która chodziła z Clarkiem.

Niepogodne dni – deszczowe czy wietrzne – zdarzały się tutaj rzadko, sporadycznie pojawiała się zagrożenie gradobiciem czy tornadem. Z reguły było słonecznie i ciepło, nawet w zimie... co oznaczało, że przeważnie jadałem lunch w budynku. Najbezpieczniej było na szarym końcu, przy stolikach, przy których nie lubił siadać nikt popularny ani podobny do Wynna.

Co nie przeszkadzało innym znaleźć ciebie, jeśli szukali rozrywki.

Przykład 1: Zaskakująco łatwo popchnąć tacę z lunchem po stole kafeterii w taki sposób, by zleciała z łoskotem na podłogę, rozrzucając jedzenie na wszystkie strony – nie zwalniając nawet kroku i udając, że nie miało się z tym nic wspólnego.

Zacząłem wybierać zawinięte w folię kanapki i butelki z wodą, zamiast ustawiać na tacy gorące dania.

Przykład 2: Ten, kto wymyślił szatnie – w których kilka rzędów solidnych, metalowych szafek zasłaniało trenerowi widok na to, co działo się na tyłach pomieszczenia – był durniem. W ten sposób straciłem parę butów z secondhandu i spodnie bojówki. Ponieważ nie byłem na tyle głupi, żeby powiedzieć, kim byli złodzieje, trener kazał mi wybrać coś sobie z kosza rzeczy zgubionych i znalezionych – który cuchnął tak, jakby na jego dnie ktoś umarł i zaczął się rozkładać.

Do końca dnia śmierdziałem tak okropnie, że siedzące w pobliżu dziewczyny marszczyły nos i odsuwały stoliki najdalej, jak mogły, natomiast chłopcy robili błyskotliwe uwagi w rodzaju: „Cuchniesz, Maxfield. Powiedz opiekunowi, żeby polał cię czasem wodą z sikawki”. Itp.

Zaraz po powrocie do domu zerwałem z siebie wszystko, wziąłem gorący prysznic, a potem rzucałem to świństwo na stos i spaliłem na podwórzu.

Pożyczyłem od taty pięć dolców i poprosiłem dziadka, żeby zabrał mnie znowu do Thrifty Sense, gdzie wykopałem parę prawie nowych spodni w moim rozmiarze. Kosztowały siedem dolarów.

– Wiem, na jakim świecie żyjesz – stwierdził dziadek i dorzucił mi dwa dolce.

Przestałem przebierać się na wf, za co trener Peterson codziennie stawiał mi minusy, dopóki nie zorientował się, że karanie mnie nie daje żadnych rezultatów.

Z Wynnem chodziłem na trzy przedmioty – wf, geografię i warsztaty z mechaniki.

– Myć ręce! – Grzmiący głos pana Silvy wzbił się ponad ogłuszający hałas pracujących silników, narzędzi mechanicznych, muzyki country oraz rozmów o samochodach i ich częściach, jak również o dziewczynach i ich częściach.

Większość personelu szkoły uważała to gadanie za nieszkodliwe. Matki z całego miasteczka groziły, że wyszorują nam usta żrącym mydłem Lava, którego używaliśmy zwykle do usuwania tłustych,

oleistych plam z dłoni i rąk. Ale to były tylko takie pogróżki.

Czasami jednak słowa chłopaków nie wydawały mi się tylko pustą gadaniną czy głupimi przechwałkami. Budziły wspomnienia i sensne koszmary, choć robiłem wszystko, by unikać jednego i drugiego. Stojąc w kolejce do umywalek, zacisnąłem wymazane smarem ręce w pięści, przysłuchując się toczonej za mną rozmowie, w której prym wiódł Boyce Wynn.

– Koleś, ona ma cyce jak arbuzy. – Włos mi się zjeżył na karku, gdy wyobraziłem sobie gest towarzyszący tym słowom.

– Nooo, chętnie bym ją przeleciał – powiedział jego przyjaciel i obaj ryknęli śmiechem. – Ale ona nie chce dać dupy.

– Na razie, Thompson. Na razie. Nauczę ją rozkładać nogi.

Patrzyłem prosto przed siebie, ale po bokach moje pole widzenia zaczynało się zamazywać.

– Jaaasne. Chciałbyś, kretynie. Nie licz, że poda dupę na tacy w środku dnia.

– A komu zależy na dniu? Nocą, człowieku. Pod osłoną ciemności będzie prosiła o więcej.

Jego kumpel zachichotał.

– Koleś, poważnie. Ona cała będzie na: „Nie”. I wcale nie jest taka napalona.

– Oszalałeś, chłopie? Gwałtem wybije jej z głowy te...

Zanim zdążyłem się zastanowić, co robię, odwróciłem się i zaciśniętą pięścią rąbnąłem w kącik ust Boyce’a Wynna. Jego głowa odskoczyła do tyłu, a oczy o mało nie wyszły z orbit na skutek szoku. Instykt dyktował mi, że nie powinienem zostawać na swoim miejscu, ale nagle utworzył się wokół nas wianuszek chłopaków wyśpiewujących: „Walka! Walka!” i moje kończyny znieruchomiały. Boyce całym ciałem pochylił się do przodu, szykując się do wdeptania mnie w cementową posadzkę.

Ale zanim któryś z nas zdążył się ruszyć, pan Silva złapał nas obu za ramiona, rozdzielił i unieruchomił.

– Co wy, do diabła, wyprawiacie, gnojki? Chcecie wylecieć ze szkoły?

Nie odrywałem oczu od Wynna, on również wpatrywał się we mnie ponuro. Kropelka krwi błyszczała w kąciku jego ust.

– Co ty wyprawiasz, Wynn? – warknął Silva i potrząsnął nim. Nasz nauczyciel mechaniki reprezentował sobą w tej chwili dwieście pięćdziesiąt funtów furii.

Oczy Wynna zwężyły się nagle, nie opuszczając ani na moment mojej twarzy, najwyraźniej podjął jakąś złowrogą, mściwą decyzję. Wzruszył wolnym ramieniem z pozorną obojętnością.

– Nic, panie Silva. Wszystko w porządku.

Silva zwrócił oczy na mnie, a Wynn powoli podniósł wolną rękę i starł kłykcami kropelkę krwi z ust. Adrenalina krążąca w moich żyłach sprawiła, że przeszył mnie dreszcz.

– A ty, Maxfield? Masz taką samą wersję? Co się tutaj stało?

Potrząsnąłem głową i powtórzyłem jak echo słowa Wynna.

– Nic. Wszystko w porządku.

Silva zacisnął zęby i podniósł oczy do łuszczącego się sufitu, jakby spodziewał się, że Bóg go podniesie do nieba i powie mu, co z nami zrobić.

Jeszcze raz szarpnął nasze ramiona, o mało nie wrywając ich ze stawów.

– Nie będzie żadnych bójek. Na. Moich. Zajęciach. Zrozumiano, panowie? – Wypluł słowo „panowie”, jakby można było powiedzieć o nas wszystko, tylko nie to.

Kiwnęliśmy głowami, ale nie wypuścił naszych ramion.

– Czy mam pogadać z Budem na temat twoich wyczynów? – zwrócił się do Wynna. Ten potrząsnął głową i szerzej otworzył oczy. Kimkolwiek był

ten Bud, jego imię budziło lęk w chłopaku, który budził lęk w niemal wszystkich uczniach.

Rozległ się przeraźliwy dzwonek i cała widownia rzuciła się z opóźnieniem do ogromnych, aluminiowych umywalek. Silva uwolnił nas, ale nie odszedł, skrzyżował muskularne ramiona na potężnej piersi i wypalał spojrzeniem dziury na naszych potylicach, kiedy się szorowaliśmy.

Złapałem swój plecak ze skrytki i ruszyłem do bocznego wyjścia, podczas gdy Wynn z dwoma kumplami wyszedł frontowymi drzwiami.

Chwilowo udało mi się uciec, ale tylko chwilowo. Tyle wiedziałem.

* * *

W celu dręczenia uczniów nasza nauczycielka geografii ogłosiła pracę zespołową, jak tylko wróciliśmy do szkoły po feriach zimowych – w czasie których wszyscy, którzy pozostali w miasteczku na święta Bożego Narodzenia, cieszyli się bezprecedensowym wydarzeniem, jakim było pół stopy

śniegu pokrywającego plażę, palmy, hotele kurortu i łódzie rybackie.

W Alexandrii zima zaczynała się przed Bożym Narodzeniem i trwała do marca – opady deszczu, deszczu ze śniegiem i czasem śniegu, pryzmy na obrzeżach parkingu, które zmieniały kolor z białego na szary, jeśli zostawiono je, aby stopniały, zamiast załadować na ciężarówki i wywieźć. W lutym już wszyscy mieli serdecznie dość zimy – zeskrobywania szronu z szyb samochodowych, odśnieżania chodników i jezdni, budzenia o świcie warkotem piaskarek i pługów śnieżnych, nieustannej wilgoci i zimna.

Tutaj śnieg tylko prószył, jeśli w ogóle się pojawił. Każda jego ilość budziła zachwyty. Sześć cali uchodziło za cud. Ludzie wychodzili na dwór, rozlegały się ochy i achy, kręcili głowami. Rodzice wysyłali dzieci z domu, żeby lepiły bałwany i robiły anioły na śniegu w skarpetkach na rękach, ponieważ tutaj nikt nie miał rękawiczek ani mitełek.

– W świetle naszego „Świątecznego Cudu” połączymy się w cudowne zespoły, żeby zbadać wpływ klimatu na środowisko i ludzi. – Ton pani Dumont był zdecydowanie zbyt radosny jak na drugą lekcję pierwszego dnia po feriach. Nikt nie miał ochoty wrócić do szkoły i nawet największy entuzjazm nie był w stanie zmienić naszego nastawienia po dwóch tygodniach wysypiania się i leniuchowania. – Aby wykazać, w jaki sposób ludzie potrafią zaadaptować się do nieoczekiwanych zmian, będziemy wyciągać karteczki z kapelusza i w ten sposób dobierać w pary. – Rozpromieniła się, jakby losowy dobór partnerów mógł poprawić sytuację.

Wszyscy jęknęliśmy jak jeden mąż. Niezrażona nauczycielka podsunęła odwróconą do góry dnem czapkę bejsbolową z emblematem naszej szkoły – o dziwo, była to ryba – Melody Dover, która wyciągnęła karteczkę i przekazała czapkę koleżance. Siedziałem w tym samym rzędzie co Melody, w ostatniej ławce i obserwowałem

zbliżającą się do mnie czapkę. Wylosowałem F. Bardzo stosownie.

Kiedy czapka dotarła do ostatniego rzędu, Dumont podniosła głos, żeby przekrzyczeć gwar rozmów.

– A teraz znajdźcie swojego partnera i przesiądźcie się! Będziecie siedzieli ze swoim partnerem przez pierwsze trzy tygodnie zajęć w tym semestrze, a potem zaprezentujecie swoje projekty przed całą klasą!

Chyba żartujesz. Tylko raz zostałem zmuszony do prezentacji przed całą klasą, zeszłej wiosny. I dostałem zero. Ustne prezentacje były przykre, zarówno dla mówiącego, jak i dla świadków.

Zastanawiałem się, czy nie wstać z miejsca i nie opuścić klasy. I wtedy usłyszałem z drugiego końca sali:

– Okej, która z pięknych pań ma F?

Nie mogłem się poruszyć.

Boyce. Wynn.

O. Cholera.

Wstał i zaczął wyrywać karteczki z rąk uczniów, żeby sprawdzić, kto będzie jego partnerem.

– Ty masz F? Kto ma to pieprzone F?

– Panie Wynn! – zawołała pani Dumont, z grymasem oburzenia na twarzy.

Wzruszył ramionami.

– Nie mogę znaleźć swojej partnerki, pani Dumont. – Jego oczy zabłysły na widok Melody, która uśmiechnęła się wzgardliwie. – To ty? – Wyrywał jej karteczkę z ręki.

– Nie. – Odebrała mu karteczkę. – Ja mam Clarka.

Chłopak, z którym chodziła, już siedział w ławce obok niej. Nie musieli nawet przesiadać się ze swoich miejsc w pierwszym rzędzie, żeby razem pracować. A więc ja wylosowałem Boyce'a-pieprzonego-Wynna, podczas gdy uprzywilejowany Clark Richards swoją gorącą dziewczynę. Naturalnie.

– O, nie, nie, nie, tak nie może być. – Pani Dumont podbiegła, nie odrywając wzroku od Melody.

– Nie możesz być w parze ze swoim... eee, przyjacielem. Chcę, żebyśmy wszyscy doświadczyli zmiany kulturowej i środowiskowej! Przenieśli się w inne miejsce i mieszała. –Troje uczniów daremnie próbowało się domyślić, o co jej chodziło. Pani Dumont zabrała karteczki Boyce’a i Melody i zamieniła je. – No, już. Teraz Clark pójdzie z Boyce’em. Za chwilę rozdaję tematy prac! – Zdawała się sądzić, że w ten sposób ułagodzi Clarka, który musiał zamienić swoją gorącą dziewczynę na zwalistego, tyranizującego słabszych partnera.

– Co, do... – Skrzywił się i zacisnął usta. – Dlaczego Mel i ja nie możemy pracować razem?

Pani Dumont uśmiechnęła się życzliwie i poklepała go po ramieniu.

– A teraz, kto ma F? – zawołała, całkowicie ignorując jego pytanie.

Podniosłem rękę znad stolika o kilka cali, nie odzywając się ani słowem. Cztery pary oczu przyglęły do mnie. Tylko pani Dumont uśmiechnęła się.

– Chodź tu do przodu, Landonie. Przez następne trzy tygodnie będziesz zajmował miejsce Clarka.

Sądząc po minie Clarka, równie dobrze mogła powiedzieć: „Przez następne trzy tygodnie będziesz pieprzyć dziewczynę Clarka”.

– Co za pech, Richards – mruknął Boyce i przygwoździł mnie nieruchomym spojrzeniem. Nawet nie mrugnął powieką. To, że zostałem wbrew własnej woli połączony w parę z dziewczyną innego chłopaka, w jakiś sposób mnie obciążało.

Zarzuciłem plecak na ramię i ruszyłem przejściem między rzędami. Czułem się tak, jakbym szedł na egzekucję, a nie został zmuszony do wykonania wspólnego projektu z dziewczyną, o której przynajmniej raz snułem fantazje. Kiedy Dumont rozdała pakiety, Melody wyjęła kołonoatnik i przystąpiła do rozdzielania zadań – po jednej stronie napisała Melody, po drugiej Landon i oba imiona podkreśliła. Pośrodku narysowała grubą, pionową linię, posługując się okładką podręcznika zamiast linijki.

– Ja zrobię mapy – zgłosiłem się na ochotnika.

Zacisnęła usta i wyprostowała się, najwyraźniej poirytowana. Wspaniale.

Zaczęła kaligrafować słowo „mapy” pod moim nazwiskiem, ale przerwała w połowie, odwróciła się i wbiła we mnie spojrzenie dużych, jasnozielonych oczu.

– Ty... umiesz rysować? Bo jeśli nie, to mogę wziąć to na siebie.

– Tak. – Ja również utkwilem w niej wzrok.

Nie doczekała się dalszych wyjaśnień, więc przewróciła oczami i mruknęła:

– Świetnie. Ale chcę dostać za ten projekt przyzwoity stopień.

Wymieniliśmy numery telefonów i adresy, choć postawiła sprawę jasno, że nie zamierza wyjść ze mną poza próg szkoły lub własnego domu. The Dover Mansion stał przy plaży trochę za domem dziadka.

– Och, no tak. Maxfield. Clark powiedział... – Zamilkła, pewnie na widok mojej miny.

Clark był synem Johna Richardsa, największego dewelopera w naszym mieście, który stawiał ohydne rezydencje i apartamenty wakacyjne. Od niepa-miętnych czasów nękał mojego dziadka, żeby mu sprzedał swoją posiadłość na plaży. Sprawa stała na ostrzu noża kilka lat temu, jak twierdził dziadek, kiedy Richards próbował nakłonić miasto do zainwestowania w budowę eleganckich rezydencji i twierdził, że „buda” Maxfieldda psuje widok, a jego firma rybacka to tylko przykrywka. Dziadek powiedział mu podczas obrad rady miejskiej, gdzie może sobie wsadzić swoje opinie. Próby zastraszenia osłabły, odkąd tata zajął się finansami Maxfieldda Fishing, ale pozostała wrogość, równie silna jak dawniej.

Melody chrząknęła jakoś delikatnie.

– No więc zadzwoń do mnie wieczorem, jak wrócę z lekcji tańca.

Lekcja tańca. Co takie dziewczyny jak Melody wkładają na lekcję tańca? Mimowolnie w moim mózgu zaczęły się pojawiać rozmaite wyobrażenia.

Zacząłem kręcić jedną z gumowych opasek na nadgarstku.

– Okej.

– O ósmej?

– Okej. – powtórzyłem.

Przewróciła oczami. Znowu. Rozległ się dzwonek i Melody wyskoczyła z ławki, żeby opuścić salę razem z Clarkiem, który zmierzył mnie spojrzeniem zwężonych oczu i otoczył ramieniem jej barki. Idący tuż za nim Boyce popchnął mnie z powrotem do ławki.

– Palant – powiedział. – Richards każe cię zabić, jeśli ją tkniesz.

Nie miałem najmniejszego zamiaru jej dotykać. Zabawne, ale po tych pogrózkach nabrałem na to ochoty.

LUCAS

Mój mózg musiał zresetować się w czasie tych czterech godzin snu, jakie wreszcie udało mi się

złapać, bo przypomniałem sobie to, co prześladowało mnie w sobotni wieczór, a czego za nic nie mogłem sobie wcześniej przypomnieć.

Jeżeli Jackie nie zrezygnuje z ekonomii, to ją obleje, a miała już tylko jeden dzień na złożenie rezygnacji – ponieważ ostateczny termin upływał jutro.

Prawdopodobieństwo, że trafię na nią znowu – i to dzisiaj – było niewielkie. Pozostała mi tylko jedna możliwość – mogłem wysłać do niej mail jako tutor jej grupy – uprzejme przypomnienie o dacie rezygnacji. Droga studentko może zechciałabyś zatroszczyć się o tak istotną sprawę – radzę, radzę.

To nieważne, że nikt inny w kampusie nie otrzymywał indywidualnych przypomnień. Administracja uczelni nie wierzyła w ich skuteczność, szczególnie w sprawie rezygnacji z przedmiotów. Woleli umieszczać tego typu informacje na stronach Web poszczególnych wydziałów lub umieszczać je w dokumentacji rejestracyjnej; wszyscy

omijali wzrokiem te akapity i klikali guzik z napisem: zgadzam się.

Generalnie panowało przekonanie, że studenci ponosili odpowiedzialność za własny tok studiów. Ponieważ byli dorośli. Teoretycznie.

Panno Wallace,

Jestem tutorem na wykładach dra Hellera z podstaw ekonomii, z których najwyraźniej postanowiła Pani zrezygnować – o czym świadczą zarówno listy obecności, jak również opuszczenie przez Panią egzaminu śródsesemestralnego w ubiegłym tygodniu. W tej sytuacji pragnę Pani przypomnieć, że nieobecności nie powodują automatycznie skreślenia z listy studentów i musi Pani osobiście złożyć rezygnację. Formy rezygnacji i instrukcje są dostępne online; poniżej dołączam linki.

Proszę zauważyć, że ostatni termin rezygnacji z zajęć upływa JUTRO.

L.Maxfield

Kliknąłem: zapisz i zamknąłem laptopa. Zamierzałem wysłać wiadomość później, po dołączeniu linków, ponieważ musiałem jeszcze przed wykładem wpaść do Starbucksa i podrzucić swoją aktualną kartę zezwalającą na kontakt z żywnością. Inaczej nie zostałbym dopuszczony do pracy na popołudniowej zmianie. Zresztą Jackie prawdopodobnie miała dziś rano jakieś inne wykłady. Był jeszcze czas.

– Hej, Lukas – powitała mnie Gwen, ścierając kroplę kawy z granitowej lady. Miała w ten poniedziałkowy poranek na ustach uśmiech, którego nikt inny nie umiał naśladować, a już z pewnością nie nasza współpracownica Eve, które nie uśmiechała się prawie nigdy. – Bierzesz za mnie popołudnie, tak?

Kiwnąłem głową i złapałem kubek kawy.

– Jak tylko skończę tutoring. Sesja trwa do drugiej.

– Jesteś słodki! – Rozpromieniła się i poszła za mną na zaplecze. – Wróć tak, żebyś zdążył do laboratorium.

Uśmiechnąłem się w odpowiedzi i włożyłem fotokopię karty do swoich akt, zostawiłem również informację dla kierownika, że to zrobiłem.

– Musimy ci znaleźć dziewczynę – rzuciła Gwen ni z tego, ni z owego. Zakrztusiłem się kawą, więc poklepała mnie po plecach.

– Dzięki – wychrypiałem, kiedy wreszcie odzyskałem mowę. – Ale dobrze mi tak, jak jest.

Uniosła jasną brew, informując mnie bez słów, co sądzi o moim oświadczeniu.

– Dobry z ciebie chłopak, Lucas. – Musiałem zrobić minę pełną niedowierzania, bo potrząsnęła głową. – Możesz mi wierzyć. Jestem chorobliwie prawdomówną ekspertką od wykrywania dupków. Ty z pewnością do nich nie należysz.

* * *

Kennedy Moore był, jak zawsze, w centrum uwagi, śmiał się i nie zdawał sobie sprawy, przez co przeszła dwa dni temu dziewczyna, z którą chodził przez trzy lata. Zastanawiałem się, czy przyjaźnił się z tym draniem, o którym nie mogłem pomyśleć, żeby nie musieć odwoływać się do taekwondo, aby się uspokoić.

Usiadłem na swoim miejscu w ostatnim rzędzie i wyjąłem podręcznik, żeby przygotować się do testu, który miałem pisać o jedenastej. Czekałem na wejście Hellera, żeby Moore i jego kumple usiedli i zamknęli się wreszcie. Jak zwykle gryzmoliłem coś na marginesach. Często zastanawiałem się, co sobie myśleli ludzie, do których rąk trafiały moje używane książki, kiedy przewracali strony i oglądali na moje rysunki. Zazwyczaj były to po prostu esy floresy – efekt chwilowego bujania w obłokach. Niekiedy ilustracje do zamieszczonego obok tekstu. Rzadko – bardzo rzadko – ludzkie twarze i części ciała.

Heller wszedł drzwiami z boku katedry i odebrał moją uwagę od bezcelowych dywagacji. Odkąd Jackie przestała przychodzić, wykłady stały się śmiertelnie nudne. Znałem materiał na wylot. Znałem wszystkie żarty Hellera i dowcipne anegdoty. Osobiste wtręty, które czyniły z niego cudownego wykładowcę, za trzecim razem były już trudne do zniesienia, a za czwartym stawały się torturą.

– Zaczniemy, kiedy wszyscy zajmą swoje miejsca – powiedział, ku mojemu zdziwieniu. Siedziałem w ostatnim rzędzie, miałem przed sobą całą aulę i nie widziałem, by ktoś jeszcze stał. Ale Heller najwyraźniej kierował swoje słowa do konkretnej osoby...

O, Boże. Gapiłem się. Mogłem tylko się gapić.

Jackie – z wypiekami na policzkach i szeroko otwartymi oczami wbitymi w Hellera – stała o stopę ode mnie, w tylnych drzwiach auli. Nagle, jakby ją ktoś popchnął z tyłu, zbiegła trzy rzędy

w dół i zajęła jedyne wolne miejsce... nie licząc tego obok mnie. Do którego miała bliżej.

Może go nie zauważyła.

A może właśnie zauważyła. Mnie.

Co ona tu robi?

Dobrze, że wysłuchałem tego wykładu już trzy razy i mogłem powtórzyć go słowo w słowo na późniejszej sesji, ponieważ dzisiaj nie byłem w stanie się skupić i nie dotarło do mnie żadne zdanie z pięćdziesięciminutowego wykładu Hellera. To wszystko było bla, bla, bla i zygzaki na białej tablicy. Jackie radziła sobie niewiele lepiej, choć jej nieuwaga miała zupełnie inne przyczyny niż mój szok spowodowany jej widokiem. Wyraźnie starała się nie patrzeć na tył głowy swojego eks, w związku z czym nie odrywała oczu od tablicy, nawet jeśli Heller akurat nic na niej nie pisał, ani nie rysował żadnych diagramów. Względnie wbiła wzrok w pustą kartkę kołonoatnika, na której nie zrobiła żadnej notatki.

Przyszła tu, żeby złożyć rezygnację, uznałem w końcu i odprężyłem się. Z pewnością taki właśnie miała plan, ale spóźniła się. Nie zdążyła porozmawiać z Hellerem przed rozpoczęciem wykładu, więc tkwiła tu, żeby dostać jego podpis na formularzu rezygnacji po zakończeniu zajęć. Moje przypuszczenia potwierdziły się, kiedy zeszła na dół do katedry (kiedy jej eks wyszedł z auli – nawet jej nie zauważywszy). Zamieniła z Hellerem kilka słów i wraz z dwójką innych studentów, którzy czekali na rozmowę z nim, ruszyła za nim do wyjścia.

Powinienem czuć ulgę. Nie musiałem już poczuwać się do odpowiedzialności za nią. Nie musiałem wysłać maila, który napisałem dziś rano.

Nie musiałem już jej więcej widzieć.

Więc skąd to wrażenie, że zrezygnowałem z czegoś nie do zastąpienia, że nie powinienem pozwolić jej odejść z mojego życia?

Odpowiedzią było następne pytanie. A czy miałem jakiś wybór?

* * *

Podobnie jak na imprezie halloweenowej, zobaczyłem ją, gdy tylko przestąpiła próg. Stała na końcu kolejki do mnie. Miała moc budzenia czegoś głęboko ukrytego w moim wnętrzu. Zastanawiałem się, czy tylko ja wyczuwałem to silne pole magnetyczne między nami, czy było ono wyczuwalne również dla niej.

Przesuwała się powoli coraz bliżej. Była z ładną, rudowłosą dziewczyną, którą przypominałem sobie mgliście z imprezy. Na Halloween również przyszły razem – Jackie w kostiumie diablicy, a jej przyjaciółka przebrana za wilka, z włochatymi uszami i puszystym ogonem przymocowanym do obcisłego stroju gimnastycznego... oraz w babci-nych okularach na czubku nosa. Na co nie zwróciłem uwagi, dopóki nie podbiegł do niej wysoki, nagi do pasa chłopak w dżinsach i czerwonej pelerynce z kapturem. Poderwał ją – dosłownie – i zaniósł na parkiet taneczny.

W deszczowe dni ludzie nie opuszczali kampusu w przerwie pomiędzy zajęciami i studenckie centrum Starbucksa pękało w szwach. Kolejka wiła się wokół dwóch lad, wchodziła na niewielką przestrzeń z miejscami siedzącymi – wszystkie były zajęte – a jej koniec ginął gdzieś na korytarzu. Nic nie wskazywało na to, by ruch miał się zmniejszyć. Nie miałem czasu na roztargnienie, a jednak rozpraszał mnie widok zbliżającej się powolutku, krok za krokiem, Jackie i jej przyjaciółki.

Przyjaciółka wychyliła się z kolejki, żeby ocenić czas oczekiwania i uznała, że to za długo potrwa. Myślałem, że wyjdą razem, ale objęła Jackie, uścisnęła i wybiegła sama.

Jackie nie zauważyła mnie, zresztą na niczym nie potrafiła skupić uwagi. Przesuwała pustym wzrokiem po ludziach w kafejce albo wyglądała przez okno w drugim końcu sali. Jej usta były płaskie, a wyraz twarzy bierny – co za kontrast w porównaniu z uśmiechem, jaki uchwyciłem w swoim szkicowniku tamtego deszczowego dnia.

Patrzyłem na nią z bólem serca, jakby ten organ był połączony w jakiś dziwny sposób ze stanem jej ducha i zapominał o swej pierwotnej roli – utrzymywania mnie przy życiu. Sprawdziła komórkę, przez minutę czy dwie przeglądała wiadomości albo którąś ze stron Web, po czym podniosła znów wzrok na salę. Przesuwała się powoli naprzód za wysokim chłopakiem, który zasłaniał jej widok na mnie. Byłem mu za to wdzięczny, bo instynktownie czułem, że gdyby mnie spostrzegła, odwróciłaby się na pięcie i ruszyła do wyjścia.

Wreszcie chłopak złożył zamówienie, zapłacił i przeszedł odebrać swoją kawę.

Jackie otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Na jej twarz wypląnął rumieniec. Spojrzałem jej w oczy – były lekko zaczerwienione, jakby niedawno płakała. Z pewnością to nie Heller doprowadził ją do łez? Wiedziałem, że w razie potrzeby potrafił być twardy, ale nie mogłem sobie wyobrazić, by doprowadził dziew-

czynę do płaczu, bo chciała zrezygnować z wykładu.

Moje serce ścisnęło się znowu, jakby było podłączone do niej. Już zawsze będę kojarzył się jej z tamtą nocą. I nic tego nie zmieni. Przerazałem ją, albo budziłem okropne wspomnienia – tak czy owak, chciała przed tym uciec. Czy mogłem mieć o to pretensję?

Stojąca za nią w kolejce dziewczyna chrząknęła ze zniecierpliwieniem.

– Możesz złożyć zamówienie? – Przygwoździłem ją tym pytaniem, przywróciłem do rzeczywistości. Już po wszystkim. Miałem nadzieję, że umiała czytać w moich myślach. Nie ma go tutaj. Nie jesteśmy tam.

Wreszcie złożyła zamówienie głosem tak słabym i niewyraźnym, że chyba tylko cudem zrozumiałem. Zapisałem je na kubku wraz z jej imieniem i podałem go Eve. Już w sobotni wieczór zwróciłem się do Jackie po imieniu, choć nie powi-

nieniem go znać, więc teraz nie było sensu udawać niewiedzy.

Kiedy podniosłem wzrok, zorientowałem się, że patrzyła na moją rękę – nadal miałem lekki opatrunek z gazy. Zgodnie z tym, co powiedziałem jej w sobotni wieczór, większość krwi na mojej ręce należała do niego. Ale nie cała. Dopiero po powrocie do domu i umyciu rąk mogłem się zorientować, jak mocno mu przyłożyłem – po popękanej, obtartej skórze na kłykciach obu rąk. Obrażenia były satysfakcjonujące. Świadczyły, że się nie oszczędzałem. Nic dziwnego, że sukinsyn padł na ziemię i już się nie podniósł.

– Jak dzisiaj? – zapytałem, nie zdając sobie sprawy, jak mogła odczytać te słowa, dopóki nie padły. Cholera.

– Świetnie – odpowiedziała głosem nadal tak słabym jak ćwierkanie ptaszka.

Kiedy brała swoją kartę i kwit, moje palce, kierując się własną wolą, musnęły jej dłoń. Cofnęła rękę tak gwałtownie, jakby się sparzyła. Przypo-

mniałem sobie, jak w sobotę uważała, żeby nie otrzeć się o mnie, wchodząc do dormitorium.

Czy tylko mnie obawiała się dotknąć, czy każdego faceta?

Chciałem być tym, przy którym rozluźni się i odpręży, który okaże jej delikatność i szacunek, czego nie doznała ani od niedoszłego gwałciciela, ani, co oczywiste, od swojego byłego chłopaka.

Ale ja nigdy nie będę facetem dla niej i marzenie o tym dowodziło tylko mojej głupoty.

– Dzięki – powiedziała, w jej oczach były zmieszanie i ostrożność.

Dziewczyna stojąca za Jackie przysunęła się zbyt blisko i ponad jej ramieniem złożyła zamówienie, choć jeszcze nie zapytałem o nie. Jackie odsunęła się, unikała fizycznego kontaktu. Przełknąłem ostrą reprimendę, która cisnęła mi się na usta, i przyjąłem zamówienie. W końcu byłem w pracy i wszyscy uwijaliśmy się jak w ukropie. Choćbym nie wiadomo jak tego pragnął, ci wszy-

scy ludzie nie znikną, nie było na to najmniejszej szansy.

Nasze oczy jeszcze raz się spotkały i zniknęła w tłumie po drugiej stronie lady baristy, gdzie Eve dokonywała swoich cudów z niesamowitą szybkością i piorunowała wzrokiem każdego, kto ośmielał się sarkać na czas oczekiwania. W końcu Jackie odebrała kawę i wyszła, nie oglądając się za siebie, a ja zacząłem liczyć, ile to już razy traciłem ją z oczu z przekonaniem, że ten raz był już ostatni.

Rozdział 8

LANDON

Ten dzień zaczął się okropnie, a dalej było jeszcze gorzej. Mniej więcej w połowie drogi do szkoły poranna mżawka zmieniła się w niezapowiedzianą ulewę. W jednej chwili moje ciuchy były ciepłe i tylko lekko wilgotne, a w następnej skłębione chmury otwarły się i lunął z nich rześisty deszcz. I nie przestawał przez całą drogę do szkoły.

Kiedy przepchnąłem się przez podwójne drzwi, plułem sobie w brodę, że nie wróciłem do domu, kiedy zaczęło padać. Nie mógłbym być bardziej przemoczony, gdybym wskoczył w butach do oce-

anu. Z moich włosów kapiała woda jak z niedokręconego kranu. Krople łączyły się w strumyczki i spływały po bluzie z kapturem i przemoczonych dzinsach prosto do butów, które skrzypiały i chlupotały, gdy szedłem korytarzem.

Odpowiedzialnością za złą ocenę sytuacji i chęć pójścia do szkoły – tak, po raz pierwszy od półtora roku – obarczałem Melody Dover.

Przez pierwsze dwa tygodnie pracowaliśmy razem nad projektem tylko na terenie szkoły. Mówiąc razem, miałem na myśli, że siedzieliśmy obok siebie. Prawie się nie odzywaliśmy, o co nie mogę oskarżać wyłącznie jej.

Miałem telefon komórkowy, ale komputera nie, więc PowerPoint wpisała pod swoim imieniem. Indywidualnie czytaliśmy o strefach klimatycznych i ich rozmieszczeniu geograficznym, a potem ja rysowałem mapy, a ona szukała ilustracji w Internecie. W końcu musieliśmy jednak usiąść razem i zacząć łączyć poszczególne elementy, popracować nad częścią pisemną i przećwiczyć prezentację.

Wczoraj wieczorem niechętnie zaprosiła mnie do swojego domu. Wziąłem prysznic i przebrałem się, zanim ruszyłem do niej plażą. Od zatoki wiał silny, chłodny wiatr, targał moje wilgotne jeszcze włosy, które skręcały się w loczki. Szarpał też stro nicami szkicownika, w którym robiłem rysunki map, jakby chciał je wyrwać i strzępy mojej pracy wrzucić do morza. Kulilem się w swojej bluzie, wetknąłem szkicownik pod pachę, a dłonie do kieszeni i z nienawiścią myślałem o pani Dumont, Melody Dover i tym anonimowym draniu, który postanowił włączyć geografię do przedmiotów obowiązkowych w dziewiątej klasie.

Drzwi otworzyła Melody, w różowym dresie i puchatych, białych skarpetkach.

– Hej, masz ochotę na colę czy coś innego? – I nie czekając na odpowiedź, ruszyła w głąb domu.

Szedłem za nią, przyglądając się słowu PINK wypisanemu na jej pupie. Uniosłem brew z lekką niechęcią, ale nie odrywałem oczu od jej szczupłych, kołyszących się lekko bioder i zanim

się zorientowałem, już byliśmy w jasnej kuchni, w której zmieściłby się cały dom mojego dziadka. Pochyliła się, żeby wziąć z dolnej półki ogromnej lodówki dwie wody sodowe, a ja stałem i gapiłem się. Uznałem PINK za swoje ulubione słowo.

Poprowadziła mnie do granitowej lady, wręczyła jedną z puszek i posadziła swój kształtny tyłeczek na skórzanym stołku barowym. Odwróciła w moją stronę laptop i wskazała mi sąsiedni stołek. Geografia wydała mi się jeszcze mniej pociągająca niż dotychczas. Nie przypuszczałem, że to możliwe.

Melody coś do mnie powiedziała, ale nie zrozumiałem. Wiatr musiał mi wywiać mózg z głowy. Wiatr albo słowo PINK.

– Landon?

– Tak?

– Obejrzyjmy twoje mapy. – Ton głosu Melody świadczył o tym, że ta perspektywa nie budziła w niej bynajmniej entuzjazmu. Otworzyłem szkicownik na pierwszej z map. I szczęka jej opadła. – O, mój Boże.

– Co?

Jej rzęsy uniosły się i znowu opadły, odwróciła stronę.

– Wow! Jesteś... jesteś artystą?

Wzruszyłem ramionami i odetchnąłem z ulgą.

Odwróciła kolejną stronę.

– O, mój Boże – powtórzyła. – To zadziwiające. A te figurki to maleńkie postacie ludzi? I drzewa? Wow. – Powoli przeglądała pozostałe strony, dopóki nie dotarła do czystych kart. A wtedy zrobiła coś, czego się nie spodziewałem. Wróciła do początku i otworzyła szkicownik na pierwszej stronie.

Wyciągnąłem rękę, żeby go zabrać, bo choć nie chciałem być niegrzeczny i wyrywać jej szkicownika, to bałem się jej badawczego wzroku oceniającego rysunki, których nigdy nikomu nie pokazywałem.

– To już wszystkie mapy...

Jej wargi pozostały lekko rozchylone, potrząsnęła głową, jakby nie mogła uwierzyć w to, co

miała przed oczami. Zaczerwieniłem się, kiedy przesunęła palcem po rysunku przedstawiającym mewę czyszczącą pióra, a potem po portrecie dziadka śpiącego w swoim ulubionym fotelu.

Cofnąłem rękę i czekałem, aż skończy przeglądać wszystkie rysunki i dotrze do pierwszej mapy.

– Powinieneś narysować mnie.

Zamrugąłem oczami i chrząknąłem, a Melody lekko poczerwieniała.

– Jasne.

– Kto to jest? – Kobięcy głos wystraszył nas oboje. Odsunęliśmy się od siebie tak gwałtownie, że o mało nie spadłem ze stołka.

Melody zacisnęła szczęki, ale jej głos pozostał bierny.

– To Landon, mamó, mój partner w tym projekcie na geografii.

Wzrok jej matki przesunął się po mnie, a ja nagle uświadomiłem sobie swój wygląd: ubrania z secondhandu, potargane włosy, na jednym nad-

garstku tani zegarek na szerokim pasku, a na drugim spłowiła, szara bandana.

– Och? – Uniosła brew i przeniosła na Melody spojrzenie jasnozielonych oczu, takich samych jak u córki. – Wydawało mi się, że chodzisz na geografę z Clarkiem.

– Pani Dumont wyznaczyła pary. – Odrobina oporu. I tłumaczenie: – To nie moja wina, nie ja wybrałam go sobie na partnera.

– Hmm – mruknęła matka. – Cóż. Daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebowała. Będę w gabinecie po drugiej stronie korytarza. – Odwróciła się i zniknęła w drzwiach, które widzieliśmy zza lady.

Melody przewróciła oczami, ale tym razem nie z mojego powodu.

– Na Boga, ona jest jak cierń w bucie. Rodzice są beznadziejni.

Uśmiechnąłem się. Odpowiedziała mi takim uśmiechem, że moje serce zgubiło rytm. A niech to. Taka śliczna. I taka nie z mojej ligi. I taka związana z innym chłopakiem.

Pracowaliśmy nad projektem przez dwie godziny i w tym czasie pięć razy wysyłała SMS-y do Clarka i dwa razy odbierała telefony od przyjaciółek. Byliśmy również kontrolowani przez jej matkę, która wpadała do kuchni co piętnaście, dwadzieścia minut. W końcu Melody odprowadziła mnie do drzwi i kiedy zaciągałem suwak kurtki, obejrzała się przez ramię.

– Może... następnym razem to ja przyjdę do ciebie? – Jej głos był miękki. Ten opór miał pozostać naszą tajemnicą. – Tam mama nie będzie mogła zaglądać do nas co pięć minut. Chyba że twoja jest jeszcze gorsza? Ale wątpię, czy to możliwe.

Przełknąłem z trudem i potrząsnąłem głową.

– Nie. To znaczy: tak, możesz do mnie przyjść.

Czyżbym właśnie zaprosił Melody Dover do swojego domu? Przecież nie mam nawet własnego pokoju. Czy ja kompletnie zgłupiałem? Tak i jeszcze raz tak. Ale nie mogłem już się wycofać. I nie mogłem przestać myśleć o Melody w moim pokoju

– który sprowadzał się właściwie tylko i wyłącznie do łóżka.

Tego ranka wyskoczyłem z łóżka, jak tylko zadzwonił budzik. Nagła ulewa sprawiła, że jeszcze bardziej przyspieszyłem kroku, choć już i tak szedłem szybko, więc dotarłem do szkoły wcześniej niż zwykle – na dziesięć minut przed pierwszym dzwonkiem. Zazwyczaj wpuszczano uczniów do środka dopiero po dzwonku, ale tego dnia lało. Nauczyciele wyszliby na idiotów, gdyby kazali nam stać na deszczu.

Moje buty piszczały na linoleum, co odbijało się echem w prawie pustych korytarzach i nie musiałem oglądać się za siebie, aby wiedzieć, że zostawiam za sobą mokre ślady. Przenikliwy pisk przy każdym kroku skutecznie zagłuszał wszystkie inne dźwięki, a w dodatku byłem tak zaprzątnięty rozmyślaniami o geografii na drugiej lekcji, że mój instynkt samozachowawczy uległ stępieniu.

– Dałeś nura do oceanu, Maxfield, czy się posi-
kałeś?

Nie zatrzymałem się i nie obejrzałem, ale też nie zacząłem uciekać. Wściekłe zwierzęta i rozjuszeni prześladowcy mają w sobie coś takiego, co każe im gonić uciekające stworzenia.

Boyce złapał mój plecak i już byłem gotów rzucić go z pleców, żeby iść dalej, ale coś nie pozwoliło mi paść na kolana. Odwróciłem się ku niemu i, oczywiście, zobaczyłem po obu stronach dwóch kumpli. Był prawie tak przemoczony jak ja.

– Czego chcesz, Wynn? – Mój głos był znacznie bardziej opanowany niż ja sam. Serce waliło mi w piersi jak młot, ale na zewnątrz się nie trząsałem.

– Czego chcę? – Podszedł bliżej, nadal ściskając w garści pasek mojego plecaka, mięśnie jego karku napięły się, a nozdrza rozdymały się jak u byka szykującego się do ataku. – Chcę, żebyś zapłacił za swój wyskok na warsztatach. Chcę, żeby cię bolało, żebyś krwawił i płakał jak mała cipcia.

Zmrużyłem oczy. Do diabła.

– Możesz sprawić mi ból i zlać mnie do krwi, ale nie zmusisz mnie do płaczu. Płacz jest dla tchórzy, którzy nie mogą się bić bez obstawy swoich dziwek. – Brodą wskazałem jego kumpli. Zjeżyli się, jeden z nich wydał groźny pomruk.

Nagle zza rogu wyszła nauczycielka. Zwolniła, próbując ocenić sytuację.

Wynn wypuścił z ręki pasek mojego plecaka i uśmiechnął się pogardliwie.

– Będę cię miał na oku, dupku. Nie zawsze pojawi się w pobliżu ktoś, kto ocali twój tyłek. – Rąbnął mnie w ramię i przeszedł.

LUCAS

Sprawdziłem e-mail, nie spodziewając się żadnych istotnych wiadomości. Przede wszystkim zamierałem skasować list do Jackie w sprawie rezygnacji, ponieważ stał się już nieaktualny. I rzeczywiście skasowałem go – choć z całkiem innego powodu.

Dwa maile spośród pół tuzina innych rzuciły mi się w oczy, jak gdyby zostały podkreślone. Jeden od Hellera – temat: Jacqueline Wallace. A drugi od... JWallace.

Najpierw otworzyłem ten od Hellera.

Landonie,

wyżej wymieniona studentka zostaje niniejszym dopisana do grupy, w której jesteś tutorem. Opuściła kilka tygodni wykładów, w tym niestety również egzamin śródsesemestralny. Postanowiła ratować swoją ocenę, podejmując projekt badawczy (informacja w załączniku). Podałem jej twój e-mail i poinformowałem, żeby przed rozpoczęciem pracy skontaktowała się z tobą. Zanim zaczniesz w tym wietrzyć omijanie prawa, wiedz, że ten projekt będzie od niej wymagał znacznie większego wysiłku niż egzamin, który opuściła, więc nie uda się jej wymigać niskim kosztem. (Ani mnie, bo będę musiał ocenić tę pracę, kiedy ją skończy. Dziewczyna przeżywa

coś podobnego do ostatnich problemów Carlie, a ponieważ na własne oczy widziałem, jak moja córka o mało nie załamała się, zanim odbiła się od dna i wypłynęła na powierzchnię, więc mam współczucie dla problemów emocjonalnych moich studentek).

Myślę, że będzie potrzebowała indywidualnego tutoringu, żeby nadrobić zaległości przed egzaminem końcowym. Jeżeli nie zdoła zrobić tego, o co ją prosiłem, to po prostu na koniec semestru otrzyma taką ocenę, na jaką zasługuje. Proszę, żebyś jej pomagał w ramach obowiązków tutora, ale zadanie musi wykonać samodzielnie. Miejmy nadzieję, że w przyszłości będzie stawiała wyżej swoją karierę akademicką niż jakiegoś głupiego chłopaka.

CH

Powtórnie przeczytałem mail Hellera. I jeszcze raz.

Jackie i Moore zerwali ze sobą, ale nie zrezygnowała z zajęć.

Przestała być dziewczyną Moore'a, ale nadal była moją studentką.

Kiedy zobaczyła mnie po drugiej stronie lady w Starbucksie, o mało nie wypuściła z ręki swoich rzeczy – ale nic nie wskazywało na to, że zdawała sobie sprawę, iż facet, który pobił jej napastnika w sobotni wieczór, był również tutorem z ekonomii. Mój adres mailowy nie był jednoznaczny: LMaxfield.

– Sukinsyn – powiedziałem do Francisa, który odpowiedział mi czymś pośrednim pomiędzy ziewnięciem i miauknięciem.

Nie powinno mnie to obchodzić. Nie powinno mnie to obchodzić.

Ale obchodziło.

Drogi panie Maxfield,

Dr Heller polecił mi skontaktować się z Panem w sprawie projektu badawczego z makro-

ekonomii, którego wykonanie mi zlecił. Po niespodziewanym zerwaniu z chłopakiem opuściłam dwa tygodnie wykładów, co oznacza, że nie podeszłam również do egzaminów śródsesemestralnych. Wiem, że problemy osobiste nie usprawiedliwiają opuszczania zajęć. Zrobię, co w mojej mocy, żeby wykonać ten projekt i nadrobić zaległości tak szybko, jak to tylko możliwe. Proszę dać mi znać, kiedy będzie Pan dostępny i jakich dodatkowych informacji oczekuje Pan od mnie.

Dziękuję,

Jacqueline Wallace

Natychmiast wysłałem jej odpowiedź, że nie muszę znać powodów, dla których opuściła zajęcia i poinformowałem ją, kiedy i gdzie możemy się spotkać.

To, czego w mojej odpowiedzi nie powinno być, a było: (1) Wyszedłem na dupka. Bezmózgiego, wywyższającego się dupka. (2) Kogo mogło nie

obchodzić, że jej serce zostało złamane przez kompletnego dupka? (3) Podpisałem email LM. (4) Wyszedłem na dupka.

Zamknąłem laptopa i zacząłem chodzić po mieszkaniu, zyskując chmurne spojrzenie mojego kota, który prawdopodobnie nigdy nie miał problemów z dziewczynami – ponieważ akceptował to, że był samolubnym dupkiem, który odrzucał wszelkie zaangażowanie emocjonalne. W wieku szesnastu lat miałem podobne aspiracje i uważałem się w tej dziedzinie za eksperta.

Zatrzymałem się gwałtownie, kiedy dotarło do mnie, że wpadłem po uszy, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Nie pragnąłem tak po prostu tej dziewczyny. Zależało mi na niej. Chciałem zniszczyć tamtego typa w sobotę wieczorem – chciałem go zatłuc na śmierć i gdyby nie odgłos, jaki dobiegł z ciężarówki, mogło do tego dojść.

A niech to jasna cholera.

Usiadłem i otworzyłem laptopa. Po chwili zasygnalizował odebranie nowej wiadomości.

Wkurzyłem ją. To było oczywiste. Powiadomiła mnie, że prowadzi kursy w szkole średniej, ale nie wyjaśniła, czego uczy. A na koniec napisała: Jestem pewna, że zaległy materiał zdołam nadgonić samodzielnie. I podpisała się Jacqueline, a nie Jackie.

Wkładając szorty i T-shirt, oceniałem i analizowałem wszelkie niuanse jej wiadomości, szukałem jakiegoś punktu zaczepienia, od którego można zacząć od nowa. Zasznurowałem buty i zbiegłem po schodach, mając mętlik w głowie. Zamierzałem tak długo łomotać piętami o chodnik, aż wyrzucę ją z mózgu albo znajdę jakieś wyjście.

* * *

Nie mogłem poinformować jej drogą mailową, że to ja byłem facetem z sobotniej nocy. Obawiała się tamtego faceta, natomiast mnie potrzebowała, żeby zaliczyć ekonomię. Oczywiście zorientuje się natychmiast, kiedy się spotkamy. Mogłem tylko li-

czyć na to, że zdołam ją przekonać, iż jako tutor jestem godzien zaufania.

Zmieniłem nagłówek z: panno Wallace na: Jacqueline, zaproponowałem termin spotkania i dodałem postscriptum: Czego uczysz?

Jej następny mail o mało nie zwałił mnie z nóg, bo zaczynał się od: Landonie. Musiała usłyszeć to imię od Hellera. Nikt inny w kampusie nie znał mnie pod tym imieniem, bo odrzuciłem je, kiedy opuszczałem dom w wieku osiemnastu lat. Cholera.

Skoncentrowałem się na reszcie wiadomości. Dowiedziałem się, że gra na kontrabasie. Na myśl, że jej magiczne palce wyczarowywały muzykę z instrumentu, który był prawie mojego wzrostu, moje ciało napięło się.

Potrzebny był kolejny bieg i znacznie zimniejszy prysznic od tego, który wziąłem poprzednio.

Kiedy okazało się, że naszych harmonogramów nie da się pogodzić, aby nie zniechęcić jej ostatecznie – przynajmniej tak sobie wmawiałem – za-

proponowałem, że prześlę jej informacje drogą mailową i na razie będziemy odbywać sesje tutoring online.

Nie poinformowałem jej, że używam imienia Lucas, nie Landon. Nie poinformowałem jej, że obserwuję ją skrycie od dwóch miesięcy. Nie poinformowałem jej, że to ja byłem świadkiem napaści na nią, o której powinna jak najszybciej zapomnieć, i że to ja położyłem jej kres. Nie poinformowałem jej, że to przed moim dotykaniem się wzdragała – nawet przez ladę w Starbucksie, w dwa dni później.

Rozmawialiśmy via e-mail przez kilka następných dni. Przesłałem jej pakiet od Hellera, wyjaśniając pewne wyrażenia z żargonu ekonomistów, które mogły być niejasne dla słuchaczki pierwszego semestru. Żartowaliśmy ze studenckiego systemu wymiany, gdzie piwo było zapłatą za pomoc kolegom w przeprowadzce. Zacząłem z niecierpliwością wypatrywać jej imienia w skrzynce odbiorczej: JWallace – a potem przy-

szedł środowy poranek i rzeczywistość mnie dopadła, przygwoździła, trafiła prosto w cel.

Rozdział 9

LANDON

Kiedy Melody przyjdzie, będziemy sami, bo dziadek i tata mieli umówione spotkanie w mieście z księgowym dziadka, którego tata uważał za oszusta i naciągacza. Niekiedy obrzucał go bardziej obrażającymi epitetami.

– Znam Boba od czasów, kiedy ty byłeś jeszcze w pieluchach! – grzmiał rano dziadek.

– W takim razie przez dziesiątki lat bogacił się twoim kosztem – odpalił tata. – Czas odsunąć go od żłobu.

– Nie zrobię tego! Gdybyś rozejrzał się wokół siebie, to zobaczyłbyś może, że większość ludzi to nie są kryminaliści, jak ten typ z Waszyngtonu. – W przekonaniu dziadka Waszyngton był „szambem, w którym roiło się od ciemnych interesów” i fakt, że jego syn postanowił tam mieszkać i pracować, uważał za plamę na honorze. Nie czekałem na odpowiedź taty. Słyszałem już tę kłótnię. Wielokrotnie.

Złapałem baton z proteinami, przedtem łyknąłem trochę soku pomarańczowego prosto z kartonu, bo oni obaj byli zbyt zajęci sporem, żeby zwrócić na to uwagę, i ruszyłem do szkoły. W pobliżu budynku zacząłem rozglądać się za Wynnem i jego oprychami, przed szkołą podstawową zwolniłem tak, że omal się zatrzymałem. Mały dzieciak wyskoczył z pickupa mamy, ale nie zauważył krawężnika i padł prosto na twarz. Jego głowa odbiła się od chodnika. Matka krzyknęła, a ja podbiegłem, przykląknęłam i podniosłem go z ziemi. Malec wciągnął w płuca powietrze, żeby

zacząć ryczeć. Z obdartego ze skóry nosa tryskała krew, ale wyglądało na to, że innych obrażeń nie odniósł. Nie dostrzegłem rozcięcia na czole. Żadnych zębów na ziemi.

– Omójboże, Tyler, omójboże! – powtarzała matka, biegnąc do nas. Po drodze wyciągała z torebki chusteczki higieniczne. Przycisnęła chusteczkę do nosa chłopca, czym wyzwoliła wstrzymywany dotąd ryk. Płuca dziecka niewątpliwie pracowały doskonale.

– Tyle krwi! O, Boże, powinnam podjechać bliżej! – Trzęsa się i płakała, po jej twarzy bez przerwy płynęły łzy.

– Wydaje mi się, że nos może być złamany, niech pani nie przyciska tak mocno chusteczki.

Odsunęła kłęb chusteczek od twarzy dziecka, jej ręce trzęsły się.

– A-ale krew...

Wziąłem od niej kilka chusteczek i przycisnąłem je pod nosem małego.

– Przytrzymuj je tutaj, kolego. – Popatrzył na mnie i posłuchał, łkania powoli słabły. – Nic ci nie będzie. Ja też złamałem nos kilka lat temu, grając w hokeja. Całe lodowisko było we krwi, a mama o mało nie dostała ataku serca, ale nic mi się nie stało. To nic groźnego.

Dzieciak wyciągnął rękę do matki, która przytuliła go do siebie.

– Dziękuję – powiedziała. – Twoja matka powinna być z ciebie dumna. Niewielu chłopców w twoim wieku zachowałoby się w ten sposób.

– Nie ma sprawy – wymamrotałem. Wstałem i kiwnąłem głową.

* * *

Reszta dnia upłynęła bez większych wydarzeń, składała się przeważnie z unikania Boyce’a Wynna i celowego niepatrzenia na Melody Dover podczas lekcji, chociaż szepnęła mi, że wpadnie do mnie po lekcjach. Te szepty i sekrety budziły we mnie pewien niepokój – w końcu byliśmy tylko partnerami

w szkolnym projekcie – więc rzuciłem okiem na jej chłopaka. Mierzył mnie wzrokiem z drugiego końca sali, a Wynn szczyrzył zęby, jakby wiedział coś, o czym ja nie miałem pojęcia. Wolałbym nie widzieć takiego wyrazu na jego twarzy.

Tuż przed czwartą Melody zapukała do drzwi mojego domu.

Wpuściłem ją, spięty, zdając sobie sprawę, jakie wrażenie musiał na niej robić dom, który jej chłopak nazwał budą, szkaradzieństwem i jeszcze gorzej. Jej rodzice zapewne byli tego samego zdania. Przyjaciele również.

Rozłożyłem materiały do projektu na kuchennym stole w nadziei, że Melody nie zapyta o mój pokój, ale mój plan nie wypalił.

– A gdzie twój pokój? – zapytała, jak tylko zaproponowałem jej wodę sodową. Pieprzę to, pomyślałem i otworzyłem drzwi spiżarni, przygotowany na drwiny.

– Wow! – Szeroko otworzyła oczy. – Jaki mały! I... przytulny...

Wskoczyła na brzeg mojego łóżka, a mnie serce mocniej zabiło. Melody Dover siedzi na moim łóżku. Przesunęła spojrzeniem po ustawionych na półkach podręcznikach i powieściach. Odwróciła się, żeby obejrzeć przeciwległą ścianę, do połowy pokrytą rysunkami podobnymi do tych, które przeglądała dwa dni temu – tyle że lepszymi.

– To najwspanialsze miejsce, jakie widziałam. Przypomina... jaskinię artysty. – Uśmiechnęła się. – Możemy tutaj pracować? – I nie czekając na odpowiedź, wyjęła z torby laptopa i przesunęła się w stronę wezłowania.

– Jasne...

Kiedy tata i dziadek wrócili do domu, siedzieliśmy obok siebie, oparci plecami o sterty poduszek i pracowaliśmy nad stroną cytatów. Kłócili się, wyglądało to tak, jakby podjęli swój spór w miejscu, w którym zostawiłem ich rano, zupełnie jakbym włączył pauzę i zatrzymał film. Twarz mi płonęła, kiedy obaj po kolei podeszli do moich drzwi i zajrzeli do środka z wyrazem iden-

tycznego szoku na twarzy. Przez chwilę długą jak wieczność nie padło ani słowo.

– Zrobię obiad – oświadczył w końcu dziadek i odwrócił się. Tata mruknął coś i odwrócił się w przeciwną stronę.

Jasne oczy Melody przeniosły się z pustego otworu drzwiowego na mnie.

– A twoja mama...?

Potrząsnąłem głową.

– Ona... ona umarła.

– Och. To okropne. Czy to się stało niedawno? Dlatego przeprowadziliście się tutaj?

Kiwnąłem głową, nie chciałem wchodzić w szczegóły ani nawiązywać kontaktu wzrokowego, ani mówić. Położyłem zaciśnięte w pięści dłonie na kolanach. Proszę, nie pytaj.

O mało nie wyskoczyłem ze skóry, kiedy dotknęła mojej ręki tuż nad bransoletkami, które miałem tego dnia na nadgarstkach. Musnęła palcami wierzch mojej dłoni.

– Przykro mi.

Przepraszała za to, że straciłem matkę, jak wszyscy. A ja nie mogłem odpowiedzieć: W porządku. Bo nie było w porządku i nigdy nie będzie.

Ale nie mogłem rozwodzić się nad stratą matki, kiedy miękka ręka Melody dotykała mojej, ręka o paznokciach polakierowanych na metaliczny błękit, zupełnie jak sportowy samochód. Nie mogłem myśleć o niczym, ponieważ jej ręka znajdowała się w pobliżu całkiem innej, całkowicie rozbudzonej części mojego ciała. Melody przesunęła paznokciami po wewnętrznej części mojej ręki, kilka cali dalej, a moje ciało zareagowało natychmiast, stwardniało na kamień. Modliłem się, żeby tego nie zauważyła. Bałem się poruszyć.

– Czy ona zostanie na obiedzie? – zapytał dziadek od drzwi. Oboje podskoczyliśmy i cofnęliśmy ręce. Laptop zachybotał się na jej kolanach,

– Nie, dziękuję. Zaraz muszę wracać do domu. – Jej twarz była równie czerwona jak moja.

A potem przyszedł SMS od jej chłopaka. Pytał, gdzie była. Melody skłamała, że siedzi w domu.

– Naprawdę mi przykro z powodu twojej mamy, Landonie. – Przechyliła się i pocałowała mnie w policzek, a całe moje ciało stanęło w ogniu. To było niepokojące, przedziwne uczucie, paraliżujące jak zatruta strzała, wypełniające moje wnętrze ogniem i popiołem. Nie mogłem myśleć logicznie. Zsunęła się na koniec łóżka i schowała laptopa do plecaka. W milczeniu odprowadziłem ją do drzwi, jej pocałunek wypalił piętno na mojej twarzy.

* * *

Walka, kiedy już do niej doszło, była krótka, brudna i żaden z nauczycieli jej nie zapobiegł. Znowu padało w czasie lunchu, a ja nie byłem w nastroju, żeby wyjść na dwór, więc wpadłem na kretyński pomysł, aby zaszyć się w bibliotece i sprawdzić w tamtejszej pracowni komputerowej PowerPoint poskładany przez Melody. Nasza prezentacja miała się odbyć za dwa dni.

Za rogiem nadziełem się na Boyce'a i jego świtę, w skład której wchodził również Clark Richards. Rick Thompson stanął na czatach.

– Cześć, Maxfield. Czas spłacić dług – powiedział Wynn głosem tak pozbawionym emocji, jakby prezentował prognozę pogody. I niemal powolnym ruchem uderzył mnie pięścią w twarz. Ale ja również nie byłem szybki. Nie zdołałem uskoczyć, by uniknąć ciosu, i trafił mnie prosto w szczękę. Moje zęby zatrzeszczały, a za oczami eksplodowały fajerwerki.

Zatoczyłem się do tyłu, Wynn ruszył za mną.

– W warsztacie zaatakowałeś mnie od tyłu, ty pierdoło. To nie było cool. Spróbuj uderzyć mnie teraz, kiedy uważam.

Tym razem miałem szczęście i kolejny cios udało mi się zablokować, ale Boyce zaraz odpracował chybiecie, złapał mnie ręką za szyję i pociągnął w dół. Wyślizgnąłem mu się i jedną ręką walnąłem go w szczękę, a drugą w nerkę, zdeterminowany, aby ten rewanż nie przyszedł mu zbyt

łatwo. Kolejny chwyt zapaśniczy i znów znalazłem się po uszy w gównie. Otwartą dłoń uderzył mnie w głowę, a potem wymierzył cios w żołądek.

– Co jest, maminsynku? Gówniany palancie. – W uszach mi dzwoniło, jego wyzwiska były niemal niezrozumiałe, ale nie przestawał ich powtarzać, jakby szukał słabego punktu. – Tatuś nie nauczył cię walczyć, co? Taka z niego cipa jak z ciebie? – Nie mogłem się odwrócić, nie mogłem go złapać ani zadać ciosu, i straciłem już rachubę, ile ciosów sam zainkasowałem. – Może twoja mamusia potrzebuje prawdziwego mężczyzny. Może powinienem jej złożyć wizytę.

Wreszcie trafił.

Z rykiem rozłożyłem ręce na boki, rozerwałem uchwyt jego ramion, zahaczyłem nogą o jego kostkę i przewróciłem go na ziemię. Wskoczyłem na niego i nie zawracając sobie głowy unieruchomieniem go, zacząłem go okładać pięściami. Nic nie widziałem. Dźwięki były stłumione. Czułem tylko dziką wściekłość, która zdominowała wszyst-

ko inne. Pięści zdrętwiały mi od uderzeń w jego twarz i bok głowy. Chciałem stłuc go na miazgę, ale miał zbyt mocną czaszkę. Złapałem go za włosy i tłukłem jego głową o podłogę.

Zrzucił mnie z siebie z rykiem i odwrócił się gwałtownie, jedno oko miał już fioletowe i spuchnięte. Przetoczyłem się i wstałem, ciężko dysząc, ale zanim zdążyłem znów się na niego rzucić, rozległ się ostrzegawczy syk Thompsona.

– Nauczyciele!

Dopiero w tym momencie zauważyłem, że otaczał nas wianuszek widzów, którzy zbiegli się, żeby obserwować bójkę, i mimowolnie utworzyli wokół nas żywy parawan. Staliśmy obaj, patrząc na siebie i prostując się powoli, z zaciśniętymi w pięści rękami zwieszonymi po bokach.

– Co się tutaj dzieje, do licha! – zawołała pani Powell, przepychając się przez tłum uczniów. – Bójki są surowo zakazane!

Pan Zamora rozsunał gapiów i stanął tuż za nią. Wtedy Wynn, równie poobijany jak ja, oświadczył z kamienną twarzą:

– Nie biliśmy się.

– Do gabinetu dyrektorki. Natychmiast. – Zamora wskazał ręką koniec korytarza, patrząc na nas zwężonymi oczami.

Próbowałem przejąć się tym, że zaraz zostanę wyrzucony ze szkoły, ale jakoś nie mogłem. Prawdę mówiąc, całą siłą woli powstrzymywałem się, żeby nie rzucić się na idącego obok mnie Wynna i nie wdeptać go w ziemię.

Dopiero po paru minutach zacząłem odczuwać ból w całym ciele. Twarz paliła żywym ogniem. W uszach dzwoniło. Mięśnie brzucha ciągnęły, jakbym przez cztery godziny robił na wf. brzuszki. Widziałem niewyraźnie, bo krew zalewała mi oko, ale kiedy zaczynałem mrugać, ostrość się poprawiała. Walczyłem z mdłościami.

Ingram popatrzyła na nas zza swojego ogromnego biurka, na którym ani jeden dokument, ani jed-

na karteczka od sekretarki nie śmiała leżeć na niewłaściwym miejscu. Z pozoru chłopak obok mnie wydawał się całkiem obojętny na zagrożenie siedzące o kilka stóp od nas, ale kurczowo zaciskał palce na oparciu krzesła.

– W tej szkole obowiązuje polityka zera tolerancji dla bijatyk. – Ingram zrobiła pauzę, żeby to do nas dotarło. Moje lepkie, zakrwawione ręce same zacisnęły się na udach, jakby chciały nakazać mi zachowanie milczenia. – Zakładam, że obaj jesteście świadomi tej polityki?

Kiwnąłem głowę. Kretyn obok mnie wzruszył ramionami.

– Wynn? Czy to wzruszenie ramion było odpowiedzią na moje grzeczne pytanie? Może trzeba ci to powiedzieć... w bardziej zrozumiały sposób?

– Nie, dzięki. – O, rany. Ten typ był jeszcze większym idiotą, niż przypuszczałem.

Oczy Ingram zwęziły się jeszcze bardziej – co wydawało się niemożliwe.

– Słucham?

– Nie, ma’am – wymamrotał.

– Czy to „Nie, ma’am” ma oznaczać, że nie wzruszyłeś przed chwilą ramionami, tylko tak mi się wydawało? A może „Nie, ma’am” oznacza, iż nie byłeś świadom polityki szkoły? – zapytała, choć doskonale wiedziała, co Wynn miał na myśli. Ale chciała po prostu sprowokować go do powiedzenia lub zrobienia czegoś, co wiązałoby się z poważnymi konsekwencjami.

– Nie, ma’am, nie potrzebuję powiedzenia tego w bardziej zrozumiały sposób. I tak, ma’am, rozumiem politykę szkoły. Ale nie biliśmy się.

Mało mi szczęka nie opadła. Jeżeli sądził, że wezmę na siebie wszystkie konsekwencje, to powinien jeszcze raz to przemyśleć. Najchętniej podbiłbym mu natychmiast drugie oko, ale intuicja ostrzegała mnie, że taka reakcja skończyłaby się bezdyskusyjnie wyrzuceniem ze szkoły – czyli tym, do czego ta suka dążyła przez cały rok.

Wykrzywiła usta, jakby wysssała cytrynę.

– Nie biliście się. – W jej pogardliwym głosie kryła się pogróżka. Z niewiadomych przyczyn czułem, że Wynn się nią nie przejmie. – To skąd ta krew i siniaki? – Pochyliła się do przodu i jej usta zaczęły wykrzywiać się w triumfalnym uśmiechu.

– Spadłem ze schodów.

Jej wzrok powinien zamienić go w bryłę lodu.

– A ty?

– On również spadł ze schodów. – Jezusiczku na rowerze, jak mawiał dziadek – Wynn odpowiadał za nas obu. Ja stałem jak zamurowany. – Obaj spadliśmy. To było niesamowite. Pewnie już jest na YouTube.

Nie odrywała ode mnie wzroku.

– Maxfield? Może zachciałbyś powiedzieć prawdę.

Niezależnie od tego, co myślałem o Wynnie, Ingram nie stała po mojej stronie i doskonale o tym wiedziałem. Nabrałem powietrza w płuca.

– Myślę, że zostaliśmy zepchnięci.

Jej oczy zabłysły.

– Przez kogo?

– Nie wiem. Byli za nami.

Zapadła długa cisza, w czasie której dyrektorka dochodziła do wniosku, że żaden z nas nie wyda drugiego, żeby zrobić jej przyjemność.

– Słuchajcie, wy dwaj. – Zrobiła pauzę i jeszcze mocniej zacisnęła już i tak zaciśniętą szczękę. – Dopóki przebywacie w moim domu, macie przestrzegać moich reguł. Jeżeli znajdę nauczyciela, który potwierdzi, że widział choćby jedno uderzenie wymierzone przez któregokolwiek z was, to wyrzucę was obu na zbity pysk i nie będzie zmiłuj! Czy. Mnie. Wyczuwacie?

Przygryzłem wewnętrzne strony policzków, żeby nie parsknąć śmiechem, bo po pierwsze, ta zaraza niczego nie pragnęła bardziej, niż pozbyć się nas obu ze szkoły, a po drugie, moja wargą była rozcięta w dwóch miejscach i przy najmniejszym uśmiechu bolałaby jak diabli. Ale żeby kobieta w średnim wieku pytała: Czy mnie wyczuwacie?

– To brzmi znajomo... – mruknął Wynn, dotykając palcem podbródka. – Zastanawiała się pani nad wydaniem ulotki?

Udałem kaszel, żeby zamaskować śmiech i skrzywiłem się z bólu. Sukinsyn. Serce waliło mi tak mocno jak wtedy, kiedy pierwszy raz zdzieliłem go pięścią w twarz.

Ingram dostała plam na twarzy i wyglądała jak smok, który za chwilę zionie ogniem.

– Wynocha. Wzywam natychmiast waszych rodziców. Obaj jesteście zawieszeni na cały tydzień. Macie siedzieć w sekretariacie. I. Nie. Rozmawiać.

– Gówno – wymamrotał Wynn pod nosem.

Na szczęście nie usłyszała, bo zagłuszyłem go swoim: – Tak, ma’am.

Wyszliśmy do sekretariatu i usiedliśmy na twardej krzeselkach, które stanowiły istną torturę dla mojego obolałego tyłka. Miałem nadzieję, że Wynna bolało jeszcze bardziej niż mnie. Siedzieliśmy zwróceniu twarzą do biurka, pomiędzy nami było jedno wolne krzesło.

Nie wiedziałem, co tata zrobi lub powie. Prawie ze sobą nie rozmawialiśmy.

– Maxfield?

Co za zaskoczenie. Wynn złamał zakaz rozmowy jeszcze przed upływem pierwszej minuty. Zignorowałem go.

– Przepraszam za to, co powiedziałem. Wiesz, o twojej matce. – Jakbym potrzebował tego wyjaśnienia.

Zdrapywałem ze spodni plamę krwi i zastanawiałem się, czy to moja, czy jego.

– To była wredna odzywka.

Spojrzałem na niego skołowany.

– Tak. Była.

LUCAS

Zaczynałem niemal myśleć o sobie jak o dwóch różnych osobach, przynajmniej kiedy w grę wchodziła Jacqueline. Byłem równocześnie facetem, którego hipnotyzowała przez wiele tygodni i który

na swoje nieszczęście wzbudził jej strach, ratując ją przed napaścią, ale zarazem byłem przeciwnikiem tego faceta – kimś, z kim wymieniała żarty i zwierzenia przez Internet przy okazji odrabiania zaległości w nauce.

Czasami chciałem, aby dowiedziała się, że byłem zarówno jej tutorem, jak i facetem z sobotniej nocy. Najczęściej jednak marzyłem o tym, żeby być kimś całkiem innym. Kimś wolnym od restrykcji, skądinąd całkiem zrozumiałych, natury etycznej i niemającym związku z najgorszą chyba nocą w jej życiu.

Zamiast wejść do auli, oparłem się o ścianę i czekałem, aż pojawi się Jacqueline. I wbrew własnym intencjom stałem się świadkiem flirtu Kennedy'ego Moore'a z Ivy. Stali tuż przy drzwiach i wymieniali się numerami telefonów i fotkami. Dziewczyna chichotała przez cały czas. Kimś takim był gotów zastąpić Jacqueline? W kampusie było przecież mnóstwo inteligentnych

kobiet, wiele z nich zrzeszonych w bractwach, jeśli mu na tym zależało – ale taka idiotka?

No, nie.

Odwróciłem oczy i w tym momencie spostrzegłem Jacqueline – stała na środku korytarza i patrzyła na nich. Wystarczyło spojrzeć na jej znieruchomiałą sylwetkę i wyraz cichego bólu na twarzy, żeby powody jej dwutygodniowej nieobecności na wykładach stały się oczywiste. Kennedy nie tylko niespodziewanie zerwał ich wieloletni związek, ale nie tracił też czasu z nawiązaniem następnego. Tylko masochista miałby ochotę to oglądać.

Jakiś niezdarny kretyń potrafił ją tak mocno, że poleciała na ścianę, plecak spadł jej z ramienia i rąbnął na podłogę.

Wyprostowała się i pochyliła po plecak, ale już go podniosłem. Oczy jej zabłysły na mój widok, a ja w tym momencie pragnąłem tylko osłonić ją przed wszelkimi przykrościami, jakie mogła napotkać na swojej drodze.

Co nie było możliwe – zdawałem sobie z tego sprawę.

– Wiesz, rycerskość jeszcze nie całkiem wyginęła – powiedziałem i zarzuciłem jej plecak na ramię.

– Tak? – Jej policzki zaróżowiły się. Na dworze było dość zimno, przypuszczam jednak, że ten rumieniec był skutkiem zażenowania, a nie listopadowego chłodu.

– Tak. Ten typ to zwyczajny gnojek. – Wskazałem brodą chłopaka, który ją potrącił i nawet porządnie nie przeprosił. Nie oparłem się pokusie spojrzenia na jej eks, zanim ponownie zwróciłem na nią oczy. – Wszystko w porządku?

Z jej oczu wyczytałem zrozumienie prawdziwego znaczenia tego stereotypowego pytania i sam siebie nienawidziłem za to, że przypomniałem jej o tamtej nocy, choć to było ostatnim, co miałbym ochotę zrobić.

Może nawet samą swoją obecnością przypominałem jej o tamtym koszmarze, niezależnie od

tego, co robiłem czy mówiłem. W końcu mnie również niewiele było trzeba, żeby przywołać moje własne koszmary. Wracaly, choćbym nie wiadomo jak próbował ich unikać.

– Tak, świetnie. – Jej głos był płaskim szeptem. Spojrzała na drzwi. Moore i jego przyszła wybranka zniknęli już we wnętrzu sali. Ruszyła w ich ślady. – Dziękuję.

To dziękuję przypomniało mi tamten deszczowy dzień, kiedy przytrzymałem jej drzwi. Wtedy po raz pierwszy widziałem ją z bliska, spojrzałem jej w oczy i przyznałem przed sobą, że jej pragnę.

Nie obejrzała się za siebie i nie zauważyła, że wszedłem za nią do auli. Ze swojego miejsca w ostatnim rzędzie widziałem, jak robiła notatki, gdy Heller zapisywał białą tablicę nowym materiałem. Jej zmarszczone czoło i mowa ciała krzyczały: nie rozumiem tego. Nie powinienem pragnąć, by potrzebowała Landona Maxfielda, ale widziałem, że dzisiaj dostanę od niej mail i już czekałem na jej pytania, już chciałem na nie odpowiedzieć.

Nagle schyliła się po coś do plecaka i spojrzała prosto na mnie.

A więc wiedziała, że jestem w sali i w którym miejscu siedzę. Musiała zauważyć mnie w poniedziałek, zanim ja spostrzegłem ją w drzwiach. Musiała świadomie zdecydować, że nie usiądzie obok mnie. Woląa zająć miejsce, do którego musiała dotrzeć ponad wyciągniętymi nogami chłopaka, który przynajmniej raz w tygodniu drzemał na wykładzie.

Ale wiedziała, gdzie jestem i ciekawość kazała jej na mnie zerknąć. Starąłem się zachować kamienną twarz, ale kąciki moich ust mimowolnie uniosły się w uśmiechu. Jacqueline odwróciła twarz w stronę katedry i już więcej na mnie nie spojrzała.

Jak tylko Heller zaczął pakować swoje rzeczy, zwałem z sali. Jacqueline kartkowała swój kołonoatnik i zwróciła się z czymś do siedzącego obok chłopaka.

Niestety, zanim zdążyłem opuścić budynek, zatrzymała mnie jakaś studentka. Chodziła na wykłady Hellera minionej wiosny, ale zrezygnowała. Teraz zapisała się znowu, ale w tym semestrze nie radziła sobie wcale lepiej. Nigdy nie uczestniczyła w sesjach tutoringowych, a ten jeden raz, kiedy poprosiła mnie o pomoc indywidualną, chciała umówić się ze mną poza kampusem. Odmówiłem, zgodnie z instrukcją.

– Więc nie możemy spotkać się w moim mieszkaniu? – zapytała, jakbyśmy nie prowadzili już identycznej rozmowy kilka miesięcy temu.

Westchnąłem.

– Nie. Sorry. Tutoring wchodzi w grę wyłącznie na terenie kampusu, takie są reguły na uniwersytecie.

Dziewczyna zaczęła nawijać sobie na palec pasmo długich włosów i wyduła usta, robiąc nadąsaną minę. To mogło działać na niektórych facetów i z pewnością na jej rodziców, ale jeśli chodzi o mnie, to skutek był odwrotny od zamierzone-

go. Telefon zaczął wibrować w przedniej kieszeni moich dżinsów. Jacqueline jeszcze nie opuściła auli i chciałem wyjść z budynku, zanim się pojawi. Co mogło się nie udać.

– To jest tutoring grupowy, tak? I trwa godzinę?

Jakby mało było tych włosów nawiniętych na palec, to jeszcze przestępowała z nogi na nogę, co jeszcze bardziej zwiększało moje rozdrażnienie. Miałem ochotę złapać ją za ramiona i przytrzymać nieruchomo choć przez trzydzieści sekund.

– Tak. Od pierwszej do drugiej.

Zapytała, co robię po sesji. Wiedziała, że nie mogę udzielać jej korepetycji poza kampusem... ale liczyła, że będę skłonny umówić się z nią na randkę? Jezu. Chryste.

– Pracuję.

– Ty ciągle pracujesz, Lucasie.

Nie przypominam sobie, żebym kiedyś czuł na sobie czyjś wzrok, więc może po prostu wiedziałem, że ona mogła się tam pojawić. Ale przysięgam, że poczułem na skórze gorąco, moje

mięśnie napięły się, a oddech uwiązł w płucach. Mimowolnie podniosłem oczy i natychmiast zlokalizowałem Jacqueline Wallace w tłumie studentów szwendających się po korytarzu. Jakbym dokładnie wiedział, gdzie jej szukać. Jakby poza nią nie był tam nikogo.

Stała dość blisko, w odległości czterech kroków. Wiem, że usłyszała moje imię. Teraz wiedziała, że ja byłem Lucasem, podczas gdy ona mailowała z Landonem. Nie miała powodu, by łączyć jednego z drugim. W ułamku sekundy poczułem najpierw ogromną ulgę, potem niesmak do samego siebie, a wreszcie rozdarcie. Znowu.

Zanim zdążyłem się ruszyć, zniknęła w tłumie i przysięgam, że czułem, jak odchodziła.

Rozdział 10

LANDON

Wybrałem się do domu Melody, żeby dać jej narysowane przez siebie mapy i skończone strony cytatów. Nie zastanawiałem się nad tym, jak wyglądam, dopóki nie przyszedłem. Pod prysznicem zmyłem z siebie krew, a dziadek poowijał mnie bandażami, ale miałem spuchnięte i popękane usta. Niedługo pojawią się jeszcze siniaki.

Drzwi otworzył starszy brat Melody. Znałem go ze szkoły. Chodził do ostatniej klasy i był w samorządzie uczniowskim. Popularny.

– Kim ty jesteś, do licha?

– Evan! – zawołał kobiecy głos i za jego plecami pojawiła się twarz matki. Skrzywiła się na mój widok. – O... ojej. Landon, prawda? Czego... czego chcesz?

Evan ani drgnął. Nie spuszczał mnie z oka, matka stanęła obok niego, jakby chcieli zatarasować sobą drzwi. Co im się udało.

– Ja... przyniosłem to... Melody. Na prezentację. – Nie przemyślałem tej wizyty. Nie uprzedziłem Melody SMS-em, że idę. Chciałem wytłumaczyć jej osobiście, że nie chciałem jej zawieść. I że w tym całym zawieszeniu tylko to jedno mnie martwiło.

Pani Dover uniosła brew.

– A nie możesz tego sam przynieść do klasy?

Potrząsnąłem głową i opuściłem wzrok.

– Ja... nie będzie mnie w piątek w szkole.

– Rozumiem. – Westchnęła, jakby nie spodziewała się niczego innego po kimś takim jak ja. Wyciągnęła rękę. – Zobaczę, co jej dajesz.

Przełknąłem i spojrzałem jej w oczy.

– Czy mógłbym się z nią zobaczyć? Będzie musiała wziąć na siebie również moją część prezentacji. Powinniśmy to omówić.

Syn skrzyżował ramiona na piersi, a wyciągnięta po materiały dłoń matki nie opadła.

– Nie sądzę. – W jej uśmiechu była taka porcja fałszywej dobroci, jakiej jeszcze nigdy nie widziałem. Ale głos był lodowaty. Nic więcej nie powiedziała.

Wręczyłem jej teczkę i wyszedłem.

Kiedy tydzień później wróciłem do szkoły, na geografii wszyscy siedzieli już na swoich dawnych miejscach. Clark Richards uśmiechnął się do mnie drwiąco. Melody nawet na mnie nie spojrzała. Wszystkie prezentacje zostały już przedstawione, a ja i Boyce Wynn dostaliśmy zero. Pani Dumont zrobiła nam test poprawkowy, żebyśmy „odpracowali” brakującą ocenę. Musiałem go oblać, bo przecież nie znałem materiału i nie miałem szansy go opanować. Pisaliśmy test na korytarzu, siedząc na podłodze po dwóch stronach drzwi.

Nauczycielka zabroniła nam się odzywać. Oczywiście Wynn złamał zakaz, jakby to była tylko sugestia, którą mógł przyjąć lub nie.

– Hej, Maxsfield. Urządzamy dziś wieczorem ognisko koło zatoczki. Starszy brat Ricka, nazywamy go Thompson senior, skręcił trochę trawki i zapłacił Rickowi za pomoc w rozprowadzaniu. Trawką. – Zachichotał.

Spojrzałem na niego i zmarszczyłem czoło.

– Spotykamy się koło jedenastej. Kiedy reszta tego zakazanego miasteczka pójdzie spać, żeby nikt nas nie zobaczył i nie zakablował. – Siniaki na jego twarzy wyglądały jak moje. Żółkły. Prawie zniknęły. Oko miał nadal trochę spuchnięte, tak jak ja wargę. Zastanawiałem się, czy to zaproszenie to jakiś podstęp.

– Jesteśmy teraz przyjaciółmi, czy co? – zapytałem, przyglądając mu się sceptycznie.

Wzruszył ramionami.

– Tak, dlaczego nie? Wiesz, Richards zapłacił mi, żebym to zrobił. Rozumiesz?

Miliony myśli kłębiły mi się w głowie.

– Nie.

Boyce uśmiechnął się kpiąco.

– Dowiedział się, że jego dupcia była u ciebie i wysłał jej SMS. Odpisała, że jest w domu. Uznał, że albo ją pukasz, albo jesteś na najlepszej drodze.

– Więc zapłacił ci, żebyś rzucił się na mnie...

– Chłopak jest nadziany, prawda? Chętnie wziąłem tę forszę. Prawdę mówiąc, wkurzyłeś mnie. Sam sobie nagrabiłeś, koleś. – Przechylił głowę na bok i zamyślił się. – A tamtego dnia w pracowni... to, co powiedziałem o Brittney Loper, zanim mnie uderzyłeś... ona ci się podoba, czy co?

Wbiłem wzrok w podłogę i pokręciłem głową.

– Nie. Właściwie jej nie znam. – Właściwie nie znałem nikogo. Wydawało mi się, że zaczynam poznawać Melody, ale to było tylko żałosne złudzenie.

– To co? Z powodu koleśia?

Serce mi mocno waliło. Musiałem to powiedzieć. Gardło mi się ścisnęło, ale zmusiłem się, żeby wymówić to urywanym szeptem.

– Powiedziałeś, że weźmiesz ją gwałtem.

– Co? – Zmarszczyło czoło, zdumiony. – To tylko takie wyrażenie, to nic nie znaczy...

– To ma znaczenie. – Spojrzałem na niego. – Dla mnie to słowo to rodzaj... zapalnika.

Wbiłem wzrok w podłogę między swoimi kolanami.

– Nie pieprz. – Pauza. – No, okej. Przepraszam. Zapamiętam, że to słowo cię wkurza.

Nie miał pojęcia, jak bardzo.

* * *

Wyszedłem z domu koło północy, kiedy tata i dziadek już mocno spali, co eliminowało konieczność tłumaczenia im, dokąd się wybieram. Powietrze było tak chłodne, że widziałem swój oddech – wisiał przede mną jak mgiełka i kłębił się wokół moich ramion, kiedy robiłem krok naprzód.

Szedłem plażą. Zatoczka znajdowała się niedaleko i nie można było do niej dojść inaczej, niż przechodząc przez prywatne podwórka i plaże. Jeszcze jeden powód, dla którego tata Clarka Richardsa chciał mieć posiadłość dziadka.

Usłyszałem „Maxsfiiiiieeld”, kiedy okrążyłem sterczącą skałę i wyszedłem prosto na ognisko, niezbyt wielkie, żeby nie ściągnąć uwagi miejscowej policji. Wokół niego zebrał się niespełna tuzin osób, więc większe nie było potrzebne. Wynn poderwał się z piasku, klepnął mnie w rękę i zrobił żółwika, jakbyśmy od zawsze byli jak bracia. Odechnąłem z ulgą. To nie zasadzka. Nie zdawałem sobie nawet sprawy ze swoich podejrzeń, dopóki nie stało się jasne, że nic mi nie grozi.

Księżyc był w pierwszej kwadrze, niebo bezchmurne, a moje oczy oswoiły się już z ciemnością. Rozpoznałem kilkoro obecnych – na przykład Thompsona, który rechotał jak hiena i bił się rękami po udach, rozbawiony czymś, co powiedział któryś z chłopaków.

Były tam również dziewczyny, kilka z nich przyglądało mi się z zaciekawieniem. A może były tak nawalone, że mogłem być kimkolwiek i czymkolwiek?

Wynn opasał ramieniem moje barki.

– Wszyscy znają Maxfielda?

Thompson skinął mi głową przyjaźnie.

– Hej. – Jakby nie podjudzał tydzień temu Wynna, żeby mnie zatłukł na śmierć.

– Chodź, usiądź przy nas – powiedziała jedna z dziewczyn. Ona i jej przyjaciółka – Brittney Loper z cyckami jak arbuzy – siedziały otulone ogromnym kocem, który wyglądał na kapę ściągniętą z łóżka którejś z nich. Był kwiecisty, puszysty i pachniał marychą – ale tam wszystko pachniało marychą. W powietrzu unosił się słodki, ciężki zapach, wisiał jak chmura nad całym otoczeniem. Zastanawiałem się, czy muszę wypalić jointa, żeby być na haju.

Dziewczyny rozsunęły się, zapraszając, bym usiadł między nimi. Usiadłem, a one przysunęły

się do mnie z obu stron i z westchnieniem zadowolenia naciągnęły na nas koc. Moja kurtka zrobiła się nagle gorąca jak piec. Rozpiąłem suwak, a dziewczyna z prawej pomogła mi ją zdjąć.

– Oooch, jesteś taki gorący. – Jej dłonie pieściły moje ramię i wśliznęły się pod rękaw T-shirta. Objęła mój biceps i natychmiast zanotowałem w pamięci, żeby zacząć robić pompki do upadłego i to codziennie, a nie trzy czy cztery razy w tygodniu.

– Jestem Holly. – Przysunęła się bliżej i podała mi skręta.

– Landon – powiedziałem.

– Mmm – mruknęła Brittney, jakby moje imię było czymś apetycznym. Przycisnęła pierś do mojego ramienia, a moje ciało zareagowało natychmiast, jakby doskonale wiedziało, co teraz robić. Ja nie wiedziałem.

Przyjrzałem się, jak Thompson zaciąga się swoim skrętem i próbowałem go naśladować – co skończyło się takim napadem kaszlu, jakbym chciał wypluć z siebie płuca. Albo umrzeć.

– Powoli, Landon – poradziła Holly. – Nie musisz wciągnąć całego za jednym pociągnięciem.

– Święte słowa – zażartował siedzący obok chłopak, a krew w moim organizmie nie wiedziała, czy napłynąć do twarzy, czy raczej nadal usztywniać fujarkę.

– Chciałbyś – odpowiedziała mu Holly, bardziej rozbawiona niż obrażona, a chłopak zapraszająco poklepał swoje kolana. Potrząsnęła głową. – Dobrze mi tutaj. – I zerknęła na mnie. Wiatr rozwiewał ciemne kosmyki jej włosów, jeden z nich przylgnął do moich ust. Przesunęła palcem po mojej dolnej wardze, żeby odgarnąć włosy.

Ale jest twardy.

Podniosłem jointa do ust i pociągnąłem ostrożnie, z umiarem, nie odrywając od niej wzroku.

– Teraz dobrze – pochwaliła, wzięła ode mnie skręta, przyłożyła usta w tym samym miejscu, którego przed chwilą dotykały moje wargi i wciągnęła nieco więcej dymu niż ja przed chwilą, a potem podała skręta Brittney.

Przez następne pół godziny nasza trójka pociągała po kolei jointa, a ręce dziewczyn błędziły po moich ramionach, piersi i plecach. Czasami dotykały ud. Jeśli nie trzymałem akurat jointa, to wbijałem palce w piasek za plecami, bo nie miałem zaufania do własnych rąk i tego, co chciały robić.

W którymś momencie Holly przycisnęła usta do moich warg, a ja poczułem się tak, jakby ziemia pode mną zmieniła się w ogromną, miękką poduszkę, a wszystko co ostre, straciło kanty – rozmowy i śmiechy wokół nas, gwiazdy na niebie, fale rozbijające się o piasek. Pomiedzy sztachnięciami oddałem jej pocałunek, pewien, że radzę sobie doskonale. Polizła moją dolną wargę, rozchyliłem usta i musnąłem językiem jej język. Złapała mnie za ramiona, położyła się na plecach i pociągnęła mnie na siebie. Brittney westchnęła i oddała nam cały koc, narzuciła go na nasze głowy i splecione nogi, a potem nie wiedziałem już nic i nie dbałem o to, co się dalej działo.

W kilka godzin później dotarłem chwiejnym krokiem do domu, wyjadłem wszystkie reszki z lodówki, padłem na łóżko i pogrążyłem się w szalonych, płomiennych i brudnych snach o rękach i ustach Holly na moim ciele. Wyłączyłem budzik w telefonie, który rozdzwonił się, alarmując, że to dzień powszedni i powinienem iść do szkoły. Nigdy nie wagarowałem, więc miałem lekkie poczucie winy. Ale byłem zbyt wyczerpany, żeby zwlec się z łóżka i powiedziałem sobie, że to tylko ten jeden jedyny raz.

Sfałszowałem usprawiedliwienie od taty i pojawiłem się dopiero na trzeciej lekcji. Nie chciałem opuścić warsztatów samochodowych – jedynych zajęć, które lubiłem. Przed lunchem Wynn i Thompson złapali mnie na korytarzu.

– Hej, Maxfield, chodź. Thompson senior powiedział, że możemy się władować na tył jego piczupa. Zjemy burgera na lunch, dzieciaku.

Po ostatnich dwunastu godzinach wychodzenie poza teren szkoły na lunch – do czego mieli prawo

wyłącznie uczniowie najstarszych klas – było najmniejszym z moich występów. Starszy brat Thompsona, Randy, siedział wraz ze swymi dwoma przyjaciółmi w szoferce, upchnięci jak śledzie w beczce, a Boyce, Rick i ja trzymaliśmy się kurczowo życia na pace i nadrabialiśmy miną, jakbyśmy nie zdawali sobie sprawy, że jeśli Randy będzie musiał z jakiegokolwiek powodu mocniej wdepnąć hamulec, to wylecimy z pickupa jak z kaptuły i skręcimy kark.

– Chłopaki, ja nadal umieram z głodu. – Rick w minutę pochłonął swojego burgera i frytki.

– Założę się, że Maxfieldowi też przydałoby się coś na wzmocnienie po tym, co Holly wyprawiała z nim w nocy – stwierdził Boyce. Ryknęli śmiechem na widok moich zaciśniętych ust. – Koleś, Holly uwielbia wprowadzać w życie prawiczków. To jej specjalność. Wszyscy przez to przeszliśmy, jeśli łapiesz, co mam na myśli.

Ach.

– Tak, Holly jest w porządku, tylko nie zakochaj się w niej. – Rick władował do ust garść frytek i mówił dalej. – Ona tego nie znosi. Jeśli się w niej nie zabużasz, to jeszcze przez jakiś czas będzie zachowywała się jak zaklinaczka węży.

Obaj zanieśli się głośnym śmiechem, a ja starałem się pozbierać.

– I to dobra, człowieku – powiedział Boyce do Ricka.

Ogniska odbywały się w każdy weekend, czasami również w tygodniu, poza stałymi bywalcami pojawiali się czasem przyjezdni. Imprezy weekendowe były bardziej huczne, ale to nic w porównaniu z feriami wiosennymi. Pomimo ostrzeżeń chłopaków czułem się coraz silniej związany z Holly, choć w szkole udawaliśmy, że jesteśmy tylko przyjaciółmi, nikim więcej.

Ale na plaży i pod wpływem gandzi – ona pierwsza stała się dla mnie wszystkim.

A potem przyszły ferie wiosenne. Na plaży pojawili się nowi chłopcy i wszyscy przeszli przez Hol-

ly. Jej dezercja mocno mnie zaboląła, choć ostrzegano mnie przecież, żebym nie liczył na trwałe związki.

– Holly dostaje kasę od Thompsona seniora, ona jest ... przynętą na turystów – wyjaśnił Boyce.

Zacisnąłem szczęki, ale Rick roześmiał się.

– Poważnie, człowieku. Uprzedzaliśmy cię. Holly to niezależna dziewczyna. Nie popada w sentymentalizm. Jeśli szukasz następczyni, to rozejrzyj się dokoła. – Posłusznie przeniosłem spojrzenie na tuzin dziewczyn w bikini, które pływały wokół ogniska, pijane albo odurzone, względnie na najlepszej drodze do jednego lub drugiego. Niejedna rzucała w moją stronę zachęcające spojrzenia. – Wykorzystaj świeżo zdobyte umiejętności, człowieku.

Wtedy spostrzegłem Melody. Przycupnęła na wysokiej skale. Sama. Clark stał o dwadzieścia stóp od niej, z papierosem w jednej i puszką piwa w drugiej ręce. Rozmawiał z kilku chłopakami odwrócony do niej tyłem.

– Och, człowieku, tylko nie tam – jęknął Boyce, ale już było za późno. Już zmierzałem w jej stronę.

Kiedy wdrapałem się na skałę, rozchyliła wargi. Spojrzała na swojego chłopaka, który nie zwracał na nią uwagi, więc mogłem przyjrzeć się jej dyskretnie. Gładkie i blade w świetle księżyca nogi wysuwały się z błękitnych szortów z mankietem, a pod cienką, białą narzutką miała skąpą górę od bikini. Jej splecione w gruby warkocz blond włosy opadały na plecy, a wokół twarzy wiły się luźne loczki. Jak Clark Richards mógł ją ignorować, pozostawało dla mnie tajemnicą.

Usiadłem obok niej i razem obserwowaliśmy to, co się działo na dole.

– Wglądasz na znudzoną – odezwałem się w końcu. – Może pójdziemy na spacer?

Pobiegła wzrokiem do Clarka, który nadal stał tyłem do niej. I kiwnęła głową.

– Dobrze.

Podąłem jej rękę i pomogłem zejść na dół, ale puściła ją, jak tylko jej stopy dotknęły piasku.

Obejrzałem się przez ramię, ale nikt za nami nie szedł. Ruszyliśmy wzdłuż plaży i już po chwili odgłosy zabawy przestały do nas docierać. Minęliśmy mój dom i wkrótce dotarliśmy do jej posesji. Na podwórzu znajdowała się zniszczona przez warunki atmosferyczne drewniana konstrukcja. Nie zauważyłem jej przedtem.

– Fajny fort.

Melody nacisnęła klamkę, pociągnęła za rączkę liny opuszczającej most zwodzony i weszliśmy do środka. Znajdowała się tam drabina prowadząca na odkrytą platformę zawieszoną na wysokości czubka mojej głowy.

– Evan i ja bawiliśmy się tutaj z dziećmiakami z sąsiedztwa w kowbojów i Indian, albo w bohater-skiego rycerza walczącego ze smokiem i uwięzioną księżniczkę. – Wspięła się na górę, a ja podążyłem za nią.

– Kto był smokiem?

Uśmiechnęła się i usiadła, założyła włosy za uszy i podciągnęła kolana pod brodę.

– Smok był wyimaginowany. Czasami chciałam być smokiem. Albo bohaterem. Ale Evan mi nie pozwalał.

Wyciągnąłem się obok niej na plecach i podłożyłem ręce pod głowę.

– To znaczące. Nie mam siostry, więc nie wiem, jak to działa. Ale jeśli chciałaś być smokiem, to powinnaś móc być smokiem. – Pomyślałem o Carlie Heller, która w wieku dziesięciu lat mogła być cholernie dobrym smokiem i która wdeptałaby swojego dwunastoletniego brata – całkiem dosłownie – w ziemię pod murami zamku, gdyby zaproponował jej rolę księżniczki. Chyba że księżniczki z mieczem u pasa.

Melody wpatrywała się w gwiazdy.

– Tak, cóż. Evan był zawsze klonem taty, nawet w dzieciństwie. Oni stawiają na swoim. Zawsze. – Zamilkła i westchnęła, a ja zapragnąłem wsunąć palce w jej włosy i rozpleść warkocz. Skierować jej usta ku swoim i całować tak, by zapomniała

o tym protekcyjnym typku, który traktował ją jak żłób.

– Mama jest bardzo mocną kobietą w stosunku do wszystkich z wyjątkiem taty – odezwała się znowu. – Twierdzi, że tak powinno wyglądać małżeństwo. Że polega ono na dawaniu i braniu, ale kiedy dochodzi do zasadniczej różnicy zdań, to decyzja należy do męża.

Pomyślałem o rodzicach i ich związku. Tata nigdy do wylewnych nie należał, ale był całkowicie oddany mamie. Mogła go prosić o wszystko i niczego by jej nie odmówił, nawet by nie próbował. Czego tylko chcesz, *Rosie*. Ile razy słyszałem te słowa w ciągu pierwszych trzynastu lat życia?

On wie, że nigdy nie poproszę go coś, co by go zraniło, bo go kocham – powiedziała mi kiedyś mama. – I mam pełne zaufanie do niego, ponieważ jestem pewna, że i on mnie kocha.

– Albo do starszego brata? – zapytałem.

– Albo do starszego brata – przyznała Melody i wyciągnęła się obok mnie. – Albo do taty.

Zrozumiałem, że Clark Richards pasował do tego modelu znacznie lepiej niż ja.

– Innymi słowy, do mężczyzny.

– Chyba tak. – Wzruszyła ramionami i spojrzała na mnie.

Zmarszczyłem brwi i popatrzyłem na Melody. Moja mama należała do najbardziej wspaniałomyślnych osób, jakie znałem, ale nie zniosłaby, aby ktoś podejmował za nią decyzje tylko dlatego, że był jej mężem. Albo chłopakiem.

– Moim zdaniem to nie w porządku.

– Może i nie. – Uśmiechnęła się. – Ale to już bez znaczenia. Nie muszę być niczyją księżniczką i nie chcę. Możesz zapytać moją mamę – zmieniam się w prawdziwego smoka ziejącego ogniem, jeśli nie dostanę tego, czego chcę.

Jakoś tego nie widziałem. Była księżniczką trzymaną w niewoli przez swego chłopaka. W tej historii nigdy nie będzie mogła odegrać roli smoka czy rycerza. Ponieważ te role zostały już obsadzone.

LUCAS

Zgodnie z przewidywaniem Jacqueline przysłała mi mail z prośbą o pomoc w nadrobieniu zaległości. Podziękowała za przetłumaczenie instrukcji doktora Hellera, które mogły być dla niej niezrozumiałe. Doktoranci rozumieli go doskonale, ale na wcześniejszym etapie studiów tracił niektórych słuchaczy. Dlatego miał mnie.

Skorygowałem jej założenie, że byłem studentem ekonomii, dołączyłem kilka arkuszy roboczych, przygotowanych przeze mnie na sesje, w których nie mogła uczestniczyć, a na koniec zapytałem, jak poradzili sobie jej podopieczni z orkiestry na konkursie okręgowym. I dodałem: a swoją drogą, twój eks to bez wątplenia półgłówek. I nacisnąłem wyslij.

Po co, do diabła, wyskoczyłem z czymś takim? Określanie w ten sposób studenta – w dodatku w mailu – do innego studenta było w najwyższym stopniu niestosowne. Nawet jeśli to prawda.

Odetchnąłem z ulgą, kiedy w następnym mailu Jacqueline nie znalazłem ani słowa o niestosowności mojej uwagi, natomiast zdawała się żywić przekonanie, że pomaganie jej to dla mnie kłopot. Chciałem ją przekonać, że bardzo myliła się w tej kwestii. Już od dawna nie czekałem z zapartym tchem na pojawienie się czyjegoś imienia w skrzynce odbiorczej, czy na zobaczenie kogoś na sali wykładowej. Była dla mnie przeciwieństwem kłopotu, wkradła się w moje sny i zawładnęła marzeniami na jawie.

Opowiedziała mi o dwóch swoich uczniach, którzy zapytali ją – każdy osobno – kto jest jej faworytem. Roześmiałem się z odpowiedzi, jakiej udzieliła każdemu z nich – *Ty, oczywiście* – i pytania, jakie skierowała do mnie – *Czy postąpiłam źle?*

Odesłałem jej testy robocze z poprawionymi, niezbyt zresztą poważnymi, błędami i wyznałem, że studentka grająca na kontrabasie z pewnością zwałiłaby mnie z nóg, gdy miałem czternaście lat.

Zamknąłem oczy i wyobraziłem sobie Jacqueline, taką jak teraz, i milczącego nieszczęśnika, jakim byłem w wieku czternastu lat, kiedy rozpaczliwie potrzebowałem, by mnie ktoś dostrzegł. Zakochałbym się w niej natychmiast, po uszy.

A na wypadek, gdyby to cię interesowało – tak, jesteś moją faworytką, dodałem na końcu wiadomości.

To już był najzupełniej niestosowny flirt, co mnie kompletnie nie obchodziło. Pragnąłem, by Landon całkiem ją zawojował – liczyłem, że jeśli tak się stanie, to Jacqueline wybaczy mi udział w tamtej nocy, kiedy dowie się, kim jestem.

To było nieuniknione. Nie mogłem tego powstrzymać, nawet gdybym próbował.

* * *

Dyżury w piątkowe popołudnia z reguły były okropnie nudne – od dziesięciu minut nie pojawił się żaden klient. Za kontuarem byliśmy tylko we dwoje. Dla zabicia czasu chętnie wysłuchałbym

nawet po raz setny opowieści Gwen o ząbkowaniu jej dziecka, raczkowaniu czy kolce. Ale Gwen nie było, pracowałem z Eve, która non stop wysyłała SMS-y, ustalając plany na weekend, i zostawiała mi zdecydowanie zbyt dużo czasu na dywagacje o Jacqueline Wallace.

Do lady podeszły dwie dziewczyny pogrążone w ożywionej rozmowie. W jednej z nich rozpoznałem tę rudowłosą ślicznotkę, która przysłała tu w poniedziałek z Jacqueline, a potem uściskała ją i wybiegła, zanim dotarły do lady.

Sądząc po greckich literach na T-shirtach, obie należały do bractwa. Pomimo udziału Jacqueline w imprezie organizowanej przez bractwo i ekschłopaka, który należał do bractwa, jakoś nie przypuszczałem, żeby ona sama mogła należeć do jakiegoś studenckiego stowarzyszenia, choć to było przecież całkiem możliwe. Ale ja nie obracałem się w tych kręgach, więc nie orientowałem się, kto do nich należał, a kto nie. I nic mnie to nie obchodziło.

Aż do tej pory.

Eve podeszła do lady, bo ja czyściłem puszkę z kawą bezkofeinową. Mimowolnie podsłuchałem rozmowę dziewczyn i nie byłem w stanie przestać, kiedy usłyszałem, o czym mówiły.

– ...gdyby Kennedy nie był takim gnojkiem.

– Co zamawiacie? – zwróciła się do nich Eve bez cienia uprzejmości.

– Nie jest taki najgorszy, przynajmniej najpierw z nią zerwał. – Ciemnowłosa dziewczyna najpierw nie zgodziła się z opinią koleżanki, a dopiero potem odpowiedziała na pytanie Eve. – Dwie szklanki dietetycznej lemoniady z mrożonej zielonej herbaty.

Moja współpracownica wcisnęła odpowiednie guziki w kasie i podała im łączną sumę. Eve, z dwugramowymi kolczykami w każdym uchu oraz rozlicznymi piercingami i tatuażami, nie cierpiała członków studenckich bractw. Nie wiem, czy miała powód. Jeśli tak, to mi go nie zdradziła. Do mnie nic nie miała, bo również nosiłem kolczyki

i tatuaże, więc zakładała, że należałem do osobników antyspołecznych, podobnie jak ona. I chyba słusznie... ja miałem tylko słabość do pewnej dziewczyny szczególnie aktywnej towarzysko.

Zastanawiałem się, co zrobiłaby Eve, gdyby zainteresował się nią jakiś potężnie zbudowany członek bractwa i zanadto się do niej zbliżył.

Pewnie najpierw rąbnęłaby go sztangą w sam środek czoła, a dopiero później zadawała pytania.

– Wybacz, ale jestem odmiennego zdania – oświadczyła ruda. – To kompletny, pieprzony gnojek. Zauważyłam to nie raz, choć ona tego nie dostrzegała. Ten palant we własnym mniemaniu wybrał właściwą drogę i ma się za porządnego faceta, ponieważ zerwał z nią, zanim zaczął pukać wszystkie dziewczyny naokoło. Uważa, że dzięki temu jest zwolniony od odpowiedzialności za jej złamane serce. Byli ze sobą od prawie trzech lat, Maggie. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, że mogłabym być z kimś tak długo.

Magie westchnęła.

– Rzeczywiście. Byłam z Willem trzy tygodnie i gdyby nie został zawieszony jak...

– Twoja karta. – Eve wpadła jej w słowo z lekceważeniem, a ja usunąłem z głowy aż nazbyt plastyczny obraz tego Willa, kimkolwiek on był. Dzięki Bogu.

– ...zanudziłby mnie na śmierć. To znaczy, był słodki jak czekolada, ale kiedy zaczynał gadać. Zzzzz.

Przyjaciółka Jacqueline parsknęła śmiechem.

– Boże, ależ z ciebie zaraza.

Wyjąłem z lodówki lemoniadę, a Eve pompowała syrop do shakera.

– Tak, tak. Miłe dziewczyny nigdy nie wygrywają. A skoro już o tym mowa, to co zrobimy w sprawie Jacqueline?

Jej przyjaciółka westchnęła.

– Hmm. W zeszłym tygodniu wcześniej wyszła z imprezy, to była totalna porażka. Ale pewnie dlatego, że Kennedy na jej oczach migdalił się z tą Harper. Harper podrywała go już od zeszłej wiosny

i teraz będzie się z pewnością popisywać tym gnojkiem. Boże. Nie powinnam zabierać J na tę cholerną imprezę...

Eve popchnęła ich drinki po ladzie, przewracając oczami – co pozostało niezauważone. Wełknęły słomki w pokrywki i odwróciły się, nie przestając gadać.

– Powinnyśmy zrobić ją na bóstwo i zabrać gdzieś, gdzie nie będzie Kennedy’ego, żeby mogła odzyskać chęć do życia.

Kiedy ruda zaproponowała klub znany z kiepskiej, ogłuszającej muzyki – puszczonej we wszystkich stacjach z pierwszej czterdziestki, jakie tylko istniały – zrozumiałem, że osiągnąłem kolejny stopień osobistego zidiocenia, ponieważ zamierzałem tam pójść. Musiałem spotkać się z nią na neutralnym gruncie i gotów byłem na wszystko, aby do tego doprowadzić. Nawet na popową muzę.

Prawie na nią nie patrzyłem na dzisiejszym wykładzie, próbowałem walczyć z pociąganiem do niej, który prześladował mnie od wielu tygodni.

Dużo wcześniej, zanim uchroniłem ją przed zgwałceniem na parkingu. Tamtej nocy byłem jej wybawcą, ale również świadkiem jej upokorzenia. Na wieki zrosłem się w jej pamięci z tamtą nocą – i w nieunikniony sposób budziłem przykre wspomnienia.

Najlepszym dowodem był jej szok, szeroko otwarte oczy i rumieniec na twarzy, kiedy w miniony poniedziałek zapytałem ją w Starbucksie o zamówienie. Dowodem było to krótkie „Doskonałe”, kiedy zapytałem, czy wszystko w porządku. Dowodem było gwałtowne cofnięcie ręki, kiedy oddałem jej kartę i nasze palce się zetknęły.

Ale potem obejrzała się na mnie podczas środowego wykładu i odżyła we mnie nadzieja, z którą powinienem pożegnać się raz na zawsze. I to słabe światełko w głębi serca, które mówiło, że przeznaczeniem tej dziewczyny było należeć do mnie. Że moim przeznaczeniem było należeć do niej.

Rozsądek nakazywał mi unikać jej, ale kiedy w grę wchodziła Jacqueline, logika nie miała do

mnie przystępu. I budziło się we mnie irracjonalne pragnienie, by być tym, kim już nie mogłem być, i mieć to, czego nie mogłem mieć.

Pragnąłem być całością.

* * *

Obserwowałem z pewnej odległości, jak przyjaciółki wciskały jej do ręki drinki i zmuszały do tańca z każdym facetem, który ją zaprosił – i doszedłem do wniosku, że nie powiedziała im o tamtej nocy. Przywlekły ją tutaj i wpychały w ramiona nowych facetów, żeby zapomniała o zerwaniu, a nie otrząsnęła się po próbie gwałtu. Wyglądały się i wykonywały idiotyczne figury taneczne, żeby wywołać uśmiech na jej twarzy, a ja z przyjemnością patrzyłem na jej radość, bez względu na to, co ją wywołało.

Wiedziałem, że powinienem zostawić ją w spokoju. Była pokusą, której nie potrafiłem się oprzeć, choć ona nie miała o tym pojęcia. Nie mogła wiedzieć, że obserwowałem rozpad jej związku z bez-

piecznej odległości. Nie mogła wiedzieć, że w równym stopniu pociągało mnie jej poczucie humoru i inteligencja, które ujawniała w naszej wymianie maili, jak te przykuwające uwagę ruchy palców, kiedy miała w głowie muzykę, a nie otaczającą ją rzeczywistość.

Jej eks szydził z niej kiedyś, bo nie zwracała uwagi na wygłaszane przez niego brednie, a ja miałem ochotę wepchnąć mu je do gardła. Ależ z niego pieprzony idiota, skoro miał ją tak długo, a nigdy jej właściwie nie dostrzegł.

Dopiłem piwo i zwolniłem stołek przy barze. Byłem rozdarty. Nie chciałem zawieść zaufania Charlesa. Ten klub to nie miejsce dla mnie, przyszedłem tu wyłącznie dla niej, celowo lekceważąc fakt, że była moją studentką. Powiniennem natychmiast ruszyć do wyjścia, trzymając się blisko ściany. Albo powiedzieć cześć i wyjść.

Przeszedłem za jej plecami, w butach na wysokim obcasie wydawała się wyższa. Ale i tak górowałem nad nią. Musnąłem palcem delikatną

skórę jej ręki, a tym samym przestałem udawać, że walczyłem z pociągiem do niej, przynajmniej w tej chwili. Prawie nie zauważałem jej przyjaciółek zwróconych twarzą do mnie, ale nie mogłem odebrać oczu od jej nagiego ramienia. Co nie umknęło ich uwadze.

Jacqueline odwróciła się i moje oczy zanurkowały w głęboki dekolt jej topu. Do. Diabła. Podniosłem wzrok na jej twarz.

Uniesieniem brwi skwitowała moją krótką, ale gorącą inspekcję jej piersi i chyba wstrzymała oddech, kiedy pozwoliłem sobie zatonać w jej hipnotyzujących oczach. Chciałem zdobyć jej zaufanie. Choć nie zasługiwałem na nie. To nie czas, by pozwolić sprowadzić się na manowce przez jej zabójczy wygląd.

Jeszcze nie zdążyła wypuścić z płuc wstrzymywanego oddechu, kiedy przypomniałem sobie naszą wymianę maili – i jej komiczne komentarze na temat przyjaciół, którzy korzystali z jej pickupa za piwo, albo opowieści o uczniach, którzy zako-

chiwali się w niej podczas lekcji muzyki. Nie mogłem powstrzymać głupiego uśmiechu, chociaż to przecież nie mnie opowiadała te anegdoty.

Postaraj się jej nie przestraszyć, kretynie.

Pochyliłem głowę, żeby odzyskać panowanie nad sobą i nie wrzasnąć tego cześć, które zamierałem powiedzieć przed opuszczeniem klubu. Ale zamiast wygłosić stereotypowe powitanie, wciągnąłem w nozdrza jej zapach – subtelną woń kapryfolium, którą kojarzyłem z nią od tamtego deszczowego dnia sprzed wielu tygodni. Jaki słodki. Moje ciało naprężyło się.

– Zatańczysz ze mną? – szepnąłem jej do ucha.

Odsunąłem się i patrzyłem na nią. Nie drgnęła, dopóki przyjaciółka nie popchnęła jej w moją stronę. Wyciągnęła rękę, ująłem jej dłoń i poprowadziłem ją na parkiet, powtarzając sobie w duchu: Tylko jeden taniec. Tylko jeden.

Tak. Tego również nie dotrzymałem.

Pierwsza piosenka była bardzo głośna, ale wolna. Dotychczas odrzucała wszelkie zaproszenia do

wolnych tańców, przynajmniej przez ten czas, kiedy ją obserwowałem. Wzdragała się przed dotykem wszystkich facetów, chociaż żaden z nich tego nie zauważył. Może alkohol trochę stępił ich zmysły. Bardziej prawdopodobne, że nie dostrzegali jej niepokoju, a gdyby nawet go zauważyli, to nie znalazłby jego przyczyny. Nie mieli mojej wiedzy o tym, co ją spotkało. W dodatku dzięki latom trenowania sztuk walki nauczyłem się dostrzegać nawet najsłabsze reakcje fizyczne. Jej były dla mnie równie oczywiste, jak ich źródło.

Nienawidziłem strachu, jaki zaszczepił w niej ten drań i chciałem go usunąć.

W tańcu bardzo delikatnie ująłem obie jej dłonie i położyłem sobie na karku. Jej piersi musnęły mój tors i musiałem zmobilizować całą siłę woli, żeby nie przyciągnąć jej bliżej. Zgrała się ze mną w tańcu idealnie, zamknęła oczy. Ale zdobycie tej odrobiny jej zaufania nie wystarczało mi, chciałem więcej.

Zachwiała się, pewnie raczej wskutek nadmiaru taniej tequili z pół tuzina drinków, które przyjaciółki w nią wlały, niż dlatego, że znajdowała się w moich ramionach. Wypuściłem jej rękę, żeby ją podtrzymać, a wówczas uchwyciła się moich ramion, jakby miała upaść. Powoli przesuwiała dłonie w górę, wreszcie splotła je na moim karku. Czekałem, aż otworzy oczy. Uniosła głowę, ale jej powieki pozostawały opuszczone, dopóki nie przylgnęła do mnie całym ciałem – dopiero wtedy otworzyła oczy i popatrzyła na mnie.

Przełknęła, jakby zbierała się na odwagę, wyprostowała się i w jej oczach błysnęła ciekawość, a czoło przecięła leciutka zmarszczka. Nie знаła mnie – najlepszym dowodem było jej pytanie.

– T-to co właściwie studiujesz?

A niech to.

Nie chciałem, aby ta cudowna chwila dobiegła końca – a skończy się niechybnie, jeśli jej powiem, że jestem facetem, z którym mailowała przez tydzień, jej tutorem, który nie miał prawa dotykać jej

w ten sposób, nie mówiąc już o tym, w jaki sposób naprawdę pragnąłem ją dotykać.

– Naprawdę chcesz o tym rozmawiać? – zapytałem z pełnym przekonaniem, że wcale nie chciała. To było po prostu otwarcie do czegoś więcej. A więcej nie mogłem jej dać.

– A o czym mielibyśmy rozmawiać?

To właśnie dostajesz, kiedy robisz się zbyt pewny siebie i swoich pryncypiów, kiedy idziesz prosto przed siebie, nie oglądając się na boki. Wpadasz prosto na coś, na co nie powinieneś wpaść, ponieważ zboczyłeś z właściwej drogi, skoncentrowany wyłącznie na swej arcyważnej integralności. Jacqueline Wallace nie była moja, nie mogłem jej wziąć, nie miałem prawa odkrywać i zaspokajać jej potrzeb.

– O niczym, po prostu nie rozmawiajmy – powiedziałem. Chciałem spędzić z nią choć jedną chwilę, która nie byłaby skażona przez żadne sekrety.

– Nie wiem, o co ci chodzi – mruknęła, na jej policzki wypłynął lekki rumieniec. Ale nie odeszła. I nie odsunęła się.

Przyciągnąłem ją bliżej i pochyliłem głowę, by wdychać jej zapach, zapisać go na zawsze w pamięci.

– Ależ wiesz – szepnąłem, mój oddech musnął delikatną skórę tuż za uchem. Nagrodziła mnie gwałtownym wciągnięciem powietrza. – Po prostu tańczmy.

Kiwnęła głową i zaczęła się nowa piosenka.

Rozdział 11

LANDON

Kiedy z powodu spóźnień zacząłem za karę zostawać w szkole po lekcjach, a moje oceny pogorszyły się znacznie, spodziewałem się konsekwencji, które jednak nie nastąpiły. Myślałem, że tata mnie uziemi albo będzie krzyczał. Myślałem, że umówi się z Ingram na rozmowę albo odbierze mi kieszonkowe. Ale nic się nie zmieniło.

Czasami burczał na mnie dziadek, ale przeważnie wtedy, kiedy łąziłem obszargany albo nie wypełniłem swoich obowiązków, nauczyłem się

więc nastawiać pralkę i pomagać w gotowaniu, a swój bałagan trzymałem w swoim pokoju.

– Musisz nauczyć się zawodu, synu – stwierdził dziadek któregoś dnia przy obiedzie. – Na przykład rybołówstwa, skoro mamy zatokę pod ręką.

I wrzucił na talerz łyżkę ziemniaków. Tata skrzywił się, ale nie wyraził sprzeciwu – co było zaskakujące. Więc kiedy nadeszło lato, zostałem zapędzony do pracy na *Ramonie* – tak dziadek ochrzcił swój kuter. Wczesne wstawanie było upiorne, bo prawie każdej nocy imprezowałem na plaży z kolegami i zataczając się wracałem do domu, nie próbując już wkraść się niepostrzeżenie. Po trzech czy czterech godzinach snu dziadek budził mnie waleniem łyżką wazową w patelnię, jeśli budzik w telefonie nie zadziałał. Nic nie robi takiego hałasu jak metalowa patelnia w maleńkim pomieszczeniu bez okien.

Tata nigdy nie brał dnia wolnego. Powoli zmienił komercyjną firmę rybacką dziadka w czarterowanie łodzi na rejsy wędkarsko-krajoznawcze,

założył słabiutką stronę internetową z filmikami turystów prezentujących swoje trofea – bogaci ludzie byli gotowi płacić tysiące dolarów za możliwość picia przez cały dzień na pokładzie i przywiązanie do słupka cumowniczego na wypadek, gdyby jakaś głupia ryba, która połknęła ich przynętę, mocno szarpnęła. Przez całe długie lato, aż do jesieni, woziliśmy mniej lub bardziej doświadczonych rybaków na najlepsze łowiska; w zatoce zarzucali wędki na karmazyna, a na pełnym morzu na większe ryby – ojcowie i synowie, zakochane pary lub kłócące się bez przerwy i obrzucające się błotem, elity przedsiębiorstw przyjeżdżające same bądź z klientami zaliczanymi do VIP-ów, członkowie bractw studenckich, którzy więcej pili, kłęli i opalali się, niż łowili.

Zakładałem przynętę na haczyki, napełniałem zbiorniki i uzupełniałem zapasy, czyściłem i patroszyłem ryby, szorowałem pokład i robiłem zdjęcia. Pod koniec lata byłem bardziej opalony, twardszy i co najmniej o cal wyższy od dziadka, chyba żeby

do wzrostu doliczyć jeszcze kręcone siwe włosy otaczające jego głowę jak mgła (dziadek twierdził, że powinno się doliczyć).

Dziadek o mało nie wyszedł z siebie, kiedy tata dołączył do oferty rejsy dla par o zachodzie słońca, dla całych rodzin obserwację delfinów, a dla grup starszych pań – żurawi krzykliwych. Ale pieniądze wpływały na konto, a nakład pracy był mniejszy – szczególnie że ja pracowałem za darmo, więc dziadek mógł sobie protestować do woli.

* * *

– Tak sobie myślałem.

Przestraszyłem się, że Boyce wpadł w filozoficzny nastrój, a byłem na to zdecydowanie zbyt zmęczony. Wypiłem tylko jedno piwo i niemal zasypiałem podczas obściskiwania się z gorącą laską, która jutro wyjeżdżała, więc postanowiłem zrezygnować z picia, żeby nie paść na pysk w piasek. Boyce również przestał w akcie solidarności, bo tylko my dwaj z naszej paczki napracowaliśmy się

w ciągu dnia. Ja na kutrze, a on w garażu ojca. Zanieśliśmy leżaki nad sam brzeg morza, żeby uciec od pozostałych, którzy potrafili być wyjątkowo męczący, szczególnie kiedy oni byli naprani, a my nie.

– To niebezpieczne, Wynn.

– Ha. Ha.

Skoncentrowałem się na chłodnych falach obmywających moje stopy i na nieprzerwanym, usypiającym szumie i łoskocie kłębiącej się wody. Ciągle jeszcze trwał przypływ. Gdybyśmy pozostali w tym miejscu, o północy mielibyśmy już wodę po pas.

– Tak sobie myślałem, że nigdy nie widziałem cię bez bransoletek na nadgarstkach.

Próbowałem nie reagować, ale ręce same mi się zacisnęły na aluminiowych poręczach leżaka. Choć byłem bardzo opalony, moje nadgarstki pozostały białe jak tyłek, bo nigdy nie widziały słońca. Nigdy. Obwiązywałem je bandanami albo nosiłem bransoletki, rzadziej zegarek. Nikt tutaj nie zorien-

tował się, że to wszystko służyło ukryciu czegoś. A przynajmniej tak mi się wydawało.

Odwrociłem głowę i spojrzałem na niego.

– I?

Przygryzł suchą skórę na wardze.

– I pomyślałem, że mógłbyś chyba zrobić sobie tatuaż, żeby zamaskować... no, wiesz... to co tam... ukrywasz. – Wzruszył ramionami i zamknął oczy.

Patrzyłem na księżyc odbity w wodzie i czułem aż do szpiku kości własną nieważność. Nic nie było na tyle ważne, by się o to starać – nic poza potrzebą odepchnięcia przeszłości tak daleko, żeby nic nie czuć. Nic innego nie można było z nią zrobić. Nie istniał inny sposób uniknięcia jej.

Nigdy nie przyszedł mi do głowy ten pomysł, wręcz genialny jak na Boyce'a.

– A nie muszę mieć osiemnastu lat?

Roześmiał się.

– Nie, człowieku... czy ty mnie w ogóle nie znasz? Znam dziewczynę, która to robi.

-
- Nie wiem. Może.
Wzruszył ramionami.
– Daj mi znać. Umówię cię.

* * *

Miała na imię Arianna i była dwudziestopięcioletką. Jedną jej rękę pokrywał dokładnie kolorowy tatuaż, zupełnie jak rękaw, a na drugiej biegły tylko po wewnętrznej stronie dwie linijki tekstu: Nowe początki bywają niekiedy zamaskowanymi bolesnymi zakończeniami – Lao Tzu. Przyszliśmy w godzinę po zamknięciu studia, bo byłem za młody, żeby zrobić sobie tatuaż bez zgody rodziców.

– Jeżeli chcesz, żeby tatuaż zakrył blizny, stworzył coś w rodzaju zasłony dymnej, to cała tkanka blizny musi być pokryta tuszem. Ale można również wpleść blizny we wzór, pozostawić je w wolnych przestrzeniach. Będą ukryte, choć na widoku, jak moro. – Obejrzała uważnie moje nadgarstki, obracała je we wszystkie strony, drapała

paznokciami szpecące różowe tkanki. Czułem się odsłonięty i odrażający, ale nie mogłem się ruszyć. Boyce był dziwnie milczący. – Możemy również wytatuować to dookoła, żeby wyglądało jak bransoletki.

Kiwnąłem głową, ten pomysł mi się spodobał. Przejrzeliśmy kilka wzorów z albumu, zanim odważyłem się wyciągnąć z tylnej kieszeni kartkę papieru.

– Mmm. Naszkicowałem kilka pomysłów... Nie wiem, czy można je wykorzystać.

Rozłożyła kartkę i uśmiechnęła się.

– Mogę to zrobić, jeśli chcesz.

Kiwnąłem głową.

Przerysowała i przeniosła na moje nadgarstki dwa wzory – jeden na lewą, a drugi na prawą rękę, a potem przygotowała narzędzia i włożyła lateksowe rękawiczki. Bolało jak diabli, ale ten ból był do zniesienia. Boyce’owi zrobiło się słabo – pewnie na widok krwi, choć parę miesięcy temu moja krew na jego pięściach jakoś nie robiła na nim

wrażenia – więc Arianna kazała mu wyjść do poczekalni i siedzieć tam, dopóki nie skończymy.

– Dlaczego to robisz? – Zacisnąłem zęby, kiedy pracowała nad kostką z boku nadgarstka i starałem się nie myśleć o igle, wbijającej się raz przy razie w moje ciało. – To znaczy, dla mnie? – Wiedziałem, że Boyce ją uprzedził. Nie mrugnęła okiem, kiedy zdjąłem bandany.

Nie podniosła oczu znad pracy.

– Ponieważ tatuaż sprawił, że moja własna skóra znowu stała się moją i to ocaliło mi życie. – Wytarła krew i przyjrzała się ogniwu, które właśnie wypełniła. Popatrzyła mi w oczy. – Niektórzy z nas mogą wyleczyć się ze zła, jakie wyrządzili nam inni, uciekając od niego, ale niektórym potrzeba czegoś więcej. Tatuaż to czasem rodzaj oświadczenia, które musi zostać złożone. A czasem forma ukrycia tego, co nie jest niczyją sprawą. Twoje blizny to rany odniesione w boju, ale ty nie traktujesz ich w ten sposób. Jeszcze. – Znowu wprawiła maszynę w ruch stopą.

Poczułem palące ukłucia igły, kiedy zaczęła następne ogniwo.

– Ten tusz sprawi, że ta skóra stanie się na powrót twoją skórą. Może pewnego dnia zrozumiesz, że twoja skóra to nie ty. Ona tylko stanowi twój dom, kiedy jesteś tutaj. – Przerwała, bo wstrząsnęła mną fala dreszczy. – Masz starą duszę, Landonie. Wystarczająco dorosłą, żeby podjąć tę decyzję. Tak jak ja kiedyś.

Wróciłem do domu z zabandażowanymi nadgarstkami i ścisłymi instrukcjami, jak o nie dbać.

– To jest jak żywa rana – ostrzegła mnie. – Nie wolno ci tego opalać.

Do końca miesiąca trzymałem je w ukryciu, jak zawsze. Kiedy słońce po raz pierwszy od dwóch lat padło na gołą skórę moich nadgarstków, poczułem się nagi. Reakcje wszystkich znajomych sprowadzały się do rozmaitych wariantów stwierdzenia: „Świetne tatuaże, człowieku”. Niektórzy podejrzewali, że przez cały czas chowałem je pod

bandanami, co mnie rozbawiło. Tak. To właśnie tatuaże ukrywałem.

Dziewczyny uznały, że są sexy. Czasami pytały, czy to bolało.

Wzruszałem ramionami.

– Trochę.

Reakcje taty i dziadka były identyczne – krótki błysk w oczach, kiedy je spostrzegli. Pomruk dezaprobaty. I ani słowa.

Mój następny tatuaż nie miał na celu ukrycia bliźny – a przynajmniej nie tej widocznej. Arianna umieściła różę dokładnie na moim sercu. Nie musiałem dodać podpisu: Rosemary Lucas Maxfield, żeby wyjaśnić, kogo upamiętniała. Tata również nie potrzebował jej imienia. Fioletowe plamy pokryły jego twarz, kiedy wszedł do kuchni i po raz pierwszy zobaczył mnie w samych szortach, bez koszuli. Wpatrywał się w tatuaż, jeszcze nowy i błyszczący od leków, z zaciśniętymi pięściami. Zatrzasnął drzwi i wyszedł, nie powiedział na ten

temat ani słowa przez kilka tygodni, dopiero kiedyś na kutrze.

Właśnie założyłem przynętę na haczyk jakiegoś dzieciaka. Miał dziesięć lat czy coś koło tego i wyglądał, jakby miał zemdleć, gdyby musiał to zrobić sam. Biedny szczeniak. Pewnie wolałby budować zamki z piasku albo lizać lody w rożku na plaży, niż łowić ryby z tatą i wujkiem. A tymczasem ugrzązł na cały dzień na kutrze. Wiedziałem, jak się czuł.

Kiedy odwróciłem się, żeby otworzyć następne wiaderko przynęty, tata powiedział zniżonym głosem

– To niezgodne z prawem, że zrobiłeś je sobie bez zgody rodzica. Sprawdziłem. – Wpatrywał się w ciemnoczerwony płatek widoczny w wycięciu mojej białej koszulki.

Czekałem w milczeniu, aż jego oczy, srebrzyste w blasku księżyca, spotkają się z moimi.

– To moja skóra, tato. Chcesz mi powiedzieć, że jestem za młody, żeby zrobić na niej znaki celowo?

Drgnął i odwrócił się.

– Do licha, Landonie – mruknął i nie dodał już nic więcej. Co kilka miesięcy dodawałem jakiś nowy element. Płomienie liżące mięśnie grzbietu, a potem biegnące wzdłuż linii bicepsa. Gotycki krzyż między łopatkami upamiętniający katolickie wyznanie, jakie odziedziczyłem po mamie, z wypisanym wokół niego Psalmem 23. Mama nie była zbyt gorliwą katoliczką, ale miała pewną naturalną duchowość, której jej teraz zazdrościłem. Chodziliśmy na msze na tyle często, że miałem pojęcie, o co w tym wszystkim chodziło. Ciekawe, czy odzyskałbym spokój, gdybym mógł myśleć, że była w Raju, a nie leżała w ziemi.

Prawdopodobnie nie.

W drugą rocznicę jej pogrzebu przekłułem sobie brew. Tata zareagował satysfakcjonująco, ale dzia-

dek był tylko zdumiony, że ktoś może celowo dziurawić jakąś część ciała.

– Tyle razy haczyk wbijał mi się w rozmaite części ciała, że nie chciałbym robić sobie dodatkowych dziur celowo! – Miał bliznę w pobliżu oka, bo haczyk niedoświadczonego wędkarza o mało nie zrobił z niego połowicznego ślepcy. – Pół cala dalej, a wyciągnąłby mi całą gałkę oczną! – Dziadek uwielbiał opowiadać tę historię, więc usłyszałem ją już tyle razy, że prawie mogłem powstrzymać się od skrzywienia twarzy, kiedy to sobie wyobrażałem.

* * *

Jesienią Hellerowie znaleźli się raptem znacznie bliżej, ponieważ Charles przyjął angaż z możliwością podpisania stałego kontraktu do najlepszego uniwersytetu stanowego – dwieście pięćdziesiąt mil od wybrzeża. Ich nowy dom nie był oddalony od nas o dwadzieścia minut jazdy, jak wtedy, kiedy mieszkaliśmy w Virginii, ale na

weekend można się było tam wybrać. Tylko że tata odmawiał czterogodzinnej jazdy, aby spotkać się z najlepszym przyjacielem. Wymawiał się pracą, jak zawsze.

Zrozumiałem wówczas, że ludzie nigdy się nie zmieniają. Tata mógł rzucić poważne stanowisko w banku, ale charakter pracoholika zabrał ze sobą, opuszczając Waszyngton.

Posada nauczyciela akademickiego była kolejnym krokiem w karierze naukowej Hellera, ale Cindy musiała szukać nowej pracy, a Cole i Carlie przyzwyczaić się do nowej szkoły i znaleźć przyjaciół w sąsiedztwie. Wiedziałem, że zdobyli się na to ze względu na nas, ale tata zamykał oczy na ich poświęcenie. Dla niego. Dla mnie.

Jego milczenie zdawało się obwiniać ich o to, co się stało, choć możliwe, że sama ich bliskość przypominała mu o tym. Może moja obecność – której nie mógł z taką łatwością uniknąć – również mu o tym przypominała.

Mnie nie trzeba było niczego przypominać. Wiedziałem, kogo winić za to, że straciliśmy mamę. Mnie i nikogo więcej.

Tata zerwał z tradycją obchodzenia Święta Dziękczynienia w domu Hellerów – duża niespodzianka. Ponieważ miałem już piętnaście lat i nie wymagałem opieki, podrzucił mnie bladym świtem na dworzec autobusowy. Mogłem protestować przeciwko samotnej jeździe autobusem, ale to byłby bezsensowny bunt. Chciałem pojechać, pomimo że na pokładzie autobusu siedziała gromada splukanych degeneratów, którym wystarczyło jedno spojrzenie na mnie, żeby uznać mnie za niebezpiecznego faceta. Co miało ten plus, że nikt obok mnie nie usiadł.

Autobus zatrzymał się jeszcze w czterech głównianych miasteczkach, żeby zabrać kolejnych pozbawionych transportu pechowców, zanim dojechał do San Antonio. Tam przesiadłem się do innego autobusu z takim samym zestawem pechowców. Cała podróż nie zajęłaby nawet czterech go-

dzin, gdybym jechał samochodem, najkrótszą drogą i bez przystanków. A tymczasem dopiero po sześciu godzinach wysiadłem na dworcu, na którym śmierdziało jak w kombinacji marnej noclegowni i tych rejonów Waszyngtonu, DC, do których mnie i moim przyjaciołom nie wolno było udawać się bez opieki. Charles czekał, żeby mnie odebrać.

– Szczęśliwego Święta Dziękczynienia, synu – powiedział i objął mnie serdecznie, a ja uświadomiłem sobie nagle ze ściśniętym sercem, że mój rodzony ojciec nie dotknął mnie nawet od dnia pogrzebu mamy. A nawet w tamtym dniu to ja przytuliłem się do niego i wypłakiwałem swoją rozpacz na jego silnej piersi, ale nie przypominam sobie, żeby otoczył mnie ramionami.

Nie powiedział nigdy, że mnie obwinia, ale nie usłyszałem od niego również słowa wybaczenia.

Pozostałem w ramionach Charlesa nieco zbyt długo, żeby otrzeć z oczu łzy i odepchnąć od siebie niekończące się poczucie winy. Chciałem, żeby za-

milko chociaż na ten jeden dzień. Choć na godzinę. Na parę minut.

– Jesteś już chyba wzrostu Roya. – Charles odsunął się, położył mi ręce na ramionach i przyjrzał mi się. Urosłem, odkąd widzieliśmy się po raz ostatni, staliśmy teraz twarzą w twarz. – I coraz bardziej go przypominasz, tylko włosy masz ciemne jak matka. – Uniósł brew. – I masz ich mnóstwo.

Charles był wojskowym, zanim przyszedł na uczelnię. Nigdy nie widziałem na jego głowie włoska dłuższego niż cal. Kiedy zbliżał się do tej granicznej długości, żartował, że wygląda jak naćpany hipis i biegł do fryzjera. Bawiło go dokuczanie Cole'owi i mnie z powodu długości naszych włosów.

– Jesteś po prostu zazdrosny, że my mamy włosy – wyzłośliwił się Cole, kiedy ojciec zrzędził, że nie może odróżnić go od Carlie. Parsknąłem śmiechem i mleko wypłynęło mi nosem.

* * *

Moi rodzice poznali Hellerów w Duke. Tata i Charles byli na studiach doktoranckich z ekonomii – żyli w innym świecie niż Cindy i moja mama, które jeszcze studiowały i były najlepszymi przyjaciółkami. Żadne z nich nie spotkałoby przyszłego współmałżonka, gdyby moja mama nie postanowiła wejść na zebranie doktorantów prowadzone przez jej ojca – wybitnego profesora ekonomii i członka komitetów dysertacyjnych Charlesa i taty.

Miałem osiem czy dziewięć lat, kiedy po raz pierwszy usłyszałem tę historię, ale zapamiętałem tę jej wersję, którą opowiedziała mi mama, gdy zakochałem się po raz pierwszy w życiu – w Yesenii, w ósmej klasie. Miłość i przeznaczenie stały się nagle najistotniejszymi problemami do zrozumienia.

– Zobaczyłam twój tatę z okna swojego pokoju i pomyślałam, że był szalenie atrakcyjny. – Mama roześmiała się, kiedy przewróciłem oczami.

Nie mogłem sobie wyobrazić, że mój ojciec był kiedyś atrakcyjny.

– Miałam już dosyć pretensjonalnych studentów sztuk plastycznych, z którymi zwykle się umawiałam, i uznałam, że znacznie bardziej odpowiadałby mi ktoś podobny do mojego ojca. Tata zawsze słuchał moich opinii i rozmawiał ze mną tak, jakbym miała mózg w głowie, no i rozpieszczał mnie, oczywiście. Ale jego studenci byli nudni i niezręczni – z wyjątkiem twojego taty. Uznałam, że jeśli zdołam zwrócić na siebie jego uwagę, to skłonię go, żeby ze mną porozmawiał. A wtedy on, oczywiście, zakocha się we mnie i zaprosi mnie na randkę. – W kącikach jej oczu pojawiły się zmarszczki na to wspomnienie.

– Przymierzyłam z tuzin sukienek, zanim zdecydowałam się wreszcie, którą włożyć. A potem tańcem krokiem zbiegłam po schodach i nonszalancko wparowałam do bawialni, udając, że idę do kuchni. Mój sprytny plan udał się, oczywiście, po-

nieważ ja również byłam w tamtym czasie całkiem atrakcyjna.

Tym razem to ja się roześmiałam, ponieważ mama była piękna. Czasami przyłapywałam ojca na przyglądaniu się jej, jakby nie mógł uwierzyć, że naprawdę stała w jego kuchni i mieszkała w jego domu. Jakby nie mogła istnieć naprawdę, ale istniała i jakimś cudem należała do niego.

– Przyszedł za mną do kuchni, żeby dolać sobie mrożonej herbaty. – Kiwnęła głową, widząc moją zdumioną minę. Tata za żadne skarby świata nie wzięłby do ust mrożonej herbaty. – Dopiero później dowiedziałam się, że on nienawidził mrożonej herbaty. Pochylił się nad blatem i patrzył, jak robiłam sobie kanapkę. – „Jesteś córką doktora Lucasa?” – zapytał, a ja odpowiedziałam z kamienną twarzą: – Nie. Weszłam z ulicy, żeby zrobić sobie kanapkę. – Odwróciłam się i spojrzałam mu w oczy. Zamierzałam obdarzyć go kpiącym uśmiechem, ale... zaparło mi dech

w piersiach, bo miał najpiękniejsze oczy, jakie w życiu widziałam.

To był komplement pod moim adresem, bo miałem oczy ojca – czyste i szare jak deszcz. Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że odziedziczyłem też po nim wzrost, zdolności analityczne i umiejętność całkowitego zamykania się w sobie.

– A potem do kuchni wpadł Charles. Tata spiorunował go wzrokiem, ale on uśmiechnął się od ucha do ucha i powiedział: „Musisz być córką doktora Lucasa! Jestem Charles Heller, jeden z jego licznych akolitów”. Któryś z nich zapytał, co robię, a ja odpowiedziałam, że studiuje w Duke. „Jaki kierunek?”, zapytał twój ojciec, a ja odparłam: „Sztukę”. I wtedy, Landonie, o mało nie zapobiegł twojemu przyjściu na świat.

Czekałem w osłupieniu. Tej części historii jeszcze dotąd nie słyszałem.

– Sztukę? – Prychnął z niesmakiem i zapytał, co zamierzam robić po tak bezwartościowych studiach.

Szczęka mi opadła.

– Tak po prostu. Miałam ochotę dzielić go natychmiast w tę przystojną, arogancką gębę. Ale zamiast tego powiedziałam mu, że zamierzam uczynić ten świat piękniejszym, ni mniej, ni więcej! I jasno dałam mu do zrozumienia, co sądzę o ludziach takich jak on, którzy żyją tylko po to, żeby „robić pieniądze”. Pobiegłam na górę, wściekła do nieprzytomności, i obiecywałam sobie w duchu, że już nigdy nie spojrzę na żadnego studenta ojca, choćby był nie wiadomo jak przystojny. Zapomniałam nawet zabrać ze sobą kanapkę.

Reszta historii była już mi znana: zaproszenie na jej pierwszą wystawę w galerii, wystosowane pod wpływem impulsu, za pośrednictwem Charlesa, podczas przypadkowego spotkania. Wzięła ze sobą najlepszą przyjaciółkę, Cindy, żeby mieć wsparcie, gdyby Raymond Maxfield okazał się nie do zniesienia. Ale mój ojciec docenił jej prace, był zachwycony. Mama zawsze dąsała się, że to właści-

wie jej sztuka, a nie urok osobisty, uroda czy tupet sprawiły, że się w niej zakochał.

On z kolei obstawał, że decydujące znaczenie miał jej tupet.

Ja znałem prawdę. Zakochał się w niej z tych wszystkich powodów, a kiedy umarła, na jego niebie zgasło słońce i nie miał już wokół czego krążyć.

LUCAS

Po powrocie z klubu jeszcze przez wiele godzin nie mogłem przestać myśleć o Jacqueline i o tym, jak cudownie było trzymać ją w ramionach. O jej oczach, niemal granatowych w gęstym od dymu pomieszczeniu. O jej nerwowym przełykaniu śliny. O kulawych pytaniach. O tym, że kiedy przyciągnąłem ją do siebie, to jakby wszyscy inni zniknęli, nie czułem już mieszaniny potu i perfum kłębiących się wokół nas ludzi – tylko jej słodki zapach. Nie słyszałem muzyki, okrzyków i śmie-

chu. Tylko dudnienie krwi, krążącej szybciej w moich żyłach.

W domu padłem na łóżko, wbiłem niewidzący wzrok w sufit i popuściłem wodze wyobraźni. Wyobrażałem ją sobie leżącą na mnie z rozłożonymi kolanami, jej ciało przyjmujące moje miarowe pchnięcia, a usta uderzenia mojego języka. Rękami miętosilem uda, każdy nerw w moim ciele płonął. Czułem jej miękką, gołą skórę. Jej jedwabiste włosy muskające moją twarz. Jej całkowite zaufanie.

Zakryłem twarz poduszką i jęknąłem, wiedziałem, że cokolwiek bym teraz zrobił, aby uwolnić się od narastającego we mnie napięcia, to będzie tylko licha namiastka tego, czego naprawdę pragnąłem. Nie mogłem jej mieć, z bardzo wielu powodów. Stanowiła zakazany owoc jako studentka z mojej grupy – o czym zresztą nie wiedziała. Dochodziła do siebie po zerwaniu trzyletniego związku. Byłem świadkiem upokorzenia, jakiego nikt nie powinien znosić i bała się mnie.

Ale teraz już może trochę mniej, podpowiedział mój mózg.

Nie mogłem powstrzymać dreszczu, jaki mnie przeszył.

A potem zdusiłem go i dałem sobie zastępcze zaspokojenie, żeby móc zasnąć.

* * *

W niedzielny wieczór spotkałem się z Josephem w barze w dzielnicy magazynów, żeby zobaczyć nowo powstałą kapelę alternatywną z Dallas, którą obaj lubiliśmy. Chociaż prawie nie spałem minionej nocy, a po południu zaaplikowałem sobie dwugodzinny trening taekwondo, byłem zarazem podeńnerwowany, jak i niesamowicie zadumany – dwie rzeczy, które zazwyczaj załatwiam jedną porządną sesją sparringową.

Mistrz Leu zgodził się na sparring ze mną, bo nie było nikogo innego, kto mógłby skopać mi tyłek. Jak na tak małego faceta był największym sukinkotem, jakiego w życiu spotkałem. Na poka-

zie treningowym widziałem, jak w dwóch ruchach rozłożył znacznie większego i równie dobrze wytrenowanego przeciwnika duszącym chwytem, który w prawdziwej walce odebrałby przeciwnikowi przytomność. Albo zmiażdżył mu tchawicę.

Bydlak, który napadł na Jacqueline, nie zdawał sobie nawet sprawy, jakie miał szczęście, że byłem jeszcze na zbyt niskim poziomie, by pozwolono mi poznać ten chwyt.

– Koleś, wracaj z Kansas – wyrwał mnie z zamyślenia głos Josepha.

Uśmiechnąłem się.

– Prawdę mówiąc, nigdy nie byłem w Kansas.

Potrząsnął głową.

– O czym, czy raczej o kim, myślisz? Jeszcze nigdy nie byłeś tak roztargniony. Już trzy razy zadałem ci pytanie, czy jedziesz do domu na Święto Dziękczynienia, a ty ignorowałeś je, jakbyś nie chciał odpowiedzieć. Ale ty po prostu niczego nie słyszałeś.

– Przepraszam, chłopie – westchnąłem. – Tak, jadę do domu. A ty?

Pokręcił głową i wlał w siebie resztę tequili.

– Ja jadę z Elliottem. Jego mama mnie kocha. – Wykrzywił usta, oparł łokieć o bar i popatrzył na mnie. – Moja nie.

Joseph już wcześniej dawał mi do zrozumienia, że rodzina go nie akceptuje, ale po raz pierwszy powiedział o tym wprost. Nie bardzo wiedziałem, jak zareagować.

– Chcesz powiedzieć, że ... nie byłbyś w domu mile widziany, gdybyś przyjechał z Elliottem?

– Nie, ja nie byłbym w domu mile widziany. Kropka. Tam obowiązuje zakaz wstępu dla pedałów.

– Jezu. To okropne.

Wzruszył ramionami.

– Jest jak jest. Natomiast rodzina Elliotta nie tylko akceptuje nas jako parę, ale jego mama przygotowuje dla nas pokój gościny, który mógłby z powodzeniem rywalizować z pięciogwiazdkowym

hotelem. Chociaż musieli pogodzić się z faktem, że syn przywiózł do domu faceta z klasy robotniczej. Oni wszyscy są okropnie wykształceni, cała rodzina. Jego młodsza siostra studiuje medycynę. Przy pierwszym spotkaniu Elliott powiedział im tylko, że pracuję na uniwersytecie. Wyobraź sobie ich zdziwienie, kiedy odkryli, że zajmuję się w kampusie hydrauliką, zamiast wykładać historię, matematykę, czy – powiedzmy – problematykę kobiecą. – Roześmiał się. – Nigdzie nie pasuję. Jako gej nie mogę być wsiakiem z Południa, jako wsiok z Południa nie mogę być gejem.

Niezależnie od tego, co tata o mnie myślał, niezależnie od tego, co zrobiłem, żeby wyprowadzić go z równowagi – nawet celowo – to nigdy nie powiedział mi, że nie jestem w domu mile widziany. Nie musiałem się nad tym zastanawiać, wiedziałem, że mogę wrócić do domu w każdej chwili, choćby i dziś. Nie wrócę. Ale mógłbym.

Kapela wyszła na scenę i obaj z Josephem chłonęliśmy z radością muzykę, która nie była ani

popem, ani musicałem, jak również kilka drinków i więcej niż kilka pełnych uznania spojrzeń dziewczyn.

– Taaak... – Joseph uniósł brew, spoglądając w stronę trzech hałaśliwych panienek, które ciągle zerkały w naszą stronę. Założył ręce na kark, przężąc mięśnie wysuwające się z rękawków białego T-shirta. – Nadal mam w sobie to coś, nawet jeśli mi na tym nie zależy.

Pokręciłem głową ze śmiechem i zasygnalizowałem barmanowi, żeby podał nam następną kolejkę. Nigdy nie podrywałem dziewczyn, będąc z Josephem, ale rozumiałem, że grunt pali mi się pod nogami, kiedy uświadomiłem sobie swój całkowity brak zainteresowania którąkolwiek z nich. Ten brak zainteresowania mógł mieć tylko jeden powód.

Nie mogłem przestać myśleć o tym, żeby znowu zamknąć w ramionach Jacqueline Wallace, byłem gotów na wszystko, choćby się paliło i waliło.

Z obydwoma sytuacjami byłem aż nazbyt dobrze obeznany.

* * *

W poniedziałkowy poranek doskwierał mi lekki kac i pesymistyczne widoki na przyszłość. Ilekroć spojrzałem na Charlesa, odczuwałem wyrzuty sumienia. Ilekroć pomyślałem o Jacqueline, jeszcze większe. Przez cały weekend nie przysłała mi ma-ila. Męczyło mnie przeczucie, że dowiedziała się w jakiś sposób, iż byłem Landonem i powiedziałem sobie, znowu, że muszę z tym skończyć. Natychmiast.

Przysiadła na skraju krzesła obok mnie.

Zatkało mnie z wrażenia. Mogłem tylko gapić się na nią.

– Hej – powiedziała i wyrwała mnie wreszcie z tego stuporu. W obawie, że poprzednie wrażenie mogło się odbić na mojej twarzy, skoncentrowałem się na subtelnym uśmiechu unoszącym ką- ciki jej ust.

– Hej – odpowiedziałem i rozłożyłem podręcznik, żeby zakryć rysunek, nad którym właśnie pracowałem.

– Uświadomiłam sobie, że nie pamiętam twojego imienia. – Była podenerwowana. Nie zła. Nerwowa. – Pewnie wypłam tamtego wieczora za dużo margarity.

Masz szansę. Siedzisz na wykładzie z ekonomii – czy może być lepsze miejsce do wyjaśnienia tego... zamieszania ze swoim imieniem.

– Lucas – powiedziałem, patrząc w jej wielkie, błękitne oczy. – I chyba nie podawałem ci wtedy swojego imienia.

Cholera.

Heller wszedł do sali drzwiami obok katedry, które zatrzasnęły się za nim tak głośno, że zaklął. Jacqueline uśmiechnęła się nieco szerzej.

– Więc... dawniej nazywałeś mnie Jackie – powiedziała. – Ale właściwie jestem Jacqueline. Teraz używam tylko tego imienia.

Nazywałem ją Jackie? Kiedy...? Och. Tamtej nocy.

– Okej – odpowiedziałem.

– Miło cię poznać, Lucasie. – Uśmiechnęła się i zbiegła na swoje miejsce. Heller porządkował już swoje notatki.

Przez cały wykład nie odwróciła się, żeby na mnie spojrzeć, ale robiła wrażenie roztargnionej i wierciła się na swoim krześle. Chyba że rozmawiała z siedzącym obok chłopakiem. Kilkakrotnie roześmieli się cicho, na co ja mimowolnie reago wałem uśmiechem. Nie po raz pierwszy słyszałem jej śmiech – ale teraz czułem z nią niesamowicie silną więź. Słyszałem jej śmiech całym sobą, aż do pięt. Chciałem sprawić, by się śmiała, ja, Lucas – bo Landonowi udało się to bez wątplenia.

Zazdrość o samego siebie była czymś absurdalnym, ale nie mogłem zaprzeczyć jej istnieniu. Jacqueline odpowiadała na mailowe przekomarzania Landona tym samym. Kiedy napisał, że studiuje inżynierię, odpowiedziała: Nic dziwnego, że wyda-

jesz się taki inteligentny. To otwarty flirt z tute-rem. Ostrożny, możliwe że niewinny... ale jednak flirt.

Do licha. Byłem zazdrosny o Landona. Ze wszystkich głupich reakcji ta była chyba najgłupsza.

Po wykładzie Jacqueline zerwała się i wybiegła z auli, zanim zdążyłem spakować plecak. Jakiś prymitywny instynkt myśliwski podpowiadał mi, żeby rzucić wszystko i biec za nią. Ale celowo powoli chowałem podręczniki i notatki do plecaka.

Doprowadzała mnie do szaleństwa. A ja to kochałem. Do licha, naprawdę znalazłem się w tarapatkach.

* * *

Zgodziłem się zastąpić Rona na jego zmianie, żeby mógł spotkać się z profesorem architektury, który przyjmował studentów tylko raz w tygodniu. Tego popołudnia miałem jeszcze służbę porządkową na parkingu – zaraz po grupowej sesji

tutoringu i dwugodzinnym kursie dla zespołu wybranego do projektu Aziza. Do nauki będę miał szansę usiąść dopiero po 22. Ten dzień, jeśli nie liczyć minutowej rozmowy zainicjowanej przez Jacqueline, zapowiadał się fatalnie.

W chwili przerwy pomiędzy zamówieniami zerknąłem na zegarek. Jeszcze pół godziny, a ruch był bardzo duży. Obie puszki świeciły już dnem. Wykorzystałem pierwszą okazję, żeby zamknąć swoje stanowisko. W samą porę, bo właśnie weszła kolejna grupa studentów i ustawiła się w kolejce do Eve.

– Eve, idę na zaplecze po kawę. Niewiele jej zostało.

– To przy okazji przynieś mi butelkę wódki. – Eve zrządziła bardziej niż zwykle, czyli przez jakieś dziewięćdziesiąt procent czasu.

– A dla mnie drugą, Lucasie! – Vickie Payton, administratorka z wydziału inżynierii mechanicznej, stała następna w kolejce. Ciemnoskóra, siwa Vickie była dla profesorów organizacyjnym cu-

dotwórcą, dla studentów bezcennym źródłem kampusowych informacji, a dla wszystkich ramieniem, na którym można się było wyplakać.

– A nie odrobinę za wcześnie na trunki, pani Payton? – Ze śmiechem cofałem się w stronę drzwi.

– Wiosenna rejestracja – odparła z uśmiechem. – Aj waj.

– Aaa. – Puściłem do niej oko. – Dwie wódki i torba kenijskiej kawy, już się robi.

– Chciałabym – mruknęła Eve, przyjmując zamówienie od pani Payton.

Przyniosłem i otworzyłem torbę kawy. Kolejka wydłużyła się jeszcze bardziej, ale Eve – której niechęć do ludzi w ogólności nie przekładała się, na szczęście, na wydajność w pracy – panowała nad sytuacją. Bez zastanowienia przebiegłem wzrokiem kolejkę, szukając Jacqueline. W czasie tych dwóch tygodni, kiedy nie przychodziła na wykłady, rozglądanie się za nią w kampusie weszło mi w nawyk – robiłem to wchodząc do

wszystkich pomieszczeń, w których mogła się pojawić z najmniejszym choćby prawdopodobieństwem.

Prawdopodobieństwo spotkania jej tutaj było stosunkowo duże. A jednak byłem zaskoczony, gdy rzeczywiście ją spostrzegłem. Powoli przesunąłem po niej wzrokiem, delektując się każdym najmniejszym szczegółem, jakby była jakimś smakowitym daniem, które chciałem równocześnie pochłonąć i długo się nim rozkoszować.

Znowu przyszła w towarzystwie przyjaciółki i ta przyjaciółka nie spuszczała ze mnie wzroku. Jacqueline natomiast dokładała starań, żeby na mnie nie patrzeć. Rozmawiały z ożywieniem, Jacqueline zaczerwieniła się tak mocno, że widziałem jej rumieniec z odległości dwunastu stóp. Z wysiłkiem wróciłem do robienia kawy, ale włoski na moich ramionach zjeżyły się. Czuję na sobie jej spojrzenie.

Moje przedramiona były całkowicie odsłonięte, a nigdy dotąd nie miała okazji zobaczyć tatuaży.

Tamtej nocy w ciężarówce przyglądała się kolczykowi w mojej wardze i czułem wyraźnie, że należała do dziewczyn, które zdecydowanie stro niły od takich typów jak ja. Wyglądałem jak chłopak z plakatu ostrzegającego niedoświadczone dziewczęta przed wyborem niewłaściwej drogi życiowej. A jej styl ubierania świadczył o tym, że zaliczała się do pańienek z dobrego domu, podobnie jak jej przyjaciółki. Oraz jej eks. Do licha, gdyby postawiono mnie obok tego bydlaka, który na nią napadł, i zapytano przeciętnych ludzi, który z nas jest gwałcicielem, ja zdobyłbym lwią część głosów.

A mimo to przyglądała mi się teraz. W sobotni wieczór weszła w moje ramiona tak, jakby czuła się w nich bezpieczna. Była zmieszana, ale zaciekawiona. Zainteresowana. Tego jednego byłem absolutnie pewien i to poczucie budziło we mnie napięcie i zdenerwowanie. Chciałem przyciągnąć jej uwagę. Całkowitą uwagę. I zamierzałem ją zdobyć.

Wcisnąłem start na dystrybutorze kawy i nie podnosząc wzroku, zająłem miejsce w rejestracji obok Eve. Jak tylko Eve zajęła się facetem, który stał przed Jacqueline, podniosłem wzrok i spojrzałem jej w oczy.

– Następny? – Zamrugła powiekami, jakbym przyłapał ją na czymś niestosownym, ale podeszła. – Jacqueline – powiedziałem takim tonem, jakbym dopiero teraz ją zauważył. – Americana, czy dzisiaj coś innego?

Była zaskoczona, że zapamiętałem, co zamówiła w zeszłym tygodniu. Z radością sporządziłbym katalog tego, co lubiła i czego nie lubiła. Pełny katalog. Poczynając od tego, jaką wybierała kawę, poprzez to, w jaki sposób lubiła być całowana, a kończąc na tym, jak się z nią kochać, żeby drżała od stóp do głów.

Kiwnęła głową. Wziąłem kubek i marker Sharpie, ale włączyłem ekspres i sam zrobiłem jej kawę.

Eve zauważyła to i uniosła brew przekłutą w dwóch miejscach.

– Nabrałeś zwyczaju osobistego obsługiwania pańienek z bractw? – mruknęła cicho. – Lamer.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz.

Potrząsnęła głową, wytarła plamę rozlanej kawy i napełniła duży kubek z dwóch dysz.

– Nie, wcale nie musi.

– To prawda. – Wzruszyłem ramionami. – A czy mogłabyś to zaakceptować, gdyby ona nie należała do bractwa?

Jej usta drgnęły, jakby z największym wysiłkiem powstrzymywała uśmiech.

– Nie, to byłoby nadal nie do zaakceptowania, aczkolwiek w mniejszym stopniu.

Kiedy zacząłem przyjmować zamówienia razem z Eve, kolejka wreszcie się rozładowała. Nie pozwalałem sobie na obserwowanie Jacqueline, która przeszła do koszyka z dodatkami i wzięła trzy porcje cukru oraz odrobinę mleka. Ale w każdej sekundzie wiedziałem dokładnie, gdzie była.

– Och, dobry Boże. Ktoś tu ciężko to znosi. – Eve roześmiała się, co wywołało uśmiech na twarzy chłopaka po drugiej stronie lady.

– Miał na sobie T-shirt Pike.? Co jest? – warknęła Eve, patrząc na niego groźnie.

Uśmiech zniknął z jego ust, chłopak podniósł ręce do góry.

– Nic, tylko... masz ładny śmiech. To wszystko.

Przewróciła oczami i odwróciła się po karton mleka sojowego.

Popatrzył na mnie pytająco i uniósł jasne brwi. Wzruszyłem ramionami. Nie znałem historii tej dziewczyny, ale nie sposób było przekroczyć zaminiowanej linii, którą się otoczyła. Wobec mnie zdobywała się czasem na odrobinę uprzejmości, a przecież mnie lubiła.

Rozdział 12

LANDON

Po rozpoczęciu semestru wiosennego okazało się, że chodziłem na biologię z Melody Dover i Pearl Frank – dawną Pearl Torres, z którą siedziałem przy stole dla wyrzutków w gimnazjum, kiedy ja byłem w ósmej klasie, a ona w siódmej. Potem jej mama wyszła za doktora Thomasa Franka, prominentnego chirurga z naszego miasteczka, playboya i zaprzysięgłego kawalera – dopóki nie spotkał swego przeznaczenia w osobie Esmeraldy Torres, która chciała mieć wielki diament na palcu i zabezpieczyć przyszłość córki.

Dostała i jedno, i drugie.

Pearl, którą znałem jako nieciekawą, niezdarną dziewczynkę, w czasie wakacji ukończyła kursy, dzięki którym przeskoczyła dziewiątą klasę, a ponadto wybrała się do stylistki, nakupiła markowych ciuchów i pojawiła się w dziesiątej klasie jako bogata, gorąca laska.

Melody, nie tracąc czasu, zrobiła z Pearl swoją nową najlepszą przyjaciółkę.

Wymieniły niezbyt entuzjastyczne spojrzenia, kiedy zostały przydzielone do jedyne go stołu laboratoryjnego, który był w połowie pusty – Boyce'a i mojego.

– Dlaczego chodzicie z nami na biologię? Zostałyście wykopane ze swojej grupy za karę, bo jesteście najseksowniejsze w klasie? – zapytał Boyce.

Obie przewróciły oczami, a ja wbiłem wzrok w czarny, porysowany stół i starałem się nie uśmiechnąć. Boyce zbzikował na punkcie Pearl, kiedy zobaczył ją na korytarzu we wrześnie.

W gimnazjum, kiedy nie miała żadnych przyjaciół, nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Teraz mu się za to rewanzowała.

– Nie, głupku – odpowiedziała Melody, przechylając głowę na bok. – Jesteśmy obie w zespole tanecznym, który spotyka się na ostatniej lekcji. A ponieważ w poprzednim semestrze w tym właśnie okresie miałyśmy biologię, więc musimy ją teraz odrabiać. Na nasze szczęście.

Przesunęła po mnie spojrzeniem i natychmiast dostrzegła tatuaże wokół nadgarstków, wysuwające się spod rękawów mojego termicznego henleya, sztangę w brwi i kolczyk w uchu. Nasze oczy spotkały się na sekundę, zanim opuściła wzrok.

– Jezu, Dover, nie musisz być taka wroga.

Obrzuciła Boyce'a miażdżącym spojrzeniem, chyba nie chciała, żeby zwracał się do niej po nazwisku, przynajmniej tak mi się zdawało – szczególnie że w podstawówce przezywał ją Rover Dover, do czego mi się przyznał. Robił sobie wrogów na każdym kroku, palił za sobą wszystkie mo-

sty i nasza przyjaźń była czymś w rodzaju awarii w jego antytalentach towarzyskich.

Nasz stół stał na końcu klasy. Boyce i ja opieraliśmy się plecami o ścianę, balansując na dwóch nogach stołków, co stanowiło protest przeciwko zasadom obowiązującym w laboratorium. Pan Quinn albo nie zauważył naruszenia przez nas regulaminu, albo chciał uniknąć konfrontacji. Melody i Pearl musiały odwrócić się do nas plecami, żeby patrzeć na tablicę, a ich leżące na stole notatki i torby zostały porzucone na pastwę ciekawości Boyce'a.

Dziewczyny bez przerwy pisały do siebie liściki w kołonotatniku Melody i kiedy odwróciły się tyłem, Boyce odwrócił notatnik, żeby przeczytać, co tam napisały.

– Przestań, człowieku – szepnąłem. – To świństwo. – Chciałem odepchnąć notes, ale Boyce uniósł łokieć i zablokował mój ruch.

Szeroko otworzył oczy i wskazał mi kawałek zanotowany kobiecym charakterem pisma Melody. Pokręciłem głową, uniósł brwi.

– Popatrz, koleś. Poważnie.

Zerknąłem na stronę i przeczytałem: *Czy to tylko moje zdanie, czy Landon Maxfield jest w tym roku PIEKIELNIE PRZYSTOJNY???* Mój BOŻE.

Ale ty masz Clarka, odpisała poniżej Pearl.

Melody odparła: *Ale chyba mogę popatrzeć, prawda? Zamień się ze mną na miejsca. Chcę siedzieć naprzeciw niego.*

Spojrzałem na Melody, której długie, proste, jedwabiste blond włosy leżały na plecach i opierały się o blat stołu. Tego dnia były rozpuszczone, zakrywały uszy i boki twarzy. Siedziała po przekątnej ode mnie. Pearl potrząsnęła głową i skrzywiła się w trakcie tej pisanej rozmowy – prawdopodobnie w tym właśnie momencie. W notesie nie było jej odpowiedzi.

Psiakrew, Pearl. Co z ciebie za przyjaciółka?, napisała Melody.

Taka, która stara się uchronić cię przed popełnieniem poważnego błędu, odpisała Pearl.

Odwróciłem notes i przesunąłem go w poprzednie miejsce, myśli kłębiły mi się w głowie, a Boyce udał, że łapie swojego ptaszka i trzepie konia, wykrzywiając przy tym twarz w ekstazie. Palnąłem go w ramię. Stracił równowagę, stołek wysunął się spod jego tyłka i z łoskotem upadł na podłogę, ściągając na nas uwagę całej klasy. Boyce wylądował na nogach i próbował mi oddać, ale odsunąłem się na stołku poza jego zasięg.

– Wynn postanowił nam zademonstrować, co się dzieje, kiedy nie przestrzegamy zasad dotyczących stołków laboratoryjnych, które mają stać – na wszystkich czterech nogach! – pewnie i bezpiecznie na podłodze. – Pan Quinn westchnął głośno. Cała klasa chichotała, a Boyce podniósł stołek i usiadł z kwaśną miną.

– Głupi błazen – mruknęła Melody

– Potrzebujesz pomocy lekarskiej, Wynn? – podjął pan Quinn, wyraźnie zadowolony z uwagi

i sympatii, jakiej nigdy nie potrafił zdobyć swoimi wykładami.

– Nie, panie Quinn. Mój tyłek oraz inne istotne części ciała są w najlepszym porządku. Tylko w tej klasie jest PIEKIELNIE gorąco. Mój BOŻE. – Cała klasa ryknęła śmiechem, pan Quinn daremnie starał się przywrócić porządek.

Melody spojrzała na niego podejrzliwie i nagle szeroko otworzyła oczy, gdy zrozumiała. Zerknęła na mnie, otworzyła usta i zaczerwieniła się jak burak. Popatrzyłem na jej błyszczące, różowe wargi, a potem znów w jej oczy. Złapała notes, zamknęła go i odwróciła się do tablicy, nie wypuszczając go z rąk.

Palnąłem Boyce’a jeszcze raz i znów spadł ze stołka, a Quinn wysłał nas do dyrektorki z żółtymi karteczkami, które mogły spowodować pozostanie za karę po lekcjach.

– Jezus, Wynn. – Odrzuciłem włosy z oczu, kiedy wyszliśmy z klasy.

– Co? Nie chciałeś wiedzieć, że twoja ulubiona dupcia uważa cię za...

Odwrociłem się i rąbnąłem go w brzuch. Boyce podniósł ręce do góry.

– Do licha, koleś. Nie trać głowy dla dziewczyny takiej jak ona...

– A Pearl Frank jest inna? – odpaliłem i pomaszerowałem do gabinetu dyrektorki. – Ingram bez wątpienia szalenie się ucieszy na nasz widok.

Westchnął i ruszył za mną, nasze kroki odbijały się echem w pustym korytarzu.

– Jestem realistą, człowieku. Chcę ją tylko przelecieć. Wiem, że na nic więcej nie mogę liczyć.

Przewróciłem oczami.

– Tak. A przelecenie jej jest całkiem realne.

Uśmiechnął się.

– Tak, do diabła. Jestem Boyce Pieprzący Wynn. Wszystko jest możliwe.

Mimowolnie roześmiałem się, otwierając drzwi sekretariatu. Nawet nie słyszał, co przed chwilą powiedział. W jednej chwili twierdził, że dla

dziewczyn takich jak Melody czy Pearl nadawa-
liśmy się tylko do dobrego pieprzenia,
a w następnej oświadczał, że wszystko było
możliwe.

Wstrzymałem się z komentarzem.

* * *

– Czy ty nie kończysz niedługo szesnastu lat? –
zapytał dziadek w przeddzień moich urodzin.

– Tak, dziadku. – Czekałem na kuksaniec, bo
u dziadka tego typu pytania kończyły się zwykle
kuksańcem.

– Może chciałbyś dostać różową sukieneczkę
z falbankami, pasującą do tych kolczyków. – Za-
chichotał z własnego dowcipu. Uśmiechnąłem się
w odpowiedzi.

– Różowy to nie jest mój kolor. Ale dzięki.

Dziadek zdradził mi swój sekretny sposób na
ciasto czekoladowe – dodawał o jedno jajko mniej.

– Twoja babcia nie mogła pojąć, dlaczego moje ciasto jest lepsze niż jej – powiedział, a ja parsknąłem śmiechem.

– Trzymałeś swój sekret w tajemnicy przed babcią? – Matka mojego ojca umarła, kiedy tata był w liceum, więc nigdy jej nie poznałem.

– Tak, do diabła! A robiła, co mogła, żeby go ode mnie wyciągnąć, niech spoczywa w spokoju. – Jego oczy zabłyśły na to wspomnienie. Postanowiłem dać mu odrobinę prywatności. Zajrzałem do miski i zacząłem zagniatać wszystkie składniki. Przysunął się bliżej. – Kobiety uwielbiają czekoladę. Nigdy o tym nie zapominaj, chłopcze. Jeśli potrafisz zrobić domowej roboty czekoladę, to wygrasz. Ten sekret pozwoli ci wyjść z niełaski, gwarantuję. Zapamiętaj moje słowa.

– Dziadku, ale ta czekolada nie jest domowej roboty.

Chrząknął głośno.

– Ale prawie. – Przełałem ciasto o konsystencji gęstej śmietany do foremki, którą kazał mi posma-

rować masłem gołymi rękami, co nie było zbyt przyjemne. – Dzięki temu masłu będzie chrupiące. Posmaruj starannie w rogach – powiedział.

Kiedy ciasto się piekło, wrócił do poprzedniego tematu.

– O czym to mówiliśmy? A, tak. O twoim coraz bardziej zaawansowanym wieku. – Zachichotał, a ja przewróciłem oczami, kiedy tego nie widział. Nadal spodziewałem się kuksańca. – Myślę, że od jutra powinienes zacząć uczyć się prowadzić samochód. – Szczęka mi opadła. Ponieważ nie odpowiadałem, dodał: – Chyba że nie chcesz.

– Chcę! – zawołałem, otrząsając się z osłupienia. – Ja tylko... nie myślałem, że ty i tata...

– Nie podniecaj się za nadto. Za tą propozycją nie kryje się żadne wspaniałe auto. Tylko moja stara ciężarówka forda, kiedy z niej nie korzystam. Ale pewnie chciałbyś czasem pojechać na randkę czy coś w tym rodzaju – pod warunkiem, że nie z tym Boyce'em Wynnem. Znajdź sobie kogoś lepszego. – Znowu roześmiał się z własnego dowcipu,

ale tym razem dołączyłem się do niego, kręcąc głową.

– Dzięki, dziadku. Będę zachwycony.

Powłócząc nogami, przeszedł na koniec blatu kuchennego i z szuflady obok sztućców wyjął podręcznik dla kierowcy. Najwyraźniej był to dzień pełen niespodzianek.

– Zaczynij uczyć się zasad ruchu drogowego, a ja zawiadomię mieszkańców, żeby w czasie weekendu nie wychodzili na drogi. – Uśmiechnął się i poklepał mnie po ramieniu. Kiedy wyszedł z kuchni, schroniłem się w swojej spiżarni, padłem na łóżko i otworzyłem książkę, nadstawiając ucha na sygnał timera piekarnika, do którego wstawiliśmy ciasto czekoladowe.

* * *

Pan Quinn przechodził od stołu do stołu i rozdzielał choroby.

– Każdy zespół zidentyfikuje przyczynę choroby, genetyczną, wirusową, bakteryjną, chemiczną

itd. Sprawdzi, czy istnieją sposoby zapobiegania jej, czy są znane lub omawiane metody leczenia, czy jest zakaźna.

Stół przed nami dostał wąglika. My nietolerancję laktozy.

– Co to, do cholery, za gówno...

– Wynn, byłbym wdzięczny, gdybyś zatrzymał swoje niedostatki słownikowe dla siebie.

– Ale, panie Quinn, nietolerancja laktozy? Co to za choroba? Że ludzie dostają sraczkę po wypiciu mleka? – Cała klasa ryczała ze śmiechu, Melody zmierzyła Boyce'a morderczym spojrzeniem, a Pearl zakryła oczy rękami, oparła łokcie na stole i westchnęła. Twarz naszego nauczyciela zmarszczyła się z irytacji. Zgodnie z przewidywaniem nic z tego nie zdołało powstrzymać mojego przyjaciela. – Wystarczy przestać pić mleko i problem rozwiązany. Nie możemy dostać czegoś... no, nie wiem, może eboli?

Quinn wrócił pod tablicę i w tym momencie rozległ się dzwonek.

– Zaczynjcie badać problem jeszcze dzisiaj, żeby być jutro przygotowanym do omawiania go w zespołach! – zawołał, przekrzykując szuranie krzeseł i naszych nóg, bo wszyscy ruszyliśmy już na lunch.

– Jak możesz się przyjaźnić z takim idiotą? – zapytała Melody, kiedy przepychaliśmy się w stronę drzwi.

Uśmiechnąłem się do niej i przytrzymałem drzwi.

– Bo jest zabawny?

Przyjęła to wyjaśnienie ze skinieniem głowy.

– Jeśli cię bawi kompletnie zidiocenie. – Na ustach Melody pojawił się cień uśmiechu, ale zniknął natychmiast, bo jak tylko wyszliśmy na korytarz, Richards położył rękę na jej ramionach. Zwykle czekał na nią po lekcji.

– Hej, babe. – Zmierzył mnie spojrzeniem. – Hej, hardkorowy palancie. Przekłułeś już sobie fajfusa?

– Clark. – Melody zachłysnęła się powietrzem. Włączyliśmy się w strumień uczniów, z których większość chciała jak najszybciej opuścić kampus. Choć na pół godziny.

– Dlaczego jesteś taki zafascynowany moim fajfusem, Richards? – zapytałem.

Obejrzał się przez ramię na Boyce’a.

– Odpieprz się, palancie – warknął i poprowadził Melody wschodnim korytarzem w stronę szkolnego parkingu.

– Myślę, że Richardsowi przydałby się nowy repertuar. – Obserwowałem kołyszące się biodra Melody i ramię jej chłopaka spoczywające na jej szyi jak kołnierz.

Boyce uniósł brew.

– A wiesz, że on jest teraz klientem Thompsona?

Roześmiałem się.

– Doskonale. Więc jest nie tylko palantem, ale i hipokrytą.

– Koleś, już dawno mogłem ci o tym powiedzieć. – Zrobił żółwika z kumplem ponad głowami przechodzących dziewczyn, a ja obserwowałem Melody i Clarka znikających za drzwiami na końcu korytarza. – Mówiłem ci, że chciał mi znowu zapłacić za pobicie ciebie?

Zatrzymałem się tak gwałtownie, że jakiś pierwszoklasista wpadł na mnie i wylądował na tyłku. Podałem mu rękę i podniosłem go z podłogi. Musiał mieć w plecaku wszystkie podręczniki przewidziane na ten dzień, bo ważył dwa razy więcej, niż powinien.

– I co mu odpowiedziałeś? – zapytałem Boyce’a, kiedy pierwszak wystękał podziękowanie i umknął.

Boyce wyszczerzył zęby w uśmiechu i uniósł brew.

– Powiedziałem mu, żeby się walił, oczywiście.

LUCAS

Jacqueline nie zadzwoniła i nie przysłała SMS-a, więc domyśliłem się, że albo (a) nie zauważyła numeru telefonu na kubku, albo (b) zauważyła, ale nie była zainteresowana rozmową ze mną.

Biorąc pod uwagę, że z własnej i nieprzymuszonej woli podała mi swoje imię i zapytała o moje, nie sądziłem, aby była obojętna.

Wysłała mail do Landona, ale jej wiadomość ograniczała się wyłącznie do ekonomii. A przynajmniej tak to wyglądało na pierwszy rzut oka. Wspomniała jednak o sobotnim wyjściu z przyjaciółkami. W odpowiedzi nawiązałem do tej informacji: Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś tego wieczora. Tego wieczora, o którym wiedziałem wszystko. Na pewno nie powie Landonowi nic więcej o tym, co było w klubie, ale... chciałem, żeby to zrobiła. Z każdym zdaniem pograżałem się coraz bardziej, ale nie mogłem przestać pogłębiać tego dołu, w którym tkwiłem po uszy.

Zrobiłem aluzję do jej zerwania i wspomniałem, że nie chciałem być niegrzeczny i udawać, że nie interesują mnie szczegóły. Między wierszami umieściłem wezwanie: Powiedz mi, ale nie spodziewałem się, że zastosuje się do tej niewyrażonej wprost dyrektywy i odsłoni przede mną najwrażliwszą część swej duszy.

A jednak w jednym akapicie złożyła ją u moich stóp – napisała, jak długo byli razem. Napisała, że przyjechała za nim na uniwersytet, zamiast pojechać na przesłuchanie do prestiżowej szkoły muzycznej daleko stąd. Napisała, że uważa się za kompletną idiotkę. Że mu wierzyła.

Że ugrzęzła gdzieś, gdzie nie powinna się znaleźć, wskutek tej decyzji.

Nie wierzyłem w los czy siły wyższe, choć bardzo chciałbym móc w nie wierzyć. Wierzyłem w przyjmowanie na siebie odpowiedzialności i ta dziewczyna najwyraźniej również. Ale nie mogłem winić jej za to, że pojechała za kimś, kogo kochała przez trzy lata – to świadczyło o lojalności, której

ona sama nie doceniała. Jeśli wierzyła w odpowiedzialność, to powinna przejąć kontrolę nad własnym życiem. Podjęła decyzję, więc musiała ją uznać za własną. I postarać się wyciągnąć z niej maksimum korzyści.

I tak też jej napisałem.

* * *

W środę wcześniej przyszła na wykład i pod wpływem impulsu – tylko tak działałem, kiedy w grę wchodziła Jacqueline Wallace – podjąłem decyzję. Usiadłem obok niej i wypowiedziałem jej imię. Drgnęła lekko, kiedy podniosła na mnie wzrok, zapewne spodziewała się zobaczyć chłopaka, który zawsze koło niej siedział. Ale nie odsunęła się.

– Domyślam się, że nie zauważyłaś numeru telefonu na kubku – powiedziałem.

– Zauważyłam. – Ta ostra odpowiedź została wypowiedziana wyjątkowo miękkim głosem,

a w nieruchomym spojrzeniu była słodka ciekawość.

Poprosiłem, żeby podała mi swój numer, a ona zapytała niepodziwianie, czy potrzebuję pomocy w ekonomii. O mało się nie udławiłem. Z jednej strony wróciło doskonale już mi znane poczucie winy, ale z drugiej rozbawiła mnie absurdalność sytuacji, w jaką sam siebie wpędziłem. Czy potrzebujesz pomocy w ekonomii? Zapytałem, dlaczego tak sądziła, przez moment podejrzewałem, że mnie przejrzała i próbowała przyprzeć do muru.

Jeżeli tak, to w pełni na to zasłużyłem.

– Cóż, to nie moja sprawa – powiedziała urażona.

Musiałem zmienić temat rozmowy. Pochyliłem się i powiedziałem jej najszczerzą prawdę – że moje pragnienie posiadania numeru jej telefonu nie miało kompletnie nic wspólnego z ekonomią.

Sięgnęła po swoją komórkę i wysłała mi SMS:
Hi.

Podszedł jej kolega i chciał zająć swoje miejsce. (Benjamin Teague, według planu miejsc). Sprawdziłem jego adres w kampusie, plan zajęć, stopnie i wszelkie możliwe uwagi dyscyplinarne – nie było żadnych. Wydawał się niegroźny, jeśli nie liczyć upodobania do T-shirtów bractwa, ale potrafił ją rozśmieszyć – co z jednej strony stanowiło punkt dla niego, a z drugiej budziło we mnie pragnienie, by zwalić go z nóg celnym ciosem.

Zwolniłem jego miejsce, starając się powstrzymać głupawy uśmiech satysfakcji. Jacqueline nie zadzwoniła do mnie, co prawda... ale wbiła mój numer do pamięci telefonu.

A teraz podała mi swój.

Pod koniec wykładu podniosłem oczy i pochwyciłem jej spojrzenie – po raz pierwszy. Nie poświęcałem należytej uwagi wykładowi, bo skoncentrowałem się na wymyślaniu i szkicowaniu projektów alternatywnych urządzeń dla doktora Aziza, do jego projektu badawczego, który miał się rozpocząć w następnym semestrze. Nic poza roz-

myślaniami o Jacqueline nie mogło wytrącić mnie ze stanu najwyższego podniecenia po otrzymaniu poprzedniego dnia e-maila z informacją, że zostałem przyjęty. Będę pracował z dwoma czołowymi naukowcami z katedry inżynierii uniwersytetu i czesne za ostatni semestr studiów zostanie opłacone z grantu na projekt. Pozostanę nadal tutorem Hellera i od czasu do czasu będę brał dyżury w służbie porządkowej na parkingu, ale zrezygnuję z pracy w kawiarni, która zajmowała mi piętnaście godzin tygodniowo.

Przez tych parę sekund, kiedy patrzyliśmy sobie w oczy z Jacqueline, głos Hellera zamilkł i sala opustoszała. Nie mogłem wrócić do projektu Aziza, nie pamiętałem żadnego z pomysłów, które przed minutą kłębiły mi się w głowie. Przeszłość zniknęła. Przyszłe plany zamazały się. Każda komórka mojego ciała czuła jej obecność i tylko jej obecność.

Wiedziałem, że muszę zachować wobec niej ostrożność. Niełatwo będzie zdobyć jej zaufanie, po-

nieważ obawiała się powtórnego zranienia, ale czułem, że wygram. Po tych kilku sekundach patrzenia sobie w oczy i po tym jednym wieczorze, kiedy trzymałem ją w ramionach, miałem pewność, że będzie cudownie reagowała na mnie, pode mną. Że potrafię wznieść ją na wyżyny rozkoszy, których nie poznała ze swym narcystycznym eks, niezależnie od tego, jak długo ze sobą byli.

Nic więcej nie mogłem jej zaoferować. Pod koniec roku – czyli zaledwie za kilka miesięcy – zamierzałem podjąć pracę gdzieś daleko stąd. Żeby uciec z tego stanu, uciec od ojca. Rozpocząć karierę i nowe życie bez żadnych zobowiązań emocjonalnych. Przez dłuższy czas, może na zawsze.

Pragnąłem tej dziewczyny, ale nie miałem zamiaru zakochać się w niej.

A ona zasługiwała na kogoś, kto odda jej całe serce. Zasługiwała na kogoś uczciwego i lojalnego.

Ja nim nie byłem, niezależnie od tego, jak bardzo chciałbym nim być.

Landonie,

Urządzamy jutro befsztykowe fajitas – przyjdź, jeśli jesteś wolny. W piątek rano robię test ze wskaźnika cen detalicznych, na wypadek gdybyś chciał przerobić to na czwartkowych warsztatach. Test potrwa piętnaście czy dwadzieścia minut, możesz wpaść gdzieś na kawę i pojawić się później.

CH

Nie przerabialiśmy jeszcze z Jacqueline wskaźnika cen detalicznych, więc jak tylko przygotowałem arkusz roboczy, przesłałem go jej mailem. Zapytałem również o jej interpretację tak-miało-być w odniesieniu do decyzji wyjazdu z Kennedym Moore'em na uniwersytet: Czy potrafisz udowodnić, że gdzie indziej byłoby ci lepiej?

Zapytałem o jej główny kierunek studiów w nadziei, że nie zrezygnowała z muzyki na dobre.

Jej odpowiedź – edukacja muzyczna – sprawiła mi ulgę, chociaż Jacqueline lamentowała na myśl

o nauczaniu muzyki, jakby to uniemożliwiało jej wykonywanie. Nie widziałem tu żadnego związku. To tak jakby ktoś próbował wmawiać Hellerowi, że nie uprawiał ekonomii dlatego, że jej nauczał. Usłyszałby wykład o tym, jak Charles prowadził badania dla renomowanych pism fachowych, był na bieżąco z globalnymi wydarzeniami w sferze ekonomii i uczestniczył w brzemiennych w skutki konferencjach ekonomicznych.

Dodałem stanowcze post scriptum z nakazem, by wypełniła arkusze robocze przed piątkiem.

W mailowej odpowiedzi nazwała mnie nadzorcą niewolników.

Zamknąłem laptop i wyszedłem pobiegać, co jednak nie usunęło niekontrolowanych efektów jej impertynenckiej riposty. Przez pół godziny krążyłem po pokoju i wreszcie złapałem telefon i wybrałem jej numer. Odsunąłem na bok wątpliwości i wysłałem jej SMS: Hi. :)

Odpowiedziała podobnie. Zapytałem, co robi i skomentowałem jej szybkie wyjście z auli po

wykładzie. Powiedziałem, żeby wpadła w piątek po południu do Starbucksa. Wtedy z reguły było pusto. Dodałem: Americano na miejscu?

Zgodziła się przyjść i w pierwszej chwili ogarnęło mnie uniesienie, a w następnej miałem ochotę stłuc się na kwaśne jabłko.

– Dlaczego pozwoliłeś mi to zrobić? – zwróciłem się do Francisa z pretensją.

Odpowiedział mi nieruchomym, kocim spojrzeniem.

– Mogłeś przynajmniej próbować mnie powstrzymać.

Polizał łapę, przesunął nią po pyszczku i znów na mnie popatrzył.

– Czy w taki sposób zaczyna się schizofrenia? Najpierw rozmawiam z dziewczyną jako dwóch różnych facetów, a potem przemawiam do kota. Tak nisko dotąd nie upadłem.

– Miauuu – odpowiedział Francis i zwinął się w kłębek.

* * *

Ilekroć Charles i Cindy urządzali barbecue albo robili fajitas, nie musiałem pytać, o której będzie obiad – czekałem po prostu, aż zapach grillowanego mięsiwa dotrze do mojego mieszkania.

Złapałem blachę czekoladowych ciasteczek, które upiekłem i wyszedłem z domu.

Przy obiedzie rozmowa kręciła się wokół Cole'a, który miał za dwa tygodnie po raz pierwszy przyjechać do domu z Duke i natychmiast zostać załadowany do samochodu wraz z resztą rodziny i zawieszony na wybrzeże. Skoro Raymond Maxfield nie chciał przyjechać na Święto Dziękczynienia, to Święto Dziękczynienia przyjedzie do niego.

– Cole będzie wściekły, cięty jak osa – zaprotestowała Carlie. – Trzy godziny w samolocie, a zaraz potem cztery w samochodzie? Uch!

– Ma osiemnaście lat – stwierdził Charles. – Będzie spał.

– Dobry pomysł. Odurzyć go – mruknęła Carlie i zaczerpnęła kukurydzianym chipsem wysoką na całą warstwę pasty guacamole. – Proszę. – Apetyt jej wrócił, więc najwyraźniej przeboleła już zerwanie. Przy deserze rodzice wymienili uśmiechy, kiedy sięgnęła po czekoladowy kwadracik. – Mmm. Pyszne jak seks w chmurach – skomentowała, obliżując palec. Twarz jej ojca skamieniała.

– Carlie Heller – odezwała się Cindy. – Takimi odzywkami możesz wpędzić ojca do grobu.

– Co? Tato, ja już toczę się w stronę dorosłości – oświadczyła Carlie, nie przestając żuć. – Całe dnie spędzasz w otoczeniu studentów. Są niespełna dwa lata starsi ode mnie! Bądź realistą. Nie mogę do końca życia być dzieckiem.

Caleb wodził wzrokiem od rodziców do siostry. Przez cały posiłek rozmowa ani razu nie zeszła na niego. A jako najmłodszy w rodzinie, był niemożliwie rozpuszczony.

– A Stephen Stafford pocałował węża – oznajmił ni z gruszki, ni z pietruszki.

– Mam nadzieję, że to eufemizm, brrr – powiedziała Carlie.

– Co to eufe...

– Wąż był w waszej klasie? – Cindy natychmiast skoncentrowała uwagę na najmłodszym dziecku. Caleb kiwnął głową. – Jak to się stało?

– Dale Gallagher go sprowokował.

– A. – Spojrzała na Charlesa przez stół. – Cóż, bardzo współczuję rodzicom Stephena Stafforda.

Caleb zmarszczył brwi.

– Dlaczego? Prawdopodobnie wcale im nie powiedział, że pocałował węża.

– Już to sobie wyobrażam, a próbuję jeść, dziękuję ci bardzo – wymamrotała Carlie, marszcząc nos.

– Ale Dale Gallagher musiał mu za to zapłacić pięć dolców.

– W takim razie nasze współczucie należy się również rodzicom Dale'a Gallagera – stwierdził Charles i spojrzał z troską na Carlie. – Skoro jest taki tępy, żeby płacić komuś za całowanie gada.

* * *

Wprowadzając się do mieszkania nad garażem Hellerów, nie wiedziałem właściwie, czego się spodziewać – zarówno jeśli chodzi o moje kontakty z nimi, jak i o wygląd tego lokum. Nikt tam nie mieszkał, odkąd się wprowadzili. Użytkowali tę przestrzeń jako dodatkową powierzchnię magazynową. Uznałem jednak, że niezależnie od tego, jak się prezentowało, z pewnością pobije na głowę spanie w spiżarni.

Kiedy podjechaliśmy z Charlesem, Carlie podbiegła do SUV-a. Urodziła się jako wcześniak i przez całe życie była mała jak na swój wiek, a przy mnie, wówczas już osiemnastoletnim, wydawała się jeszcze mniejsza. A jednak o mało nie zwała mnie z nóg, kiedy skoczyła na mnie, szeroko otwierając oczy, jak małe dziecko w Boże Narodzenie.

– Landon, musisz to zobaczyć! – Złapała mnie za rękę i zaczęła ciągnąć przez podjazd. Po czterech godzinach jazdy marzyłem o tym, żeby się

wykapać, coś zjeść i uciąć sobie drzemkę, a miałem jeszcze mnóstwo rzeczy do wypakowania, ale nic nie mogło powstrzymać kipiącej energią Carlie.

Jej bracia i rodzice wchodzili za nami po schodach, na górze Carlie podała mi klucz na kółku. Kółko było opatrzone logiem uniwersytetu, na którym miałem już za tydzień rozpocząć studia – niewiarygodne! Balansowała na palcach, kiedy otwierałem drzwi i wpatrywałem się oniemiały w gotowy do zamieszkania apartament. Nie spodziewałem się mebli. Ani świeżo pomalowanych ścian, ani świeżo zainstalowanych żaluzji, ani naczyń w szafkach, ani ręczników w łazience. Cała ściana w sypialni była wyłożona korkiem, gotowym do przyczepienia moich rysunków. Prześcieradła leżały w nogach łóżka ustawionego na podwyższeniu.

Z wysiłkiem próbowałem przełknąć ślinę. Nie mogłem się odwrócić i spojrzeć na któreś z nich.

Nie mogłem wydobyć z siebie głosu. To było za wiele.

Podszedłem do okna i pokręciłem prętem, żeby otworzyć żaluzje i wpuścić do pokoju światło. Z sypialni miałem widok na wierzchołki drzew – dębów pokrytych gęstymi liśćmi – i na niebo. Okna bawialni musiały więc wychodzić na podwórze Hellerów, ich basen i dom. Będą w odległości kilku stóp ode mnie. Kilku kroków.

Nie zauważyłem nawet, kiedy Charles i dzieci zniknęli, Cindy stanęła przy mnie, kiedy gapiłem się przez okno niewidzącym wzrokiem.

– Tak się cieszę, że jesteś tutaj, Landonie – powiedziała i położyła mi rękę na plecach. – Charles i ja jesteśmy dumni z tego, czego dokonałeś.

Hellerowie byli dla mnie jak rodzina. Zawsze. I zawsze będą. Ale właśnie jak rodzina. Bo tak naprawdę nie byli moi.

Rozdział 13

LANDON

– Ta żaba jest martwa. Nic ci nie zrobi.

Melody zatrzepotała rzęsami zza ogromnych gogli.

– Jest obrzydliwa. Nie dotknę jej. – Fartuch laboratoryjny, w jednym rozmiarze dla wszystkich, sięgał jej do kolan i mogła się nim owinać dookoła, a ugięte w łokciach ręce musiała trzymać w górze, żeby rękawiczki nie spadły jej z drobnych dłoni. Wyglądała jak mała dziewczynka bawiąca się w pielęgniarkę.

Nie myśl teraz o jej dłoniach.

Uniosłem brew – tę ze sztangą, w którą wpatrywała się w zeszłym tygodniu, kiedy Pearl pstrykała jej palcami przed nosem, żeby zwrócić na siebie jej uwagę.

– Czy to samo powiedziałaabyś Pearl? – zapytałem.

Wzruszyła ramieniem, nie odrywając spojrzenia od mojej brwi. Miała na sobie ciemnozielony sweter, równie miękki jak jej włosy. Kolor przyciemniał brzegi jej tęczówek i kontrastował z jasnymi kosmykami opadającymi na jej ramiona.

– Tak – zapewniła.

Nie myśl o jej oczach. Ani o włosach.

Westchnąłem.

– Dobrze. Ja przeprowadzę sekcję. A ty przypniesz i opiszesz preparaty.

Wydeła pełną dolną wargę i zrobiła nadąsaną minkę, która powinna wyglądać śmiesznie u szesnastoletniej dziewczyny. Boże. Cholera.

Z wdzięcznością pomyślałem o okrywającym mnie grubym, płóciennym fartuchu. I wysokim stole pomiędzy nami.

– No, dobrze. Ja zrobię sekcję i przypnę... a ty zrobisz opisy?

Wzięła do ręki pióro i uśmiechnęła się – w nagrodę, że tak łatwo ustąpiłem.

– Co najpierw?

Jak szczur laboratoryjny marzyłem o odkryciu, gdzie znajdowała się ukryta dźwignia. Naciśkałbym ją raz za razem, żeby Melody uśmiechała się do mnie.

– No... dobrze, sprawdźmy... – Zajrzałem do instrukcji. – Hm. Najpierw mamy określić płeć.

Melody przygryzła błyszczącą dolną wargę nieskazitelnie białymi, równymi zębami, a ja poczułem to ukąszenie – jakbym był jednym wielkim zakończeniem nerwowym – w jednym konkretnym miejscu. Mój fajfus zatrzepotał jak flaga na wietrze. Jezu, kim ja jestem – jedenastolatkiem?

Niech diabli porwą Boyce'a i jego mononukleozę. Niech diabli porwą również Pearl i jej chorobę. Oboje od tygodnia nie chodzili do szkoły. Bez przytłaczającej obecności Pearl i bez Boyce'a, który drażnił Melody co pięć sekund, zaczęliśmy ze sobą rozmawiać jak przed rokiem. Od czasu tamtego przeklętego projektu na geografii. Zanim jej chłopak zapłacił Boyce'owi, żeby skopał mi tyłek.

Melody pochyliła się nad polem sekcyjnym i przyjrzała się biednej martwej żabie, która wyglądała tak, jakby śmierć zaskoczyła ją w tańcu – z nosem w górze i rozrzuconymi łapami.

– Nie widzę tego tam. Więc to chyba dziewczyna?

Roześmiałem się.

– Żaby nie mają tych tam.

Skrzywiła się i wierzchem dłoni w rękawicy zasłoniła nos, bo odór formaliny wyciskał łzy z oczu.

– To jak, do licha, mamy określić płęć?

Znowu zajrzałem do instrukcji.

– Tutaj mówią, że samiec ma powiększoną poduszczkę przy kciuku.

Przez dłuższą chwilę, głowa przy głowie, patrzyliśmy na żabę.

– Daj spokój, on przecież nie robi tego kciukiem! – powiedziała.

O. Mój. Boże. Spojrzałem na nią. Zarumieniła się i zachichotała, a po chwili już oboje skręciliśmy się ze śmiechu. Pan Quinn się skrzywił. Najwyraźniej sekcja nie powinna nas bawić.

– Opuśćmy na razie tę część – zaproponowałem.

Nie myśl też o swoim cholernym kciuku, do licha ciężkiego.

Melody pracowicie wypisywała maleńkie karteczki i wbijała w nie szpilki, a ja kroilem żabę kawałek po kawałku i wskazywałem organy wewnętrzne. Zaczęliśmy się przyzwyczajając do woni formaldehydu i Melody przestała protestować z obrzydzeniem. Zaczęła też wbijać szpilki w wyjmowane przeze mnie organy, choć odmawiała nawet wzięcia do ręki skalpela czy kleszczy,

chyba że pan Quinn robił obchód po klasie, żeby upewnić się, czy wszyscy brali udział w zajęciach.

– Auu, wszystko jest takie malutkie – narzekała Melody całkiem poważnie. Jakby części wewnętrzne sześciocalowego płaza mogły być inne. Spojrzała na diagram i z powrotem na żabę.

– Ooch, czy to jego małe orzeszki? – Podniosła szpilkę z napisem: jądra.

– Tak, to jego orzeszki – zachichotałem. – Gratuluję, mamy chłopca.

Zmarszczyła czoło.

– Więc on nie ma... – Urwała, a ja dokończyłem w myślach: wacka, penisa, fajfusa, członka, fallusa, bestia. To ostatnie określenie odnosiło się do Boyce'a.

– Eee, nie. – Nie mogłem się zdecydować, czy żałowałem, że Boyce'a z nami nie było, czy czułem z tego powodu ulgę. Sięgnąłem po informację i odczytałem, parafrazując. – Samiec zapładnia jajeczka przez... – Sukinsyn. – nooo... wdrapuje się na samicę, obejmuje ją przednimi łapami

i wyrzuca strumień spermy na jajeczka, jak tylko samica je złoży

Spojrzeliśmy na siebie przez dwie pary gogli. Zdziwiłem się, że moje jeszcze nie zaparowały.

– To ma biedak pecha, prawda? – powiedziała Melody.

Nie myśl nawet o objęciu Melody Dover ramionami. Od tyłu.

* * *

Z powodu choroby Boyce'a musiałem znowu chodzić do szkoły i z powrotem pieszo. Jego przerobiony trans am mógł być głośny, brzydki i potencjalnie śmiertelnie niebezpieczny, ale miał koła. Od prawa jazdy dzieliły mnie jeszcze cztery miesiące i kilka godzin jazdy. W niedzielne popołudnia i wieczory dziadek i ja wynajdywaliśmy możliwie puste drogi gruntowe w głębi lądu, żebym mógł ćwiczyć. Płynęliśmy tam promem. Dziadek był już bliski uznania, że mogę prowadzić samochód po normalnych szosach.

Odwracałem głowę, żeby nie widział, jak przewracam oczami, ale nie zamierzałem mu się przyznać, że Boyce pozwalał mi prowadzić swojego trans am, ilekroć wypił o jedno piwo za dużo albo zbyt wiele razy sztachnął się fajką czy jointem, a ja byłem relatywnie trzeźwy. Dziadek pewnie natychmiast cofnąłby mi pozwolenie i już nigdy nie zasiadłbym za kierownicą jego starego forda.

Istniał tylko jeden powód, dla którego chciałem dostać tę starą furgonetkę.

Na wypadek gdyby Melody miała ochotę przejechać się zardzewiałym wrakiem, a nie śnieżnobiałym jeepem Clarka Richarda, tym, który dostał przed rokiem na swoje szesnaste urodziny. Słyszałem, jak przechwalał się tym, co Melody robiła z nim na tylnym siedzeniu jeepa, a jego słowa wprawiały mnie w furję i podniecenie. W furję, bo nie powinien opowiadać o tym gromadzie kretynów przy ognisku. A w podniecenie, bo chciałem, żeby to wszystko robiła ze mną.

Kopnąłem kaktus, schodząc z drogi na nasz dziedziniec, i ostry kolec wbił mi się w palec.

– Au! Pieprzę!

W tym momencie zauważyłem ciężarówkę dziadka zaparkowaną pod domem. A obok SUV-a taty.

Frontowe drzwi nie były zamknięte, pewnie dziadek zapomniał je zamknąć. Tata powtarzał mu w kółko o bezpieczeństwie i konieczności zamykania domu, a dziadek upierał się, że nigdy nie zamykał tego cholernego domu przez te wszystkie cholerne lata, które tutaj spędził, na co tata argumentował, że to już nie były lata pięćdziesiąte dwudziestego wieku.

Kiedy jacyś przyjezdni włamali się do garażu Wynna i ukradli zestaw narzędzi, dziadek ustąpił wreszcie z ponurą miną. Ale czasami zapominał o zamykaniu drzwi.

– Dziadku? – zawołałem, zatrzasnąwszy drzwi.

Wnętrze domu wydawało się mroczne po wejściu z dworu, gdzie na bezchmurnym niebie świe-

ciło olśniewające słońce. Nawet kiedy zdjąłem okulary przeciwsłoneczne. W pierwszej chwili nie zauważyłem taty, który siedział na brzegu sofy, z rękami wsuniętymi pomiędzy kolana. Zmarszczyłem czoło.

– Tato?

Nawet nie drgnął. Nie spojrzął na mnie.

– Usiądź, Landonie.

Serce dudniło mi w piersi, powoli przyspieszało, jak silnik zwiększający obroty.

– Gdzie dziadek? – Rzuciłem plecak na podłogę, ale nie usiadłem. – Tato?

Dopiero wtedy na mnie spojrzął. Miał suche, ale zaczerwienione oczy.

– Twój dziadek miał dziś rano atak serca na łodzi...

– Co? Gdzie on jest? W szpitalu? Dobrze się czuje?

Tata potrząsnął głową.

– Nie, synu. – Jego głos był cichy i łagodny. Czuję się tak, jakby uderzył mnie niewypowie-

dzianymi słowami, ostrymi i nieodwołalnymi. – To był rozległy zawał. Odszedł szybko...

– Nie. – Cofałem się, łykając grube łyzy. – Do diabła, NIE. – Schroniłem się w swoim pokoju, zatrzasnąłem drzwi i nie wyszedłem, dopóki ojciec nie położył się spać.

Na bosaka zakradłem się do pokoju dziadka – oświetlonego promieniami księżycy, które wpadały przez do połowy rozsunięte zasłony. Przesuwałem palcami po przedmiotach na nocnym stoliku: okulary do czytania leżące na oprawnej w skórę *Biblii* i egzemplarzu *Leaves od Grass*, do połowy pełna szklanka wody, zegarek Timex z porysowanym cyferblatem i wyblakła fotografia babci z dzieckiem na rękach – moim tatą. Ramka była stara, zniszczona i skrzywiona w jednym rogu.

W kuchni wyjąłem z lodówki pojemnik zimnego makaronu z serem i zjadłem go bez podgrzewania.

Pogrzeb był krótki i niezbyt wiele osób przyszło pożegnać dziadka – tata, ja, grupka znajomych z dawnych czasów, kilku rybaków, których dzia-

dek znał, przyjaciół i sąsiadów. Tata włożył jedyny garnitur, jaki sobie zostawił – nadal elegancki i doskonale skrojony, choć nieco luźniejszy niż wtedy, kiedy tata miał go na sobie poprzednim razem, na pogrzebie mamy. Stracił na wadze. Był bardziej muskularny, ale również mizerniejszy. Ja nie miałem garnituru i nie było czasu go kupić, więc na ceremonię włożyłem czarną kurtkę i czarne dżinsy.

Został pochowany obok swojej żony, która odeszła trzydzieści lat przed nim. *Ramona Delilah Maxfield – Ukochana Żona i Matka*, przeczytałem na płycie nagrobka. Zastanawiałem się, jaki napis tata kazał wyryć na grobie dziadka, ale nie zapytałem.

Następnego dnia tata dał mi dwie rzeczy po dziadku: ciężką zawieszkę z brązu z celtyckim symbolem, który symbolizował zapewne nazwisko Maxfield wywodzące się z dwunastego wieku oraz kluczyki do starej ciężarówki ford.

Przerysowałem powiększony symbol na kartkę. Poproszę Arianę, żeby wytatuowała mi go na boku, na skraju klatki piersiowej. A kluczyk do forda przymocowałem do kółka z kluczem od domu i kompasem.

Miałem więc upragnioną ciężarówkę, miałem liczący tysiąc lat symbol mojego dziedzictwa, jak również tajny przepis na czekoladowe ciasteczka, scyzoryk i wspomnienia o dziadku, których nie mogłbym mieć, gdybym nie stracił matki.

Nie mogłem doszukać się w tym wszystkim sensu ani określić, jaką miały dla mnie wartość te przedmioty, skoro każdy z nich wiązał się ze stratą czegoś, czego nie chciałem stracić.

LUCAS

Wszedłem do auli; akurat Heller zbierał testy. Kiedy usiadłem na swoim miejscu, poprosił, żebym wpadł do niego po wykładzie.

– Yes, sir – odpowiedziałem, starając się nie patrzeć w stronę Jacqueline, która podsłuchiwała, nie starając się nawet specjalnie tego ukrywać, z pochyloną głową i podbródkiem opartym o ramię. Mój oddech stał się płytki, wiedziałem, że Heller zaraz wypowie jedno zdanie – do licha, jedno słowo – Landon – które zdradzi jej moją tożsamość.

Chciałem, żeby się dowiedziała.

I nie chciałem.

Nie spojrzała już w moją stronę aż do końca wykładu, kiedy ruszyłem w dół, do katedry. Heller odpowiadał na pytania studentów, a ja wykorzystałem tę chwilę, by odszukać w podekscytowanym tłumie Jacqueline. Siedziała na swoim miejscu. I patrzyła na mnie.

Jej oczy wydawały się ciemne, a nie błękitne – to skutek odległości i cieni rzucanych przez lampy pod sufitem. Nie czułem jej słodkiego zapachu. Nie śmiała się, nawet się nie uśmiechała. Była po prostu ładną dziewczyną.

Ale nie widziałem nikogo poza nią.

– Gotów? – zapytał Heller, chowając do teczki notatki do wykładu.

Oderwałem wzrok od Jacqueline.

– Tak. Jasne. Gotów.

Uniósł brew. Wyszedłem za nim z sali.

– Czy ty nie pracujesz zbyt ciężko, synu? Wydasz mi się ostatnio trochę rozkojarzony.

Nie wiedział nawet połowy.

* * *

To zdecydowanie nie był mój dzień.

Po pierwsze, Gwen przyszła do pracy w ponurym nastroju, co zdarzyło się chyba po raz pierwszy. Była niepodobna do siebie, za to podobna do Eve.

Która również pracowała na popołudniowej zmianie.

Nie miałem pojęcia, o której pojawi się Jacqueline, jeżeli w ogóle przyjdzie. Ale wiedziałem – jako Landon – że późnym popołudniem miała w piątki lekcje muzyki w liceum. Więc albo będzie tu lada

chwila, albo w ogóle się nie pokaże. Kiedy przyszedł Heller, egoistycznie modliłem się w duchu, żeby zabrał swoją kawę i poszedł do domu. Ale on zamówił venti latte i zasiadł przy stoliku w rogu. Wyjął *Wall Street Journal* i zaczął od pierwszej strony.

W niespełna pięć minut później usłyszałem znajome, ledwie uprzejme powitanie Eve.

– W czym mogę pomóc?

Podniosłem wzrok. Jacqueline zagryzała wargę, jakby zaczynała żałować, że tu przyszła.

– Ja się nią zajmę, Eve – powiedziałem i podszedłem do kontuaru.

Zrobiłem Jacqueline kawę i odmówiłem przyjęcia zapłaty; moje współpracownice nadal patrzyły na nią wilkiem, choć nie potrafiłem znaleźć najmniejszego powodu ich niechęci. Jacqueline wybrała jeden ze stołów po przeciwnej stronie sali niż Heller i wyciągnęła swój laptop.

– Co jest, do cholery? – zapytałem w końcu Gwen, stając jej na drodze. – Dlaczego patrzysz na

tę dziewczynę tak, jakbyś ją chciała spalić spojrzeniem na popiół?

Skrzyżowała ramiona i spojrzała na mnie.

– Proszę, powiedz mi, że wcale nie lubisz tej dziewczyny, Lucasie.

Zerknąłem na Hellera, który nie poruszył się, jeśli nie liczyć przewracania strony.

– O co ci chodzi? Dokąd zmierzasz?

Zacisnęła usta i skrzywiła się.

– Łatwiej cię przejrzeć, niż ci się zdaje. A naszym zdaniem ona się tobą bawi.

– Co? – Dzięki Bogu, przy ladzie nie było klientów, a Jacqueline siedziała za daleko, żeby słyszeć tę wariacką rozmowę.

– To prawda – wycedziła Eve, która zmateriałizowała się nagle obok Gwen. – Jej przyjaciółki wpadły tu któregoś dnia. Wiesz, o których mówię? Te panienki z bractwa. – Słowa „panienki z bractwa” zabrzmiały w jej ustach jak: „dziwki roznoszące zarazę”. Dobry Boże. Dałem jej pięć se-

kund na przedstawienie argumentów, które mógłbym zbić.

Kiwnąłem głową.

– Przez ten przeklęty parowar nie słyszałam wszystkiego, co mówiły, ale usłyszałam jej imię, twoje imię oraz to, że wykorzystuje cię do... hmm... – Zrobiła w powietrzu znak cudzysłowu. – Fazy niegrzecznego chłopca. W życiu nie słyszałam tak pieprzonego określenia.

Uniosłem brwi. Faza niegrzecznego chłopca. Dobrze.

– Obie jesteście nienormalne.

Eve skrzyżowała ramiona.

– Nie. Nie my. To one wymyśliły tę całą intrygę, a ona wprowadza ją w życie. Ty masz być dla niej odskocznią, pomóc jej się otrząsnąć po rozstaniu z jakimś innym facetem. A więc, pytanie za milion dolarów i szansa przejścia do następnego etapu: czy ją naprawdę lubisz, czy tylko chcesz ją przelecieć?

Stały tam ramię w ramię jak dwie wariatki.

Odskocznia.

– To nie wasza sprawa.

– Akurat, nie nasza. – Eve wbiła mi w pierś polakierowany na niebiesko paznokieć. – Jesteś naszym przyjacielem i nie pozwolimy jakiegś zarzućmiałej dziwce bawić się tobą.

Zacisnąłem szczęki.

– Nie. Mów. O. Niej. W ten sposób.

Popatrzyły na siebie.

– Kiepsko – powiedziała Gwen, a Eve dodała: – Do dupy.

* * *

Po mniej więcej godzinie Heller i Jacqueline wyszli, w odstępie minuty. On przed wyjściem podszedł do jej stolika i wyraził zadowolenie, że nadrobiła zaległości – o czym wiedziałem, ponieważ to właśnie na ten temat chciał rozmawiać ze mną dziś rano po wykładzie.

Następnie podszedł do kontuaru, żeby pogadać ze mną o niej – na jej oczach – i przypomniałem

sobie stare porzekadło, jakie dziadek lubił powtarzać: Och, jakie ciężkie przechodzimy chwile, kiedy po raz pierwszy zaczynamy oszukiwać. Właśnie poznawałem smak tych ciężkich chwil.

Przez resztę popołudnia było tak mało klientów, że kierowniczka zapytała, czy któreś z nas chce iść do domu. Zgłosiłem się. Eve i Gwen jeszcze raz wymieniły znaczące spojrzenia. Nigdy dotąd nie prosiłem o zwolnienie z dyżuru.

Gwen poszła za mną na zaplecze i zatrzymała mnie, kiedy już wkładałem kurtkę.

– Lucas?

– Tak? – odwróciłem się i westchnąłem.

Zacisnęła usta i położyła mi rękę na ramieniu.

– Wiem, że Eve potrafi być szorstka...

– Doprawdy? – mruknąłem zgryźliwie. – Nie uważałem.

Zmarszczki pojawiły się w kącikach jej oczu, kiedy się uśmiechnęła. Wróciła Gwen, którą znałem.

– Ale nam obu na tobie zależy. Nie chcemy, żebyś cierpiał.

Zaciągnąłem suwak kurtki do połowy – miękkiej, skórzanej kurtki w kolorze ciemnej czekolady, na którą nie mógłbym sobie pozwolić. Dostałem ją od Charlesa i Cindy na urodziny na pierwszym roku studiów. Wtedy była odrobinę za duża. Teraz pasowała idealnie.

– Jestem już dużym chłopcem, Gwen. Potrafię o siebie zadbać. Robię to od dawna.

– Tak, wiem. Po prostu... bądź ostrożny. Pewne rzeczy nie są warte bólu, nawet jeśli potrafisz go przeżyć.

Nigdy nie opowiadała zbyt wiele o ojcu swojego dziecka, ale wiedziałem, że mówiła z własnego doświadczenia. Trudno mi było porównywać Jacqueline Wallace z facetem, który był samolubnym gówniarzem i nie dorósł do roli ojca. Ale nie miałem prawa zdradzać tego, co wiedziałem o Jacqueline.

– Dzięki, Gwen. Będę ostrożny – obiecałem.

Totalne łgarstwo.

Po powrocie do domu zrobiłem sobie kanapkę, podzieliłem się plastrami indyka z Francisem, bo to była trzecia rocznica jego pojawienia się. Dopiero od miesiąca zajmowałem ten apartament, kiedy Francis wprowadził się bez zaproszenia. Pomimo że Hellerowie mieszkali po drugiej stronie podwórza, nieoczekiwanie doskwierało mi poczucie izolacji. Rzadko rozmawiałem z ojcem, kiedy mieszkaliśmy razem, ale był, czułem w domu jego obecność. I nie za rozmową tak bardzo tęskniłem, a właśnie za czyjąś obecnością.

– Jak sądzisz? – zapytałem teraz kota, wrzucając mu do miski ostatni kawałek indyka. – Czy powinienem zostać jej niegrzecznym chłopcem? Niewątpliwie mam kwalifikacje do tej roli. – Sięgnąłem po telefon i wybrałem kontakty. – Mów teraz albo na zawsze zachowaj milczenie.

Francis skończył indyka i zajął się toaletą.

– Uznaję to za milczącą zgodę – orzekłem i wysłałem do Jacqueline SMS z przeprosinami, że nie pożegnałem się z nią dzisiaj.

Domyśliłam się, że czułeś się niezręcznie w obecności doktora Hellera, odpowiedziała.

Nie domyślała się nawet, jak słabe i niewystarczające było to stwierdzenie.

Napisałem, że chciałbym ją rysować. Czekałem na odpowiedź, nie odrywając oczu od ekranu. Chcesz niegrzecznego chłopca, Jacqueline? Więc proszę. Sprawdź mnie.

Okej, napisała.

Powiedziałem jej, że będę wolny za dwie godziny, podała mi numer swojego pokoju.

W czasie tej godziny, którą spędziła w Starbuck-sie, wysłała e-mail do Landona – ironiczny – z podziękowaniem za to, że nalegał, aby przerobiła arkusz roboczy. Była na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna, że dostanie A z dzisiejszego testu. Powstrzymałem się od odpowiedzi. Jacqueline nie doczeka się dzisiaj e-maila od Landona.

* * *

Do jej dormitorium dostałem się aż nazbyt łatwo. Wystarczyło w odpowiednim momencie zawołać do stałego mieszkańca: „Hej, człowieku, przytrzymaj drzwi”. I już. Boczna klatką schodową wszedłem na jej piętro, moje ciało płonęło.

Nie kłamałem. Naprawdę chciałem ją rysować. Możliwe, że nic więcej nie zrobię. Dzisiaj.

Zapukałem cicho, nie zwracając uwagi na studentów snujących się po korytarzu. Nie odpowiedziała, nie słyszałem też żadnego ruchu wewnątrz pokoju. Ale kiedy zapukałem ponownie, otworzyła natychmiast, jakby stała po drugiej stronie drzwi i zastanawiała się, czy mnie wpuścić, czy nie.

Jej sweter miał nieco jaśniejszy odcień błękitu niż oczy i doskonale podkreślał ich kolor. Wycięty w V i miękko opływający jej kształty, aż się prosił, żeby go pogłodzić. Poprzysiągłem sobie spełnić ten apel.

Wejście do tego pokoju – i zatrzaśnięcie za sobą drzwi – było jak zamknięcie własnego sumienia.

Co nie powstrzymało go jednak od pukania od środka w moją czaszkę i nieustannego przypominania – choć dźwięk był nieco przytłumiony – że ta dziewczyna była studentką Hellera, a tym samym stanowiła zakazany owoc. Co więcej, docho- dziła do siebie po zerwaniu, co czyniło ją bezbron- ną pod jednym względem... a mnie pod innym.

W dodatku nie miała pojęcia o moim konflikcie sumienia. Rzuciłem szkicownik na jej łóżko.

Z rękami w kieszeniach udawałem fascynację dekoracją wnętrza. Czułem na sobie jej spojrzenie – przesuwało się od znoszonych butów na nogach, przez niepozorną bluzę z kapturem, aż po kolczyk w wardze. Wyglądałem trochę jak menel z plaży, trochę jak robociarz, a trochę jak tablica ostrze- gawcza: bez kija nie podchodź – w niczym nie przypominałem jej szykownego eks, choć dawno temu mogłem być dokładnie taki sam jak on. Nie zastanawiałem się wtedy, co mam na sobie i ile to kosztowało. Metki ubrań, które nosił Kennedy Mo- ore i jego koledzy z bractwa, nie zrobiłyby naj-

mniejszego wrażenia na moich szkolnych kolegach, których rodzice byli wpływowymi lobbystami, senatorami i dyrektorami generalnymi korporacji o wielomilionowych dochodach.

Nigdy nie czułem się gorszy od chłopaka obnoszącego się z pieniędzmi rodziców; wiedziałem, jak szybko mogły zniknąć. Szczególnie, kiedy nie należały do nas. Tej prawdy już się zdążyłem nauczyć i nie była to łatwa lekcja: człowiek musiał polegać tylko na sobie, jeśli chciał coś w życiu zdobyć. I zatrzymać.

Gdy wzrok Jacqueline przesunął się po mojej twarzy, ja kontynuowałem udawaną inspekcję pokoju, a w myślach przywoływałem jej obraz podczas niektórych wykładów Hellera: nieruchome, niewidzące spojrzenie i palce poruszające się po udzie albo pulpicie, naciskające niewidzialne struny.

Ciągnęło mnie do niej od wielu tygodni, ale zachowywałem dystans aż do tamtej nocy, kiedy zostałem jej obrońcą. Jak w chińskim przysłowiu,

które mówiło, że jeśli uratowałeś czyjeś życie, to już na zawsze będziesz za nie odpowiedzialny – nie mogłem dopuścić, by rozwiała się jak dym i zniknęła. Nie mogłem, bo nie wierzyłem, że miała narzędzia, aby się bronić. Może tamtej nocy nie ocaliłem życia Jacqueline, ale uratowałem ją przed czymś, co mogło pozbawić ją części duszy. Byłem pochłonięty czuwaniem nad nią, a żeby robić to efektywnie, musiałem poznać ją lepiej.

A przynajmniej to była wersja, którą starałem się sobie wmówić.

Odwróciłem się i pochwyciłem jej wzrok, a potem przeniósłem spojrzenie na niewielki dyktafon na jej biurku. Słuchała zespołu, który widziałem w ubiegłym miesiącu. Zapytałem, czy była na ich koncercie i ku mojemu zaskoczeniu kiwnęła głową. Nie zauważyłem jej tam – ale nie wiedziałem, że mam się za nią rozglądać. Rzuciłem jakieś usprawiedliwienie, że alkohol i słabe oświetlenie. Ale gdybym wiedział, że tam była, to żadne ilości

piwa i najgłębsze nawet ciemności nie powstrzymałyby mnie przed znalezieniem jej.

Ale lepiej się z tym nie zdradzać.

Zresztą była tam pewnie ze swoim chłopakiem, podczas gdy ja przyszedłem z Josephem. Zdjąłem czapkę i bluzę, rzuciłem je na jej łóżko i próbowałem zapanować nad twarzą.

– Gdzie mnie chcesz? – zapytała i wszelkie myśli momentalnie wywietrzały mi z głowy, a moim umysłem zawładnęły obrazy, których lepiej nie ubierać w słowa. Zarumieniła się, jakby je jednak usłyszała, rozchyliła wargi, ale nie mogła już cofnąć prowokacyjnego pytania, które z całą pewnością nie miało nic wspólnego z kokieterią.

Chrząknąłem i zaproponowałem łóżko, dostosowując się w ten sposób do słów, które palnęła bez zastanowienia. Usiadła na kapie, z której zrzuciłem swoją czapkę i bluzę, przypominając swoim rozbudzonym hormonom o milionach powodów, dla których Jacqueline Wallace nie mogła być moja, poczynając od tego, że okłamałem ją w kwestii

tego, kim naprawdę byłem, a kończąc na tym, że dziewczyny takie jak ona nie zakochiwały się w chłopakach wyglądających jak ja.

Ale przecież ona nie musiała się zakochać, żeby zniżyć się do mnie. Faza niegrzecznego chłopca. Jej odskocznia. Boże dopomóż, byłem aż nazbyt chętny.

Patrzyła na mnie szeroko otwartymi, badawczymi oczami, a ja chciałem ją uspokoić, ukoić dotykem dłoni. Zamiast tego zapewniłem, że nie musimy tego robić, jeśli nie miała ochoty. Czekałem, aż wypuści z płuc długo wstrzymywany oddech i powie, że to był błąd. Po części miałem nawet nadzieję, że tak powie, bo wtedy mógłbym się wycofać, zanim popełnię monumentalny błąd i skompromituję swoją prawość i uczciwość na nieskończoną ilość sposobów.

Ale nie wyjdę, dopóki ona mi tego nie nakaze. Nie mogłem, bo myślałem tylko i wyłącznie o tym, żeby być bliżej niej.

– Chcę – powiedziała miękko, choć nadal była sztywna jak jeden z moich drewnianych modeli, które zginały się na złączach, ale poza tym były nieruchome. Jej oświadczenie nie szło w parze z postawą i nie wiedziałem, co było ważniejsze – mowa ciała czy słowa.

– Jaka pozycja byłaby dla ciebie najwygodniejsza? – zapytałem. Zarumieniła się znowu, jeszcze mocniej niż przed chwilą.

Przygryzłem wargę i odwróciłem się. Zaparkowałem tyłek na podłodze kilka stóp od łóżka i oparłem się plecami o kawałek pustej ściany. Rozłożyłem szkicownik na kolanach i wziąłem głęboki oddech. Przeklinałem się w duchu za wysłanie tego SMS-a. Prośba o pozowanie nie była wybiegiem, ale ta bliskość, to spotkanie w cztery oczy stanowiło prawdziwą udrękę. W jednej, przerażającej chwili zdałem sobie sprawę z tego, że jeszcze nigdy nikogo nie pragnąłem tak bardzo jak jej. To pożądanie narastało we mnie od wielu tygodni, a ja nie walczyłem z nim, ponieważ Jacqueline

miała chłopaka, ponieważ była studentką z grupy, w której pełniłem funkcję tutora, ponieważ była nieosiągalna i niedostępna, była fantazją i niczym więcej.

A potem zdarzyła się tamta noc – noc, która musiała ją nadal przerażać – ale dzięki mnie nie stała się jeszcze gorszym koszmarem. Wziąłem do ręki ołówek. Nie mogłem wziąć jej sobie w nagrodę, pod fałszywym pretekstem; wiedziałem, że nigdy nie będzie moja.

Z drugiej jednak strony ona również miała swoje fałszywe preteksty. Mogłem dać jej to, czego chciała.

Powiedziałem jej, żeby położyła się na brzuchu twarzą do mnie. Posłuchała.

– Tak?

Przytaknąłem, zakręciło mi się w głowie. Do licha – co ja sobie zrobiłem? Musiałem jej dotknąć.

Obserwowała, leżąc bez ruchu, jak odłożyłem na bok szkicownik i ołówek, i na kolanach zbliżyłem się do niej. Zamknęła oczy, kiedy wsunąłem palce

w jej włosy i ułożyłem je tak, by odsłonić linię szczęki. Tuż pod jej podbródkiem przez skórę przebiegł delikatny dreszcz, z największym wysiłkiem powstrzymałem się, by nie pogładzić tego miejsca palcem. Otworzyła oczy. Zastanawiałem się, czy widziała toczącą się we mnie walkę.

Oboje milczeliśmy, kiedy ją rysowałem. Patrzyła na mnie, choć nie mogła widzieć, co szkicuję. Po paru minutach zamknęła oczy i całkowicie znieruchomiała. Skończyłem rysunek i nie wiedziałem, co dalej. Znowu podszedłem do niej na kolanach, przysiadłem na obcasach obok łóżka i patrzyłem na nią przez kilka minut. Oddychała głęboko i równo. Odłożyłem na bok szkicownik i ołówek, starając się nie dotknąć jej.

– Zaspasz? – szepnąłem w końcu. Otworzyła oczy.

– Nie – zaprzeczyła, choć wiedziałem, że to nieprawda.

Ale nie dyskutowałem z nią. Zapytała, czy skończyłem, a ja usłyszałem własny głos, że chciałbym zrobić jeszcze jeden rysunek. Zgodziła się, więc poprosiłem, żeby odwróciła się na plecy. Posłuchała. Powiedziałem, że chcę ją upozować, a ona pozwoliła. Serce pompowało życie w moje żyły, jakbym budził się z wieloletniej śpiączki. Wszystko było ostre i wyraźne, do najmniejszego szczegółu. Obnażone i wrażliwe. Pragnąłem jej aż do bólu.

Początkowo chciałem upozować ją tak, jakby spadła z nieba i wylądowała na plecach – anioł ściągnięty na ziemię przez swe złamane serce. Ale kiedy wziąłem jej rękę i ułożyłem ją za głową, wyobraziłem sobie Jacqueline w swoim łóżku. Z mocno bijącym sercem ułożyłem jej drugą rękę najpierw na brzuchu, a potem nad głową, obok pierwszej. Skrzyżowałem oba nadgarstki i wyobrażałem sobie, jak prosi ze śmiechem, żebym związał jej rękę. Jak we wspomnieniach. Do diabła.

Powinienem przestać ją dotykać, żeby nie zwa-
riować. Więc naszkicowałem ją w takiej pozie,
koncentrując się na krzywiznach i liniach, na świe-
tle i cieniu. Mój puls zwolnił. Oddech wrócił do
normy.

Przeniosłem spojrzenie na jej twarz. Oczy. Które
były szeroko otwarte i obserwowały mnie.

Jej drobne dłonie, nadal posłusznie skrzyżowane
w nadgarstkach za głową, zacisnęły się w pięści,
a potem się otworzyły. Puls na jej szyi bił mocno.
Jej piersi unosiły się i opadały szybciej. Zatraciłem
się w niekończącym się błękanie jej oczu. Wyda-
wała się niemal przerażona, co obudziło we mnie
gniew – choć nie na nią.

– Jacqueline?

– Tak?

– Tamtej nocy, kiedy się spotkaliśmy... – Ja nie
jestem nim. Ja nie jestem nim. – Ja nie jestem taki,
jak tamten facet.

– Wiem o...

Położyłem palec na jej miękkich, pełnych wargach, żeby ją uciszyć.

– Nie chcę, żebyś czuła presję. Żebyś się czuła zdominowana. – Oszukiwałem ją, ale w tym byłem szczery, potrzebowałem jej zaufania. I pragnąłem tego pocałunku bardziej niż powietrza w płucach. – Ale naprawdę bardzo pragnę cię teraz pocałować. Bardzo.

To ja byłem bardziej przerażony, bo wiedziałem, że ona powie nie. Mogłem jej udowodnić, że byłem godzien zaufania, wychodząc. Sunąłem palcem od jej ust, przez szyję i środek piersi, i czekałem na jej:

Nie.

Ale ona tego nie powiedziała.

– Okej – szepnęła głosem cichym jak westchnienie.

Rozdział 14

LANDON

Kiedy pierwszy raz sam prowadziłem ciężarówkę, nie było tak, jak sobie wyobrażałem. Myślałem, że będę krążył z Boyce'em po mieście przez całą sobotnią noc. Że zgarniemy jakieś dziewczyny bez twarzy i pojedziemy do kina albo na burgery. Albo że dziadek wyśle mnie do sklepu po mleko.

A tymczasem pojechałem do portu i złapałem prom, który kursował dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu, jak to robiłem wielokrotnie z dziadkiem – ale nigdy nie musiałem samodzielnie wprowadzić ciężarówki na rampę.

Wybrałem się na cmentarz z pustką w głowie i bukietem kwiatów, i dopiero kiedy dotarłem na miejsce, uświadomiłem sobie, że miałem jedynie mgliste pojęcie, gdzie dziadek został pochowany. Siedemdziesiąt dwie godziny temu. Tamten dzień był jakiś zamazany. Wydawał mi się nierealny.

Znalazłem kamień nagrobny babci, a obok kopczyk świeżej ziemi.

A zaledwie tydzień temu, całkiem niedaleko stąd, prowadziłem samochód boczną drogą, z dziadkiem na miejscu pasażera. Opowiadał mi, jak nauczył się jeździć w wieku czternastu lat, kiedy rzucił szkołę, żeby pracować z ojcem i starszym bratem.

– O mało nie zniszczyłem skrzyni biegów w tym starym dodge’u, zanim nauczyłem się prowadzić – opowiadał, śmiejąc się z własnych wspomnień.

Próbowałem sobie przypomnieć ostatnie słowa, jakie wymieniliśmy, ale nie mogłem. Pewnie coś o obiedzie, pracy albo pogodzie.

Teraz, kiedy stanąłem już u stóp tej kupki pyłu, nie wiedziałem, co robić. Czy miałem mówić do niego? Płakać? Nie było go tutaj. Nie mógł mnie usłyszeć. Więc to wszystko wydawało się bezcelowe, chyba że miałbym ochotę usłyszeć własny głos – a nie miałem.

Po cmentarzu snuło się kilkoro samotnych odwieczających, takich jak ja, ale dostrzegłem również spory tłumek żałobników uczestniczących w pogrzebie. Pod ogromnym namiotem ustawiono potężną konstrukcję kwiatową i stłoczono ludzi, którzy przyszedli złożyć hołd zmarłemu, siedząc na wyściełanych, składanych krzeselkach. Zmarły musiał mieć pieniądze. Spojrzałem na samochody zaparkowane wzdłuż drogi w pobliżu zgromadzenia i rozpoznałem marki – cadillaki, mercedesy, audi, nawet jagu... i lśniący, biały jeep Clarka Richardsa.

Co, do cholery?

Przyjrzałem się żałobnikom i znalazłem go z łatwością – w pierwszym rzędzie. Ciemnoblon

włosy zaczesał do tyłu, był w czarnym garniturze, białej koszuli i ciemnoczerwonym krawacie. Na lewo od niego siedziała Melody w czarnej sukience, wspierała się o niego. Trzymał ją pod rękę z wyrazem całkowitej obojętności na twarzy. Natomiast Melody nawet z jej odległości wyglądała na załamana. Jej ramiona drgały i choć nie widziałem jej twarzy i łez, to odczułem jej rozpacz jak cios w brzuch.

Na prawo od niej siedział jej starszy brat Evan. A obok Evana ich matka. Mężczyzna koło pani Dover to zapewne jej mąż. Najbliższa rodzina w komplecie, ale siedzieli wszyscy w pierwszym rzędzie, czyli stracili bliskiego krewnego.

Spojrzałem na ziemię u moich stóp. Proch do prochu. Poczułem ucisk w gardle.

– Żegnaj, dziadku. Dziękuję za ciężarówkę.

Wieczorem, leżąc w łóżku, wysłałem SMS do Melody: *U Ciebie okej? Byłem dziś na cmentarzu i widziałem cię tam.*

Odpisała natychmiast: *W piątek umarła moja babcia. Dzisiaj był pogrzeb. Nienawidzę swojej rodziny. Zależy im tylko na jej pieniądzach.*

To okropne, uznałem.

Minęło trzydzieści minut, zanim dostałem następną SMS: *Jestem w forcie. Musiałam wyjść z domu i spojrzeć w gwiazdy. Możesz przyjść, jeśli chcesz.*

Okej. Nacisnąłem wyslij i złapałem kurtkę z haczyka na drzwiach.

Tata podniósł wzrok znad stołu, na którym rozłożył księgi rachunkowe i sterty dokumentów, zauważył buty na moich nogach i bluzę z kapturem, którą wciągałem przez głowę. Nic nie powiedział, ale wyczytałem dezaprobatę w mocno zacisniętych szczękach, zanim odwróciłem się i wyszedłem frontowymi drzwiami. Jeżeli sądził, że śmierć dziadka zmieni mnie w przykładowego obywatela, to w ogóle mnie nie znał.

Było prawie bezwietrznie – co w marcu stanowiło ewenement. I cieplej niż poprzednio. Kiedy

dotarłem do fortu, zdjąłem z głowy kaptur, wszedłem po drabinie i dech mi zaparło na widok Melody. Siedziała pod ścianą, dolną połowę ciała owinęła kocem, a na górnej miała tylko cienki bezrękawnik w paski.

– Hej – powiedziałem.

– Hej. – Jej głos był ochrypły, jak ze starej płyty. Musiała dużo płakać i to niedawno.

Usiadłem obok niej, na tyle blisko, że mogłem jej dotknąć, ale nie zrobiłem tego. Wiedziałem z własnego doświadczenia, czego nie należało mówić – Przykro mi. Nie żeby w tym wyrażeniu było coś złego, czy choćby nieszczerzego, ale dlatego, że nie było na to żadnej dobrej odpowiedzi.

– Jaka była twoja babcia? – zapytałem zamiast tego.

Kąciki jej ust odrobinę się uniosły, ale tylko odrobinę. Oparła policzek o kolano i popatrzyła na mnie.

– Była drażliwa. Twardo obstawała przy swoim. Rodzice tego nienawidzili. Uważali, że nie była

ogłędna, tak zawsze mówili między sobą. Nie była delikatna ani dyskretna, nie dawała się łatwo uciścić. Chcieli, żeby się zamknęła, ale nikt nie mógł jej niczego narzucić, bo trzymała w garści sznurki sakiewki.

Najwyraźniej nie należała do kobiet, które namawiałyby Melody do uległości wobec starszego brata czy chłopaka.

– Miała całe stada wnucząt, ale ja byłam jej ulubienicą – westchnęła Melody. – Sama mi to powiedziała.

Na mojej twarzy pojawił się lekki uśmiech, jak lustrzane odbicie jej uśmiechu.

– Ja byłem jedynym wnukiem dziadka i z konieczności jego ulubieńcem.

– Jestem pewna, że byłbyś jego ulubieńcem, nawet gdyby miał tuzin wnucząt – powiedziała.

Serce mi się ścisnęło.

– Dlaczego tak sądzisz?

Siedzieliśmy w ciemności, o stopę od siebie. Każdy cal mojego ciała pragnął być bliżej niej, ale teraz przyciągnęła również moje serce.

– Noo... jesteś bystry, zdeterminowany i zależy ci na ludziach.

Otworzyłem usta ze zdumienia.

– Myślisz, że jestem bystry?

Kiwnęła głową, nadal opartą o kolano.

– Wiem, że jesteś. Choć to ukrywasz. Ze względu na ludzi takich jak Boyce?

Uniosłem ramię, jedną nogę ugiąłem w kolanie, drugą wyprostowałem. Podeszwa mojego buta znajdowała się w połowie drogi do przeciwległej ściany. Fort został zbudowany dla sześciolatek.

– Nie. Boyce nie czepia się mnie z takich powodów. – Boyce czepia się mnie tylko z powodu tego, że chcę dziewczyny, której nie mogę mieć. – Po prostu szkoła, stopnie, to wszystko nie ma dla mnie sensu. Dziadek przerwał naukę, kiedy był o dwa lata młodszy ode mnie, a tata ma doktorat

z ekonomii, ale co to za różnica? Obaj skończyli na kutrze.

– Twój tata ma doktorat? – Zamrugła oczami, wyraźnie zaskoczona. – To dlaczego on... to znaczy, dlaczego on nie robi czegoś bardziej...

Zacisnąłem usta i odwróciłem głowę, żeby wiedzieć, jak jąka się w osłupieniu, zaskoczona informacją, którą nie podzieliłem się z nikim w miasteczku, nawet z Boyce'em.

– Bardziej prestiżowego? Czy bardziej dochodowego?

Wzruszyła ramionami, zakłopotana swym niegrzecznym pytaniem, ale nadal ciekawa.

– Robił. A potem moja mama... umarła. – Podniosłem oczy do nieba. – I przenieśliśmy się tutaj. Wszystko, czego się nauczył i co robił przedtem, okazało się tylko wielką, cholerną stratą czasu.

– Więc nie chcesz iść na studia?

– Sam nie wiem. Ale nawet gdybym chciał, to nie mam pojęcia, w jaki sposób mógłbym za nie zapłacić.

Poczułem, że moja twarz płonie i ucieszyłem się z ciemności. To przecież Melody Dover, na litość boską, a dla ludzi takich jak ona brak pieniędzy to dowód słabości. A słabość była ostatnią cechą, z jaką chciałem się jej kojarzyć.

– Może mógłbyś dostać stypendium.

Postanowiłem nie mówić, że prawdopodobnie nie miałem na to najmniejszych szans. Moja średnia nie mogła wzbudzić zachwytu na żadnej uczelni. Zapewne nie zostałem w ogóle przyjęty na studia, nie mówiąc już o zwolnieniu z chesnego.

Podniosłem rękę, żeby odgarnąć włosy z twarzy, a wówczas Melody przesunęła palcem wzdłuż tatużu po wewnętrznej stronie mojego nadgarstka. Opuściłem rękę powoli i położyłem ją między nami.

– Podoba mi się to – powiedziała, dotykając języka ognia na moim tricepsie i powędrowała palcem dalej, wzdłuż linii bicepsu i wyżej, pod rękawek T-shirta. – I to.

– Dzięki. – Struny głosowe odmówiły mi posłuszeństwa i wypowiedziałem to szeptem. Nasze oczy się spotkały, oświetlone jedynie gwiazdami i księżycem.

Cofnęła rękę i położyła ją znowu na kolanach.

– Dziękuję za dzisiejszy SMS, Landonie. I za przyjście. Nie chciałam być sama po tym okropnym dniu. Pearl ma od dziesiątej wieczorem szlaban, a Clark pewnie śpi, bo nie odpowiada.

Wiedziałem z całą pewnością, że Clark Richards był na dzisiaj umówiony z Thompsonem i pewnie właśnie popadał w odurzenie na drugim końcu miasteczka.

– Nie ma problemu.

LUCAS

Powiedziała okej.

Upuściłem szkicownik na podłogę i przycisnąłem Jacqueline do materaca, ostrożnie, ale bez wahania, opuszkami palców przesuwając po błękit-

nych żyłkach na jej nadgarstkach. Jej puls bił pod moimi palcami, prawie dwa razy szybciej niż normalnie. Moje palce przesuwały się wzdłuż tych żyłek, dopóki nie zniknęły w zagięciu łokcia, jej skóra wydawała się zbyt delikatna i miękka, by była prawdziwa.

– Jesteś taka piękna. – Nie wiem, czy powiedziałem to na głos, czy tylko pomyślałem.

Moje wargi objęły jej usta delikatniej niż kiedykolwiek jakiegokolwiek inne. Obawiałem się, że mogę ją przestraszyć. Bałem się, że cofnie się i już nigdy więcej mi nie zaufa. Drżałem, że zrówna mnie z tamtym gnojem, który ją skrzywdził – który zamierzał ją skrzywdzić znacznie bardziej.

Usunąłem go z myśli, jakbym spychał go z klifu. On nie miał tutaj wstępu. Nie pozwolę mu wkraść się między nas.

Dotknąłem językiem linii złączenia jej warg – to było bezgłośnie pytanie i obietnica wycofania się, jeśli będzie tego chciała. Ale ona otworzyła usta i krew we mnie zawrzała, dudniła pod tatuażami

jak cienkie strumyczki ognia. Jej język dotknął mojego – nawet o tym nie marzyłem, ale natychmiast zapragnąłem więcej. Przesunąłem językiem po jej języku, Jaqueline westchnęła i przeszył ją dreszcz.

Jedną dłonią przytrzymałem jej nadgarstki, a drugą położyłem na jej talii, jakbym chciał ją zatrzymać, zatrzymać ten moment. Poznawanie jej wydawało mi się nagle jedynym celem mojego życia. Zacząłem ssać jej pełną dolną wargę, tak niewiarygodnie słodką. Wstrzymała oddech. Głębiej wsunąłem język do jej ust, chcąc ją lepiej poznać. Zacisnęła ręce w pięści. Natychmiast ją puściłem w obawie, że przestraszyła się intensywności moich uczuć, ale kiedy otworzyła oczy, dostrzegłem w nich tylko zachwyt.

Położyłem jej ręce na swoim karku, usiadłem i posadziłem ją na swoich kolanach. Wsunęła palce w moje włosy i – Boże wszechmogący – gdyby mnie w tym momencie o coś poprosiła, obiecałbym wszystko.

Jej głowa idealnie pasowała do wnętrza mojej dłoni, odchyliłem ją, żeby pocałować ten mały pieg pod brodą, który zauważyłem, gdy ją rysowałem. Powędrowałem wargami w dół, bardzo powoli, całe moje ciało było w gotowości, by wyczuć najmniejszy sygnał, że posunąłem się za daleko. Jej piersi unosiły się i opadały, nasze ciche oddechy mieszały się, w tle cicho grała muzyka z laptopa. Znałem te piosenki, ale nie potrafiłem podać ich tytułów i nie zależało mi na tym, bo moja dłoń wsunęła się pod jej sweter.

Muskałem pożądliwymi opuszkami palców jej żebra i wędrowałem wyżej, na jedwabisty materiał stanika, podciągając sweter wyżej. Jej przyspieszony oddech muskał moją twarz i włosy, kiedy przesuwalem czubkiem języka po delikatnej skórze tuż nad krawędzią miseczki.

Małeńkie zapięcie znajdowało się z przodu. Wystarczyło wziąć je pomiędzy kciuk i palec wskazujący i leciutko nacisnąć, ale mózg stanowczo mi tego zabronił. Ostrzegał, żebym nie posuwał się za

daleko. Sumienie szeptało mi z oddali, że sam się oszukuję. Ten cały wieczór był posunięciem się za daleko i doskonale o tym wiedziałem.

Powinienem wyjść, pomyślałem.

A wtedy ona nagle roześmiała się. Właściwie to nie był śmiech – raczej jakiś zduszony chichot, który odbił się echem w pokoju w najdziwniejszym z możliwych momentów.

– Masz łaskotki? – zapytałem, bo nie byłem w stanie wyobrazić sobie innego powodu do śmiechu w takiej chwili. Przygryzła dolną wargę, o wiele za mocno. Chciałem protestować, żeby nie krzywdziła tej części ciała, którą pragnąłem przez następną godzinę adorować. Marzyłem o jej wargach, ustach, języku – nie chciałem, by wyłączyła którekolwiek z nich z gry. Potrząsnęła głową, nie. Popatrzyłem na jej kuszące wargi i zapytałem: – Na pewno? Bo jeśli to nie łaskotki, to w takim razie moja technika uwodzicielska wydaje ci się... śmieszna.

Roześmiała się znowu, z opóźnieniem zakryła ręką usta.

Nie zamierzałem jej pozwolić na zakrywanie przede mną tych cudownych ust. Zacząłem na głos rozważać pomysł połaskotania jej po to tylko, żeby wyzwolić czający się pod powierzchnią histeryczny śmiech. Szerzej otworzyła oczy.

– Proszę, nie! – zawołała błagalnie, jakbym naprawdę ją połaskotał. Ale każde muśnięcie palcem jej ciała stanowiło dotyk zupełnie innego rodzaju i niech mnie licho porwie, jeśli Jacqueline roześmieje się jeszcze raz, choć miała naprawdę śliczny, nieziemski śmiech.

Odsunąłem jej rękę od ust i położyłem ją na swoim sercu, a jej wargi nakryłem ustami – nie dając jej czasu na niepokój, a sobie na zastanowienie. Mruknęła cichutko, a ja straciłem rozum.

Obciągnąłem jej sweter w dół, nie musiałem jej widzieć, żeby ją czuć, wyobraźnia zastępowała mi wzrok. Pieszcząc gładką skórę brzucha przesuwalem się na północ, leniwie, dwa cale w górę i je-

den w dół, ale wreszcie objąłem jej pierś, pełną i idealną. Zachłysnęła się powietrzem, kiedy potarłem kciukiem brodawkę, która natychmiast stwardniała. Czuję to wyraźnie przez cienki materiał stanika. Uszczyptałem ją leciutko, zachwycony jej reakcją i zająłem się drugą pierśią.

Mogłem ją narysować na podstawie samego dotyku, bez oglądania jej nago. Miała brodawki wielkości ćwierćdolarówek, zapewne różowe pączuszki wyprężyłyby się w stronę moich ust, gdybym przegiął Jacqueline przez ramię i liznął każdy z nich tylko raz, dmuchając delikatnie na jej skórę.

Boże. A niech to.

Jęknęła, jakby czytając w moich myślach i szerzej otworzyła usta. Wsunąłem język głębiej, zbadałem każdy cal jej gorących ust, a potem rytmicznie uderzałem w jej język. Mruknąłem z rozkoszy, kiedy zaczęła ssać mój język i mocniej objąłem ją ramieniem, musiałem zmobilizować całą siłę woli, żeby nie posadzić jej okrakiem na swoich kolanach, nie ściągnąć jej swetra przez głowę, nie zdjęć

stanika i nie wziąć do ust piersi, pozwalając, by przyciskała swą rozpaloną kobiecość do mojej twardej jak skała, spragnionej erekcji.

Mruczała w moich ramionach i zapamiętała się w pocałunkach, nie mając z pewnością pojęcia, że w wyobraźni posunąłem się znacznie poza te namiętne pocałunki. Głaskałem palcami jej szyję, czułem się tak, jakbym położył dłoń na szynach kolejowych i wyczuwał ich drżenie powodowane zbliżaniem się rozpędzonego pociągu, którego jeszcze nie było widać. Porzuciłem na moment jej wargi i pokrywałem drobnymi pocałunkami przód jej szyi – na tyle delikatnymi, żeby nie zostawić śladów na skórze, ale na tyle mocnymi, żeby zakręciło się jej w głowie. Na tyle mocnymi, by dać jej zakosztować tego, co mogłaby czuć.

Położyłem dłoń w zagięciu jej pleców i przyciągnąłem ją do siebie, wsunąłem palce pod pasek jej dzinsów z tyłu i wróciłem wargami do jej ust, całowałem ją powoli i delikatnie, potem powoli i głęboko, potem szybko i czule, potem mocno

i głęboko – pomalutku doprowadzałem ją do szaleństwa.

Jej ręka masowała i uciskała. Moja skóra płonęła, a mięśnie prężyły się pod jej dłonią, gotowe spełnić każdą jej wolę, jaka by ona nie była. Byłem w natarciu tylko dlatego, że mi na to pozwalała. Moje prowadzenie było iluzoryczne. Gdyby powiedziała dość, przestałbym natychmiast. Gdyby szepnęła mi do ucha: Weź mnie, teraz, zrobiłbym to, wiedząc, że to za wcześnie i że popełniam błąd. Zrobiłbym wszystko, o co by poprosiła i jak by poprosiła. Byłbym jej niegrzecznym chłopcem, jeśli tego chciała. Jeśli tego potrzebowała.

Chciałem, żeby to było dla niej dobre. Bardzo dobre. Ale nie tym razem. Jeszcze nie. Wyciągnęliśmy się na jej wąskim materacu i nie zdejmując z nas żadnej sztuki odzieży, doprowadziłem nas oboje na samą krawędź szaleństwa. Jeden krok, a minęlibyśmy granicę. Jej bezwładne ciało i ciężkie powieki świadczyły, że była pijana

pocałunkami i gotowa na wszystko. Poszłaby tam, dokąd bym ją zaprowadził.

– Powiniennem iść – wyszeptałem.

Zmarszczyła czoło.

– Chcesz iść?

Nie, moja piękna. Chcę przygnieść cię do tego materaca i przez całą noc zadowalać na wszelkie możliwe sposoby.

– Powiedziałem, że powiniennem iść. – Pocałowałem kącik jej ust. Miała obrzmiałe, wilgotne wargi i gdybym nadal na nie patrzył, to nigdy bym stąd nie wyszedł. Musnąłem ustami jej ucho. – Powiniennem to nie to samo co chcę.

Westchnęła w odpowiedzi.

– A czy mogę obejrzeć rysunki?

– Mmm, oczywiście. – Moje ciało protestowało przeciwko rozdzieleniu, ale podniosłem się, usiadłem, wziąłem ją za rękę i również podniosłem do pozycji siedzącej. Gdyby nadal leżała z włosami rozrzuconymi wokół twarzy i odzieżą w nieładzie,

to moja sponiewierana samokontrola mogłaby wylecieć przez okno. Wyrzucona siłą.

Sięgnąłem po szkicownik i usiadłem obok Jacqueline na brzegu łóżka.

Pokazałem jej dwa rysunki – oba niedokończone, potrzebowały jeszcze ostatniego szlifu. Pomimo tego była pod wrażeniem. Powiedziałem jej, że prawdopodobnie przerysuję je węglem na kartonie i przypnę do ściany w sypialni. W reakcji zaprezentowała komiczne osłupienie, szczególnie kiedy dodałem:

– Kto nie chciałby zobaczyć takiego widoku po przebudzeniu?

Musiałem przygryźć wewnętrzną stronę policzków, żeby zachować kamienną twarz.

Zbyt późno zorientowałem się, że nie umyłem rąk po szkicowaniu, zanim zacząłem ją dotykać. Gdybym zdjął z niej sweter, z pewnością miałyby na ciele szare smugi, jakbym zaznaczył ją jako swoją własność. Moje ciało natychmiast napięło się na tę myśl. Oparłem się o drzwi, przyciągnąłem

ją do siebie i pocałowałem jeszcze raz. Kiedy wspięła się na palce i przyłgnęła do mnie, wiedziałem, że była o pięć sekund od leżenia na plecach na środku łóżka.

– Muszę wyjść natychmiast albo nie wyjdę wcale – jęknąłem.

Nie powiedziała nic – nie było: Tak, idź, ale nie było również protestu. Odrzuciłem to, co zobaczyłem w jej oczach – chwilę wahania, świadcząca o tym, że mogłem być dla niej kimś więcej niż tylko odskocznią, którą to rolę przeznaczyły mi jej przyjaciółki. Wyobraziłem to sobie, niewątpliwie. Ucałowałem jej czoło i czubek nosa, ale nie kuszące, namiętne usta.

– Później – mruknąłem i wyszedłem z pokoju. Miałem mętlik w głowie, a ciało na skraju buntu.

Rozdział 15

LANDON

Uczyłem się w niewielkiej, prywatnej szkole, więc wiedziałem to i owo o małych miasteczkach. Tam nic nie mogło pozostać w tajemnicy. Sekrety rozprzestrzeniały się po okolicy jak pożar. I nic nie mogło ugasić tego pożaru, poza nowym, większym pożarem.

W czasie ferii wiosennych cztery studentki wynajęły dom na plaży – własność Richardsów. Ojciec wysłał Clarka, żeby zaniósł im klucze. Chodziły słuchy, że poszedł tam z dwoma kolegami z uniwersyteckiej drużyny baseballowej i nie wy-

szli przez godzinę. Nie byłoby w tym nic wielkiego, gdyby nie to, że wieczorem wrócili z jeszcze jednym kolegą. I aż do rana nikt stamtąd nie wyszedł.

Przynajmniej jeden z chłopaków nie mógł się powstrzymać i chełpił się rzekomą orgią wymienną – zresztą nikt nie miał mu za złe tego gadania. Poker rozbierany i koktajle z tequili ze studentkami, po dwie dziewczyny i dwóch chłopaków w każdym pokoju oraz wielokrotne wymiany partnerów? Większość facetów tylko o tym gada. I gada. I gada.

Niektórzy na tym nie poprzestają. Filmują to i robią zdjęcia na dowód, a potem rozsyłają znajomym, z reguły zbyt pijani albo odurzeni, aby здаwać sobie sprawę, że na jednym z tych obrazków był kumpel związany od wielu lat z jedną dziewczyną. Na obrazku, na którym prawie naga studentka siedzi na nim okrakiem na krześle, poruszając się i pomrukując w sposób, który nie pozostawia najmniejszej wątpliwości, co się tam dzieje.

Boyce i ja obejrzeliliśmy wideo już następnego dnia rano.

Melody zobaczyła je, zanim Clark zjawił się w jej domu następnego wieczora. Wybuchła potężna awantura i mama Melody zagroziła, że wezwie jego ojca, jeśli Clark nie uspokoi się i nie wyjdzie. O mało nie rozbił swojego jeepa na końcu podjazdu; robiąc ostry skręt w prawo, zostawił za sobą równoległy ślad opon.

Miałem ochotę wdeptać go w ziemię, kiedy trzy godziny później pojawił się na jednym z ognisk i zachowywał się tak, jakby strata Melody była tylko drobną przykrością. Boyce powiedział mi, że Clark już dawniej sypiał z dziewczynami, które przyjeżdżały tu na wakacje – tylko po prostu nie został przyłapany.

– Niektórzy faceci uważają, że takie przelotne romansiki się nie liczą. To tylko takie okazjonalne pukanko. – Jakby dla zilustrowania słów Boyce’a Clark poderwał w pięć minut później nieznaną dziewczynę. Wyglądała na najwyżej trzy-

naście lat i miała szeroko otwarte oczy małego jelonka.

– Wow, koleś, patrz – mruknął Boyce, wskazując kierunek papierosem.

Melody brnęła przez piach w towarzystwie Pearl, która niosła pudło od gry planszowej. Pomaszerowały prosto do siedzącego przy ognisku Clarka, Melody zanurzyła ręce w trzymanym przez przyjaciółkę pudle i wysypała mu na głowę strzępy zdjęć i kawałki czegoś, co wyglądało na wypchanego misia.

– Co, do diabła, Melody? – zawołał Clark i wstał. Dziewczyna, która siedziała na jego kolanach, spadła na ziemię i odpełzła na bok jak krab.

– Ty. Oszukańczy. Bękaracie! – Melody wyciągnęła z pudełka złotą bransoletkę i rzuciła mu ją pod nogi. Bransoletka uderzyła go w kostkę i potoczyła się w stronę morza.

– To diamenty, ty idiotko! – wrzasnął i rzucił się, żeby złapać kosztowny drobiazg.

– Mnie nie kupisz! – odpała.

– A kto by chciał? – Warknęła. Melody zalała się łzami i odeszła chwiejnym krokiem. Pearl rzuciła mu na głowę puste pudło – ale Clark uchylił się i zsunęło się po jego ramieniu – i podążyła za przyjaciółką.

* * *

Pociągnąłem za sznur przy wejściu do fortu i wyteżyłem słuch. Wydawało mi się, że usłyszałem cichutkie pochlipywanie, ale to mógł być również podmuch wiatru.

– Melody? – wyszeptałem.

Na górze pokazała się jej twarz, jasne włosy lśniły w blasku księżyca wokół jej głowy jak aureola. Zerknęła na mnie.

– Och, Landon. Co tutaj robisz? – Czknęła. Minęły już dwie godziny od tamtej sceny na plaży, a ona nadal płakała.

– Przyszedłem sprawdzić, co z tobą. Mogę wejść?

– Pewnie. – Kiwnęła głową.

Siedzieliśmy w milczeniu, w końcu przysunęła się bliżej i położyła mi głowę na ramieniu.

– Połowa moich przyjaciół uważa, że zareagowałam przesadnie, a druga połowa deklaruje pomoc w ukryciu jego zwłok. Nie wiem, w co wierzyć.

Potrząsnąłem głową.

– Przesadnie zareagowałaś? Na jego oszustwo?

Przyciągnęła kolana do piersi i skuliła się przy mnie. Objąłem ją ramieniem.

– Przyszedł tu i przeprosił – powiedziała. – Twierdził, że poszedł tam wyłącznie ze względu na chłopaków, bo oni nie mieli stałych partnerek. Mówił, że dziewczyny takie jak ja w ogóle nie powinny wiedzieć o takich sprawach. Tłumaczył, że był pijany i że popełnił błąd.

– I ty mu uwierzyłaś?

– Oczywiście, że nie. Inaczej nie podarłabym tego pluszowego Beauregarda¹.

– Beauregarda? – Prychnąłem.

Zachichotała, czknęła i oboje wybuchliśmy śmiechem. Ale w pewnym momencie jej śmiech przeszedł w łkania i Melody opadła na moją pierś.

– Dlaczego on uprawiał seks z jakąś paskudą, skoro ma mnie? Dlaczego?

Podejrzewałem, że wcale nie oczekiwała ode mnie odpowiedzi. Podejrzewałem również, że taki typ jak Clark Richards nigdy nie będzie miał dość – niczego i nikogo. Podobnie jak ojciec nie zadowolony się tym, co ma. Widział jedynie to, czego jeszcze nie posiadał. Miałem powody, by tak sądzić.

Uspokoili się po kilku minutach, wzięła kilka głębokich oddechów i wzdrygnęła się.

– Skąd wiedziałeś, że tu będę?

– Domyśliłem się, kiedy nie odpowiedziałeś na mój SMS.

Przechyliła głowę na bok i popatrzyła na mnie.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Landonie.

Nie jestem, odpowiedziałem automatycznie w myślach.

Przysunęła się bliżej i z otwartymi oczami przycisnęła usta do moich warg. To było tylko muśnięcie – pełne wahania, sprawdzające. Odsunęła się zaledwie o cal, nasze oddechy zmieszały się. Przysunąłem się o cal, nie cofnęła się. Pocałowałem ją tak jak ona mnie, ostrożnie, powoli, samymi wargami, żadne z nas nie zamknęło oczu.

– Melody? – Odkoczyliśmy od siebie. Głos jej matki dobiegał z bliska, spod ściany fortu.

Położyłem się płasko na plecach, a Melody uklękła i oparła dłonie na mojej klatce piersiowej, żeby czuć bicie mojego serca.

– Tak, mamó?

Jej matka westchnęła z rozdrażnieniem.

– Wracaj do środka, natychmiast. Nie możesz siedzieć tam sama. To niebezpieczne. – Melody spojrzała na mnie z góry, a jej matka nie przestała mówić. – I Clark dzwoni teraz na numer stacjonarny, bo nie odbierasz komórki.

Uniosła brodę do góry.

– Powiedziałaś mu, żeby się wypchał?

– Melody Ann Do...

– Czy ty wiesz, co on zrobił, mamó? Jak mnie upokorzył?

Kolejne westchnienie.

– Wracaj do domu, Melody.

– Dobrze, proszę pani. – Odwróciła się, żeby zejść tyłem po drabinie i szepnęła mi do ucha. – Zaczekaj pięć minut, zanim pójdziesz. I dziękuję ci.

* * *

Następnego dnia pracowałem z tatą – mieliśmy zabukowaną całodniową wycieczkę krajoznawczo-wędkarską czteroosobowej rodziny. Stali przy wejściu do portu, kiedy podpłynęliśmy. Dziewczyna mniej więcej w moim wieku, skrzywiona, z rękami założonymi na piersi. Druga, w wieku Carlie, przestępowała z nogi na nogę, zarumieniona z podniecenia.

– Cholera jasna – mruknąłem pod nosem, już zaczynałem zrzędzić.

– Damy radę – powiedział tata, zwracając uprzejme spojrzenie na całą czwórkę. Nigdy nie był ekstrawertykiem, więc nie była to żadna radykalna transformacja, ale wobec gości na kutrze zachowywał się zawsze grzecznie i nie tracił cierpliwości, nawet kiedy po raz setny wyjaśniał i demonstrował to samo.

Nie miałem żadnej wiadomości od Melody – ale nie było w tym nic niezwykłego. Minęło zaledwie osiem godzin od chwili, gdy zeskoczyłem z platformy i wróciłem do domu, tak podniecony jej pocałunkiem, że prawie nie zmrużyłem oka.

Ale dopóki nie zacumujemy w porcie pod wieczór, nie będę miał zasięgu w sieci komórkowej, a na dodatek będę musiał użerać się ze złośliwą nastolatką i jej nadpobudliwą młodszą siostrą. Przewidywałem długi, męczący dzień.

I miałem rację, choć niezupełnie z tych powodów, które zakładałem. Mała uważnie słuchała moich instrukcji i złapała największą rybę w ostatnim roku – choć złapanie dużej sztuki to raczej

szczęście i wybór odpowiedniego łowiska niż umiejętności człowieka trzymającego wędkę. Ale o tym nikt jej nie poinformował. Motto taty brzmiało: „Nasza praca polega na przekonaniu klienta, że wszystko jest jego zasługą”. Pomógł jej wyciągnąć zdobycz przy głośnym aplauzie rodziców.

Starsza dziewczyna starała się równo zaparkować samochód rodziców, kiedy wysiadłem z SUV-a, a potem wkładała kolczyki, bawiła się troczkami obciętych szortów, zajmowała się włosami – podnosiła je do góry i opuszczała na dół. I tak przez cały dzień. W dodatku przykleiła się do mnie i bez przerwy zadawała mi idiotyczne pytania o moje tatuaże – których nie mam zwyczaju nikomu tłumaczyć, szczególnie przypadkowo spotkanym nieznanym – wykorzystując te pytania jako pretekst do dotykania ich. Interesowało ją, co mieszkające tu dzieciaki robią, żeby się zabawić, i gapiła się przy tym na mnie tak, jakby chciała, żebym ją zaprosił na to coś, czymkolwiek to było – dosłownie czym-

kolwiek to było. A najbardziej krępowало mnie to, że ciągle filmowała mnie swoją komórką. Podejrzewałem, że wysyłała SMS-y albo moje fotki, co odczuwałem jako rodzaj zniewolenia.

Kuter bardziej niż kiedykolwiek wydawał mi się więzieniem, pomyślałem o ludziach całymi dniami dryfujących po morzu w szalupach ratunkowych. Ja miałem ochotę wyskoczyć za burtę, ale najpierw całkiem na serio rozważałem możliwość zepchnięcia pasażerki do morza.

Jak tylko zacumowaliśmy i postawiłem stopę na stałym lądzie, włączyłem komórkę. Znalazłem wiadomość od Melody. Pytała, czy jestem dziś wolny. Wysłała SMS kilka godzin temu.

Zrobiłem żółwika z małą, chłodno pożegnałem się z jej napastliwą seksualnie siostrą, zawołałem „Świetny połów, proszę państwa!” do rodziców i wskoczyłem na przednie siedzenie SUV-a.

Ja: *Hej. Cały dzień byłem na kutrze. Nie miałem zasięgu aż do teraz. Właśnie zacumowaliśmy.*

Melody: *Bałam się, że jesteś na mnie zły.*

Ja: *Za co?*

Melody: *Za pocałunek.*

Ja: *Wręcz przeciwnie. Wieczorem w forcie?*

Melody: *Nie mogę. Będę u Pearl. Pracujesz jutro?*

Ja: *Nie. Tata wyjeżdża na cały dzień. Wpadnij.*

Melody: *Okej.*

Jak tylko tata wyszedł rano z domu, sprzątnąłem łazienkę, uporządkowałem kuchnię i schowałem stertę ubrań, które zazwyczaj spychałem na jedną stronę łóżka albo upychałem bez ładu i składu na półkach. Pościeliłem łóżko.

Melody zapukała niepewnie. Wytarłem nerwowo dłonie o wypłowiałe szorty, które nosiłem na łodzi, wziąłem głęboki oddech i otworzyłem drzwi.

– Cześć – powiedziałem, wpuściłem ją do środka i zamknąłem drzwi. Na klucz.

– Cześć – odpowiedziała i założyła pasmo długich włosów za ucho.

Weszła za mną do kuchni, napiliśmy się wody sodowej i zrobiliśmy kanapki, ale skubnęliśmy je tylko, nie zjedliśmy. Prawie nie rozmawialiśmy.

W końcu chrząknęła, żeby oczyścić gardło.

– Kiedyś powiedziałaś, że chcesz mnie rysować. Masz ochotę?

Kiwnąłem głową.

– Jasne. Tak. – Wstawiliśmy naczynia do zlewu, otworzyłem drzwi spizarni i zapaliłem górną lampę. – Gdzie chcesz...?

– Tu będzie dobrze – powiedziała. – Jeśli to ci odpowiada.

Mam nadzieję, że nie oczekiwała odpowiedzi na to pytanie, bo tego dnia absolutnie wszystko mi odpowiadało.

Zrzuciła z nóg klapki i oboje usadowiliśmy się na łóżku. Ja sięgnąłem po szkicownik, a ona oparła się na łokciach.

– Upozujesz mnie jakoś, czy sama mam wybrać pozę, na przykład taką?

Gdybym jej dotknął, nie byłoby już mowy o rysowaniu.

– Ułóż się tak, żeby ci było wygodnie. To chwilę potrwa. Nie wytrzymałabyś w niewygodnej pozycji. – Na przykład takiej, jaką przybrała w tej chwili – jej idealne piersi napierały na dopasowany top tak, że powstawały otwory między guzikami, a dolny brzeg bluzki uniósł się nieco, odsłaniając pas opalonej skóry ponad krawędzią szortów.

Odwróciła się, żeby ułożyć stertę poduszek w głowach łóżka, a ja oparłem się plecami o ścianę. Ułożyła się na boku w pozycji półleżącej, a jej włosy rozsypały się po poduszkach jak złocisty wodospad. Jedną nogę podkurczyła, a drugą wyciągnęła tak, że palce naszych stóp się spotkały. Czekałem, aż przestanie się ruszać. Patrząc mi w oczy, rozpięła dwa górne guziki koszuli, odsłaniając biały, koronkowy staniczek, który miała pod spodem.

– Tak dobrze? – zapytała miękko, łamiącym się głosem.

Ręce mi się trzęsły. Cholera. Powoli wciągnąłem w płuca powietrze, potem jeszcze raz i wreszcie odzyskałem odrobinę panowania nad sobą.

– Idealnie – powiedziałem. Uśmiechnęła się.

Żadne z nas nie odzywało się. Zapadła cisza przerywana tylko od czasu do czasu pochrząkiwaniem i szuraniem ołówka po papierze. Poruszyła się i przesunęła stopą po mojej nodze, odpowiedziałem jej tym samym. W końcu przyjrzałem się rysunkowi i podałem go jej.

– O, mój Boże. – Przeniosła spojrzenie z rysunku na mnie i z powrotem na rysunek. – Wiedziłam, że jesteś dobry... ale to... jest niesamowite. – Przyjrzała się sobie krytycznie, wyciągając obie nogi przed siebie. – Ale naprawdę wcale tak nie wyglądałam. To jest piękne.

Wziąłem z jej rąk szkicownik i położyłem go na najniższej półce, tuż nad naszymi głowami.

– Uwierz mi, wyglądasz jeszcze lepiej. – Przesunąłem się obok niej.

Nie patrząc mi w oczy, powiodła palcem wzdłuż moich tatuaży – jej dotyk zupełnie nie przypominał nieuprawnionego głaskania wczorajszej klientki, której się chyba wydawało, że dotykanie mnie należało do pakietu świadczeń opłaconych przez jej ojca.

– Chcesz mnie znowu pocałować? – zapytała Melody. Nadal nie patrząc na mnie.

Pochyliłem się nad nią i wsunąłem dłoń pod jej koszulkę, na nagą pierś i czekałem, aż na mnie popatrzy. Powtórzyliśmy ostrożny, próbny pocałunek sprzed dwóch dni z otwartymi oczami, nasze usta dotykały się trochę bez przekonania. A potem jej dłoń zacisnęła się na moim T-shircie i pociągnęła mnie w dół. Moje kolano wsunęło się pomiędzy jej uda i już nic nie mogło ukryć twardej męskości uciskającej jej nogę. Zamknęła oczy i otworzyła usta, a ja nie traciłem czasu na żadne rozważania, ponieważ w ogóle nie byłem w stanie myśleć.

Wsunąłem język do jej ust, zamknąłem oczy, a moje dłonie wędrowały po wszystkim, czego mogły dosięgnąć.

Rozpiąłem ostatnie trzy guziki jej topu i usiedliśmy, starając się nie odsuwać od siebie ust, podczas gdy zrzucała z ramion bluzkę. Mój T-shirt poleciał na podłogę obok jej koszuli. Kiedy sięgnęła do tyłu, żeby rozpiąć stanik, śledziłem ją głodnym wzrokiem. Zsunąłem jej ramiączka, zadrżała, kiedy przesunąłem kciukami po wypukłościach. Smukłe, umięśnione nogi tancerki kontrastowały ze sprężystymi, pełnymi piersiami. Rzuciłem stanik na koniec łóżka, położyłem się i pociągnąłem Melody na siebie. Muskałem językiem brodawki jej piersi, obejmując rękami jej pośladki, żeby przyciągnąć ją bliżej. Unosiła się nade mną, wsparta na wyprostowanych ramionach.

Kiedy westchnienia Melody zmieniły się w nieprzytomne okrzyki, wciągnąłem jej sutek do ust, a ona krzyknęła i opadła na mnie. Przetoczyłem się na wąskim materacu, aż uderzyłem biodrem

o ścianę, wziąłem ją pod siebie i wcisnąłem udo między jej nogi. Wbiła palce w moje ramiona i całowała mnie jak szalona.

Jej dłoń wsunęła się w moje szorty, uniosłem się nieco, by ułatwić jej dostęp i zatraciłem się w miękkim, ciepłym dotyku jej dłoni i palców. Oparłem się na łokciu, pociągnąłem ją ze sobą i wsunąłem rękę w jej szorty, z przodu.

– Jezu Chryste, Melody – szepnąłem bez tchu, kiedy moje palce zagłębiły się w niej bez oporu. Doszła w kilka sekund i opadła na mnie z drzeniem, ja podążyłem za nią niemal natychmiast.

Powoli wracaliśmy do rzeczywistości. Złapałem swój T-shirt, żeby wytrzeć jej rękę, a potem własną. Miałem ochotę oblizać palce, pragnąłem poznać jej smak, ale byłem w tamtej chwili dziwnie onieśmielony. Naciągnąłem kapę na nas oboje, przyciągnąłem ją blisko i leżeliśmy tak, patrząc na siebie, dopóki nie zapadliśmy w sen.

Kiedy się obudziłem, już jej nie było. Zabrała ze sobą rysunek.

LUCAS

Dopiero w niedzielny wieczór wysłałem mail do Jacqueline – cztery krótkie zdania, same instrukcje, ani śladu flirtu. Odpowiedziała w ten sam sposób, ale zahaczyła mnie o weekend. Nie mogłem się powstrzymać i odpisałem, że weekend był fajny – szczególnie piątek. A twój?, zapytałem.

Krótką odpowiedź, z której wyróżniały się trzy słowa – fajny, samotny i produktywny.

Wszyscy odczuwamy czasami potrzebę samotności, ale ta dziewczyna nigdy nie będzie samotna.

Wyciągnąłem arkusz grubego kartonu i węgiel, wybrałem pozę leżącą – na plecach, z ramionami za głową. I przerysowałem jej smukłe kończyny, a każda kreska na papierze przypominała mi pocałunki i pieszczoty, po których moje ciało błagało o więcej. Palcem roztarłem cienie pod piersiami,

rozpamiętując miękkość jej skóry i jej zgodę na mój dotyk. Pomimo że musiałem koniecznie zachować dzielący nas mur, to kruszył się on szybciej, niż mogłem go odbudować.

Przypiąłem rysunek w sypialni, na ścianie na wprost mojej poduszki.

W środę pod koniec ekonomii pragnienie wyznania Jacqueline, kim jestem, toczyło ciężką walkę z pragnieniem kontynuowania rozpoczętej gry – tej, w której byłem seksualnym mecenasem pomagającym jej odzyskać radość życia. To wydawał się idealny scenariusz – ja mogłem być z pierwszą dziewczyną, która od wielu lat zwróciła moją uwagę, a ona rozwinąć skrzydła, zapomnieć o samolubnym seksie i odzyskać władzę nad własnym ciałem.

Uciszyłem wewnętrzny głos, który nie przestawał mi powtarzać, że to wszystko za mało.

Jacqueline najwyraźniej również starała się to wszystko przemyśleć, bo przez cały tydzień nie wysłała maila do Landona ani SMS-a do mnie. Nie

przyszła też do Starbucksa i tylko kilka razy obejrzała się na mnie podczas wykładu. W piątek pod koniec zajęć podszedł do niej jej eks. Uśmiechnął się, trzymając ręce w kieszeniach, pewien swego nieodpartego uroku.

Nie widziałem jej twarzy podczas rozmowy, ale jej sylwetka wydawała się spięta. Zapragnąłem zerrzeć z jego twarzy ten gładki uśmieszek, więc szybko wyszedłem z auli, żeby nie zrobić lub nie powiedzieć czegoś głupiego.

W piątek po południu dostałem mail od Ralpa Watta, zastępcy komisarza policji w kampusie. Watts był odpowiedzialny za finansowane przez uczelnię kursy samoobrony, organizowane kilkakrotnie w czasie każdego semestru. Zeszłej jesieni zauważyłem ulotkę na tablicy ogłoszeń i zapytałem go o to, a on odesłał mnie do programu treningu i certyfikatu. Już dwukrotnie zgłosiłem się jako asystent – ubrany w wutowany kombinezon pozwalałem się bić i kopać studentkom oraz pracownikom naukowym i administracyjnym, które

poświęcały trzy sobotnie poranki, żeby nauczyć się podstaw samoobrony.

Lucas,

Sierżant Netterson miała być asystentką podczas następnego kursu samoobrony, ale wczoraj wieczorem złamała obojczyk przy wspinaczce na ściankę. Wiem, że to małe wyprzedzenie, ale jeśli możesz, to potrzebuję twojej pomocy. Zaczynamy jutro rano. Plus dwie następne sesje po przerwie na Święto Dziękczynienia, jeśli będziesz mógł. Gdybyś zgodził się tylko na jutro, to i tak byłaby ogromna pomoc. Daj mi znać niezwłocznie.

Dzięki,

R. Watts

Wyjątkowo nie miałem w Starbucksie sobotniej zmiany od dziesiątej do piętnastej, odpisałem, że zgadzam się na trzy soboty.

Dostałem również mail od Jacqueline. Ani śladu flirtu – tylko jej praca badawcza dla Hellera, którą obiecałem przejrzeć, zanim ją odda.

Nie mogłem być niezadowolony, skoro nie chciałem, żeby flirtowała z Landonem... Prawda? Odpowiedziałem, że przejrzę to i oddam jej do niedzieli.

W parę chwil później Lucas dostał od niej SMS: Czy zrobiłam coś złego?

Chodziłem po mieszkaniu, zanim zdecydowałem się odpowiedzieć, że byłem zajęty i dodałem na końcu zdawkowe: A co? Z obojętnością, choć kiedy w grę wchodziła ta dziewczyna, to czułem wszystko, tylko nie obojętność. Najwyraźniej nie poczuła się splawiona, bo wyraziła zainteresowanie rysunkami węglem, jakie zamierałem zrobić na podstawie ołówkowych szkiców. Odpisałem, że jeden już zrobiłem i chciałbym go jej pokazać. Odpowiedziała, że chętnie go zobaczy.

Więc powiedziałem, że jestem poza domem i porozmawiamy później.

– Do jasnej cholery – mruknąłem i rzuciłem telefon na blat. Dopadłem kanapy i przycisnąłem do oczu nasady dłoni, ale nic nie mogło usunąć wspomnień sprzed tygodnia o jej cudownej uległości w moich ramionach. Ona mi ufała. Nie czułem z tego powodu triumfu, ponieważ wysyłała mieszane sygnały – nie mówiąc już o tym, że wysyłała je do dwóch różnych osób.

– Jestem kłamliwym draniem – powiedziałem do Francisa, który w odpowiedzi ziewnął.

* * *

Stojąc w zimnej sali gimnastycznej budynku do ćwiczeń fizycznych o dziewiątej rano w sobotę, wszystkiego mogłem się spodziewać, tylko nie Jacqueline Wallace. W czasie gdy sierżant Don Ellsworth poprosił dwanaście kursantek o podpis, a Watts rozdawał im materiały, ja zasznurowałem płaskie buty do taekwondo i rozłożyłem maty.

Zacząłem wolniej się poruszać, kiedy w drzwiach stanęła rudowłosa przyjaciółka Jacqueline, a całkiem znieruchomiałem, kiedy tuż za nią weszła sama Jacqueline.

Zastanawiałem się, czy nie namówić jej na ten kurs, ale doszedłem do wniosku, że nie była na to jeszcze gotowa – szczególnie jeśli nikomu nie powiedziała o tym, co ją spotkało tamtej nocy. Jeżeli zjawiała się tu zbyt wcześnie i poczuje się onieśmieszona lub przytłoczona, może już nie wrócić.

Musiała jednak przyznać się przyjaciółce, ponieważ ta nie odstępowała jej ani na krok, głaskała ją uspokajająco po łopatce albo ujmowała ją stanowczo pod łokieć, kiedy wydawało się, że Jacqueline miała ochotę rzucić się do drzwi. A była absolutnie gotowa do ucieczki, kiedy spostrzegła mnie obok porucznika Wattsa. Oderwała ode mnie wzrok i przeniosła spojrzenie na materiały, które ścisnęła w rękę tak mocno, aż jej kłykcie zbieleły, a potem powiedziała coś cicho do przyjaciółki. Przyjaciółka

położyła rękę na jej nodze i mruknęła coś w odpowiedzi.

Watt rozpoczął swoją rozwiewającą niepokój mowę powitalną, w której przedstawił siebie, a potem wyciskającego trzystufuntowy ciężar Ellswortha oraz mnie tymi samymi słowami co zwykle: Ten niepozorny chłopina po mojej lewej stronie to sierżant Don, a ten paskudny po prawej to Lucas, jeden z naszych strażników parkingowych.

Wszystkie zachichotały, a on pochwalił je, że poświęciły sobotni poranek na kurs, a potem przedstawił w zarysach trzytygodniowy program zajęć.

Po omówieniu najbardziej podstawowych spraw przystąpiliśmy do demonstracji ataków i blokowania ich, żeby kobiety zorientowały się, jakich chwytów będziemy ich uczyć. W zwolnionym tempie Ellsworth markował uderzenia, a ja sposoby obrony, natomiast Watts szczegółowo opisywał słabe punkty napastnika – niektóre oczywiste, jak

pachwiny, inne nie, jak środek przedramienia. I podkreślał cel osoby zaatakowanej: ucieczkę.

Wszystkie kursantki podzieliły się na pary, by ćwiczyć poszczególne ruchy, a my trzej krążyliśmy po sali i sprawdzaliśmy, czy wykonywały je prawidłowo. Nie chciałem dodatkowo stresować Jacqueline, więc pozwoliłem, żeby jej część sali wziął Ellsworth, ale kątem oka ciągle zerkalem na jej granatowe spodnie i biały T-shirt. Wypatrywałem sygnałów stresu, aż nazbyt często spotykanych u ofiar napaści. Wiedziałem, który ze scenariuszy obudzi wspomnienia tej konkretnej napaści, której padła ofiarą, i z góry się tego bałem.

Dzięki przyjaciółce, która miała na imię Erin, doskonale sobie radziła z ciosami ręką i krzykiem: Nie! przy każdym z nich, zgodnie z instrukcją. Uśmiechnęła się, gdy odparowała miażdżące uderzenie.

W końcu przeszliśmy do ostatniego chwytu obronnego tego dnia. Nie mogłem ocenić jej reakcji, kiedy demonstrowaliśmy ten chwyt, ale kiedy

kursantki znowu podzieliły się na pary, jej sztywna sylwetka, szeroko otwarte oczy i gwałtowne falowanie piersi świadczyły, że wpadła w panikę. Erin wzięła ją za rękę i rozmawiały cicho, głowa przy głowie. Po chwili uspokajających pomruków podeszły do maty.

Erin położyła się na brzuchu, a Jacqueline uklękła nad nią. Jej ręce trzęsły się, gdy markowała atak. Zamiast zamienić się miejscami, po raz drugi powtórzyły ćwiczenie w tym samym ustawieniu. Nie mogłem oderwać od nich spojrzenia, więc prawie nie zwracałem uwagi na parę, którą powinienem monitorować. Gdy zamieniły się wreszcie miejscami, wyczuwałem jej panikę z drugiego końca sali i bałem się, że hiperwentylacja może doprowadzić ją do utraty przytomności.

Dalej, Jacqueline, dopingowałem ją w myślach. Dasz radę.

Z dumą patrzyłem, jak pomimo stresu poprawnie wykonywała odpowiednie ruchy. Kiedy potem uklękły na macie, Erin pochwaliła ją i objęła, a ja

odetchnąłem z ulgą, chociaż Jacqueline nie patrzyła w moją stronę do końca zajęć ani w drodze do drzwi po ich zakończeniu.

Nie chciałem, żeby się bała albo by moja obecność powstrzymała ją przed powrotem. Pragnąłem mieć pewność, że do tego nie dojdzie.

Wieczorem, zanim zdążyłem to sobie wyper-swadować, wysłałem jej SMS z pytaniem, czy chciałyby zobaczyć rysunek węglem. Odpowiedziała: Tak, więc kazałem jej związać włosy i włożyć coś ciepłego, a potem wskoczyłem na harleya i pojechałem po nią.

Oparłem się o motocykl przed dormitorium i patrzyłem na drzwi. Ludzie przechodzili obok i snuli się wokół mnie, ale na nikogo nie zwracałem uwagi. Kiedy wyszła, po raz kolejny uderzyło mnie, jak bardzo różniliśmy się od siebie. Teraz miałem dość pieniędzy, żeby nie kupować ciuchów w sklepie z używanymi rzeczami, ale mój styl niewiele się zmienił. A ta dziewczyna łączyła styl klasyczny z najświeższą modą i nosiła kosztowne ubrania

z taką swobodą, jakby to była druga skóra. Zwolniła i rozglądała się za mną, zapinając guziki czarnego płaszczyka w stylu lat sześćdziesiątych, który uwielbiała moja mama.

Niewiele czasu zajęło jej zlokalizowanie mnie.

Zmyliła krok, zastanawiałem się dlaczego. Pragnąłem złapać ją na ręce i całować, jakby nie było przerwy od czasu, gdy ostatnio trzymałem ją w ramionach. Chciałem wymazać rolę, jaką wyznały mi jej przyjaciółki – fazę niegrzecznego chłopca – czyli pozbawiony większego znaczenia etap pomiędzy dwoma istotnymi i poważnymi: Kennedym Moorem i tym, który będzie następny.

– Domyślam się, że to jest powód, dla którego miałam związać włosy – powiedziała, przyglądając się kaskowi, który jej podałem, jakby to był szalenie skomplikowany, nieznanym jej przedmiot. Uświadomiłem sobie, że jeszcze nigdy nie siedziała na motocyklu i ten fakt niesamowicie mnie podkreślił. Jakbym tego potrzebował.

Podniosła na mnie oczy, kiedy wkładałem jej kask na głowę i zapinałem paski. Przedłużałem ten proces celowo, rozkoszując się w myślach słodyczą jej ust, którą nadal czułem, gdy tylko zamknąłem oczy, i błękitem jej oczu głębokich jak otwarty ocean.

Jechałem wyjątkowo ostrożnie, co umknęło chyba jej uwadze, bo wtuliła twarz w sam środek moich pleców, a na zakrętach obejmowała mnie mocno, jakby obawiała się, że wyleci z siodełka i doleci aż do Oklahomy – nie żebym się na to uskarżał.

Zanim dotarliśmy na miejsce, jej dłonie zmarzły, więc wziąłem najpierw jedną, a potem obie w swoje ręce i stopniowo wsączyłem w nie odrobinę ciepła. Zastanawiałem się, jak mogła grać na instrumencie rozmiarów kontrabas tak drobnymi rękami, ale ugryzłem się w język, zanim zadałem to pytanie.

Tylko Landonowi mówiła, na jakim instrumencie grała.

Zapytała, czy w domu po drugiej stronie dziedzińca mieszkali moi rodzice, jakby chciała jeszcze powiększyć moje poczucie winy.

– Nie, wynajmuję mieszkanie – powiedziałem. Wszedłem po schodach i otworzyłem drzwi.

Francis nie wyglądał na przejętego ani wystraszonego, że przyprowadziłem kogoś do domu. Zwyczajnie zeskoczył z kanapy, podbiegł do drzwi i wyszedł na dwór, jakby chciał dać nam parę chwil prywatności. Jacqueline śmiała się z imienia, jakie mu nadałem, uznała, że wyglądał raczej na Maxa albo Kinga. Wyjaśniłem, że ten kot i bez imienia macho miał kompleks wyższości.

– Imiona są ważne – powiedziała, rozpinając powoli płaszcz.

Dreszcz przebiegł mi po plecach, bo jej słowa mogły mieć podwójne znaczenie, ale wkrótce zapomniałem o wszystkim, jak zahipnotyzowany obserwowałem jej smukłe palce przesuwające guziki płaszcza przez dziurki. Moje serce zaczęło szybciej bić, a wszelkie myśli wywietrzały mi z głowy. Kie-

dy wreszcie rozpięła ostatni guzik, cały płonąłem. Wsunąłem kciuki pod ramiona płaszcza i pomogłem jej go zdjąć.

– Jaki miękki – szepnąłem.

– To kaszmir – odpowiedziała również szeptem, jakbym ją o to pytał.

Chciałem przyciągnąć ją do siebie, przesunąć rękami po jej swetrze i całować do utraty tchu. Chciałem drażnić językiem jej ucho, objąć rękami jej twarz i smakować wargi jak dojrzałe śliwki. Jej źrenice rozszerzyły się nieco w słabo oświetlonym pokoju, patrzyła na mnie i czekała. Każdy miesiąc we mnie rwał się do niej, pragnął jej. Ale miałem jej coś ważniejszego do powiedzenia i musiałem wyrzucić to z siebie, zanim stracę rozum i sięgnę po nią, zapominając o szlachetnych intencjach.

– Miałem jeszcze jeden powód, by cię tutaj przywieźć.

Rozdział 16

LANDON

Ci spośród nas, którzy nie lubili tłumów, byli nieco zepsuci po kilku miesiącach łagodnej zimy, kiedy pojawiała się mniej turystów. Ale w czasie ferii wiosennych nie istniało już takie zjawisko jak pusta plaża.

Thompson senior, który ledwie zdał ostatnią klasę, wziął się za znacznie poważniejsze świństwa – zarówno w kwestii sprzedaży, jak i brania – a Rick powoli przejął od niego marychę, kwas i małe fioletowe tabletki. Jego dochody zależały od kupujących, więc był zadowolony z tłumów.

– Ten kretyn puszcza z dymem połowę swoich dochodów – mruknął Boyce. Ze skałki górującej nad plażą obserwował Ricka krążącego wśród wyciągniętych na piasku ciał. Sprzedawał w torebkach dobry humor, więc interes kwitł.

– Albo rozdaje. – Jakby dla potwierdzenia swoich słów, Brittney Loper objęła Ricka z tyłu ramionami, przycisnęła piersi do jego pleców i szeptała mu coś do ucha. Nie przerywając rozmowy z potencjalnymi klientami, jedną ręką przesunął ją do przodu, a drugą przeniósł niewielką paczuszkę z kieszeni swojej kurtki do przedniej kieszeni jej dzinsów.

Przytuliła się i pocałowała go, a dwaj klienci popatrzyli na siebie. Jeden z nich powiedział coś do Ricka, ale ten potrząsnął głową, odwrócił Brittney przodem do siebie i przesunął ręką po jej piersiach. Chłopcy gapili się na głęboką szczelinę między jej cyckami. Wyciągnęła rękę i obaj po kolei ją uścisknęli. Gotówka i torebki przeszły z rąk do rąk,

po czym Brittney odeszła plażą między dwoma przyjezdnymi.

– Człowieku, ta dziewczyna prowadzi niebezpieczne życie – mruknął Boyce, zaciągając się resztką papierosa.

– Bardzo. – Wlałem w siebie resztkę piwa i przygryzłem kącik ust. Po minucie dodałem: – Myślę, żeby przekłuć sobie język.

Udał, że się wzdraga.

– Do licha, Maxfield, po co ci to?

Boyce nie miał żadnych piercingów i tylko jeden tatuaż na ramieniu – napis *Semper Fi* nad Orłem, Globem i Kotwicą, na pamiątkę jedyne go brata, marynarza, który zginął w Iraku.

– Od tamtej pory nienawidzę igieł. To piekło jak cholera – powiedział mi kiedyś. – Gdybym nie robił tego dla Brenta, to kazałbym Ariannie poprzestać na samej głowie ptaka.

– Słyszałem, że ćwiek w języku robi dobrze dziewczynie, jak na nią włożysz – odpowiedziałem.

Uniósł brew, ręka z piwem zawisała w połowie drogi do ust.

– Ach tak? – Wziął łyk. – Mimo wszystko. Może gdyby to robiło dobrze mnie...

Wzruszyłem ramionami z uśmieszkiem na ustach.

– Jeśli to dobre dla niej, to dobre i dla mnie.

– To zabrzmiało tak, jakbyś pukał dziewczynę, na której ci naprawdę zależy, Maxfield. – Przyjrzał mi się badawczo. Nie odpowiedziałem, więc po paru sekundach jęknął i odrzucił głowę do tyłu. – O rany, naprawdę? Cholera. Dlaczego ty nigdy po posłuchasz głosu rozsądku Boyce’a? – Mruknąłem coś i potrząsnąłem głową. Westchnął. – Wiesz, że jeśli głos rozsądku płynie z moich ust, to znaczy, że wpadłeś w gówno po uszy. – Przesunął spojrzeniem po tłumie na plaży. – Gdzie ona jest?

– Pojechała na kilka dni do Houston. Co roku w czasie ferii wiosennych wybiera się tam z mamą na zakupy.

Boyce wrzucił niedopałek do butelki po piwie.

– Uważaj na siebie. Wiesz, że Richards to wyjątkowy sukinsyn.

– Nie sędzę, żeby mu zależało.

– Na niej? Prawdopodobnie nie. Ale zależy mu na pozorach, on nie lubi przegrywać.

– Ja też nie. – Mój telefon zaczął wibrować, otworzyłem wiadomość od Melody wraz z dwoma jej selfie z przymierzalni, jedno w koronkowym nic w kolorze czarnym, a drugie w czerwonym. Położyłem się na skale i wgapiłem się w ekran. – Cholera, jasna cholera.

Melody: *Kupuję bieliznę. To? Czy to?*

Ja: *OBA. KAŻDY. Czy to podstępne pytanie?*

Melody: *Jeden z nich będę miała na sobie w piątek, jeśli nadal chcesz mnie gdzieś zaprosić.*

Ja: *A. Oczywiście, że chcę gdzieś z tobą wyjść B. Nie możesz tego włożyć, jeśli nie chcesz, żebym*

*zabił pierwszego faceta,
który cię dotknie.*

*Melody: Pod ubraniem, głuptasie. Ty będziesz wie-
dział, ale poza tobą nikt.
;)*

Ja: Nie zdołam przebrnąć przez obiad.

– Co to? Sexting? – zapytał Boyce i sięgnął po mój telefon. – Pokaż.

Schowałem komórkę do kieszeni.

– Nie. To tylko dla mnie.

– Szczęściarz.

Potrząsnąłem głową i usiadłem.

– Myślałem, że nie znosicie się nawzajem?

Rozłożył ręce.

– Nie trzeba jej lubić, żeby z przyjemnością oglądać ją na golasa.

– Miejmy nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie.

– Spojrzałem na niego zmrużonymi oczami.

Podniósł ręce do góry.

– Dobrze, już dobrze – nie wyskakuj ze skóry.

Wzięłem głęboki oddech. Nie wypuszczałem z ręki trzymanego w kieszeni telefonu. Moje palce dotykały zdjęć, jakby chciały poznać najdrobniejsze detale. Metodycznie.

– Przydałoby się piwo, albo i pięć.

Boyce zeskokczył na piasek.

– Wchodzę w to, bracie. Idziemy.

* * *

Rodzice Melody nie byli zachwyceni, kiedy przyjechałem po nią w piątkowy wieczór. Stary, biało-niebieski ford F-100 zaparkowałem na końcu ich kamiennego podjazdu. Miałem na sobie znożone buty, dzinsy i starą koszulę dziadka, którą zdążyłem zabrać, zanim tata wyrzucił wszystkie jego rzeczy. Koszula była bladoniebieska, mięciutka i starsza ode mnie. Podwinąłem rękawy powyżej łokci, żeby ukryć rozdarcie przy mankiecie. Zapomniałem o tatuażach, więc mama Melody zatrzymała na nich wzrok przez dwie sekundy – kiedy zdołała oderwać wzrok od mojej ciężarówki.

Położyła rękę na naszyjniku, jakby obawiała się, że zerwę go z jej szyi i rzucę się do ucieczki.

– Landon – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Witaj. Melody zejdzie za chwilę.

Ojciec był mniej subtelny. Rzucił na mnie jedno spojrzenie i odwrócił się do żony.

– Barb, mogę cię prosić do kuchni?

– Zaczekaj tu, proszę – zwróciła się do mnie. Kiwnąłem głową.

Melody zeszła po schodach w chwilę później, w krótkiej, czerwonej sukience plażowej i botkach. Zaszło mi w ustach, bo natychmiast wyobraziłem sobie to skąpe, koronkowe coś, które obiecała włożyć pod spód. Wpatrywałem się w zdjęcia godzinami, więc wiedziałem o tym wszystko z wyjątkiem jednego: jakie było w dotyku.

– Oooh, koszula vintage, ale cool – powiedziała Melody i przesunęła dłonią po moim torsie. Moje ciało natychmiast zareagowało na jej dotyk. Byłem na najlepszej drodze, żeby zakochać się w tej dziewczynie po uszy.

Z kuchni dobiegały odgłosy kłótni jej rodziców.

– Czy ty aprobujesz jej wyjście z tym Maxfiel-dem? – pytał ojciec.

– Oczywiście, że nie...

– O czym ty myślisz, do diabła? Co się dzieje z Clarkiem?

Odpowiedź jej matki nie dotarła do naszych uszu.

Melody przewróciła oczami.

– Boże. Chodźmy stąd.

Nie usłyszała słowa sprzeciwu.

Pojechaliśmy na prom, żeby dostać się do peruwiańskiej knajpy na sałatkę z owocami morza i rybne tacos.

– Lubisz pracę przy samochodach? – zapytała Melody, sącząc mrożoną herbatę.

Wpadłem parę razy do Boyce'a, kiedy pracował w warsztacie ojca. Lubił mieć smar pod paznokciami, lubił zapach spalin i brud na rękach, kiedy grzebał w bebechach samochodu. To nie było dla mnie.

– Właściwie nie. Ale fajnie byłoby projektować samochody. Lubię wiedzieć, w jaki sposób działają rozmaite mechanizmy, aby móc skonstruować coś nowego. Kiedy już zrozumieć, jak to wszystko łączy się ze sobą, tracę zainteresowanie. Jak byłem mały, rozbierałem na części wszystko, co mi wpadło w ręce – radia, zegarki, tostery, dzwonki przy drzwiach...

– Dzwonki? – Roześmiała się.

– Tak. Tym rozzłościłem mamę. Złożyłem dzwonek z powrotem, ale twierdziła, że po tym ryczał jak ranny łoś.

Uśmiechnęła się.

– To już wiem, co przedstawiają niektóre rysunki na twojej ścianie. Rozmaite mechanizmy. A myślałam, że jesteś może steampunkiem czy kimś w tym rodzaju.

– To fajne w literaturze science fiction. – Wzruszyłem ramionami. – Ale mnie chodzi raczej o rysowanie nowych technologii.

Sięgnęła po moją rękę i przesunęła palcem po tatuażach na prawym nadgarstku.

– A te tatuaże? Jakie mają znaczenie? – Chciała odwrócić moją rękę wewnętrzną stroną do góry, ale splotłem nasze palce. Jeszcze nie byłem gotów, by odkryła zamaskowane blizny.

– Dość już tych pytań o mnie. A co z tobą? Co ty chciałabyś robić? – Uniosłem brew i pochyliłem się ku niej. – Poza przesyłaniem mi fotek, które od dwóch dni doprowadzają mnie do szaleństwa.

Zacisnęła usta i uśmiechnęła się, a potem opuściła oczy na stół, wzruszyła prawie gołym ramieniem i zaczęła mieszać paznokciem zastygłą na blacie kroplę sosu.

– Nie wiem. Lubię modę. Lubię tańczyć w zespole. – Zerknęła na mnie i przygryzła dolną wargę. – Dość lubię historię. Lubisz historię sztuki?

Kiwnąłem głową.

– Jest fajna.

– Tak myślisz? – Popatrzyła na mnie z powątpiewaniem.

– Tak, ale to bez znaczenia, co ja myślę. – Uścisnąłem jej palce, nadal splecione z moimi. – Jeśli ją lubisz, to ją lubisz i tyle. Zamierzasz wybrać historię jako główny kierunek studiów?

– Możliwe. – Westchnęła. – Ale rodzice oczekują, że zdecyduję się na coś w rodzaju rachunkowości czy medycyny. Byli bardzo zadowoleni, kiedy zaprzyjaźniłam się z Pearl, bo Pearl zamierza iść na medycynę. Ale ja nie jestem taka jak ona.

Nie mogłem powstrzymać ironicznego uśmiechu.

– No, co? – Zmarszczyła brwi i chciała odebrać mi swoją rękę.

Przytrzymałem ją i uśmiechnąłem się.

– Nic! Przypomniałem sobie tylko twoją reakcję na perspektywę autopsji żaby. Nie byłaś zbyt podniecytowana. Myślę, że nie powinnaś wiązać przyszłości z medycyną.

Przewróciła oczami i westchnęła.

– Fakt. Nie byłam w stanie się zmusić, żeby ją przeciąć, natomiast Pearl wściekała się, że z powo-

du choroby została w domu i nie mogła zrobić sekcji. Ale ty poradziłeś sobie z tym doskonale.

Wzruszyłem ramionami.

– Byłem tylko ciekaw, jak to wszystko w środku działa.

– Podobnie jak z radiem i dzwonkiem?

Kiwnąłem głową.

– A skoro już mowa o radiu, to może zaparkujemy gdzieś i posłuchamy muzyki w samochodzie?

* * *

Zostawiłem otwarte okno w samochodzie, żebyśmy słyszeli radio i ułożyłem na pace ciężarówki dwa śpiwory, kołdrę i wyciągniętą ze schowka na narzędzia poduszkę.

– Cmentarz? – Melody rozejrzała się dokoła, kiedy nasze oczy oswoiły się z ciemnością, bo jedynym źródłem światła był księżyc i gwiazdy. – To dość niesamowite miejsce. Może wszystkie duchy nas tutaj śledzą?

Przyjrzałem się jej przez opadające na oczy włosy.

– Na plażach pełno pijanych turystów. Tutaj nikt nie będzie nas niepokoił. Chyba że przeszkadzają ci te duchy, które będą patrzyły, jak cię całuję.

Jej wargi drgnęły, uśmiechnęła się.

– Chyba to jednak nie będzie mi tak bardzo przeszkadzało. – Zdjęła botki i wyciągnęła się na łóżku, a ja poszedłem w jej ślady.

W pięć minut później przysiadłem na piętach, żałując, że nie wypróbowałem tego najpierw w domu. Prążkowana podłoga ciężarówki dawała się we znaki przez cienkie warstwy wyściółki. Została pomyślana do przewożenia ładunku, a nie obściskiwania się.

– Niezbyt tu wygodnie... – Nie mogło być mowy, żebym ją na tym położył. Cholera.

– Jest doskonale.

– Nie jest. – Pokręciłem głową.

Popchnęła mnie w pierś, żebym się wyciągnął na plecach i uklękła obok mnie.

– Jest.

Postanowiłem nie dyskutować, szczególnie że zaczęła rozpinać moją koszulę – ale nie jednym szarpnięciem, tylko rozpinała powolutku jeden napo drugim, z szarpiącym nerwy klikaniem. Jej dłonie przesunęły się po moich piersiach, obrysowały wytatuowaną różę, a potem powędrowały w dół, po mięśniach brzucha, które napięły się – podobnie jak wszystkie inne części mojego ciała.

Rozwiązała zawiązywane na ramionach troczki sukienki. Materiał zsunął się, odsłaniając czerwoną koronkę, o której marzyłem w snach i na jawie, odkąd przysłała mi te zdjęcia. Podparłem się na łokciu i musnąłem palcem ciemniejszej kręgi ledwie osłonięte koronką.

– Mogę cię tutaj dotykać? – zapytałem, spoglądając jej w oczy. Kiwnęła głową. – A tutaj? – Usiadłem, położyłem obie dłonie na jej talii. Znowu kiwnęła głową, a jej oddech stał się nierówny. Lekko zsunąłem z jej bioder sukienkę.

Wstała, sukienka opadła jej do stóp. Zaschło mi w ustach, kiedy kopnęła ją za siebie. Czerwony, koronkowy staniczek i majteczki nie ukrywały absolutnie niczego. To było lepsze od zdjęć w telefonie, nawet w mroku. Melody opadła na kolana, znowu położyła mnie płasko i usiadła na mnie okrakiem. Zacisnąłem palce na jej udach.

– Nadal uważasz, że jest niewygodnie? – zapytała.

– Nie. Wydaje mi się, że mógłbym teraz leżeć na rozpalonych węglach i nawet bym tego nie zauważył. Prześcieradło z prążkowanego metalu to drobiazg.

Jedno z ramiączek czerwonego stanika samo opadło, drugiemu ja pomogłem. Piersi Melody o mało nie wyskoczyły z cieniutkich miseczek.

– Tak. – Melody pochyliła się nisko i rozpięła moje dzinsy.

Zostawiliśmy koronkowe cudenka na miejscu. Otarły się o mój tors, kiedy Melody pochyliła się, żeby mnie pocałować. Objąłem jej pośladki i od-

sunąłem opuszkami palców materiał. A potem nie czułem już nic, tylko miejsce naszego połączenia. W kilka chwil później wydyszała moje imię, kiedy uniosłem biodra na jej spotkanie i stało się tak, jakby wszędzie wokół nas wybuchały fajerwerki.

– Myślę, że się w tobie zakochałem, Melody – wyszeptałem, kiedy zasnęła z uchem na wytatuowanej na moim sercu róży.

LUCAS

Miałem rację, obawiając się, że mój ukryty motyw przerazi Jacqueline. Chciałem przeciwżyć z nią sposoby samoobrony tutaj, gdzie nikt na nią nie patrzył – te chwyt, których nie mogła bez drżenia wykonać dziś rano – żeby robiła to odruchowo, bez zastanowienia.

Świadomość, że potrafi się bronić, da jej poczucie siły. Gdyby umiała zastosować ten chwyt tamtej nocy, to uciekłyby z ciężarówki, a napastnik był

zbyt pijany, żeby ją gonić. Gdyby mnie tam nie było, miałyby szansę przed nim uciec.

Na myśl o leżącym na niej bydlaku, nadal czerwona mgła zasnuwała mi oczy i uginałem się pod ciężarem winy, że nie poszedłem za nim zaraz, jak tylko opuścił imprezę. Pozwoliłem, by niepewność spowodowana pożądaniem, zmąciła mi jasność widzenia, że coś z nim było nie tak. Potworny błąd. Poprzysiągłem sobie, że to się więcej nie powtórzy.

Skup się.

– Zaufaj mi, Jacqueline. To działa. Pozwolisz, żebym ci to pokazał? – Trzymałem w rękach jej dłonie, znów lodowate, i obserwowałem malujące się na jej twarzy emocje. Przede wszystkim strach. Modliłem się, by ten strach budziły w niej wspomnienia, a nie ja. Gdyby nie była w stanie mi zaufać, nie mógłbym przeprowadzić demonstracji. Nie mógłbym jej pomóc. Zaufaj mi.

Kiwnęła głową – to było ledwie widoczne skinięcie.

Poprowadziłem ją na pusty kawałek podłogi w bawialni i ukląknęłem razem z nią, nie przestając patrzeć jej w oczy. Jeśli źle ją zrozumiałem... Woląłem nawet nie myśleć o konsekwencjach. Znałem tę dziewczynę. Ufałem swoim instynktom, że wszystko będzie dobrze.

– Połóż się płasko. Na brzuchu.

Posłuchała. Przypomniałem jej wszystko, o czym mówił porucznik Watts, bo zdawałem sobie sprawę, że z pewnością niektóre rzeczy umknęły jej uwadze, kiedy przygotowywała się duchowo na to, co ją czekało.

– Celem jest ucieczka – powiedziałem. Kiwnęła głową.

Zapytałem, czy zapamiętała wszystkie ruchy, pokręciła głową i zamknęła oczy, jakby się wstydziła. Wziąłem głęboki oddech i rozprostowałem palce, bo ręce same zacisnęły mi się w pięści. Mój gniew w niczym jej nie pomoże, a tylko to się liczyło. Żeby ćwiczenia były skuteczne, musiały zostać powtórzone wielokrotnie. Chwyty samoobro-

ny musiały stać się odruchową reakcją na atak, automatyczną reakcją ciała, nie wymagającą zastanowienia.

– Jeżeli znajdziesz się w takiej sytuacji, musisz wykonać te ruchy automatycznie, nie tracąc czasu i energii na próby zrzucenia z siebie napastnika.

Zesztywniała.

– O co chodzi? – Zastanawiałem się, które z moich słów mogło spowodować taką reakcję.

– Chodzi o słowo zrzucić – buck. On tak ma na imię. Buck – wyjaśniła głosem cieniutkim jak nitka.

Z trudem odzyskałem panowanie nad sobą. Lepiej, żebym nigdy nie natknął się na tego Bucka w kampusie – czy poza nim. Bo istniało duże prawdopodobieństwo, że nie przeżyłby tego spotkania.

– Będę pamiętał.

Pierwszy ruch, dźwignia, opierał się na prostych zasadach fizyki – co dla mnie było oczywiste, ale nie musiało być takie dla większości ludzi. Pozby-

cie się większego, cięższego przeciwnika wymagało uprzedniego osłabienia jego dźwigni. Kazałem jej najpierw wykonać to bez obciążenia, a potem zaproponowałem, żeby postarała się to samo powtórzyć, kiedy ja przygniotę ją do podłogi, zapewniając jednocześnie, że wystarczy jedno słowo, a natychmiast ją puszczę.

Była wyraźnie spanikowana, jej ramiona unosiły się i opadały w urywanym oddechu. Zamknęła oczy, żeby ukryć łzy, które już i tak zdążyłem zauważyć. Do diabła, chciałem zamordować tego sukinsyna.

Za każdym razem byłem bardzo ostrożny, ale w miarę jak ona zyskiwała pewność siebie, stopniowo zwiększałem nacisk i wreszcie przygniotłem ją całym ciężarem. Zdenerwowała się i próbowała unieść biodra, zamiast przetoczyć się na bok – co jeszcze przed chwilą wykonywała perfekcyjnie. Przypomniałem jej, żeby zwalczała ten odruch.

– Tak. Dobrze. – Jej głos brzmiał wyraźnie mocniej, co dodało mi otuchy.

– Gotowa na prawdziwą próbę? – zapytałem, wpatrując się w nią badawczo. Kiwnęła głową. – Nie zrobię ci krzywdy, ale poczujesz silniejszy nacisk niż poprzednio. Będzie gwałtowniejszy i mocniejszy, na pewno jesteś na to gotowa? – Znowu kiwnęła głową. Tuż poniżej ucha widziałem, jak gwałtownie bił jej puls i modliłem się, aby jej się udało. Musiałem mieć pewność, że w razie czego da sobie radę. Ona musiała zdobyć tę pewność.

Złapałem ją za ramiona i przycisnąłem do ziemi. Jedno ramię Jacqueline wystrzeliło w górę, ale drugiej ręki nie mogła wyciągnąć spod siebie. Mocowała się, czekałem, aż przyzna się do porażki, ale nic podobnego nie nastąpiło. Zmieniła rękę, tę spod siebie przeniosła nad głowę, a drugą, wolną odepchnęła się od podłogi i zrzuciła mnie z siebie.

Leżałem na boku, całkowicie zaskoczony i śmiałem się.

– Do licha! Zmieniłaś strony!

Uśmiechnęła się, mój wzrok przylgnął do jej warg.

Błąd.

Powiedziałem, że w tym momencie powinna się zerwać i uciekać pędem, ale nie zrozumiała aluzji.

– A on nie będzie mnie gonił? – zapytała, a ja odpowiedziałem tak, jak zawsze odpowiadał Watts: że większość gwałcicieli nie ma ochoty ścigać krzyczącej, umykającej ofiary. Nie chcą podejmować wyzwania. Jako facet wiedziałem, że Buck nie należał przypuszczalnie do tej kategorii, ale nie miałem zamiaru jej o tym mówić. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa już o tym wiedziała.

– O ile się nie mylę, miałem pokazać ci twój portret – powiedziałem i wziąłem ją za rękę. Leżeliśmy jeszcze oboje na boku, zwrócenii twarzą do siebie.

– A więc jednak nie zwabiłeś mnie tutaj pod całkiem fałszywym pretekstem? – zapytała cichutko, z lekką kpinią w głosie.

Przyznałem, że naprawdę chciałem pokazać jej rysunek węglem, choć miało to drugorzędne znaczenie w stosunku do tego, co robiliśmy przed

chwilą. Zapytałem, czy teraz czuła się bardziej pewna siebie.

– Tak – odpowiedziała.

Jej dłoń objęła moją. Położyłem kciuk na jej nadgarstku, równy rytm jej serca uspokoił mnie. Nie byłem w stanie zignorować wyrazu jej oczu, pełnych zaufania i oczekiwania. Wolną rękę podniosłem do jej twarzy.

– Ale miałem jeszcze jeden ukryty motyw, żeby cię tu przywieźć. – Powoli, ostrożnie pochyliłem się nad nią, patrząc jej w oczy i oceniając reakcję.

Kiedy dotknąłem jej warg, opuściła powieki i oddała mi pocałunek. Rozchyliła wargi i zaprosiła mnie do wnętrza swoich ust. Delikatnie musnąłem językiem jej język. Nie pragnąłem niczego więcej – tylko poznawać jej usta, ssać pełną dolną wargę, taką słodką, potem górną, obrysować językiem ich sercowatą linię, a potem zagłębić się znowu w niej, drażnić językiem jej zęby.

Głośno wciągnęła powietrze. Puściłem jej dłoń i położyłem ją na swoim ramieniu, obu rękami

objąłem jej biodra i przyciągnąłem ją do siebie. Nie dzielił nas już nawet milimetr, a jednak ciągle było mi do niej za daleko. Zacisnąłem palce na jej biodrze, przyłgnęła do mnie z całych sił, a wówczas moje palce powędrowały ku podstawie jej kręgosłupa.

Poczułem jej palce na gołej skórze brzucha na sekundę przed tym, jak uniosła się na łokciu i poprosiła, żebym pokazał jej swoje tatuaże.

Odkryłem, że zdążyła już niepostrzeżenie rozpiąć guziki mojej flanelowej koszuli i roześmiałem się cicho, a jej policzki zalał różany rumieniec. Zrzuciłem koszulę, ściągnąłem przez głowę cienką koszulkę termalną, którą miałem pod spodem i ją również odrzuciłem na bok, po czym położyłem się znowu, pozwalając jej przesuwając wzrokiem i palcami po wzorach z tuszu wstrzykniętych pod moją skórę.

Najstarsze tatuaże – te wokół nadgarstków – miały siedem lat. Od tamtej pory dodałem jeszcze kilka, ale po opuszczeniu domu już niewiele,

a w ciągu ostatnich dwóch lat żadnego. Mistrzowie tatuażu są jak lekarze. Musisz im zaufać – nie tylko ich biegłości w posługiwaniu się igłą, ale również umiejętności zrozumienia ciebie, twojej osobowości. Wiedzy, czego potrzebujesz, a czego nie. Nigdy nie spotkałem nikogo, komu mógłbym zaufać tak jak Ariannie.

Czekałem na pytania, które nie nastąpiły, jakby Jacqueline rozumiała, że to dla mnie coś więcej niż ozdoby ciała. Jakby wiedziała, że ich znaczenie sięga głębiej niż tusz.

W końcu musnęła palcami pas włosów biegnących od pępka w dół, a ja w jednej chwili byłem gotów do odpowiedzi na ten dotyk – odpowiedzi, której może wcale nie chciała wywołać. Usiadłem.

– Teraz twoja kolej. – Chciałem zdjąć z niej sweter. Chciałem przesuwać po jej ciele palcami, poznawać je.

Zmarszczyła czoło.

– Ale ja nie mam żadnych tatuaży.

Co za zaskoczenie, Jacqueline. Uśmiechnąłem się. Nie miała pojęcia, do czego zmierzałem, a ja nie zamierzałem jej tego wyjaśniać na podłodze w bawialni.

– Tego sam się domyśliłem. Chcesz teraz obejrzeć rysunek?

Emocje malujące się na jej twarzy były zadziwiająco czytelne – zmieszanie w lekko zmarszczonej brwi, pożądanie w rozszerzonych źrenicach. Była również odrobina gniewu – ale nie byłem pewien, z jakiego powodu. Kiedy wzięła mnie za rękę, mocno i pewnie, jedna rzecz nie ulegała wątpliwości. Zaakceptowała mnie w roli niegrzecznego chłopca, w której obsadziły mnie jej przyjaciółki i byłbym idiotą, gdybym próbował z tym walczyć.

Zaprowadziłem ją do sypialni i zapaliłem lampę, żeby mogła obejrzeć pokój i ścianę z rysunkami. Niewiele dziewczyn zaprosiłem do swojego mieszkania, a jeszcze mniej do swojego łóżka – a wówczas nie zwracałem sobie głowy lampą. Ja znałem

rozkład pokoju na pamięć – rozmieszczenie regałów z książkami i biurka. Nocny stolik, na którym trzymałem ołówki i niewielki szkicownik, okulary do czytania późno w nocy i kondomy. I wreszcie łóżko, centrum wszystkiego, co było mi potrzebne. W czarnej jak smoła ciemności – ja prowadziłem, one szły za mną.

Albo po prostu zostawialiśmy na kanapie.

Ale to nie dla Jacqueline.

– Są niesamowite – szeptała, a ja czekałem, obserwując, jak przebiegała wzrokiem po ścianie, szukając swojego portretu. Pozwoliłem, by sama go znalazła. Wreszcie spostrzegła go, usiadła i patrzyła. Przysiadłem obok niej, aż nazbyt świadom faktu, że byłem już na wpół rozebrany.

Odwróciła się i popatrzyła na mnie, jeszcze nigdy w życiu tak bardzo nie chciałem umieć czytać w myślach. *Twoja kolej, Jacqueline*, pomyślałem. Zastanawiałem się, jak daleko chciała, abym się posunął. Nie chciałem przekroczyć tej granicy na-

wet o centymetr. Ani zatrzymać się o centymetr za wcześniej.

Pochyliłem się i czubeczką języka obryso-
wałem kształt jej ucha, a w końcu wciągnąłem do
ust diamentowy kolczyk. Językiem ucisnąłem le-
ciutko zapięcie z tyłu i przesunąłem po delikatnej
skórze za uchem, aż cichutko jęknęła. Odsunąłem
włosy na bok i całowałem jej szyję, liżąc skórę po
każdym pocałunku, przesuwałem się coraz niżej
i niżej, aż dotarłem do szerokiego wycięcia swetra.

Przykląknąłem na podłodze, ściągnąłem jej buty,
wróciłem na łóżko i zdjąłem swoje. Przesunąłem ją
na sam środek materaca, uniosłem się nad nią
i czekałem, aż otworzy oczy. Zamrugła powieka-
mi, złapała mnie za ramię i pociągnęła w dół, odu-
rzona pocałunkami i spragniona następnych.
Dokładnie tak, jak tego chciałem.

– Powiedz stop, kiedy będziesz chciała, żebym
przestał. Rozumiesz?

Kiwnęła głową.

Zapytałem, czy mam przestać teraz i na szczęście pokręciła głową, że nie. Złapała mnie obu rękami za ramiona, kiedy wsunąłem język do jej ust i wciągnęła głębiej, łamiąc moje opory. Odsunąłem się na moment, żeby ściągnąć jej sweter przez głowę i odrzucić go na łóżko, po czym natychmiast wróciłem do niej, pieszcząc palcami i ustami piękny łuk jej piersi ponad skrajem czarnego, satynowego stanika.

Znieruchomiałem, kiedy położyła mi rękę na ramieniu. Trząsałem się wewnątrz, ale odsunąłem się. Stop.

Ale nie. Usiadła, przerzuciła nogę przez moje biodro i pochyliła się nade mną. Pociągnąłem ją w dół i pocałowałem, gładząc dłońmi jej ramiona i plecy. Opadła na mnie i nic nie zdołało powstrzymać gardłowego pomruku, jaki wyrwał mi się z piersi. To podziałało na nią jak ostroga. Zakołysała się nade mną znowu z rozchyłonymi ustami i obdarzyła mnie pocałunkami, od których traciłem rozum. Moje palce odnalazły zapięcie sta-

nika, nacisnęły zameczek, a potem zsunęły ramiączka. Objąłem ją w talii, uniosłem nieco i wciągnąłem sutek do ust. Niech mnie лихо, jeśli nie była słodsza od wszystkiego, czego zdarzyło mi się w życiu skosztować.

Jej ręce zadrżały, zachłysnęła się powietrzem z wrażenia, przetoczyłem się nad nią, przesunąłem językiem po drugiej piersi, drażniąc brodawkę, dopóki nie ściągnęła się w twardy pączek. Wsunąłem palce w jej włosy na karku i przytrzymałem głowę, by całować jej usta, a drugą rękę przesuwalem wzdłuż boku. Kiedy wygięła się ku mnie, rozpiąłem guzik jej dzinsów i wziąłem w dwa palce suwak.

Jacqueline przerwała pocałunek.

– Zaczekaj – szepnęła. Znieruchomiałem i popatrzyłem na nią. Ciężko dyszała i wpatrywała się we mnie, a jej czoło przecinała zmarszczka.

– Mam przestać? – zapytałem. Kiwnęła głową i przygryzła zębami obrzmiałą wargę. – Całkiem przestać, czy nie posuwać się dalej?

Nie od razu odpowiedziała. Chciałem ją zapewnić, że zrobię wszystko, aby dać jej dokładnie to, czego potrzebowała – że zrobię albo nie zrobię, o cokolwiek poprosi.

– Tylko... tylko nie dalej – odpowiedziała prawie niedosłyszalnie.

Moje ciało zaprotestowało, ale mózg uradował się.

– Zrobione. – Wziąłem ją znowu w ramiona i pilnowałem, żeby moje dłonie i wargi sięgały tylko do pasa, czy do krawędzi dżinsów. Objąłem jej biodra, posadziłem na swoim udzie i markowałem pchnięcia, czerpiąc pożytki z grawitacji. Nie miała nic przeciwko temu.

Odwróciłem ją na brzuch, odgarnąłem włosy i całowałem kark, aż westchnęła i rozluźniła się. Miękkie włosy łaskotały mnie w nos, uśmiechałem się i przesunąłem językiem po niewielkich wzgórkach każdego kręgu, ukląkłem nad nią i przesunąłem się niżej, długimi pociągnięciami rąk masowałem jej biodra, uda, łydki i z powro-

tem. Ścisnąłem jej biodra, zachichotała, więc wycisnąłem pocałunek na środku jej pleców, odwróciłem ją na plecy i przyssałem się do jej piersi. Jej śmiech urwał się natychmiast, wsunęła palce w moje włosy i trzymała mnie, drżąc na całym ciele.

Wyciągnąłem się obok niej na boku, nie musiałem pociągać jej za sobą, odwróciła się wraz ze mną i nie przerywając pocałunku wsunęła kolano między moje nogi. Przesunąłem dłoń z jej biodra na udo, prosząc o odrobinę miejsca. Poruszyła się i mogłem wsunąć rękę między jej nogi.

– Tak dobrze? – zapytałem. Kiwnęła głową i przylgnęła do mnie, mocno ściskając drobnymi palcami mój biceps.

Opuszkami palców zacząłem uderzać w drelich, jęknęła. Chodź, kochanie, ponaglałem ją w myślach. Z jej ciała emanował żar, wiedziałem, że w wyobraźni uzupełniała brakujące elementy, gdy mój język wykonywał pchnięcia w jej ciepłe usta, a palce odnalazły właściwe miejsce i dość

mocnymi, okrężnymi ruchami poprowadziły ją coraz wyżej i wyżej, poza krawędź.

Wreszcie opadła, przerwała pocałunek i przycisnęła usta do mojego ramienia, żeby stłumić okrzyk rozkoszy, a paznokciami drapała moje ręce. Jej oddech stopniowo zwalniał, uspakajał się, wreszcie drgnęła ostatni raz i cofnąłem rękę.

Po chwili położyła palce na guziku moich dzinsów.

– Powinnam, hmm... – mruknęła, nie podnosząc oczu.

Uniosłem jej podbródek i spojrzałem w te błękitne, błękitne głębiny.

– Zostaw, chcę mieć na co czekać – szepnąłem i pocałowałem ją delikatnie.

Rozdział 17

LANDON

– Byłeś dla niej tylko odskocznią – powiedział Clark Richards w poniedziałek rano, tuż przed dzwonkiem na apel. – Nie rozumiesz, Maxfield? Tak, pieprzyłem laski, ale odzyskałem rozum. Ona jest moja. Dziewczyny takie jak Melody nie zadają się z takimi chłopakami jak ty, frajerze.

Z takimi chłopakami jak ty.

Obejmował ramieniem Melody, a ona wpatrywała się w kafelki na korytarzu i nic nie mówiła. Nie doczekałem się od niej żadnego wyjaśnienia. Żadnego cześć. Nic.

– Chcesz, żebym skopał mu tyłek? – zapytał Boyce w dziesięć minut później, kiedy w męskiej szatni cisnąłem metalowym koszem na śmieci w drzwi boksu z taką siłą, że zrobiłem w nich wgłębienie i o mało nie wyleciały z zawiasów.

Zacisnąłem palce na brzegu umywalki i poprzyśiągłem sobie, że nie będę płakać, wymiotować ani wykrzykiwać przekleństw, które kłębiły mi się w głowie. Pokręciłem głową, raz. Clark Richards był po prostu takim sukinsynem jak zawsze.

To ja dopuściłem do siebie Melody. I jeśli czyjś tyłek powinien zostać skopany, to właśnie mój.

* * *

Następnego dnia obudziłem się w swoim łóżku, ale nie miałem pojęcia, jak się tam dostałem. Mój telefon padł, więc nie wiedziałem, która godzina, ale w szczelinie pod drzwiami spiżarni widziałem światło, a w domu panowała cisza. Poprzedni dzień w szkole pamiętałem jak przez mgłę,

a następne godziny były ciemną dziurą. Zamknąłem oczy i starałem się skoncentrować.

Urwaliśmy się z Boyce'em po warsztatach i pojechaliśmy na plażę, jeszcze zaśmieconą po feriach wiosennych – na piasku walały się opakowania, torebki, puszki, czasem jakiś zapomniany ręcznik plażowy albo góra od bikini. Niebo było szare. Posępne. Usiedliśmy na skale koło jednego z naszych ulubionych miejsc spotkań i gapiliśmy się w wodę.

Motorówki śmigwały na linii mojego wzroku, ale moje oczy nie podążały za nimi, nie podążały za niczym. Nad wodą rozłożyła się rodzina z kocem, koszykiem piknikowym i przenośną lodówką. Brat i siostra byli tego samego wzrostu – może bliźnięta. W wieku przedszkolnym. Podpuszczali się wzajemnie, żeby wejść do zimnej wody. Po kolei podejmowali próby, ale zanurzali się tylko po kostki i uciekali na brzeg, jakby w morzu pływały kostki lodu.

– Moja oferta skopania mu tyłka pozostaje aktualna. – Boyce zaciągnął się papierosem.

Potrząsnąłem głową.

– Nie jest tego warta. – Te słowa nie były prawdziwe. Ale to nie miało znaczenia, więc ich nie sprostowałem.

Zastanawiałem się, czego ode mnie chciała. Czy posłużyła się mną, żeby wzbudzić w nim zazdrość? Odzyskać go? Może chciała uciec od dawnego życia, tylko nie starczyło jej odwagi? A może sprawa była znacznie prostsza. Może wyobrażałem sobie tylko, że coś nas łączyło? Może nigdy nie byłem dla niej dość dobry i wypełniłem tylko lukę, nic więcej?

– Nadal zastanawiasz się nad przekłuciem języka? – zapytał Boyce. Nagły powiew wiatru od zatoki oczyścił powietrze z dymu jego papierosa i rzucił mi włosy na twarz. Odgarnąłem je z oczu. Włosy Boyce’a, ostrzyżone krótko, po wojskowemu, nawet nie drgnęły.

Dzieciaki nad wodą wyrzuciły ręce do góry i z piskiem ganiały się po plaży. Trudno uwierzyć, że ja też byłem kiedyś taki mały. Taki młody. Taki szczęśliwy i beztroski. Ból był jeszcze przed nimi. Złamane serce. Poczucie straty. Nie znały cierpienia i nie chciałem, aby je poznały – ale nienawidziłem tego, że ja sam nic o nim nie wiedziałem. Przyjmowałem wszystko za coś naturalnego – matkę, przyjaciół z Alexandrii, grę w hokeja. Snułem plany na przyszłość, ponieważ wszyscy namawiają nas do tego, kiedy jesteśmy dziećmi, choć to największe kłamstwo ze wszystkich możliwych – że można coś w życiu zaplanować. W rzeczywistości nie mamy pojęcia, co nas czeka i te dzieciaki też nie miały.

Jeszcze kilka tygodni temu dziadek uczył mnie prowadzić samochód, co wieczór robił obiad i stanowił bufor pomiędzy gorzką samotnością taty i moją. Jeszcze wczoraj kochałem się w Melody Dover. Teraz on odszedł i odeszło również to dumne, naiwne uczucie do niej. Czuję się jak

najgłupszy półgłówek na świecie, ponieważ powinienem być mądrzejszy.

– Nie, do diabła – odpowiedziałem Boyce’owi i dopiłem wodę sodową. – Ale myślę o kolczyku w wardze.

Boyce zrobił przerażoną minę. Ten facet nie bał się niczego – poza igłą. To było nawet zabawne.

– Właśnie tutaj – pokazałem mu. – I właśnie dlatego. Wszyscy, którzy na niego spojrzą, zareagują podobnie jak ty.

– Więc... robisz to, żeby powiedzieć wszystkim, że jesteś wariatem i lubisz ból?

– Okej. – Podsunąłem mu pustą puszkę, żeby wrzucił do niej niedopałek papierosa. Boyce był obsesyjnym przeciwnikiem zaśmiecania świata – pozostałość z dawnych lat, kiedy był Małym Skautem. Zanim jego matka porzuciła miasteczko, jego ojca, brata i jego samego. Zanim ojciec zaczął wykorzystywać synów jako worki treningowe i takie rzeczy jak skauting straciły rację bytu.

– Hmm. Jest w tym jakiś szalony sens. Podoba mi się.

Dostał SMS od Ricka, który obłowił się w weekend tak, że zapraszał wieczorem na darmową imprezę.

– Thompson dostał do licha i trochę ecstasy i marychy. Mówi, żeby przynieść piwo. Piszesz się?

– Taaak. Czemu nie?

Pozostawało dla mnie tajemnicą, jakim cudem Boyce mógł wystukać jakąkolwiek wiadomość swoimi grubymi paluchami neandertalczyka, ale jego kciuki błyskawicznie biegały po ekranie.

– Poszło. Mamy do zabicia kilka godzin. Chodźmy na parking po twoją ciężarówkę i kupmy coś do jedzenia.

Zapomniałem o samochodzie. Kiedy przyszliśmy na parking, stał już tylko on, z wydrapanym na drzwiach kierowcy napisem PALANT.

– No tak – mruknął Boyce. – Jednak skopię mu tyłek.

Nie obchodziło mnie, co Clark Richards mówił, czy robił mnie, ale ciężarówka była pamiątką po dziadku i ten napis był obelgą dla niego.

– Zdobądź dla niego zaproszenie na dzisiejszy wieczór, Wynn.

Na twarzy Boyce’a pojawiła się złowieszczy uśmiech, który dobrze pamiętałem z dziewiątej klasy – nie byłbym zdziwiony, gdyby nagle urosły mu diabelskie rogi i kopyta.

– Chytrze, Maxfield – mruknął, a jego kciuki już wystukiwały SMS. – Zrobione.

* * *

Jeśli wierzyć lusterku w łazience, miałem za sobą piekielną noc. Czarne oko. Spuchnięty nos. Posiniaczona szczeka. Kuchenny zegar wskazywał wczesne popołudnie, a więc tego dnia oficjalnie nie poszedłem do szkoły. Włączyłem telefon, napiłem się coli i nastawiłem kawę, a kiedy się parzyła, poszedłem wziąć prysznic.

Żebra również miałem posiniaczone i obolałe, a kłykcie palców zakrwawione i obtarte ze skóry. Po spłukaniu mydła posmarowałem maścią wszystko, co jeszcze krwawiło, a potem włożyłem ciemnoszare spodnie od dresu oraz biało-czerwoną podkoszulkę bejsbolową, krzywiąc się przy każdym ruchu, bo przez cały czas dokuczał mi ostry ból w boku. Głębokie oddychanie było upiorne, a kaszel jeszcze gorszy. Dopuszczałem możliwość, że złamałem żebra. Usiadłem przy kuchennym stole, objąłem głowę rękami, wbiłem wzrok w pusty kubek i próbowałem sobie przypomnieć, w jaki sposób odniosłem to konkretne obrażenie.

Kiedy poszliśmy z Boyce'em kupić piwo, nie było naszego znajomego sprzedawcy. Kobieta po drugiej stronie lady nie uwierzyła, że jesteśmy starsi, niż na to wyglądamy.

– Spływajcie – powiedziała i z niezadowoloną miną przesunęła zgrzewkę z dwunastoma puszkami Bud Light na swoją stronę lady.

Zamiast piwa ukradliśmy więc butelkę burbona Jim Beam z szafy Buda Wynna.

– Jesteś pewien? – zapytałem Boyce’a, bo to jemu przyjdzie w taki czy inny sposób za to zapłacić.

Boyce wzruszył ramionami.

– Może zapomni, że ją miał.

Uniosłem brew z powątpiewaniem.

– Racja. – Jego ojciec był nałogowym alkoholi-kiem. I nigdy nie zapominał o żadnej butelce.

Mateo Vega, jeden z kumpli Boyce’a, powitał nas, jak tylko weszliśmy na plażę i popukał się w brodę, gdy Boyce zapytał, czy Richards już przyszedł.

– Tak, widziałem go pięć minut temu. – Boyce zapytał o coś jeszcze, czego nie usłyszałem, ale chyba chodziło o to, czy przyprowadził ze sobą swoją dziewczynę. Vega pokręcił głową. – Ale wziął paru chłopaków z drużyny – ostrzegł.

– Łapię – powiedział Boyce.

Wręczyliśmy Thompsonowi butelkę i dostaliśmy tyle towaru, że mógł nas obu na dobre zwalić z nóg.

– Nie chcę odpłynąć, dopóki nie znajdę Richardsa – powiedziałem. Aż do tej chwili nie zdawałem sobie sprawy z tego, że musiałem stłuc go na kwaśne jabłko i nie chciałem niczego, co mogłoby stępić mój gniew.

W dziesięć minut później dostałem to, czego chciałem. Richards siedział na przenośnej lodówce z niebieskim kubkiem w ręku. Kiedy go zobaczyłem, wszystko inne przestało dla mnie istnieć. Nie widziałem już ani jego kumpli, ani swoich.

Boyce: *Wstałeś?*

Ja: *Tak. Próbuję sobie przypomnieć wczorajszą wieczór. Jesteś w szkole?*

Boyce: *Tak. Richardsa też dziś nie ma. Człowieku, ale spuściłeś mu ŁOMOT. Wiedziałem, że wzięłeś to*

sobie do serca, ale aż tak?

Ja: Czy mogę mieć złamane żebro?

Boyce: Cholera. To możliwe. Wpadnę po lekcjach.

Nalałem sobie kolejny kubek kawy i otworzyłem drzwi pokoju dziadka. Już pachniało stęchlizną. Słońce wpadało przez wąskie szczeliny w starej, metalowej żaluzji, zardzewiałej już tu i ówdzie, tam, gdzie oblaźła farba. W promieniach słońca unosiły się pyłki kurzu, które wzbiły się w górę i zaczęły wirować, kiedy wszedłem. Meble były gołe – żadnych prześcieradeł na łóżku ani szklanek z wodą na nocnym stoliku. Tata postawił pod ścianą kilka pudeł z księgami rachunkowymi. Na grzbietach wypisał lata swoim ostrym charakterem pisma.

Nie przyszło mi dotąd do głowy, że mógłbym przenieść się do tego pokoju, zamiast zostawać w spizarni. Najwyraźniej tata również na to nie wpadł.

Usiadłem na gołym materacu, sącząc drugą kawę, a w głowie zaczęło mi się powoli rozjaśniać. Po bójce z Boyce'em dziadek pokazał mi, jak zaciśkać pięść i wyprowadzać cios.

Wczoraj podszedłem prosto do Richardsa, złapałem go za koszulę i podniosłem. Wypuścił kubek z ręki, wyrwał mi się i potknął się, robiąc krok do tyłu. Jeśli jego kumple próbowali stanąć w jego obronie, to Boyce i Mateo skutecznie to im wyperswadowali. Nikt się nie wtrącał.

– Cz-czego chcesz, do diabła, Maxfield?

Podszedłem bliżej i pochyliłem się ku niemu.

– Jesteś pieprzoną, tchórzliwą cipą, Richards.

Wyprostował się, powiódł wzrokiem po gromadzącym się audytorium i roześmiał się.

– O co chodzi, frajerze? Wściekasz się, bo moja dziewczyna nie chciała obciągnąć ci fajfusa? – Odepchnął mnie obu rękami, a przynajmniej próbował.

Na mojej twarzy pojawił się drwiący uśmiezek

– Ależ obciągnęła, i to dobrze.

Z dzikim błyskiem w oku wymierzył cios w moją szczękę. Odskokczyłem i trzasnąłem go w usta tak, że jego zęby poharatały mi kłykcie. Próbował wyprowadzić cios w mój tułów, ale zablokowałem uderzenie łokciem i rąbnąłem go w brzuch. Usłyszałem satysfakcjonujące oof. Rozdzieliliśmy się i zaczęliśmy obchodzić się dookoła.

– Jesteś żalonym pechowcem, frajerze – wysapał Richards. – Musisz nauczyć się wreszcie, żeby nie włożyć między innego faceta i dziewczynę, która do niego należy. – Powtórnie próbował trafić mnie w szczękę, z równie marnym rezultatem.

Zaśmiałem się zjadliwie.

– Myślisz, że chodzi o Melody? – Nie spodziewałem się ostrego ukłucia bólu przy wymawianiu jej imienia. Wykorzystał tę chwilę, by wymierzyć lepszy cios. Mój nos zachrząścił i gwiazdy zawirowały mi przed oczami. Zbliżył się, żeby uderzyć ponownie, ale zwałem go z nóg, skoczyłem na niego i przygniotłem do piasku.

– Oczywiście, że chodzi o Melody – powiedział. Turlaliśmy się, okładając się pięściami na tyle mocno, że pojawiła się krew. – Chcesz czegoś, czego nie możesz mieć i czego nigdy nie będziesz godzien.

Wstaliśmy na nogi, wziąłem zbyt szeroki zamach i chybiłem. Trafił mnie i wylądowałem na pojemniku z lodem, ale pociągnąłem go za sobą i wykorzystałem siłę bezwładności, żeby przerzucić go sobie przez głowę. Zanim zdołał wstać, trafiłem go dwukrotnie.

– Gównu mnie ona obchodzi, ty zarozumiały gnojku. – Uderzyłem go jeszcze raz i jego oczy zaszyły mgłą. Zanim zdążyłem stłuc go do nieprzytomności, czyjeś ręce podniosły mnie i odciągnęły od niego. Richards próbował się podnieść z pomocą przyjaciół. Przyciskając bok i oddychając płytko, bo każdy oddech wiązał się z rozdzierającym bólem, wycelowałem w niego palec. – Ale jeśli jeszcze raz tkniesz moją ciężarówkę, to skończę z tobą.

* * *

Boyce przyprowadził ze sobą Pearl, akurat ją musiał wybrać ze wszystkich ludzi. Nie miałem pojęcia, że ze sobą rozmawiają.

– Dopiero za dziesięć lat będę lekarzem. – Obrzuciła Boyce’a miażdżącym spojrzeniem. – Powinien zgłosić się na ostry dyżur. Ja nie widzę nic szczególnego, żadnych ran od noża podczas przyjmowania do gangu.

Boyce westchnął.

– Ale skoro już tu jesteś, to może zerknij?

– Dobrze. – Przewróciła oczami i odwróciła się w moją stronę. – Połóż się na kanapie.

Ucisnęła kilka miejsc – co było bolesne, ale do wytrzymania – i osłuchiwała moje płuca stetoskopem pożyczonym z torby ojczyma. Nie stwierdziła żadnych obrażeń wewnętrznych.

– Możesz mieć pęknięte żebro, ale tego się nie leczy. Musi po prostu się zrosnąć, co trwa sześć tygodni. W tym czasie żadnych bólek i żadnych awantur. – Spojrzała na Boyce’a i skrzywiła się.

– Coś ty? Ja tego nie zrobiłem. A nie trzeba, na przykład, go obandażować?

– Ale na pewno go zachęcałeś. I nie. – Popatrzyła na mnie. – Bierz głęboki oddech tak często, jak to tylko możliwe i kaszlnij kilka razy w ciągu dnia, żeby oczyścić płuca. – Odwróciła się do Boyce’a, schowała stetoskop do torebki i powiedziała: – Zamiast tego można oklepywać plecy. A dla uśmierzania bólu przydadzą się okłady z lodu. Wykorzystaj do tego torebki strunowe i lód, w miarę możliwości kruszony.

– Już się robi. – Boyce zasalutował i ruszył do kuchni.

– Dziękuję, że przyszedłeś – powiedziałem. Nadal nie mogłem wyjść ze zdumienia. Pearl i Boyce nigdy nie rozmawiali ze sobą w szkole, chyba że wymagały tego zajęcia na biologii i choć on otwarcie jej pożądał, to ona nie okazała nigdy najmniejszego zainteresowania nim. W dodatku niedawno stłukłem na miazgę chłopaka jej przyjaciółki.

Kiedy Boyce wyciągał lód z zamrażalnika, Pearl usiadła przy mnie na kanapie, jej ciemne oczy znalazły się na jednym poziomie z moimi.

– A gwoli wyjaśnienia, myślałam się co do Clarka. To gnojek i dziwię się, że Melody przyjęła go z powrotem. – Westchnęła i wyjrzała przez okno. – Pewnie wybrała znane zło.

LUCAS

Odwiozłem Jacqueline do dormitorium. Nie zwracałem uwagi na nic poza nią, aż do chwili, kiedy podeszła do zewnętrznych schodów. Na ich szczycie stał jej eks i wodził wzrokiem od niej do mnie i z powrotem. Jacqueline nie zauważyła go, dopóki omal na niego nie wpadła.

Założyłem ręce na piersi i pilnie obserwowałem mowę ich ciała.

Podczas rozmowy Kennedy rzucał na mnie przelotne spojrzenia ponad jej głową, Jacqueline w końcu odwróciła się do mnie i pomachała, jakby

chciała zapewnić, że wszystko w porządku. Nie odjechałem, ponieważ mowa jej ciała świadczyła o wzburzeniu – najpierw opierała ręce na biodrach, a potem skrzyżowała je przed sobą w obronnym geście. Stali zbyt daleko, bym mógł dosłyszeć ich słowa, ale docierał do mnie ton ich głosów. Jej zdradzał rozdrażnienie. Jego był uspokajający.

Znałem ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że uspokajający ton był nie na miejscu.

Kilka jej słów usłyszałem wyraźnie: Mam na imię Jacqueline. Opuściła ręce wzdłuż boków i zacisnęła je w pięści.

Nie drgnęła, gdy podszedł bliżej, ale gdy podniósł rękę do jej twarzy, cofnęła się, a ja wyłączyłem motor i wszedłem na chodnik. Wsunęła kartę do czytnika i otworzyła drzwi dormitorium. Wszedł za nią. Złapałem drzwi, zanim zdążyły się zamknąć. Jacqueline odwróciła się do niego na pięcie i otworzyła usta. Zatrzymała się, gdy mnie spostrzegła.

– Wszystko w porządku, Jacqueline? – Stałem przy niej i przyjrzałem się Kennedy’emu, szukając oznak agresji. Ale z niego emanowała przede wszystkim protekcjonalność – i nasiliła się jeszcze, gdy rozpoznał we mnie konserwatora, który naprawiał klimatyzację w siedzibie jego bractwa.

– Co powiedziałyby administracja na informację, że kręcisz się koło studentów? – rzucił pogardliwie.

Wiele mnie kosztowało powstrzymanie się od reakcji, ale zwróciłem się do Jacqueline, lekceważąc go całkowicie – czego tacy faceci jak on z reguły nie mogli ścierpieć, ale na nic innego nie mogłem sobie pozwolić.

Zapewniła, że wszystko w porządku i zerknęła na tłumek, który zaczynał się wokół nas zbierać. Nie zauważyłem go do tej pory, bo ta dziewczyna sprawiała, że wszystko wokół niej przestawało dla mnie istnieć. Czasami to było idealne, w innych sytuacjach ryzykowne.

W tym momencie Kennedy Moore wskazał na mnie i powiedział coś, czego nie powinien mówić.

– Czy z tym gościem też się spotykasz?

– Też? – zapytała tak słabym głosem, że miałem ochotę trzasnąć tego faceta w pysk zanim wypowie następne słowa.

– Poza Buckiem.

Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Moore złapał Jacqueline za rękę i próbował odciągnąć ją na bok, ale ja bez namysłu wykręciłem mu ramię. Miałem ochotę złamać mu rękę.

– Co jest, do diabła? – warknął. Wyczułem, że nie uważał swojego związku z Jacqueline za definitywnie zakończony. Myślał, że zdoła ją jeszcze odzyskać – a może był tego pewien.

Ale Jacqueline zacisnęła usta, położyła mu rękę na ramieniu i kazała wyjść. Protestowałem i powtarzałem z naciskiem, że jestem zwyczajnym konserwatorem – czemu nie mogłem zaprzeczyć, żeby nie narażać Josepha na utratę pracy.

– On jest studentem, Kennedy – warknęła. Mówił coś jeszcze, że porozmawiają w przyszłym tygodniu w domu, ale nie odpowiedziała. Jej twarz również niczego nie zdradzała.

Widziałem, że uwaga o Bucku ją zdenerwowała – choć nie z powodu zamierzonego przez Moore’a. Bo on zdawał się sugerować, że powinna dbać o reputację, co było szczytem idiotyzmu. Na myśl o tym, że ludzie mogliby plotkować o niej z powodu spotkania się z bydlakiem, który na nią napadł, zapragnąłem odszukać Bucka i znowu stłuc go na kwaśne jabłko.

Moore spojrział groźnie. Miałem nadzieję, że nie będzie na tyle głupi, by rzucić się na mnie, bo pokonałbym go znacznie łatwiej niż gwałciciela z jego paczki. Zdawał się żywić przekonanie, że jego niechęć budziła strach, ale jego postawa zdradzała całkowity brak treningu i odporności na ciosy. Wystarczyłyby dwa uderzenia i leżałby na ziemi jak długi. Prawdopodobnie nigdy nie brał

udziału w prawdziwej bójce. Wytrzymałem jego wzrok. W końcu odwrócił się i wyszedł.

Jacqueline dotknęła mnie i dopiero wtedy się odprężyłem. Zazartowała z moich rozlicznych zajęć, a ja wyjaśniłem jej, że napraw dokonywałem bardzo rzadko, a w kursie samoobrony brałem udział jako wolontariusz.

– Myślę, że powinniśmy dodać do tej listy jeszcze jedno zajęcie – powiedziała. Zesztywniałem w obawie, że chodziło jej o asystenturę na ekonomii, ale starałem się zachować nieprzeniknioną minę. – Osobistego ochroniarza Jacqueline Wallace – dokończyła. Poczulem ulgę i rozczarowanie równocześnie. Nie miałem ochoty powiedzieć jej prawdy, ale chciałem, żeby się dowiedziała. – Kolejny wolontariat, Lucasie? – Przysunęła się bliżej i z rozbawieniem hipnotyzowała mnie tymi swoimi niesamowitymi oczami. – Kiedy ty znajdujesz czas na studiowanie? Albo na rozrywki?

Przyciągnąłem ją do siebie. Do licha, ta dziewczyna budziła we mnie pragnienie.

– Są rzeczy, na które zawsze znajdę czas, Jacqueline – szepnąłem i pocałowałem ją w szyję, we wrażliwe miejsce pod uchem, które wystarczyło musnąć wargami, by osłabła. Pomrukiwała cicho, kiedy lizałem i ssałem delikatną skórę, starając się nie zostawić śladu. Była zmysłowa, ale ceniła dyskrecję. Znaki mogłem zostawiać w miejscach, które tylko ona jedna widziała.

Na razie pocałowałem ją tylko i puściłem.

* * *

Przesłałem Jacqueline mailem swoje uwagi na temat jej pracy badawczej, zaznaczyłem, że nadrobiła już zaległości, ale obiecałem przysłać jej arkusze robocze przez ostatnie dwa tygodnie semestru. Zawiadomiłem ją również, że w środę wyjeżdżam do domu – gdzie nie było wi-fi, więc będę wirtualnie niedostępny. Jako Landon.

Gdyby dziadek mógł mnie teraz widzieć, pokręciłby głową i ciężko westchnął. A gdyby mógł

mnie dotknąć, wytargałby mnie za ucho i wyzwiał od ostatnich idiotów.

Odpowiedziała mailem, że jej rodzice wyjechali na święta na narty, ale ona i tak wybiera się do domu, choć będzie tam sama. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że ta dziewczyna mogła mieć tak obojętnych rodziców, w żadnym ze scenariuszy, jakie kreśliłem w wyobraźni.

Czterogodzinną podróż na wybrzeże odbyłem luksusowo, SUV-em Hellerów. Wynajęli dom na plaży i zamierzali w nim wydać obiad na Święto Dziękczynienia. Ja miałem zamieszkać z tatą, więc czekało mnie kilkudniowe milczenie, z przerwą na świąteczny obiad w towarzystwie Charlesa, Cindy, Carlie i Caleba.

Cole przygruchał sobie w Duke dziewczynę i postanowił pierwsze ferie spędzić z jej rodziną na Florydzie, zamiast wracać do domu. Ojciec wyśmiewał się z niego przez tydzień, opowiadał dowcipy o teściowych i o pantoflarzach, wysyłał SMS-y z pytaniami w stylu: „Gdzie weźmiecie

ślub?”. Cole gwałtownie odżegnywał się od planów małżeńskich i przyszłych teściów, a Heller śmiał się do rozpuku po każdym kolejnym, pełnym coraz większej furii SMS-ie starszego syna.

Szkoda, że nie mogłem opowiedzieć o tym Jacqueline.

* * *

Zgodnie z przewidywaniem pyskówka z Kennedym Moore'em odnowiła mój antagonizm i przeniosła go na nowy poziom. Poniedziałkowy wykład był torturą, daremnie próbowałem go ignorować albo przynajmniej nie wypalać wzrokiem telepatycznych obelg na tyle jego głowy. Kiedy pod koniec zajęć odwrócił się i uśmiechnął do Jacqueline, wyszedłem pospiesznie z auli, żeby nie zbiec na dół i nie uczynić spustoszenia w jego nieskazitelnie białym, zadbanym uzębieniu.

Oparłem się o ścianę przy drzwiach, którymi Jacqueline zazwyczaj opuszczała budynek, i obserwowałem, jak wychodziła z chłopakiem, który sie-

dział obok niej na wykładach. Wziął udział w jednej czy dwóch moich sesjach na początku semestru, trzy miesiące temu. Oboje spostrzegli mnie w tym samym momencie i mógłbym przysiąc, że rozmawiali o mnie. Życzył jej miłych ferii i odszedł w przeciwną stronę, do innego wyjścia z budynku, a ja wpatrywałem się badawczo w twarz Jacqueline, szukając oznak świadczących o tym, że powiedział jej, iż byłem tutorem na ekonomii. Była zmieszana, kiedy podniosła na mnie oczy, jej czoło przecinała drobna zmarszczka. Nie potrafiłem rozszyfrować jej miny, więc tylko zrównałem z nią krok i otworzyłem drzwi, przez które razem wyszliśmy z budynku. Otarła się o mnie łokciem i jej znany mi już zapach obudził we mnie wspomnienia sobotniego wieczoru.

– Spotkamy się dzisiaj? – zapytałem.

– Jutro mam test z astronomii – odparła. Zamierzała uczyć się z koleżankami przez cały wieczór. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie króciuteńka przerwa, która sprawiła, że to

wyjaśnienie wydawało się raczej wykrętem niż autentycznym powodem.

Prześladowało mnie poczucie, że byłem obserwowany, więc rozejrzałem się po tłumie studentów, żeby wykryć źródło tego wrażenia. Intuicja podpowiadała mi, że źródło znajdowało się w pobliżu – ale tym razem musiała się mylić.

– A jutro?

– Jutro mam próbę orkiestry – powiedziała, a szum w moich uszach narastał. Mówiła coś o opuszczonej próbie w niedzielę i pakowaniu kontrabasów na ferie, czyli o znanych mi sprawach – nie!, własny mózg mnie zawiódł, bo te sprawy były znane Landonowi – nie Lucasowi.

Pędziłem prosto na solidny mur, w który już kiedyś walnąłem głową i to mocno. Nie musiałem słyszeć złowieszczonego trzasku, kiedy cały świat rozpada się na kawałki, żeby wiedzieć, jakie to uczucie. Potrzebowałem ferii. Potrzebowałem szumu fal i milczącej obecności taty. Potrzebowałem

możliwości przekonania się, czy potrafię przerwać tę obsesję.

Spojrzałem jej w oczy i poprosiłem o SMS, gdyby jej plany uległy zmianie.

– To na razie, Jacqueline. – Musiałem zmobilizować całą siłę woli, żeby odejść, nie dotykając jej i nie całując na pożegnanie.

Rozdział 18

LANDON

Myślałem, że pobicie Clarka Richardsa poprawi moje samopoczucie – i miałem rację. Czułem się aż za dobrze, jeśli w ogóle istniało takie pojęcie jak za dobrze. Każdy cios, jaki zadawałem, a nawet te, które sam inkasowałem, znieczulały i zmieniały mnie z żałosnego dziwaka, jakim dawniej byłem, w pozbawionego uczuć sukinsyna.

Ubiegłoroczna bójka z Boyce'em stanowiła pierwszy krok na tej drodze, ale obicie pyska Richardsowi było punktem zwrotnym. Odkryłem coś lepszego niż połączenie ecstasy i marchy, lepsze-

go niż alkohol, lepszego niż seks, żeby uciszyć głosy w mojej głowie – bo nawet jeśli tamte rzeczy działały, a czasem rzeczywiście działały, to nadal słyszałem własny głos, a on nie pozwalał mi na całkowite zapomnienie. Nigdy.

* * *

– Wyjeżdżam tylko na trzy dni – powiedział tata i objął rękami jej twarz. – Spotykamy się z Charlesem i Cindy w ten weekend, prawda? Zaplanujemy ten wyjazd do Rio na Boże Narodzenie, o który ty i ona suszycie nam głowę już od lat.

Mama udawała, że się dąsa.

– Suszymy wam głowę? Możesz po prostu zostać w domu, panie Grinch.

Zsunął dłonie z jej ramion na łokcie, rozplótł jej skrzyżowane na piersiach ręce, położył je na swym torsie, a potem przytulił ją do siebie i uniósł jej podbródek.

– Nie możesz zostawić mnie samego, Rosie – wymruczał. – Nie po ostatniej nocy. – Pochylił

głowę i pocałował ją tak, jakbym nie siedział o dwadzieścia stóp od nich.

– Boże! Ludzie, opanujcie się. – Ścisnąłem w rękach joystick i nie odrywałem oczu od ekranu, na którym mój ludzik na skateboardzie wyskakiwał w powietrze i szybował między budynkami, zawisał między ścianami i ześlizgiwał się po ruchomych schodach – co w realnym życiu skończyłoby się niechybną śmiercią. Próbowałem zamknąć lewe oko, żeby nie widzieć rodziców, którzy stali przy drzwiach i mówili sobie do widzenia długimi, wilgotnymi pocałunkami.

– Dlatego właśnie kupiliśmy ci do pokoju telewizor i konsolę do gier, synu. W ten sposób twoja mama i ja możemy się cieszyć... – uśmiechnął się do niej – ... resztą domu.

Wcisnąłem pauzę i padłem na poduszki kanapy, zakrywając oczy rękami.

– Och, poważnie?

– Przestań się z nim drażnić – roześmiała się mama.

– Nie mogę. On aż się o to prosi – odparł tata.

Mama westchnęła i naprostowała jego idealnie prosty krawat.

– Prawdę mówiąc, myślałam o tym, żeby w czasie świąt odwiedzić twojego ojca. On zawsze jest sam, Ray...

Stosunki taty z jego ojcem były modelowym przykładem określenia: skomplikowane.

– On wybrał samotność. Lubi być sam.

– Ale, kochanie, on jest zawsze taki szczęśliwy, kiedy go odwiedzamy. Uwielbia Landona, a nie będzie na tym świecie wiecznie.

Rodzice mamy byli już po czterdziestce, kiedy ona całkiem niespodziewanie przysłała na świat – zaskakując ich, bo od wielu lat pogodzili się już, że pozostaną bezdzietni. Prominentni profesorowie analityki rozpieszczali swoją córkę o dziwnych, artystycznych uzdolnieniach – według określenia samej mamy – do niemożliwości. Oboje odeszli, kiedy miałem pięć czy sześć lat. Mama bardzo za

nimi tęskniła, natomiast ja ledwo pamiętałem babcię, a dziadka nie pamiętałem zupełnie.

Ojciec taty był więc jedynym dziadkiem, jaki mi pozostał.

– Po prostu wydaje mu się, że wreszcie ma dziedzica rodzinnej firmy Maxfieldów. – Tata zaznaczył w powietrzu cudzysłów. – Tylko dlatego, że Landon lubi wypływać z nim kutrem. Zresztą byliśmy u niego kilka miesięcy temu, w lipcu. – Pomimo wysuwanych zastrzeżeń, słyszałem w głosie ojca, że już się poddawał, jak zwykle ustępował pragnieniom mamy. Robił to prawie zawsze. – Kiedy wyjeżdżałem z tego miasteczka, obiecywałem sobie, że nigdy tam nie wrócę. A ty mnie zmuszasz, żebym jeździł tam co lato. A teraz jeszcze na Boże Narodzenie?

– Ponieważ tak trzeba. I ponieważ nie jesteś już nadąsanym osiemnastolatkiem, tylko dorosłym mężczyzną.

Pocałował ją znowu, objął ramionami i wyszeptał jej do ucha:

– Pewnie, że jestem, i to jeszcze jak.

– W pokoju znajduje się osoba niepełnoletnia. Tutaj. Na kanapie. Jej niewinność jest narażona na szwank. Przez własnych rodziców.

– Szykuj się do szkoły, mój chłopczyku – powiedziała mama. Zwracała się do mnie w ten sposób tylko przy tacie albo kiedy byliśmy sami. Żaden trzynastolatek nie zniosłby takiego obciachu przy kolegach albo w miejscu publicznym.

Zakończyłem grę, a moi rodzice ciągle się całowali.

– Z przyjemnością. – Przechodząc obok nich, zasłoniłem oczy rękami.

– Najpierw uściskaj tatę na pożegnanie.

Stałem już na schodach, więc wychyliłem się i uściskałem go na odczepnego. Poklepał mnie po ramieniu i spojrzał na mnie, jeszcze o kilka cali wyższy, choć już powoli go doganiałem.

Niedawno podniosłem mamę z ziemi, żeby udowodnić, że mogę to zrobić.

– Zmieniałam ci pieluchy! – piszczała ze śmiechem mama.

Skrzywiłem się.

– Mamo, naprawdę, czy musisz przywoływać akurat to wspomnienie z mojego dzieciństwa?

Mama puknęła mnie palcem w pierś i ściągnęła brwi.

– Wolisz, żebym wspominała, jak cię karmiłam? Postawiłem ją na ziemi.

– Eee, nie. Och.

– Sprawuj się dobrze w szkole i trenuj ciężko przed niedzielnym meczem przeciwko tym gnojkom z Annandale – powiedział tata. – Wracam we czwartek. – Zmierzył mi włosy, choć wiedział, że tego nie cierpię. I właśnie dlatego to zrobił.

Wywinąłem się spod jego ręki.

– Właściwie użyłeś określenia gnojek, staruszk. Wzbogacasz swój zasób słów.

Uśmiechnął się z samozadowoleniem.

– W porządku, duży facecie. – Położył ręce na moich ramionach i spojrzał mi w oczy. – Pod moją

nieobecność jesteś jedynym mężczyzną w tym domu. Opiekuj się mamą.

– Dobrze, tato, będę się nią opiekował. – Zasalutowałem i wbiegłem po schodach, myśląc o weekendowym meczu i o Yesenii, której zamierzałem tego dnia zaproponować randkę, jeśli zdobędę się na odwagę.

LUCAS

Na plaży było siedemnaście stopni, średnia temperatura jak na tę porę roku. Hellerowie najpierw podrzucili mnie do taty, a potem pojechali do wynajętego na ferie domu – z rozmrażającym się indykiem i bagażnikiem pełnym słodkich ziemniaków, zielonego groszku, okruchów chleba i żurawiny.

– Do zobaczenia jutro! – zawołała do nas Cindy. – Siadamy do stołu koło pierwszej. Jeśli indyk nie będzie jeszcze gotowy, to będziemy pić.

Boyce: *Jesteś już?*

Ja: *Tak. Daj mi dwie godziny.*

Rzuciłem na łóżko torbę podróżną. Pokój jeszcze nigdy nie wydawał mi się tak mały. Jak kokon. Wyszedłem z niego trzy lata temu i odpłynąłem tak daleko, że teraz wydawał mi się po prostu ciasnym pomieszczeniem, z którego wyrosłem, znanym, ale zarazem nieco dziwnym. Na pustej ścianie było pełno dziur po pinezkach, a półki naprzeciwko również ziały pustką. Tata nie przeniósł lampy z powrotem do kuchni, nadal wisiała u sufitu, zalewając pokój rozproszonym światłem. Tylko na jednej z półek leżała kupka moich starych podręczników, obok *Biblia* dziadka i wykaz szkół wyższych. Oraz koperta, której nie było tam podczas mojej ostatniej wizyty. A w niej tuzin czy coś koło tego zdjęć, których dotychczas nie widziałem.

Jedno z nich zostało zrobione w pierwszym dniu ósmej klasy, kiedy wysiadłem z samochodu w nowym mundurku. Wyrosłem ze wszystkich ubrań,

które jeszcze trzy miesiące wcześniej były na mnie dobre. Uśmiechałem się do obiektywu – i do mamy – a za moimi plecami wskoczył w kadr chłopak i wywalił język. Tyrell. Kochany lub znieawidzony przez nauczycieli szkolny dowcipniś, jeden z najzabawniejszych ludzi, jakich w życiu spotkałem. W tle, bliżej szkoły, stały trzy pograżone w rozmowie dziewczynki. Jedna z nich, zwrócona twarzą do aparatu, miała ciemne włosy związane w koński ogon i czarne oczy utkwione w tyle mojej głowy. Yesenia. Prawdopodobnie teraz studiowała na wydziale prawa albo odbywała staż w firmie rachunkowej, lub składała aplikację na filmowe studia podyplomowe bądź socjologię. Nie znałem jej na tyle dobrze, by wiedzieć, jakie miała ambicje i czym się interesowała. Poza mną, oczywiście. A tylko to było dla mnie ważne, kiedy miałem trzynaście lat.

Przejrzałem pozostałe fotografie, zatrzymałem się przy jednej, na której mama malowała, i drugiej, na której wygłupialiśmy się we dwoje na

podwórzu za domem. Zdusiłem tępy ból w klatce piersiowej i odłożyłem wszystkie zdjęcia, żeby obejrzeć je później. Domyśliłem się, że tata zostawił je tu specjalnie dla mnie. Może znalazł je na karcie pamięci starego aparatu, który sprawdził, zanim go wyrzucił.

W kuchni znalazłem torbę szpinaku w lodówce i miskę z owocami na stole. Nie byłem pewien, czy tata przeszedł na wegetarianizm, czy też uczynił ustępstwo na rzecz tego, co najbardziej lubiłem, dopóki mieszkałem w domu.

– Jak studia? – zapytał, wyjmując z lodówki puszkę piwa. Włosy miał jeszcze wilgotne po prysznicu. Oczywiście przed naszym przyjazdem wypłynął w morze swoim kutrem. Zakładałem, że jutro zrobi sobie wolne, ale nie śmiałem zapytać. Gdyby nie przyszedł na świąteczny obiad, zraniłby uczucia Cindy.

– Dobrze. Zostałem przyjęty do zespołu badawczego, który rozpoczyna pracę w przyszłym seme-

strze. Projektem kieruje jeden z moich profesorów z ubiegłego roku. I dostanę stypendium.

Tata usiadł przy małym, starym stoliku – lakier już dawno się złuszczył i drewno było okropnie porysowane.

– Moje gratulacje. To projekt inżynieryjny? Projektowanie samochodów wyścigowych?

Zacisnąłem usta. Już w szkole średniej przestałem się interesować samochodami wyścigowymi – ale on o tym nie wiedział. Ta wymiana zdań to była nasza najdłuższa rozmowa na temat moich celów naukowych od śmierci mamy.

– Nie. Wytrzymałość materiałów miękkich. Mających zastosowanie w inżynierii materiałowej. Uniósł brwi.

– Interesujące. – Wyrzwał przez okno nad stołem, za którym rozciągał się najlepszy widok na zatokę, jeśli nie liczyć pokoju dziadka, w którym nikt nie mieszkał. Już miałem wyjść z pokoju, żeby wziąć prysznic i rozpakować rzeczy, które ze sobą przy-

wiozłem, gdy zapytał nieoczekiwanie: – Masz jakieś plany na obiad?

– Ja, hmm, umówiłem się z Boyce'em w mieście. – Wyjąłem z lodówki piwo i zdjąłem kapsel końcówką zamkniętego szczyrzyka.

– Masz jeszcze klucz?

– Tak.

Kiwnął głową, nie odrywając spojrzenia od okna i popadliśmy w nasze zwykłe milczenie.

* * *

Wybraliśmy z Boyce'em łóżę przy oknie. W miasteczku był tylko jeden w miarę przyzwoity bar i tam właśnie się umówiliśmy. Było za głośno i za dużo dymu, zatęskniłem za naszymi dawnymi miejscami spotkań na plaży, które, jak twierdził, okupowały teraz punki z liceum. Nie mogliśmy się nie roześmiać, bo jeszcze nie tak dawno sami byliśmy takimi punkami z liceum.

– Nadal masz swój motocykl? – zapytał. Przez parę ostatnich miesięcy mojego pobytu w mia-

steczku remontowaliśmy harleya w bardzo złym stanie, który ojciec Boyce'a przyjął jako zapłatę za naprawy od jednego ze swych kumpli od kieliszka. Kiedy musiałem sprzedać ciężarówkę, żeby opłacić chesne za pierwszy semestr studiów, Boyce zdołał jakoś nakłonić ojca, aby sprzedał mi tanio ten motocykl.

– Tak. Do dyplomu zostało mi jeszcze kilka miesięcy. – Pomyślałem o obejmujących mnie w pasie ramionach Jacqueline. O jej piersiach przytulonych do moich pleców. Jej udach przy moich biodrach. – Ale prawdopodobnie zatrzymam go po zakończeniu studiów, nawet jeśli kupię samochód.

Kelnerka przyniosła nam drinki i koszyk smażonych różności. Boyce wziął plaster awokado w cieście piwnym i umoczył go w sosie salsa.

– Widziałeś ostatnio Pearl?

Potrząsnąłem głową.

– Od paru miesięcy nie. Myślę, że nieźle sobie radzi, składa już pewnie aplikacje do szkół me-

dycznych. Ale ty masz większe prawdopodobieństwo natknięcia się na nią niż ja. Tam jest czternaście razy więcej studentów niż tu wszystkich mieszkańców, a wiem, że ona często odwiedza rodziców.

– To prawda. – Pociągnął łyk tequili.

– A więc ją widziałeś?

Skrzywił usta.

– Kilka razy.

Potrząsnąłem głową i uśmiechnąłem się.

– Związek was dwojga jest jakiś dziwny, Wynn. W najbliższych dniach musisz mi o nim opowiedzieć.

– Nie ma o czym, człowieku – stwierdził, zamykając temat Pearl Frank. – A u ciebie? Jakieś nowe przygody? Trójkąci? Orgietki? Niewyżyte profesorki prześladujące cię seksualnie? – Z nadzieją uniósł brwi.

Przygryzłem zębami kolczyk w wardze, potrząsnąłem głową i roześmiałem się.

– Wiesz, że przez cały czas uczę się albo pracuję.

– Jasne, chłopie. Twoje sto i jeden prac. Ale nie w mówisz mi, że nie bierzesz sobie czasem jakiejś panienki do łóżka, choćby dla przerywania monotonii. – Spojrzał na gromadzący się za naszymi plecami coraz większy tłum. – Jesteś cholernie wybredny, ale mógłbym ci zaproponować jedną czy dwie dziewczyny z tego baru. A co z tym twoim tutoringiem? Żadnych gorących laseczek, które potrzebują wspomnienia i domagają się demonstracji w bezpośrednim spotkaniu? – Wpatrywałem się w swoje piwo o sekundę za długo, uderzył dłonią w stół i przysunął się do mnie. – Maxfield, ty sukcin...

Objąłem głowę rękami.

– Dochodzę do siebie po czymś takim. A przynajmniej próbuję.

Milczał przez jakieś pięć sekund.

– Jedna ze studentek z twojego tutoringu?

Do licha – skąd on o tym wiedział? Ale Boyce zawsze wiedział. Kiwnąłem głową.

– Hmm. O ile cię znam, a ja znam cię dobrze, ciężko to przeżywasz. A gdyby to na mnie trafiło? Już bym się z tego otrząsnął. Ale ja nigdy nie będę niczym tutorem. Ani szefem. – Wychylił do dna swoją tequilę i dał znak kelnerce, żeby podała następną kolejkę. – Spójrz na mnie – jestem zatrudniany przez rozmaite gorące laski, więc to ja jestem przez nie nagabywany.

Przez moment wyobraziłem sobie, że zamieniamy się z Jacqueline miejscami – ona jest tutorką, a ja studentem. Gdybym był grającym na kontrabasie uczniem szkoły średniej, a ona studentką udzielającą mi korepetycji... Każdy miesiąc w moim ciele zareagował wzmożonym napięciem. Do diabła, uwiódłbym ją tak szybko, że dostałaby zawrotów głowy.

Kelnerka głośno postawiła przed nami następną kolejkę. Boyce roześmiał się i stuknął swoim kieliszkiem o moją oszronioną szklanę.

– Za to, o czym teraz myślisz, koleś. Tak wygląda facet, który zamierza zapolować. Mogę ci jakoś w tym pomóc?

Potrząsnąłem głową, zaskoczony intensywnością tej minutowej fantazji.

Bo to była wyłącznie fantazja.

Jeszcze dwa tygodnie wykładów z ekonomii. Dwie sesje samoobrony. I koniec.

* * *

Kiedy Boyce odwoził mnie do domu poprzedniego wieczora, zauważyłem zmieniony szyld Bait&Tackle, do którego dodano „Coffee&Wi-Fi”. Wyobrażałem sobie, jak stary Joe osobiście domalowuje dodatek do szyldu – bo to dokładnie tak wyglądało. Przyszło mi do głowy, żeby wpaść tam, zalogować się na swój kampusowy mail i sprawdzić, czy Jacqueline napisała do mnie. Do Landona.

Kiedy o niej pomyślałem – samej w domu, bo rodzice wyjechali na narty, zabierając ze sobą psa, nie mogłem przestać się martwić. Przypomniałem

sobie, że rozjechaliśmy się na te ferie w przeciwnych kierunkach. Ona odbyła czterogodzinną podróż na północ, a ja również czterogodzinną na południe. Jeśli miała kłopoty, nic na to nie mogłem poradzić.

Ale jeśli wszystko było dobrze, mógłbym się odprężyć. Wystarczyło sprawdzić.

Rozstałem się z nią przed budynkiem laboratoriów językowych trzy dni temu i wówczas obiecałem sobie, że skończę z tym požądaniem, przynajmniej na czas ferii. Jeśli wyślę jej teraz SMS, wszystko zacznie się od nowa. To nie byłoby w porządku wobec żadnego z nas.

Ale potem Caleb zasnął na moim łóżku po zjeździe przynajmniej dwóch funtów indyka i podwójnych dokładek całej reszty. Tata, Charles i Cindy przykleili się do telewizora i śledzili mecz footballu. Ja zupełnie nie mogłem się skupić na rozgrywkach, a Carlie zawyła, dwukrotnie:

– Jestem taka znudzoona.

I moje postanowienia natychmiast wyparowały. Zgłosiłem się na ochotnika do towarzyszenia jej w przejażdżce wokół miasta. Jej ojciec skwapliwie oddał nam kluczyki do swojego SUV-a. Otworzyliśmy okna w samochodzie. Ustąpiłem jej w kwestii stacji nadającej pop w zamian za postój w Bait&Tackle Coffee&Wi-Fi.

– Co za nazwa – mruknęła Carlie i uniosła jedną brew z wyższością, na jaką mogą się zdobyć wyłącznie szesnastoletnie podlotki. Po wejściu do środka zauważyła: – Zupełnie jak dekoracja teatralna. Czy te krzesła z kwiecistym obiciem są prawdziwe? – Jej opinia o kawie: – Fúj. Smakuje rybą.

Przeglądała półki z pamiątkami, a ja zalogowałem się i zobaczyłem tuzin rozmaitych emaili, ale żadnego od Jacqueline. Landon nie miał wiarygodnego powodu, by wysłać do niej wiadomość. Nie miał żadnego arkusza roboczego. Ani informacji o zbliżającym się teście. Więc opisałem nową, lepszą wersję starego Bait&Tackle i pod swym

zwykłym podpisem LM dodałem jakby od niechcienia: *Zamykasz na noc dom i włączasz alarm, prawda? Tylko bez urazy! Wspomniałaś, że będziesz w domu sama.*

Zostałem przy komputerze piętnaście minut, ale nie odpowiedziała.

Carlie, wbrew własnym dosadnym komentarzom na temat wystroju wnętrza, kupiła jaskrawy, różowy T-shirt z napisem szał na piersi – który jej matka zapewne natychmiast skonfiskuje – oraz śnieżną kulę ze „śniegiem” koloru piasku oraz maleńką repliką Bait&Tackle wraz z coffee i Wi-Fi.

– Chodź, Lucas, usiądziemy sobie na plaży – poprosiła. – Jeśli w tym miasteczku są jacyś fajni chłopcy w moim wieku, to z pewnością nie tutaj. – Woląłem jej nie uświadamiać, że fajni chłopcy w jej wieku z całą pewnością nie zbliżą się do niej, jeśli ja będę obok.

W sześć godzin później ekran komórki zalał zielonkawym światłem moją podobną do kokonu spizarnię. Przestałem udawać, że mam silną wolę.

Ja: *Kiedy wracasz do kampusu?*

Jacqueline odpowiedziała w kilka sekund później: *Prawdopodobnie w niedzielę. A ty?* Odechnąłem z ulgą. Nic jej nie było. Odpowiedziałem, że wracam w sobotę i – ni z gruszki, ni z pietruszki – dodałem: *Muszę cię znów narysować*. Poprosiłem, żeby mi dała znać, jak wróci.

W piątek zabraliśmy z tatą Charlesa i Caleba w rejs, a Cindy i Carlie zostały na ganku wynajętego domu, piły koktajle bezalkoholowe i czytały. Po powrocie pożyczyłem od taty samochód i wyprawilem się do Bait&Tackle. Jacqueline odpowiedziała na mail Landona w kilka minut po naszej SMS-owej rozmowie. Mój uśmiech z powodu zapewnienia, że co noc włączała system alarmowy, dość szybko zniknął.

Spędziłam dzień u swojego eks, napisała. Chciał się z nią widzieć w sobotę, żeby pogadać. Mogłem się domyślić, o jakiego typu rozmowę mu chodziło. Zamknąłem laptop bez odpowiedzi.

* * *

Kiedy Caleb oświadczył, że powinien przygotować na poniedziałek zarys projektu na wiedzę, a jeszcze nawet nie wybrał tematu, Hellerowie postanowili ruszyć w drogę powrotną w sobotę rano. Zresztą tata i tak miał zabukowany całodzienny rejs wędkarski, więc pożegnaliśmy się przed świtem i koło południa byłem już z powrotem w domu.

Jeszcze raz otworzyłem mail od Jacqueline, wyobrażając sobie, że mogła spędzić ten wieczór – jeśli nie noc – z Kennedym Moore'em. Potraktował ją tak, jakby była zbyt uczuciowa i do zastąpienia, jedno i drugie równie nieprawdziwe. Była silniejsza, niż sądziła, ale związek z nim czynił ją słabą. Patrzyła na siebie jego oczami. Realizowała jego

marzenia, nie własne. Pozwoliła mu zmienić swoje imię i nie wiadomo co jeszcze.

Wcisnąłem odpowiedź i napisałem, że wygląda na to, iż chciał ją odzyskać. I zadałem pytanie: *A czego ty chcesz?* Ciekawe, czy ktoś ją kiedyś o to zapytał.

Hellerowie wybrali się na obiad i do kina, a za nimi wylała się cała procesja z rzęście oświetlonych bram wspaniałych, udekorowanych przez specjalistów rezydencji rozsianych na pagórkach południowego skraju miasta. Ja zrezygnowałem, postanowiłem zrobić pranie i powtarzałem sobie, że chciałem być sam. Zrobiłem zalewę z limonki i kolendry do lucjana, którego sam wczoraj złowiłem, włożyłem go do lodówki i wyszedłem pobiegać. Moje myśli krążyły nieustannie wokół Jacqueline Wallace. Kiedy wyobraziłem ją sobie z Kennedym Moore'em, odżyła we mnie brutalność, którą uważałem za dawno pogrzebaną. Czym innym była walka w jej obronie – to miało sens i było w pełni usprawiedliwione, ale nie mogłem

przecież skopać komuś tyłka tylko dlatego, że wybrała jego a nie mnie. Ale, do licha, miałem na to ochotę.

Joseph: *Przetrwałeś ten dzień? Co powiesz na Cowboys?! Elliott zagroził, że jeśli jeszcze raz odezwę się do niego na ten temat, to zapakuje mnie w jakieś hiszpańskie buty – nie wiem, co to takiego, w każdym razie kozaczki nie są w moim stylu, nie jestem aż tak zбочony. Odtwarzałem mecz przez całą drogę powrotną z Cleveland. To cholernie długa jazda.*

Ja: Przetrwałem. Jestem w domu. Naprzód Cowboys. Twój chłopak tobą rządzi, koleś.

Joseph: Co ty powiesz. Jestem całkiem pokonany.

:P

Kiedy moja komórka znowu zabrzęczała, sądziłem, że to kolejna wiadomość od Josepha, ale nie. Jacqueline napisała: *Wróciłam*. Więc, oczywiście, zaprosiłem ją na obiad.

* * *

Już od tak dawna przygotowywałem dla siebie jedzenie, że nie widziałem w tym niczego dziwnego. W dzieciństwie asystowałem w kuchni mamie, dla której gotowanie stanowiło kolejną formę wypowiedzi artystycznej. Po śmierci dziadka z konieczności gotowałem dla siebie i taty. Miałem do wyboru to albo monotonną dietę złożoną z grzanek, ryb i jajek. Obaj nabawilibyśmy się skorbutu jeszcze przed ukończeniem przeze mnie szkoły średniej.

Ale teraz rzadko zdarzało mi się gotować posiłek dla kogoś. Mieszkałem sam i – jak słusznie zauważyła Carlie kilka miesięcy temu – generalnie

nie zapraszałem do siebie nikogo. Nie miałem czasu na spotkania towarzyskie z gronem przyjaciół i nie umawiałem się na randki. Rzadko podrywałem jakąś dziewczynę.

Zaproszenie kogoś na domowy obiad sugerowało kulinarną pewność siebie i mogło budzić nadmierne oczekiwania, a ja nie byłem szefem kuchni. Omijałem wyszukane, skomplikowane przepisy dla smakoszy. Przygotowywałem proste potrawy niewymagające wielkiego nakładu pracy.

Nie miałem pojęcia, co Jacqueline lubi, a czego nie.

– Jeszcze nigdy chłopak dla mnie nie gotował – powiedziała. Oparła łokcie na blacie po przeciwnej stronie i obserwowała, jak siekałem warzywa i przygotowywałem do nich sos winegret. Jej brak doświadczenia z gotującymi studentami dobrze wróżył lucjanowi i pieczonym ziemniakom. Kiedy wszystko wstawiłem do piecyka i nastawiłem timer, zaprowadziłem ją na kanapę.

Byłem ciekaw, do jakich konkluzji doszła ze swoim eks, ale nie mogłem o to zapytać. Była tu i nie mieściło mi się w głowie, że mogłaby do niego wrócić. Ująłem jej magiczną dłoń i obejrzałem ją uważnie. Przesuwałem palcem wzdłuż linii we wnętrzu dłoni, po wrażliwych wzniesieniach pomiędzy palcami i spiralnych liniach na opuszkach każdego z nich. Paznokcie obcinała krótko, żeby móc grać na kontrabasie, bez przeszkód naciskać i szarpać struny.

Landon o tym wie. Lucas nie.

Muszę jej powiedzieć. Muszę jej powiedzieć, wkrótce.

Pociągnąłem ją na swoje kolana i popchnąłem na poduszki w narożniku kanapy, żeby odchylić jej głowę do tyłu i całować szyję. Pożądanie pulsowało we mnie, kiedy znaczyłem językiem te drobne, kurczące się przy przełykaniu śliny mięśnie, i wyczuwałem, jak jej puls i oddech przyspieszają. Rozpiąłem jej białą bluzkę – jeden guzik, potem drugi – i muskałem wargami każdy cal świeżo zdo-

bytego terytorium. Zatrzymałem się na skraju stánika. Gdybym posunął się o krok dalej, nasz obiad spaliłby się na węgiel.

Jedna z jej rąk, uwięziona pomiędzy nami, spoczywała płasko na moim torsie. Drugą, wolną objęła mój biceps, który naprężył się pod jej palcami. Kiedy mój język zaczął drażnić odsłonięte już wzgórki jej piersi, zaczęła ugniatać moje ramię jak kociak. Pomrukując przy tym jak kociak. Ważyła, ile trzeba, czułem nacisk jej krągłego biodra. Walczyłem ze sobą, by powstrzymać się od szaleńczych dywagacji – na przykład jak bym się czuł, mając w rękach jej miękkie, nagie ciało. Chciałem ją odwrócić, czuć jej ciepło tuż przy sobie...

Timer zabrzączał, Francis dodał do tego swoje namolne pomiaukiwanie.

Jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak napalony i gotów głodować.

– Czas na jedzenie. – Te słowa wywołały kolejną falę bezecnych, bezwstydných myśli związanych z cudownym ciałem Jacqueline.

Jej zdezorientowany, pełen frustracji pomruk zabrzmiał w moich uszach jak muzyka – jasno świadczył, że mnie pragnęła. *Tego, co o tobie wiedziała*, podszepnął mój mózg. Nawet w chwili największej namiętności nie potrafiłem zagłuszyć głosu sumienia.

Przy obiedzie wspomniałem, że przed wyjazdem na studia gotowałem dla siebie i ojca.

– Ty gotowałeś? Nie twoja mama czy tata? – Utkwiła we mnie nieruchome spojrzenie spod lekko zmarszczonych brwi.

– Mama umarła, kiedy miałem trzynaście lat. – Staralem się zbagatelizować fakt, że zająłem się potem gotowaniem, żebyśmy z tatą jedli coś poza grzankami i rybą.

– Przykro mi. – W jej głosie wyczułem autentyczne współczucie, które sprawiło, że byłem rozdarty pomiędzy dwoma sprzecznymi pragnieniami

– zachowania typowej dla mnie powściągliwości we wszystkim, co wiązało się z moją mamą i opowiedzenia jej całej historii. Jak zwykle słowa uwieźły mi w krtani. Kiwnąłem głową i nie powiedziałem nic.

Francis pożarł porcję lucjana równą własnej wadze i miauknął, żeby go wypuścić na dwór. Zamykając za nim drzwi, pomyślałem, że dzisiaj chciał raczej pobiegać po okolicy, niż wyprawić się na łowy.

Wróciłem do stołu i wziąłem Jacqueline za rękę. Wstała i poszła ze mną do sypialni, położyliśmy się na łóżku z zamkniętymi oczami, jakby to był nasz odwieczny zwyczaj. Wyciągnąłem rękę, żeby jej dotknąć i upewnić się, że była realną, prawdziwą dziewczyną, a nie tylko wytworem mojego samotnego serca. Jej skóra była taka miękka... a twarz za każdym razem piękniejsza. Przerazała mnie, ale nie mogłem trzymać się z dala od niej.

Rozpiąłem do końca jej bluzkę, powoli, patrząc jej w oczy, gotów przerwać na pierwszy znak, bez

względu na to, jak daleko posunęliśmy się poprzednio. Przełknęła głośno, nerwowo, kiedy odsłoniłem jej ramię i pochyliłem się, by musnąć je wargami. Poczulem na uchu jej oddech, wsunęła chłodne dłonie pod moją koszulę, przesunęła nimi po moim brzuchu i powędrowała w górę. Z najwyższym pośpiechem zdarłem z siebie koszulę.

Wsunąłem nogę pomiędzy jej uda, a język do jej słodkich ust, pragnąłem jej mocniej niż powietrza. Nagrodziła mnie cichym pomrukiem i wygięła się ku mnie, błędząc rękami po mojej skórze, po wierszu wytatuowanym na boku, a w moim mózgu toczyła się walka pomiędzy pragnieniem a obawą. Jeszcze nigdy własne żądze nie wprawiały mnie w takie przerażenie, ponieważ zrozumiałem nagle, że chciałem nie tylko jej ciała, ale czegoś znacznie więcej. Byłem wstrząśnięty i bezradny, bo moje serce pragnęło otoczyć ją opieką, a umysł kalkulował, jak ją osiąść. Pragnąłem ją zdobyć, ale równie mocno – a nawet bardziej – pragnąłem

należać do niej. Choć cholernie dobrze wiedziałem, że ani jedno, ani drugie nie było możliwe.

Jacqueline pochyliła się nade mną, jej jedwabiste włosy opadły na ramiona i muskały moją twarz. Zdjąłem z niej bluzkę i stanik. Zapomniałem na chwilę o swej rezerwie, wielbiłem ją błagalnymi szeptami i pieszczotami delikatnymi jak szept. Czułem ponad wszelką wątpliwość, że ilość moich zakończeń nerwowych podwoiła się w ciągu ostatniego tygodnia, ponieważ każde miejsce na moim ciele, którego dotknęła palcami lub wargami, płonęło.

Nie miałem zamiaru przekraczać poprzedniego punktu oporu Jacqueline, więc godziny spędzone w łóżku były bardziej zmysłowe, niż wydawało mi się to możliwe, a pocałunki bardziej wyrafinowane. Gdy moje ciało zaakceptowało ograniczenia, mogłem rozkoszować się każdym pchnięciem języka, celebrowałem je powoli, cierpliwie, przytrzymując jej ręce na materacu, żeby nie mogła mnie dotknąć. Wyginała się i wiała pode mną,

objęła mnie nogami, każdym pomrukiem i piśnięciem mówiła mi, że jej ciało to instrument, na którym potrafię grać. I to doskonale.

Gdy uwolniłem wreszcie jej ręce, wsunęła palce w moje włosy, a ja całowałem jej piersi i brzuch, wsunąłem język do pępka, obejmując ją mocno pomiędzy talią a biodrami, jakbym się zastanawiał, czy zdjąć jej dzinsy. Drapała paznokciami moje barki i wiedziałem, że gdybym dotknął guzika dzinsów znajdującego się teraz pod moją brodą, powiedziała by tak. Każdy prowokacyjny dotyk jej palców, warg, języka, każdy wydawany przez nią dźwięk podsycił zarówno moje pożądanie, jak i zaspokojenie – co nie miało sensu z logicznego punktu widzenia, ale nic mnie to nie obchodziło.

Powoli wróciłem do jej ust, przyciskając ją całym swoim ciężarem, żeby czuła mnie całą sobą. Drżała, a kiedy przewróciłem nas oboje na bok, przyłgnęła do mnie.

– Powinienem cię odwieźć.

Nasze splecione palce spoczywały na mojej piersi, Jacqueline zacieśniła uścisk i choć kiwnęła głową, to przez kilka minut nawet nie drgnęła. Pragnąłem przedłużyć tę chwilę w nieskończoność, zupełnie jakbym obserwował ostatnie ziarenka piasku w klepsydrze i marzył o tym, by odwrócić ją i zyskać jeszcze kilka cennych sekund.

Ubraliśmy się w milczeniu, pozapinałem guziki jej bluzki, celowo powoli, a potem pochyliłem głowę i pocałowałem ją ostatni raz.

Miałem właśnie zapalić silnik harleya, kiedy Charles stanął w kuchennych drzwiach z torbą śmieci w ręku. Nie mogłem się ruszyć, śledziłem każdy jego krok od drzwi do pojemnika na odpadki i z powrotem. Błagałem w duchu, by wszedł do domu, nie oglądając się za siebie, ale wiedziałem, że tak się nie stanie. Z ręką na klamce odwrócił się i popatrzył wprost na mnie. Wprost na Jacqueline.

– Landon? Jacqueline? – powiedział, jakby nie wierzył własnym oczom. Albo prosił Boga, żeby to nie była prawda. A potem westchnął i poprosił,

żebym po powrocie przyszedł do niego do kuchni. Kiwnąłem głową, wszedł do domu.

Jacqueline w ogóle się nie odezwała. Nie wiedziałem, czy zaniemówiła na skutek szoku, czy wyczuwała zbliżający się koniec, podobnie jak ja. Dziesięciominutowa podróż do dormitorium wydawała się trwać dziesięć sekund, ale to wystarczyło, bym uświadomił sobie z niezwykłą jasnością prawdę: Jacqueline już wiedziała o mojej podwójnej osobowości.

Rozdział 19

LANDON

Po wiosennych feriach zacząłem wagarować na potęgę, olewałem szkołę kompletnie. Pan Quinn był mną rozczarowany – powtarzał to za każdym razem, kiedy oddawał mi test z ceną niedostateczną lub ledwie dostateczną, albo skazywał mnie na karę pozostania w szkole po lekcjach za opuszczanie zajęć. Ale bywały dni, kiedy po prostu nie mogłem się zmusić, żeby usiąść przy stoliku naprzeciw Melody Dover.

Opuszczanie lekcji skutkowało koniecznością pozostania w szkole po godzinach, ponieważ

w szkołach publicznych każdy uczeń obecny fizycznie i wykazany w sprawozdaniach oznaczał subwencję od władz stanowych. Po zesłaniu do odosobnionego pomieszczenia zawałano delikwenta furą roboty, ale nikt nie mógł go zmusić do jej wykonania. Pilnowała go sekretarka dyrektorki. Można było cały dzień przespać, chociaż czasami ktoś potrząsał twoim ramieniem i mówił, żebyś nie spał. To wszystko, oczywiście, dla twojego własnego dobra.

Kiedy ostatnim razem zostałem skazany na pozostanie w szkole po lekcjach, Ingram poinformowała mnie, że następna nieusprawiedliwiona nieobecność będzie oznaczała relegowanie mnie, natomiast usprawiedliwiona – pozostawienie na drugi rok w klasie. Za nic w świecie nie chciałem tkwić tu jeszcze przez rok. Przez ostatni miesiąc musiałem być obecny na wszystkich lekcjach, bez wyjątku. Prześliznąłem się o włos, jak mawiał dziadek.

Pracowałem z tatą na łodzi za wynagrodzenie niższe od płacy minimalnej, więc dorabiałem sobie w drugiej pracy. Rick Thompson stał się jednym z najbardziej poszukiwanych facetów w miasteczku. Popularność zawdzięczał narkotykom i dziewczynom, które nazywał usługą imprezową – napędzały one interes, a należność odbierały w narkotykach. Thompson zbił poważny majątek na studentach z bractw uniwersyteckich oraz nastolatkach, którzy szukali nie-rodzinnych atrakcji podczas wakacji z rodziną, jak również na dorosłych idiotach, których podniecały licealistki.

Zaczął nawet wprowadzać linie kredytowe dla miejscowych. Od czasu do czasu ktoś zadłużał się zbyt głęboko albo wchodził na jego teren, nie odpalając mu doli.

Wtedy wkraczaliśmy my z Boyce'em.

Boyce przeważnie rezygnował z karania dziewczyn i mniejszych dzieciaków, co nie oznaczało, że stał się mądrzejszy. Te pierwsze często pozwalały mu się przelecieć – tu motyw był oczywisty, a tych

drugich po prostu nie lubił bić. On miał reputację wyjątkowego brutala, a ja – po tym, jak wpadłem w furię w czasie bójki z Richardsem – zyskałem bardzo użyteczną opinię niestabilnego emocjonalnie, co czyniło mnie równie złowieszczyim jak mój najlepszy przyjaciel. Na szczęście Thompson nie miał zbyt wielu problemów, więc nasza obecność miała głównie działać na ludzi psychologicznie i skłaniać ich do robienia tego, czego oczekiwał Thompson – czyli płacenia mu.

On w zamian za to płacił nam. Czasem narkotykami, a czasem pieniędzmi. Wszystko, co musieliśmy zrobić, żeby być na jego liście płac, to wyglądać groźnie i od czasu do czasu stłuc jakiegoś gnoja. Boyce, potężniejszy ode mnie, z reguły brał na siebie to pierwsze. Ja zajmowałem się drugim – i lubiłem to.

* * *

– Nie musisz przy tym być – powiedziałem. – Nie potrzebujemy, żebyś tu zemdłał.

Boyce podniósł ręce do góry, jakby nie dławił się przed chwilą na widok wielkiej, zagiętej igły w ręku Arianny.

– Jeśli nie chcesz, żebym został, to nie zostanę – powiedział.

Popatrzyłem na jego bledszą niż zwykle twarz z poważną miną.

Przewrócił oczami i wyszedł.

W pięć minut później miałem już kolczyk w wardze.

– Seksowny chłooop – nucił Boyce, kiedy płaciłem. Czuł się znakomicie, kiedy igły znikwały z pola widzenia.

– Chcesz też, Wynn? Ja płacę.

– Oooo, nieeee – zanucił, kołysząc tanecznie biodrami. – Jestem seksowny Wynn, który nie musi dziurawić skóóóry.

Arianna potrząsnęła głową i wydała mi resztę.

– O, Boże. Przestań – powiedziałem.

– Widzisz, co tu zrobiłem? – zapytał, bez śladu skruchy.

LUCAS

– Wiedziałaś już, prawda? – Nie mogłem na nią spojrzeć

– Tak.

Chciałem wiedzieć, od jak dawna wiedziała i w jaki sposób to odkryła, ale żadna z tych kwestii nie była ważna. Zmusiłem się, by stawić czoło jej złości.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– A ty?

Nie mogłem mieć do niej pretensji. Nie mogłem jej odpowiedzieć.

Chciała wiedzieć, jak to się stało, że występowałem pod dwoma imionami.

– Landon to moje pierwsze imię, a Lucas drugie. Teraz używam drugiego. Ale Charles – doktor Heller – zna mnie od dawna. I ciągle nazywa mnie Landonem. – Szukałem słów, aby wytłumaczyć jej powód zmiany, ale gardło mi się ścisnęło i nie po-

wiedziałem nic. Zresztą pozostawało faktem, że mogłem jej o tym powiedzieć, a nie powiedziałem.

– Okłamałeś mnie. – W jej oczach zabłyśły niebieskie ognie.

Zsiadłem z motocykla i położyłem ręce na jej ramionach, rozpaczliwie starając się przekonać ją, że nigdy nie chciałem jej skrzywdzić. Upierałem się, że nigdy nie przedstawiałem się jej jako Landon, to było tylko jej domniemanie, ale – Jezu Chryste – w życiu nie wygłosiłem równie kulawego tłumaczenia. Bo przecież przez cały czas wiedziałem, co uważała za prawdę, i nie sprostowałem jej pomyłki.

Strąciła z ramion moje ręce i popatrzyła mi prosto w oczy. Było w nich poczucie zdrady, które zważyło mnie z nóg. *Muszę pozwolić jej odejść*, pomyślałem.

– Tak, masz rację, to moja wina. Przepraszam. – Ręce mi się trzęsły, więc opuściłem je wzdłuż boków i zacisnąłem pięści. Zmobilizowałem siły i wziąłem oddech. – Pragnąłem cię, a jako Landon

nie miałem do tego prawa. Każdy związek pomiędzy nami jest wbrew obowiązującym regułom, a ja je złamałem.

Musiałem wyjaśnić to wszystko Charlesowi – przede wszystkim ze względu na jej promocję. Wykonała zadaną pracę i nie mogłem dopuścić, żeby została ukarana za moje oszustwo. Pragnienie odzyskania zaufania człowieka, który ocalił mnie w najczarniejszej godzinie mojego życia, miało drugorzędne znaczenie. Na razie nie byłem w stanie zastanawiać się nad tym, co zrobię, jeśli utracę to zaufanie raz na zawsze.

– Więc to już koniec – powiedziała Jacqueline. Wróciłem do rzeczywistości.

– Tak – przyznałem. Czuję się tak, jakby uchodziła ze mnie krew. W uszach mi dzwoniło. Wiedziałem, że wypowiedziałem to słowo, ale nie słyszałem go.

Ona usłyszała.

Odwróciła się i weszła do budynku, a ja wróciłem do domu, żeby stawić czoło konsekwencjom swoich uczynków.

Pragnąłem cię... Pragnąłem cię... Pragnąłem cię... Te słowa brzmiały mi w uszach przez całą drogę jak refren, jak powtarzający się fragment na porysowanej winylowej płycie. A potem jej: To już koniec... koniec... koniec.

Dochodziła już pierwsza w nocy, kiedy wślizgnąłem się kuchennymi drzwiami. Heller siedział przy stole nad filiżanką herbaty, arkuszem ocen i pracą Jacqueline. Jedyne źródłami światła była płyta kuchenna i niewielka lampka na stole. W domu panowała cisza.

Usiadłem naprzeciw niego i czekałem. Mnóstwo razy czekałem bez końca po drugiej stronie biurka sfrustrowanego nauczyciela albo małostkowej dyrektorki, ale jeszcze nigdy nie odczuwałem tak głębokiego żalu i takiego rozczarowania samym sobą.

– Czy pomagałeś jej w wykonaniu tej pacy? – zapytał, jak tylko usiadłem.

Potrząsnąłem głową.

– Podałem jej źródła, z których mogła korzystać, a potem sprawdziłem wnioski i cytaty. Ale pracę napisała sama.

– To samo zrobiłbyś dla każdego studenta, któremu zadałbym wykonanie tego projektu.

Westchnąłem.

– Tak, ale...

– Synu, pozwól mi zdjąć cię z haka, jeśli to tylko możliwe. – Skrzywił się, nasze oczy się spotkały. – Czy gdybym zlecił wykonanie tej pracy innemu studentowi, udzieliłbyś mu takiej samej pomocy?

– Tak. – Kiwnąłem głową.

– Czy ona prosiła cię o jakieś dodatkowe świadczenia bądź poprawę oceny z uwagi na wasz... związek? – Przez cały czas patrzył mi w oczy.

Obliziałem wargi i wciągnąłem do ust kolczyk.

– Ona... nie wiedziała, że jestem tutorem.

Zmarszczył czoło, zdezorientowany.

– Spotkałem Jacqueline poza salą wykładową, zanim wyznaczyłeś jej pracę zaliczeniową i podałeś mój adres mailowy. Znała mnie jako Lucasa, a ty nazywałeś mnie Landonem. Nigdy nie spotkałem się z nią twarzą w twarz jako tutor, porozumiewaliśmy się wyłącznie drogą elektroniczną, bo nasze zajęcia kolidowały ze sobą i nie pozwalały na spotkania.

Uniósł brew, a mnie krew napłynęła do twarzy.

– To znaczy w normalnych godzinach, za dnia.

– Więc dopóki nie poprosiłem cię, żebyś pomógł jej nadrobić zaległości, nie wiedziałeś, że chodzi na moje wykłady?

– Wiedziałem.

Westchnął.

– Myślała, że jesteś studentem, ale nie wiedziała, że jesteś tutorem?

Kiwnąłem głową.

Zdjął okulary, zamknął oczy i wydał westchnienie.

– A więc ten cały podwójny związek był oparty na kłamstwie. I ona nie wiedziała o tym aż do dzisiaj.

– Właśnie. – Przełknąłem, ale poczucie winy nadal dławilo mnie w gardle. Nie chciałem dzisiaj dodatkowo kłamać, ale to kłamstwo chroniło Jacqueline. Nie miałem pojęcia, dlaczego nie zarzuciła mi oszustwa, kiedy się o nim dowiedziała albo zaczęła coś podejrzewać. Nie orientowałem się nawet, od jak dawna wiedziała. Ale nie wyglądałoby dobrze, gdybym przyznał, że wiedziała, a mimo to kontynuowała nasz związek.

Nie miałem wyboru, musiałem ją chronić – to stało się dla mnie czymś tak naturalnym jak oddychanie.

– Landon... – Machnął ręką i poprawił się: – Lucas, dlaczego?

Ile razy zadawałem sobie to samo pytanie?

– Początkowo dlatego, że bała się mnie – jako Lucasa. Ale Landona nie musiała się obawiać. Przyjęła mnie za tego, za kogo mnie przedstawiłeś

– dobrego z ekonomii studenta ostatniego roku, który pomoże jej nadgonić zaległości. Porozumiewaliśmy się tylko drogą mailową. Była dowcipna i bystra, i jako Landon nie... – Zmarszczyłem czoło. – ... nie przerażałem jej.

Odchrząknął.

– Nie chcę dezawuować twoich opinii... ale kilka minut temu nie wyglądało na to, żebyś ją przerażał.

Zacisnąłem usta.

– Czy chciałbyś mi wyznać coś jeszcze, zanim zdecyduję, co z tym zrobić?

Cholera, pomyślałem, bo właśnie przypomniałem sobie o pewnej niedyskrecji.

– Ten test... nie powiedziałem jej o nim wprost, ale... dałem do zrozumienia, że zamierzasz go zrobić.

Zasłonił ręką oczy i westchnął.

– Dobrze. Porozmawiam z nią w poniedziałek...

– Charles. – Pochyliłem się nad stołem i błagalnie złożyłem ręce. – To moja wina. Wyłącznie.

Ona nie zrobiła nic niewłaściwego i ciężko pracowała, żeby nadrobić zaległości. Napisała tę pracę samodzielnie, tak jak chciałeś. Gdyby miała z nią jakiegokolwiek problemy, mógłbym ulec pokusie i przekroczyć granice, żeby jej pomóc. Ale nie było takiej potrzeby. Proszę, nie karz jej za moje błędy.

Przechylił głowę na bok, jego spojrzenie złagodniało.

– Podziwiasz tę dziewczynę, prawda?

Kiwnąłem głową, raz, lekko.

– Postawiłeś ją w trudnym położeniu, synu. Gdybym cię nie znał przez całe życie... mógłbym podjąć decyzje dyscyplinarne wobec was obojga na podstawie tego, co zobaczyłem. Pozory mają niekiedy większe znaczenie niż prawda, ale o tym z pewnością wiesz doskonale. – Westchnął znowu i położył dłoń na moich złożonych rękach. – Dobrze. Czy mogę ci zaufać, że przez te ostatnie tygodnie semestru ograniczysz wasze stosunki do

przewidzianych w regulaminie tutoringu? Musisz dać mi słowo.

Kiwnąłem głową, w oczach czułem szczypanie. Nie byłem wart jego wybaczenia.

– Tak. Obiecuję. Przykro mi, że cię zawiodłem, Charlesie. I ją.

Poklepał moją rękę i zebrał papiery.

– Muszę przyznać, że dość często popełniam błędy w stosunkach z kobietami, ale wydaje mi się, że oszustwo w celu uniknięcia obecnych kłopotów i odłożenia ich na później to nie najlepszy pomysł. Kłamstwa potrafią wszystko skomplikować i wracają jak bumerang, żeby przywalić ci w jaja, jak mawia Caleb.

Obaj parsknęliśmy śmiechem.

– W tym punkcie zgadzam się z Calebem.

– Tak, zrobił się całkiem bystry. Ale poczekaj jeszcze rok czy dwa. Kiedy okres dojrzewania da mu porządnie w kość, połowa komórek mózgowych wytryśnie z niego przez fujarkę.

* * *

Nie spojrziałem nawet na Jacqueline, kiedy weszła w poniedziałek do auli. Starłem się w miarę możliwości nie patrzeć na nią również podczas wykładu. Nie zerknąłem na nią nawet wtedy, kiedy Heller powiedział:

– Panno Wallace, proszę przyjść do mnie na chwilę po zajęciach.

Natomiast Benjamin Teague obejrzał się na mnie przez ramię. A potem pochylił się w stronę Jacqueline i zapytał ją o coś, wskazując mnie głową. Zaprzeczyła, ale nie odwróciła się.

Nadal przesyłem jej arkusze robocze, ograniczając e-maile do: *Załączam nowy arkusz roboczy*, LM. Nie odpowiadała; nie spodziewałem się odpowiedzi. Nie śledziłem jej, gdy wchodziła i wychodziła z sali, zwróciłem jednak uwagę, że Moore odprowadzał ją do wyjścia i opuszczał wraz z nią budynek. Jacqueline nie patrzyła na mnie i nie mogłem mieć do niej o to pretensji.

Pozwoliłem sobie na kilka niekontrolowanych spojrzeń na nią w czasie środowego i piątkowego wykładu. Cała jej uwaga skupiała się na wykładzie – żadnego wiercenia się na krześle czy oglądania przez ramię. Jeśli nie robiła notatek, jej ręce pozostawały nieruchome. Była jak zaczarowana istota zrzucona nagle na ziemię i pozbawiona magicznych mocy. A nic nie mogło być dalsze od prawdy. Wzbudziła miłość w sercu mężczyzny, którego dusza była od lat zmrożona, skamieniała na skutek bólu i poczucia winy nie do zniesienia.

* * *

Jacqueline i Erin stanęły w kolejce do Ellswortha, kiedy przyszedł czas na ćwiczenie kopniaków. Nie śledziłem jej, ale byłem nastrojony na jej częstotliwość. Słyszałem jej głos w gwarze innych, choć nie był od nich donośniejszy, gdy krzyczała „Nie!”, wyprowadzając cios kolanem lub wymierzając kopniaka, albo śmiała się z przyjaciółką.

Kiedy Watts ogłosił przerwę, nie mogłem się powstrzymać i poszukałem jej wzrokiem. Stała w drugim końcu sali gimnastycznej. Nasze oczy się spotkały i wszyscy otaczający nas ludzie zniknęli. Była tylko Jacqueline o oczach błękitnych jak bezchmurne niebo i twarzy zaróżowionej z wysiłku. Przyglądałem się jej z zapartym tchem, jakbym mimowolnie wyjrzał przez okno i trafił na moment zachodu słońca – cudowny jak nigdy przedtem i nigdy potem.

Erin wzięła ją za rękę i wyprowadziła na korytarz, może do damskiej toalety, a może do poidełka, dzięki czemu mogłem wreszcie otrząsnąć się ze stuporu i pomóc Ellsworthowi przygotować ekwipunek do następnej rundy ćwiczeń. Włożyliśmy watowane poduchy zabezpieczające.

– Sprawdź, czy dobrze przywiązałeś – przypomniał mi. – Zeszłej jesieni Fairfield oberwał porządnie w fajfusa, kiedy niezbyt starannie zawiązał poduchę. Powtarzamy kursantkom, żeby nie oszczędzały napastnika, to nie oszczędzają.

Biedak nie mógł utrzymać się na nogach przez dobre piętnaście minut. A ja, oczywiście, śmiałem się aż do łez.

Wezwane z powrotem kobiety ponownie podzieliły się na dwie grupy i przygotowały się do odparcia niedźwiedziego uścisku, który był dokładnie tym, na co wskazywała nazwa.

– Don, Lucas, zamieńcie się miejscami – powiedział nagle Watts – Wprowadzimy element zaskoczenia.

To sprawiło, że Jacqueline znalazła się w kolejce do mnie, podobnie jak administratorka z mojego wydziału, która zgłosiła się na ochotnika do demonstracji chwytu – oraz sposobów obrony przed napastnikiem, który obejmuje nas całym ciałem. Nic dziwnego, że Jacqueline straciła panowanie nad sobą i miała ochotę rzucić się do ucieczki. Ja nie czułem się lepiej. Za parę minut będę musiał objąć ją mocno i przycisnąć do siebie, na oczach wszystkich.

Tłumaczyłem ruchy obronne – uderzenie głową, kopnięcie w piszczel, nadeptanie na śródstopie, łokieć w brzuch i ulubiony element wszystkich kursantek, tzw. kosiarka, czyli chwyt za jaja-zakręcenie-szarpnięcie. Watts podszedł i zademonstrował to na mnie.

– Sięgnijcie do tyłu i łaps za klejnoty, przekręćcie i pociągnijcie do przodu, jakbyście uruchomiały kosiarkę. Vvvvvvrooom! – zakończył, a kobiety zanosily się od śmiechu. Ja przygryzłem wargę i chyba zaczerwieniłem się, kiedy Watts poprosił je, żeby stosowały tę metodę obrony z umiarkowanym zapalem, aby nie pozbawić Ellswortha i mnie szans na przyszłe ojcostwo.

Sześć kobiet z mojej grupy, jedna za drugą, stały twarzą do pozostałych, a ja zachodziłem je od tyłu, łapałem w pól i unieruchamiałem ramionami ich ręce. Mogły wybrać dowolną formę obrony, większość kończyła kosiarką, łącznie z końcowym efektem dźwiękowym. Przyjaciółka Jacqueline, Erin, wykorzystwała wszystkie możliwości obrony,

pełen zestaw. Uśmiechnąłem się, kiedy wyobraziłem sobie napastnika, który leży na ziemi i błaga, żeby zaczęła uciekać. Grupa zaczęła wiwatować, kiedy Erin zapytała, całkiem poważnie, czy powinna jeszcze go kopnąć, zanim rzuci się do ucieczki.

Lubiłem tę dziewczynę.

Wreszcie przyszła kolej na Jacqueline. Wiedziałem, że denerwowała się z mojego powodu, i postanowiłem, że nie będzie przeze mnie poszkodowana. Powinna nauczyć się tych ruchów. Powinna poczuć swoją siłę dzięki prawidłowemu ich wykonaniu. Powinna uwierzyć w siebie i moim zadaniem było zapewnienie jej tego.

Kiedy moje ramiona zacisnęły się wokół niej, zdrętwiała. Cholera. Moja wina, moja wina, moja wina.

– Uderz mnie, Jacqueline – zachęciłem ją cicho.
– Łokciem.

Posłuchała.

– Dobrze. Przydepnij stopę. Uderzenie głową. – Prowadziłem ją cicho, a ona wykonywała polecenia.

nia. – Kosiarka. – Zastosowała ten chwyt, ale bez efektów dźwiękowych, z takim zapalem wykonywanych przez pozostałe.

A kiedy ją puściłem, chwiejnym krokiem podszła do koleżanek, które wiwatowały na jej cześć, jakby zdobyła medal w Igrzyskach Olimpijskich. Erin objęła ją opiekuńczym ruchem, a ja doszedłem do wniosku, że lepszej przyjaciółki moja dziewczyna nie mogłaby sobie wymarzyć.

Moja dziewczyna.

Niedźwiedzi uścisk z przodu sprawił, że zbaraniałem. Pomimo watowanych poduch osłonowych i liczego audytorium oraz celu tego działania, kiedy spojrzałem jej w oczy oddalone od moich zaledwie o cale, poczułem gwałtowny przyływ pożądania. Na szczęście moje ciało włączyło autopilota i odruchowo wykonało frontalny atak całym ciałem, a ona odpowiedziała bez żadnych podpowiedzi z mojej strony, dopingowana entuzjastycznymi wskazówkami grupy i okrzykami zachęty.

Jeszcze jeden tydzień wykładów z ekonomii.

Jeszcze jedno zajęcia z samoobrony.

I koniec.

Rozdział 20

LANDON

– Widzisz, Standish, rzecz w tym... – mówił Boyce tonem nadludzko cierpliwego rodzica, co było wredne, bo delikwentowi mogło się wydawać, że sprawy nie przedstawiały się tak źle, jak w rzeczywistości – ...że wpakowałeś się w niezłe gówno, koleś.

Przewróciłem oczami i skrzyżowałem ramiona na piersi, opierając się biodrem o wyszczerbioną umywalkę.

Eddie Standish był zwrócony twarzą do Boyce'a, ale zerkał na mnie kątem oka, nie odwracając

głowy, jak ptak. Uznał, że lepiej wiedzieć, gdzie jestem... ale bez spoglądania mi w oczy.

– Ja tylko potrzebuję trochę więcej czasu, rozumiesz?

– A. – Boyce zacisnął usta. – Widzisz, problem polega na tym, że twój czas właśnie się skończył.

Standish zamrugał oczami i na jego twarzy pojawiły się plamy. Jezusie, oby tylko nie zaczął płakać. Nie znosiłem, kiedy płakali.

– Skończył się? Co to znaczy, że się skończył? Znasz mnie. Thompson też mnie zna. Nie mogę dostać prolongaty? – Odwrócił się i przyciągnął obu rękami po włosach, szarpnął je, a kiedy odwrócił się znowu, wyglądał tak, jakby nałożył maskę na twarz. Maskę wyniosłości, wyższości – Daj spokój, Wynn. Nie bądź ciulem.

Wynn popatrzył na mnie. *Czy on naprawdę robi to, co mi się wydaje, że robi?*

Wzruszyłem ramionami. *Tak, człowieku.*

W tym momencie do łazienki wszedł uczeń młodszej klasy, rzucił jedno spojrzenie na nas

trzech i natychmiast wycofał się z wybałuszonymi oczami.

Wynn pochylił głowę i podszedł do Standisha.

– Więc to ja jestem ciulem, tak? Nie facet, który ma dwie stówy – to są dwie stówy, Maxfield?

– Tak.

– Dwie stówy długu za cipy. – Boyce roześmiał się, Standish również parsknął śmiechem. Idiota. – Mógłbym w tym miejscu zaznaczyć, że ja i Maxfield nie musimy za to płacić, nigdy. Mógłbym również zaznaczyć, jakie to smutne i żałosne, że (a) musisz płacić dziewczynie, żeby poszła z tobą do łóżka, albo że (b) masz ograniczony wybór wyłącznie do dziewczyn, które zrobiłyby to z innym facetem również za darmo. Ale tego nie zrobię.

Boyce wbił wzrok w swoje stopy i postukiwał palcami w podbródek – co oznaczało, że popadał w filozoficzny nastrój. Cholera. Zaraz musiałem iść na lekcję.

– Słuchaj, ja naprawdę nie mam nic przeciwko dziewczynom, które czerpią przyjemność ze swego ciała, podobnie jak ja. Ale istnieje różnica między dziwką a prostytutką. – Boyce podniósł wzrok na Standisha. – Nie osądzam ich. Dziewczyny mogą – itd, itp. Ale gość taki jak ty, który nie ma wyjścia i jeśli tego chce, to musi zapłacić? To jest po prostu tragiczne. W tej sytuacji można tylko się śmiać, że kiedy chcesz się odciąć, to nazywasz mnie ciulem.

Nastąpiła pauza, podczas której znaczenie tych słów powoli docierało do Standisha.

– Tak naprawdę to ja wcale nie daję dziwkom forsy – powiedział z nerwowym chichotem, jakbyśmy wszyscy byli z jednej paczki. – Ja tylko mówię im, że zapłacę i je pieprzę. A potem co mogą zrobić? Krzyczeć: gwałt? To przecież narkomanki i dziwki. – Wbił wzrok gdzieś pomiędzy nas i przełknął. – Ja... eeee... większość forsy wydałem na gaźnik.

– Naprawdę żałuję, że to powiedziałeś – mruknąłem zniżonym głosem.

– Standish, koleś... Po pierwsze, wywaliłeś taką kasę na części samochodowe? To dilerka, cymbale. Terytorium Thompsona. – Boyce popatrzył na mnie. – A jeśli chodzi o tę drugą sprawę, to właśnie ukręciłeś stryczek na własną szyję, człowieku. Mój tu obecny przyjaciel Maxfield ma hopla na punkcie słowa na „g”.

Widziałem, jak Standish łamał sobie głowę, o jakie słowo na „g” mogło chodzić.

– A-ale przecież nie można zgwałcić ćpunka i dziwki...

Nie dokończył zdania. Właściwie nie zamierzałem wybić mu zęba, to był bonus. Chciałem tylko zmotywować go do większej kreatywności w celu oddania Thompsonowi dwustu dolarów i planowałem zrobić to w taki sposób, by przez miesiąc nie mógł normalnie mówić i jeść. Zrobione i zrobione.

Zapłacił następnego dnia. Boyce słyszał, że rąbnął ojcu rolexa. Stracił też dwadzieścia funtów, choć już i tak był chudy jak patyk, bo przez sześć tygodni pozostawał z konieczności na płynnej diecie.

Szkopuł w tym, że zmotywowaliśmy Standisha na terenie szkoły. Woleliśmy, żeby tego typu konfrontacje odbywały się poza nią, ale ten drań przez wiele dni skutecznie nas unikał. Natomiast szkoła była obowiązkowa, a nietrudno znaleźć jednego z uczniów, jeśli ogólna ich liczba nie przekracza dwustu. Sprawdziliśmy jego rozkład zajęć i urządziliśmy zasadzkę – Boyce objął ramieniem barki Standisha, roześmiał się serdecznie, jakby byli najlepszymi kumplami i z szerokim uśmiechem zaprowadził go do położonej na uboczu łazienki.

Ten niefortunny incydent ponownie zwrócił na nas uwagę Ingram. Zostaliśmy wezwani do jej gabinetu. Boyce domyślił się, że doniósł tamten chłopak z młodszej klasy, bo Standish nie był aż tak

tępy, żeby wydać nas jako tych, którzy go pobili. Wolałby chyba udławić się własnym gównem.

– Może jednak jest aż tak tępy, pamiętasz to zachowanie w stylu Jekylla i Hyde’a? – mruknąłem.

– Kogo? – Boyce zmarszczył czoło. – To jakaś książka, tak? Nieważne. Po prostu zaprzeczaj.

– Zgoda.

Zostaliśmy posadzeni na tych samych krzesłach co dwa lata temu po tamtej haniebnej bójce na korytarzu, do której oglądania nikt nie chciał się przyznać. Ingram patrzyła na nas zwężonymi oczami, bez mrugnięcia.

– Uważam za wysoce interesujące, że widziano was obu z Edwardem Standishem na krótko przed opuszczeniem przez niego szkoły z przednim zębem w garści i zakrwawionymi ustami. Cały efekt noszenia przez wiele lat kosztownego aparatu ortodontycznego poszedł na marne.

Boyce zaimprovizował atak kaszlu, żeby ukryć śmiech. Jeśli istniało coś, czego Boyce Wynn nie potrafił dobrze wykonać – poza czytaniem ze zro-

zumieniem – to udawanie, że nie śmiał się, kiedy się śmiał. Ja skoncentrowałem się na zachowaniu kamiennej twarzy. Dyrektorka nie mogła wyrzucić nas ze szkoły za pobicie chłopaka, który przysięgał, że nie mieliśmy z tym nic wspólnego. O dziwo, jej naoczny świadek również wycofał swoje zeznanie. Byłem pewien, że stał za tym Boyce, ale nie pytałem.

* * *

Byliśmy na wodzie od dwóch godzin, zanim dziewczyna w bikini w biało-czerwone paski zaczęła się do mnie odezwać. Przywodziła mi na myśl napalone laski, które po gorącym seksie zostawiały facetowi ślady zębów na fajfusie. Snobka, ale namiętna. Nie byłem zbyt wybredny, ponieważ atrakcyjne dziewczyny na naszym kutrze należały do rzadkości. Zdecydowanie wolałem przyglądać się jej, niż przez cały dzień gapić się na mile wody, linię brzegową i ryby.

– W mojej szkole podobni do ciebie chłopcy, Emo czy Goci, czy jak tam się nazywają, są znacznie... bledsi. I nie tak umięśnieni. Myślałam, że anemiczny wygląd to część ich stylu życia.

Zerknąłem na nią z ukosa. Przysiadła się do mnie, kiedy przygotowywałem przynętę i wędki na prawej burcie. Tego dnia łowiliśmy głęboko.

– Stylu życia? – zachichotałem. – Nie mam czasu na zastanawianie się nad filozofią. – Dodałbym chętnie kochanie, gdyby nie była córką klienta. – Po prostu jestem, jaki jestem.

– Czyli jaki? – Dostrzegłem złośliwy błysk w jej oczach, którego nie widziałem przez minione dwie godziny. Z drugiej jednak strony, dotychczas poświęcała się pielęgnowaniu opalenizny i jej oczy były ukryte za ciemnymi okularami, które teraz przesunęła na czubek głowy. Starła się ignorować rodziców, którzy stali przy burcie i wymieniali bardziej lub mniej zawoalowane obelgi.

Uśmiechnąłem się krzywo.

– A jakim chciałabyś mnie widzieć?

Przewróciła oczami.

– To działa na tutejsze dziewczyny?

– Tak. – Przesunąłem czubkiem języka po kolczyku w wardze i pochyliłem się, żeby otworzyć kubełek z przynętą, prezentując muskulaturę, która zwróciła jej uwagę.

– A co jeszcze na nie działa? – zapytała, unosząc brew.

Spojrzałem przez ramię na tatę, który stał przy kole sterowym i akurat w tym momencie nie mierzył mnie złym spojrzeniem.

– Może pokażę ci, jak zakładać przynętę na haczyk i trzymać kij, nie przerywając tej pasjonującej konwersacji? – Spojrzałem na nią ponad oprawką okularów przeciwsłonecznych. – Jeśli naprawdę chcesz usłyszeć odpowiedź na to pytanie, może chwilę potrwać, zanim przedstawię wszystkie szczegóły.

Stała przede mną na rozstawionych nogach, żeby utrzymać równowagę. Przy tak burzliwej pogodzie byłoby lepiej pozostać na spokojniejszych

wodach zatoki, ale ojciec dziewczyny koniecznie chciał wędkować na pełnym morzu.

– Wiem wszystko o niegrzecznych chłopcach, przynętach i haczykach... – Położyła obie ręce na poręczy i spojrzała w wodę. Ale kiedy popatrzyłem na nią ponad jej ramieniem, okazało się, że ten układ rąk uwydatnił kształtne półkule piersi, zbliżył je do siebie, zmniejszając szczelinę pomiędzy nimi tak bardzo, że omal nie wyskoczyły z miseczek stanika. Przynęta, rzeczywiście. – ...jak również o trzymaniu kija – jak właściwie masz na imię?

– Landon.

– Miło mi cię poznać, Landonie. Jestem Chastyty.

Znałem jej imię, bo uważałem, kiedy jej rodzice przedstawiali siebie i ją przed wypłynięciem w rejs. Zanim stało się jasne, że nie zależało im na łowieniu ryb i zamierzali spędzić cały ten dzień na skakaniu sobie do gardeł, cedzeniu pod nosem komentarzy i ignorowaniu się nawzajem. Do diabła,

jej matka zaczęła nawet flirtować z moim tatą. Co nie znaczy, że on zwracał na nią jakąkolwiek uwagę.

– Chastity.

Przez szum fal i krzyk mew dobiegły naszych uszu słowa: wiem o, dziwka i skurwiel. Mój tata robił, co mógł, by trzymać się jak najdalej od nich, co na trzydziestodwustopowym kutrze nie było łatwe. Chastity i ja tkwiliśmy na samym środku pokładu.

– Rodzice mają problemy? – zapytałem.

– Tata i maco-potwór. Tak. Ona zarzuca mu, że ma kogoś na boku. O ile znam tatę, to... możliwe. Nie rozmawiajmy o nich. Są piekielnie nudni, a ja chcę mieć choć trochę rozrywki w czasie tych głupich wakacji. Ty, Landonie, wyglądasz mi rozrywkowo. – Manewrując wędką, otarła się o mnie biodrem.

– Powiedz, Chastity, czy twoje imię oznaczające cnotę, to właściwe określenie, czy błędna nazwa?

Roześmiała się cicho i oparła się ramieniem o moją pierś, obie dłonie zaciskając na wędce.

– To wiem tylko ja i...

– Och, bez obaw. Zamierzam się tego dowiedzieć.

– Ależ z ciebie zadufany w sobie sukinsyn.

Spojrzałem na nią z góry i uśmiechnąłem się.

– Wolę określenie pewny siebie sukinsyn... ale tak. Mówiłaś, że co masz w planie na wieczór?

– Hmm, a co powiesz na ciebie?

* * *

Wbrew temu, co powiedziałem Chastity o kolejkach miejscowych dziewczyn, rzadko się z nimi zadawałem. One pragnęły randek, szkolnych potańcówek i stałych związków, czym ja kompletnie nie byłem zainteresowany. Znakomita większość dziewczyn, z którymi się przespałem, bawiła w tych stronach przelotnie. Spotykałem je na plaży albo w Bait&Tackle, ewentualnie gdzieś w miasteczku. Uprawialiśmy seks w wynajętych

przez nie na wakacje domach, w pokojach hotelowych albo na plaży, jeśli było ciemno, a one miały ochotę.

Chastity mogła być zabawna – ale nie w miejscu publicznym i nie w pobliżu rodziców. Kiedy po nią podjechałem, powiedziała, że wmówiła rodzicom, iż wpadła przypadkiem na kolegów ze szkoły w Fayetteville.

– Powiedziałam, że odwiozą mnie przed północą, po smażonych rybach i ciasteczkach na plaży.

Nie mogłem uwierzyć, że to łyknęli.

– Zabierz mnie do siebie – powiedziała, kiedy pocałowaliśmy się i przeszliśmy się po plaży wraz z kilku tuzinami innych osób. – Potrafię być bardzo cicho. Przysięgam.

Więc zrobiłem coś, czego nigdy dotąd nie robiłem – przemyciłem dziewczynę do domu. Była dopiero dziesiąta, ale tata, ranny ptaszek, wcześniej gasił światło. Przemknęliśmy przez ciemną bawialnię do kuchni, unikając skrzypiących desek.

Wreszcie dotarliśmy do mojego pokoju i zamknąłem drzwi.

– Do licha, ale tu ciasno – szepnęła. – To... spiżarnia?

Zapaliłem nocną lampkę przytwierdzoną do ściany, zgasilem górne światło i kopniakiem pozbyłem się zniszczonych butów. Wylądowały obok jej obuwia.

– Chcesz rozmawiać o moim pokoju, czy...?

– Myślałam tylko, że wszystko było większe na...

Ściągnąłem T-shirt i szczeka jej opadła. Pochyliłem się, żeby ją pocałować, zdjąłem jej przez głowę tunikę i rozwiązałem troczek na karku. Góra od bikini opadła i wziąłem w dłonie jej piersi. Cofnęła się i padła na łóżko, poszedłem za jej przykładem.

– Coś mówiłaś? – powiedziałem, ale potrząsnęła głową i wciągnęła mnie na siebie.

Obudziliśmy się koło pierwszej w nocy, co już samo w sobie było złe, ponieważ miała wrócić go-

dzinę wcześniej, a w dodatku nie odbierała telefonu, wiadomości głosowych i SMS-ów, bo komórkę nastawiła na profil bez dźwięku.

Ale powodem naszego przebudzenia był mój tata. Nie mam pojęcia, dlaczego otworzył drzwi mojego pokoju. Jeżeli robił to wcześniej, to nic mi o tym nie wiadomo. Może z jakichś powodów chciał sprawdzić, czy byłem w domu? Ale, Chryste, oprzytomnieliśmy całkowicie w ciągu pięciu sekund.

– Landonie Lucasie Maxfield, co ty wyprawiasz, do jasnej cholery? – wrzasnął, po czym gwałtownie odwrócił się tyłem, bo Chastity usiadła na łóżku, nadal topless. – Jezu Chryste! Czy mam rozumieć, że jej rodzice nie wiedzą, że ona jest tutaj?

Chrząknąłem. Złapaliśmy ubrania i wkładaliśmy je niezdarnie, stłoczeni na moim łóżku, bo tata zatarasował sobą drzwi.

– Nie, tato, nie wiedzą.

– A wiedzą, że jest z tobą?

Spojrzałem na nią. Pokręciła głową.

– Nie, tato, nie wiedzą.

– Odwieź ją do hotelu. Natychmiast. A niech to szlag trafi, Landonie. Niech to jasny szlag.

Jeszcze nigdy nie usłyszałem z jego ust tylu przekleństw na raz. Kiedy przechodziliśmy obok niego, mięśnie na jego szyi napięły się, a twarz wyrażała czystą furję.

Podrzuciłem ją pod drzwi hotelu. Wysłała ojcu SMS, że przypadkowo wyłączyła komórkę. Czekał na nią w holu przy drzwiach i skrzywił się, kiedy weszliśmy.

– Cholera – powiedziałem.

– Dam sobie radę. Zasłużył sobie na wszystko, co go spotyka z mojej strony. Zaufaj mi. – Odwróciła się i pocałowała mnie. – Dziękuję. Dzięki tobie ta wycieczka była znacznie przyjemniejsza, niż się spodziewałam. W mojej klasie jest pewien posępny chłopak z kilkoma kolczykami. Zawsze uważałam, że jest dość przerażający, ale teraz chyba dam mu szansę. – Uśmiechnęła się szeroko i odeszła.

LUCAS

W niedzielny wieczór przesłałem Jacqueline ostatni arkusz roboczy wraz ze stałym w ostatnim okresie tekstem: *W załączeniu nowy arkusz roboczy, LM.* Chciałem jej powiedzieć znacznie więcej, ale to, co pragnąłem jej przekazać najbardziej, nie dawało się ująć w słowa.

Koło dziesiątej wieczorem zadzwonił telefon. Na ekranie pojawiła się twarz Jacqueline – fotka, którą zrobiłem jej na swojej kanapie. Uśmiechała się do mnie tak, jakby skrywała jakąś tajemnicę.

Nie kontaktowaliśmy się – jeśli nie liczyć wczorajszego kursu samoobrony – od przeszło tygodnia. Co więcej, nigdy dotąd do mnie nie dzwoniła.

– Potrzebuję cię – powiedziała, kiedy odebrałem telefon.

Zerwałem się, rzuciłem ołówek i szkicownik na kanapę koło Francisa i pobiegłem do sypialni.

– Gdzie jesteś? – Odsunąłem na bok sznurowane buty i złapałem kowbojki, które miałem od sie-

demnastego roku życia – jedyne nowe obuwie, które sprawiłem sobie w liceum.

– W swoim pokoju.

Wsunąłem stopy w buty i w drodze do drzwi złapałem kurtkę z kapturem.

– Będę za dziesięć minut.

– Dziękuję – odpowiedziała, prawie szeptem, zanim się rozłączyła.

* * *

Dostałem się do jej dormitorium z taką samą łatwością jak poprzednim razem, wbiegłem po schodach po dwa stopnie i cicho zapukałem do jej drzwi. Przeszył mnie dreszcz. Nie wiedziałem, co czekało mnie za tymi drzwiami, ale byłem gotów dać jej wszystko, o co poprosi.

Otworzyła drzwi, ale nie odsunęła się, żeby mnie wpuścić do środka. Podniosła na mnie pełne łez oczy.

– Jacqueline, co....

– Zrobił to znowu, Lucasie. To moja wina.

– CO?

– Ciii. – Potrząsnęła głową, położyła dłoń na moim ramieniu i rozejrzała się po pustym korytarzu. Usłyszałem głosy dobiegające z jej pokoju i w tym samym momencie powiedziała cicho: – Innej dziewczynie. Na imprezie, wczoraj wieczorem. Ona tu jest. Erin i ja nie wiemy, co teraz zrobić. – Przełknęła. – To dziewczyna z pierwszego roku. Jest taka rozdygotana i przerażona, nie wiedzieliśmy, do kogo zadzwonić. Przepraszam.

Objąłem dłonią jej twarz.

– Nigdy więcej nie przepraszaj za to, że wezwałaś mnie na pomoc. Zrobię wszystko, czego potrzebujesz. Czy ona zgodzi się ze mną porozmawiać?

Kiwnęła głową.

– Chyba tak. Erin powiedziała jej, że uczysz na kursach samoobrony i że jesteś z policji kampusowej. Niegroźne kłamstwo, ale była taka przerażona...

– Rozumiem. – Wzięłem głęboki oddech i zaparowałem nad twarzą. – Jak jej na imię?

– Mindi.

Współlokatorka Jacqueline siedziała na swoim łóżku i obejmowała ramieniem dziewczynę podobną do Carlie – jasnoblond włosy, twarz w kształcie serca, drobne i delikatne rysy twarzy, jeśli nie liczyć ogromnych oczu. Ale nigdy nie widziałem Carlie w takim stanie.

– Cześć, Mindi. Jestem Lucas. – Zbliżałem się do niej powoli.

– T-ty nie wyglądasz na p-policjanta – wyjąkała, oddychała urywanie, głos jej się łamał od płaczu.

Kolczyk w ustach, długie włosy, bluza z kapturem – nie wyglądałem na kogoś godnego zaufania i z całą pewnością nie wyglądałem na funkcjonariusza publicznego. Przykucnąłem przed nią, ale niezbyt blisko.

– Właściwie jestem studentem. Ale łączę studia z pracą w kampusowej policji.

Chyba przyjęła to wyjaśnienie.

– Sytuacja przedstawia się następująco: musimy cię teraz zawieźć do szpitala, gdzie spotkasz się z lekarzem i doradcą, a potem wypełnimy raport. – Łzy napłynęły jej do oczu, ale kontynuowałem: – Musisz być bardzo dzielna. Erin i Jacqueline wierzą, że dasz radę to zrobić, ja również.

– Zdecydowanie – zapewniła Erin i wzięła ją za rękę. – Nie zostawię cię samej ani na chwilę.

Mindi pociągnęła nosem i wytarła oczy wierzchem dłoni.

– Okej. – Jej głos był cienki i piskliwy jak głos dziecka.

– Czy twoi rodzice mieszkają w pobliżu? – zapytałem z trudem, przez zaciśnięte szczęki. Mógłbym zmiażdżyć zębami szkło.

Potrząsnęła głową.

– Są w Pensylwanii. Ale ja nie mogę ich wezwać. Nie mogę. – Z każdym słowem rosła jej histeria. – Będą wściekli, że piłam...

– Nie musisz jeszcze ich zawiadamiać – powiedziałem szybko. – Ale to niemożliwe, żeby byli na

ciebie źli. – Miałem nadzieję, że to prawda. Gdyby chodziło o Carlie albo Jacqueline... Nie, lepiej nawet o tym nie myśleć. Wziąłem kolejny głęboki oddech na uspokojenie. – Możesz porozmawiać z doradcą o tym, w jaki sposób ich zawiadomić, okej?

Kiwnęła głową i za moim przykładem odetchnęła głęboko; dygotała i ścisnęła rękę Erin.

– Więc mamy teraz jechać do szpitala, Lucasie? – zapytała Erin. – Możemy wziąć mój samochód.

– Będziesz tam? – zwróciła się do mnie Mindi schrypniętym głosem. Musiała przepłakać cały dzień. Przypomniałem sobie Jacqueline z tamtej nocy po zabawie halloweenowej. Łzy w oczach. Trzęsące się ręce. Gdybym wiedział, gdzie mieszkał tamten drań, nie dożyłby do rana.

Spojrzałem pytająco na Erin, kiwnęła głową.

– Jeśli chcesz – powiedziałem. Mindi przytaknęła.

W piętnaście minut później wchodziliśmy we czwórkę do Szpitalnego Oddziału Ratunkowego. Zrozumiałem wtedy, jak trudno jest powiedzieć.

Zanim opuściliśmy pokój, poznałem niektóre szczegóły minionej nocy. To była wielka impreza – wspólny bal kilku bractw studenckich, w którym brali udział zarówno Buck i Kennedy Moore – jak i Jacqueline. Nie należała do żadnego bractwa, więc nie otrzymała zaproszenia i nie oczekiwano jej obecności.

– Erin potrzebowała mnie jako bufora oddzielającego ją od jej eks – wyjaśniła mi półgłosem jeszcze podczas jazdy, na tylnym siedzeniu samochodu. Nie pytałem jej, dlaczego tam poszła.

Kiedy zostaliśmy sami w poczekalni, zapragnąłem się dowiedzieć, czy Buck się do niej zbliżył.

– Odezwał się do ciebie? Wczoraj? – Nie patrzyłem na nią, nie wymieniłem jego imienia. Byłem pewien, że będzie wiedziała, kogo miałem na myśli.

– Tak. Zaprosił mnie do tańca.

Skamieniałem, nie mogłem na nią spojrzeć. Nie byłem na nią wściekły – nie byłem. Ale na myśl, że wystawiła się na niebezpieczeństwo bezpośredniego kontaktu z nim, kiedy mnie nie było w pobliżu, ogarnęło mnie przerażenie. W końcu zdołałem podnieść wzrok i spojrzeć jej w oczy.

– Odmówiłam – zapewniła takim tonem, jakby czuła się winna. Jakby chciała złagodzić zazdrość, podczas gdy ja czułem tylko strach i bezwarunkową, wszechogarniającą potrzebę chronienia jej.

– Jacqueline – mruknąłem cicho, z trudem poruszając zaciśniętymi szczękami. – Wiele mnie kosztuje siedzenie tutaj i czekanie, aż wymiar sprawiedliwości zajmie się tą sprawą, kiedy miałbym ochotę dorwać tego drania i zatłuc go na śmierć. Nie obwiniam ciebie. Ani jej. Żadna z was nie prosiła o to, co zrobił. Niemożliwe, żeby o coś takiego prosić. To kłamstwo wymyślone przez psychopatów i zwyrodnialców. Okej?

Kiwnęła głową, ale nie odezwała się, więc zapytałem, czy zaakceptował jej odmowę. Mój gniew

mógł lada chwila wyrwać się spod kontroli. Czułem, jak kłębił się we mnie i skręcał, próbując wydostać się na zewnątrz i obiecując zemstę i karę, której nie miałem prawa wymierzać. Powstrzymałem się ostatkiem sił.

Jacqueline powiedziała, że był przy tym jej eks i zauważył jej niepokój. Opowiedziała mu o tym, co wydarzyło się tamtej nocy.

– Jeszcze nigdy nie widziałam go tak rozgniewanego. Wyprowadził Bucka z budynku i porozmawiał z nim, kazał mu trzymać się ode mnie z daleka ... Buck poczuł się pewnie słaby i dlatego... – Głos ją zawiódł.

Jacqueline podejrzewała, że to złość z powodu ochrzanu Moore'a sprawiła, że Buck zgwałcił Mindi. Smutna prawda była taka, że to całkiem możliwe – takie typy jak on to słabeusze, atakują, kiedy czują się bezsilni – natomiast Jacqueline nie potrafiła zrozumieć tego, że za jego działania nie był odpowiedzialny nikt inny, tylko i wyłącznie on.

– Co ja ci kiedyś powiedziałem? To nie była twoja wina.

Chciałbym sprawić, by mi uwierzyła.

* * *

Ktoś był o pierwszej piętnaście w nocy pod drzwiami mojego mieszkania, chyba że Francis nauczył się zaciskać łapę w pięść. Wyjrzałem przez wizjer, ściskając w ręku kij bejsbolowy. Odstawiłem go szybko do kąta, odsunąłem zasuwę i szeroko otworzyłem drzwi.

– Jacqueline? Dlaczego...? – Wciągnąłem ją do środka i z powrotem zaryglowałem drzwi. – Co się stało?

Podniosła na mnie oczy, tak wielkie i przeżone, że serce przestało mi bić.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że... że tęsknię za tobą – wyrzuciła z siebie gwałtownie, niemal bez tchu. – I choć to może zabrzmieć śmiesznie, bo przecież ledwo się znamy, ale przez te maile, SMS-y i... wszystko inne, wydaje mi się, że zna-

liśmy się dobrze. Że znamy się dobrze. I tęsknię za... nie wiem, jak to inaczej powiedzieć... za wami dwoma.

Ten niepokój na jej twarzy był spowodowany... tęsknotą za mną?

Nie powinno jej tutaj być. Heller spał po drugiej stronie podwórza. Obiecałem mu, że będę zachowywał się względem niej właściwie do końca semestru, a pożądanie krążące we mnie zdecydowanie nie było właściwe. To był ogień i zaborczość, uwielbienie i potrzeba, głód i pragnienie, oraz nadzieja – niemożliwa i nie do zniesienia. Nie mogłem pogodzić się z myślą, że Jacqueline mogłaby mnie opuścić na pięć minut, nie mówiąc już o rozstaniu na zawsze. Nie mogłem jej mieć, ale tak bardzo jej pragnąłem.

Jej faza niegrzecznego chłopca. Jej odskocznia.

Odczuwałem to jak fizyczną, wewnętrzną dysfunkcję – w ułamku sekundy moja samokontrola załamała się. Przestałem się przejmować tym, co

mogę stracić za chwilę, ponieważ nie byłem w stanie stracić tego, co było tuż przede mną.

– Pieprzę to – mruknąłem, oparłem ją o drzwi i zamknąłem w klatce ramion. Rozchyliłem jej usta i całowałem tak, jakbym chciał ją połknąć i w ten sposób zatrzymać ją na zawsze.

Odsunąłem się tylko na moment, żeby zdjąć z niej płaszcz i pociągnąć ją na kanapę. Posadziłem ją sobie na kolanach w taki sposób, by jej kolana obejmowały moje biodra. Lewą ręką przyciągnąłem ją do siebie, a prawą objąłem jej cudowną twarz. Chciałem ją całować w nieskończoność. Kochać się z nią przez całą noc. Wziąć ją, by należała tylko do mnie i do nikogo innego, nie dbając o konsekwencje – a konsekwencji mogło mnie czekać bez liku, do wyboru, do koloru.

Zrzuciłem okulary, które nosiłem, pracując w nocy, nie przejmowałem się, że mogą uderzyć o blat stołu albo polecieć na drugi koniec pokoju. Zerwałem z siebie T-shirt, ale jej bluzkę zdejmowałem wolniej, zdobyłem się na delikatność, choć

ręce trzęsły mi się z niecierpliwości. Przesunąłem rękami wzdłuż jej boków, a ona przysunęła się bliżej, zarzuciła mi ręce na szyję i wsunęła dłonie w moje włosy. Ucałowałem kąciki jej ust, westchnęła z cichuteńkim pomrukiem, przesunąłem wargi pod jej podbródek, całowałem i ssałem delikatną skórę szyi, w której tworzyły się te namiętne pomruki i niewyraźne słowa, które wyrwały jej się, gdy jej głowa opadła do tyłu.

Szczególną uwagę poświęciłem temu jednemu piegowi, który doprowadzał mnie do szaleństwa – był jak maleńki ślad pozostawiony specjalnie dla mnie po to, abym go znalazł – i od niego rozpoczął rysowanie mapy skarbów. Przesunąłem po nim językiem, a Jacqueline uniosła się i przyłgnęła do mnie, zaciskając ręce na moich włosach. W moim mózgu eksplodowały fantazje, aż nazbyt cudowne, nazbyt idealne. Chciałem jej, właśnie tak – jej całej.

Wszystko zwolniło.

Zdjąłem jej stanik i objąłem piersi, drażniłem palcami brodawki – kreśliłem leciutko kręgi wokół każdej z nich, a kciukami przesuwałem pod pierśiami. Jacqueline pochyliła się, by mnie pocałować, wciągnęła do ust mój język, przesuwała po nim swoim i obejmowała go, równocześnie wędrując dłonią z mojej piersi na brzuch i do nadal związanych troczków spodni od piżamy – cienka, miękka flanela nie mogła ukryć, czego moje ciało od niej chciało.

Ale dałem słowo. Dałem słowo.

Wsunąłem dłonie w jej włosy na karku, dotknąłem czołem jej ramienia i zamknąłem oczy.

– Powiedz, żebym przestał – szepnąłem.

– Nie chcę, żebyś przestał – odpowiedziała równie cicho. Jej oddech musnął moje ucho kusząco.

Przez dłuższą chwilę pozwalałem, by te słodkie słowa rozgrzeszyły mnie ze złamania obietnicy, którą chciałem złamać, odrzucając w kąt etykę i oddając jej serce. Przetoczyłem nas oboje na bok,

rozpiąłem jej dzinsy i wsunąłem w nią palce, zaginając je i naciskając, dopóki nie wydyszała mojego imienia i nie złapała mojej ręki kurczowo, jakby nigdy nie chciała jej wypuścić.

Mogłem sprawić, by mnie kochała. Mogłem być jej następnym mężczyzną...

Ach, byłem na to za mądry.

– Jacqueline. Powiedz stop – błagałem. Nie byłem w stanie zmusić się, żeby ją puścić.

– Nie przestawaj – powtórzyła i pocałowała mnie, a ja rozpaczliwie chwytałem się stałego ładu, choć niczego nie pragnąłem bardziej, niż zatonać w niej. Otworzyła usta, nie przerywając pocałunku, jakby pokazywała, co mogło być moje, gdybym tylko na to pozwolił.

Obiecałem.

Pięć sekund. Zerwę z niej dzinsy i wezmę ją tu, na kanapie.

– Powiedz stop, proszę.

Trzy sekundy. Zaniosę ją do sypialni, rzucę na łóżko i zacznę z ustami na jej udzie.

– Proszę.

Jedna sekunda. Zdradzę zaufanie jedyne
człowieka, który nigdy we mnie nie zwątpił.

– Stop – powiedziała.

Dziękuję, powiedziałem. Albo chciałem powie-
dzieć, zanim zapadłem w sen, trzymając ją w ra-
mionach.

Rozdział 21

LANDON

Kiedy zaszło słońce, temperatura nieco spadła i zgasło światło, świętowanie ferii wiosennych nabrało rumieńców.

Ruda dziewczyna, siedząca okrakiem na moich kolanach, sztachnęła się ostatni raz jointem, który paliliśmy do spółki. Gorący popiół na czubku oparzył jej palec wskazujący i kciuk.

– Och! – pisnęła jak myszka. Rzuciła niedopałek na piasek, gdzie dopalił się i zniknął.

– Hej! – Zmarszczyłem czoło i jak idiota zacząłem grzebać stopą w piasku, nie wstając

z kłody wyrzuconej przez morze. Przecież ostatnią rzeczą, jakiej chciałem, było natrafienie palcami nogi na żarzący się jeszcze być może niedopałek.

– No, co? Przecież był już całkiem wypalony. – Jej głos zdradzał lekkie rozdrażnienie, bo przecież wiedziałem, że został już bardzo mały kawałek jointa i nie dałoby się wziąć go do ust i sztachnąć się choćby raz.

Już otworzyłem usta, żeby odpowiedzieć, ale podniosłem na nią oczy i zobaczyłem, że ssła oparzony kciuk. Prawie wypalony joint natychmiast wyleciał mi z głowy i moje myśli powędrowały w zupełnie inną stronę. Przyciągnąłem ją bliżej, wziąłem do ust jej palec wskazujący i ssąłem go delikatnie, podczas gdy ona ssła swój kciuk tuż obok, z na wpół opuszczonymi powiekami, podobnie jak ja. Oparłem szczękę o nasadę jej dłoni i possąłem mocniej, wbiła spłowany na ostro paznokieć w mój policzek. Wolałbym czuć te ostre paznokietki na swoich plecach, ale nie chciałem się ruszyć, ani czekać. Krótka, ale głośna awantura

z tatą z powodu kolejnych niezaliczonych przedmiotów, długie, okropnie gorące popołudnie oraz wypalona trawka uczyniły mnie ślamazarnym i leniwym, ale pobudzonym seksualnie. Otworzyłem usta i przesunąłem językiem po literze V pomiędzy jej palcem wskazującym w moich ustach a kciukiem w jej ustach. Zamknęła oczy.

Zsunąłem na dół miseczkę jej bikini i uwolniłem pierś. Otworzyła oczy, ale nie odsunęła się. Jeśli nie miała nic przeciwko temu, to musiała być okropnie na mnie napalona – tu, o dwadzieścia stóp od ogniska i dwóch tuzinów ludzi, którzy pili, palili i/lub pieprzyli się wokół niego. Przy odrobinie szczęścia była równie rozleniwiona i podniecona jak ja.

Uwolniłem jej palec z cichym mlaśnięciem, pochyliłem głowę i wziąłem do ust jej sutek. Wygięła się i głośno wciągnęła powietrze, zapominając o sparzonym kciuku. Wsunąłem rękę między nas i odciągnąłem na bok jej majteczki od bikini w kroku. Znowu spazmatycznie złapała powietrze,

otoczyła moje barki ramionami i wypowiedziała te magiczne słowa:

– O, Boże. Tak. Już. Już.

Do licha, tak. A jeszcze nawet jej nie pocałowałem. I może nie pocałuję. Pieprzenie bez pocałunków – to by było coś nowego, pomyślałem, a ja zawsze szukałem nowości. Coraz mniej już ich było i coraz rzadziej się zdarzały.

W tym momencie usłyszałem krzyk Amber Thompson.

Postanowiłem go zignorować w przekonaniu, że jak zwykle piszczała, aby zwrócić na siebie uwagę. W jej głosie była nutka paniki, której dotychczas nie słyszałem, ale pewnie miała jakieś paranoiczne wizje, bo jej zidiociały braciszek pozwolił jej się sztachnąć jonitem. Chude czternastolatki nie powinny palić trawki. Nie potrafiły jej sobie dawkować. Ta sama porcja, która mnie pozwalała przelecieć tę rudą, poszukać czegoś do jedzenia, a potem zapaść w błogosławiony sen bez koszmarów, mogła je zwalić z nóg.

Rozerwałem opakowanie prezerwatywy – jedynej, jaką miałem przy sobie – gdy dobiegł mnie kolejny krzyk.

Niech diabli porwą cholernego brata Amber. Widziałem go w świetle ogniska, z puszką piwa w jednej, a jointem w drugiej ręce, jak przestępował z nogi na nogę i śmiał się z dwoma kumplami.

Dziewczyna na moich kolanach wydała pomruk i przyłgnęła do mnie. Trzymając kondom w jednej ręce, a gruby koński ogon jedwabistych, rudych włosów w drugiej wrzasnąłem:

– Hej, Thompson!

Rick rozejrzał się i zaraz wrócił do rozmowy.

– Cholera, człowieku – mruknąłem i spróbowałem znowu: – Thompson, ty gnojku! – Tym razem zatoczył się i zniosło go na przeciwną stronę wysokiego na sześć stóp ogniska.

– Dlaczego go wołasz? – zapytała ruda płaczliwie.

I wtedy po raz trzeci usłyszałem Amber – tym razem jej głos dobiegał z większej odległości, ale był śmiertelnie przerażony. Ani jedna cholerna osoba nie zwróciła na to uwagi – tylko ja.

Wstałem, zsunąłem z kolan ciepłą, lejącą się przez ręce dziewczynę i wręczyłem jej kondom. Posadziłem ją na ziemi, a jej ręce natychmiast powędrowały w górę, do troczka moich szortów. Uświadomiłem sobie, że doszła do wniosku, iż chciałem, aby obciągnęła mi, zanim ją przelecę i była w pełni gotowa to zrobić.

Pieprzona noc.

Zdecydowanym ruchem ująłem jej ramiona.

– Zaraz wracam – powiedziałem. Wydęła lekko wargi i zamrugała kompletnie zaskoczona. Nie mogłem mieć do niej pretensji. Nawet na haju zdawałem sobie sprawę z tego, że właśnie powiedziałem najgłupszą rzecz w życiu.

Amber krzyknęła znowu, na szczęście jej głos nie dobiegał z większej odległości niż przed chwilą. Odwróciłem się i pobiegłem w tamtym kie-

runku – oddalając się od ogniska i od pewnej zdobyczy na tę noc, przeklinając w duchu Ricka i własne sumienie.

Gdy wyszedłem z kręgu ognia, moje oczy musiały przyzwyczać się do ciemności, zanim dostrzegłem dwie całujące się osoby. Świetnie, pomyślałem. Po prostu cudownie. Zostawiłem najgorętszą laskę, jaka mi się trafiła od tygodni, żeby biegać po plaży i dowiadywać się, że młodsza siostra Thompsona lubiła przy tym pokrzykiwać. Nagle drobniejsza postać wyrwała się, a większa rzucała się na nią i przygwoździła ją do ziemi. To nie był krzyk do mnie – to był krzyk: Złaż ze mnie.

Ruszyłem w ich stronę, przeklinając zawroty głowy po trawce, przez które posuwałem się po tym cholernym piasku zygzakiem. Ostatnią rzeczą, jaką zrobiłem z pełną świadomością, było podebranie faceta lewą ręką do góry i wymierzenie prawą pięścią ciosu w bok jego głowy. Pierwsze zetknięcie mojej ręki z jego kością policzkową zabolowało, ale to było wspaniałe uczucie. Nie padł od

razu na ziemię, więc przyłożyłem mu znowu. I znowu. I znowu. Dopóki euforia i wściekłość nie połączyły się w jedno. Wpadłem w jakąś czarną dziurę.

Większość żyłek na wierzchu mojej dłoni popękała, złamałem też dwie kostki kłykci. Nawet nie wiedziałem, że to możliwe. Moja prawa ręka wyglądała i bolała okropnie, i była w łubkach. Poza tym nie miałem nawet siniaka.

Ten drugi doznał wstrząsu mózgu, przez kilka godzin był w śpiączce. Mogłem go zabić. Mogłem go zabić, a nawet tego nie pamiętałem.

Pamiętałem natomiast kajdanki. Tylne siedzenie radiowozu. Komisariat. Celę śmierdzącą niemytymi ciałami i moczem, w której na szczęście siedziałem sam. Bo nie trafiłem do poprawczaka. Siedemnastolatki odpowiadają przed sądem jak dorośli i idą do normalnego więzienia. Kiedy opadło ze mnie oszołomienie marychą i walką, zacząłem się trząść i nie mogłem przestać.

– Maxfield! – warknął w jakiś czas później policjant. Poderwałem głowę. – Wpłacono kaucję. No już, rusz wreszcie tyłek, chyba że chcesz tutaj zostać.

Zlazłem z ławy.

Spodziewałem się zobaczyć tatę. Był tam, ale tuż przy nim stał Charles Heller. Zapomniałem, że przyjechali z wizytą na ferie wiosenne. Rzadko ich widywałem od przyjazdu. Nie miałem czasu.

W drodze powrotnej do domu, na tylnym siedzeniu samochodu, nie wydałem dźwięku. Wszyscy trzej zachowywaliśmy grobowe milczenie. Zamiast podrzucić nas pod dom i wracać do rodziny, Heller wszedł do środka razem z tatą.

– Muszę wziąć prysznic – mruknąłem. Żaden z nich nie zaproponował.

Puściłem wodę, ale przez cienkie, tekturowe drzwi słyszałem ich głosy.

– Tracisz go, Ray. – Nastąpiła pauza, wstrzymałem oddech. – Jesteś moim przyjacielem i kocham cię, ale właśnie dlatego, że cię kocham, po-

wiem ci prawdę. Spieprzyłeś to od samego początku. Cindy prosiła cię, żebyś go posłał na terapię, ale postanowiłeś tego nie robić. Prosiłiśmy, żebyś nie wywoził go na drugi koniec kraju, z dala od przyjaciół, od nas, ale nie chciałeś słuchać. Chodził do doskonałej, prywatnej szkoły, a teraz... odpuścił sobie wszystko. Ta dzisiejsza bójka nie była pierwsza, prawda? I narkotyki, z pewnością również alkohol. Stosuje wszelkie możliwe metody ucieczki. Bo ty to zrobiłeś.

Tata coś wymamrotał.

– Wiem. Ale to nie wystarczy. On musi mieć cel w życiu. Musi odkryć własną wartość. – Kolejna pauza. Poczujęm pieczenie w oczach. Heller zniżył głos i nie mogłem już rozróżnić jego słów. Wyszedłem z łazienki w ręczniku owiniętym wokół bioder i nie patrząc na nich – siedzieli przy kuchennym stole – zamknąłem za sobą drzwi spiżarni.

Wciągnąłem spodenki gimnastyczne jedną ręką, więc trwało to trzy razy dłużej niż zwykle. Dobrze

było wiedzieć, że Charlesowi Hellerowi na mnie zależało. To nie zmieniało wprawdzie niczego, ale miało dla mnie znaczenie.

Cel. Powiedział, że potrzebowałem celu. Może już czas, żebym zrezygnował z nauki – zacisnąłem szczęki na myśl o tym, jaką sprawiłoby to satysfakcję Ingram – i podjął pracę na kutrze. Oczywiście pod warunkiem, że nie wyląduję w mamrze za napad. Wiedziałem, że kaucja pozwoli mi przebywać na wolności tylko do czasu wyznaczenia terminu rozprawy.

Zabawne, że właśnie za tę jedną bójkę, do której miałem prawdziwy powód, mogłem trafić za kratki. Jeżeli Amber nie będzie chciała zeznawać, to mogę już pożegnać się z wolnością. Ten drań, którego omal nie zatłukłem na śmierć, był bogatym studentem. Minionej nocy błysnął taką forszą, że Thompson się podniecił jak cholera – wykupił wszystko, co mieliśmy, i porozdawał swoim przyjaciółom jak cukierki na Halloween. Faceci tacy

jak on, ubrani jak on i jeżdżący Range Roverami, nigdy nie zostają sami.

Masz, czego chciałeś, dziadku, pomyślałem. Kuter stanie się moim ratunkiem. Moją przyszłością. Moją drogą ucieczki. Lepsze to niż więzienie. Zamknąłem oczy. Lepsze niż więzienie. No to mam przerąbane.

Przyłożyłem głowę do poduszki i natychmiast zapadłem w sen.

LUCAS

Nie mogłem się oprzeć pokusie spojrzenia w oczy Jacqueline, kiedy weszła do sali wykładowej.

Po wczorajszej nocy jej uśmiech był pełen wahania, niepewny i trudno się temu dziwić. Obudziłem się, kiedy wychodziła, odprowadziłem ją do ciężarówki i pocałowałem ją na do widzenia. Śledząc oddalające się tylne światła jej samochodu, myślałem o tym, że będę mógł dać jej to, czego pragnęła, kiedy znikną restrykcje nałożone na sto-

sunki student-tutor. Będę tym, kim chciała, żebym był, a potem pozwolę jej odejść.

Ponieważ ją kocham.

Po wykładzie blondynka, która w poprzednim semestrze była zainteresowana Kennedym Moore'em, zapytała mnie o termin sesji powtórzeniowej. Nie mogłem sobie przypomnieć jej imienia.

– W czwartek, jak zwykle – odpowiedziałem, obserwując pakującą się Jacqueline. Rozmawiała z Benjaminem, którzy zerknął w moją stronę i powiedział coś, na co przewróciła oczami i również na mnie spojrzała.

– Wezmę Gorących Tutorów za dwie stowy, Alex. – Zatrzepotał rękami i wyszedł na przejście między ławkami. Miałem już jasną odpowiedź na to, ile wiedział o tym, co działo się między Jacqueline a mną. Jacqueline zaczerwieniła się jak burak, a on zanucił piosenkę Jeopardy!, wchodząc po schodach do wyjścia. Uśmiechnął się do mnie szeroko, zanim zniknął za drzwiami.

Żadne z nas nie odezwało się, dopóki nie wyszliśmy na zewnątrz.

– Czy on, hmm, wie? O...? – Złapałem zębami kolczyk, kiedy wyjaśniła mi, że to właśnie od niego dowiedziała się, kim jestem.

– Zauważył nas... jak na siebie patrzymy. I zapytał, czy chodzę na prowadzone przez ciebie sesje. – Wzruszyła ramionami, jakby to już przestało ją obchodzić.

Mogłem sobie wyobrazić tę rozmowę i ból Jacqueline, która musiała poczuć się ponownie oszukana po zdradzie Moore'a.

– Boże. Tak mi przykro. – Te słowa nie mogły zatrzeć pamięci o tamtych kłamstwach i doskonale o tym wiedziałem.

Szliśmy w milczeniu w stronę budynku laboratoriów językowych, w którym miała lektorat hiszpański. Kuliliśmy się w swoich kurtkach. Moi dawni przyjaciele z Alexandrii roześmieliby się i powiedzieli, że ten słoneczny, późnojesienny dzień to pogoda na szorty.

– Zauważyłem cię już w pierwszym tygodniu – odezwałem się nagle. I słowa popłynęły wartko, jak rzeka, która wystąpiła z brzegów po gwałtownej letniej burzy. Wyrzuciłem z siebie wszystko – jak obserwowałem ją w czasie wykładów i katalogowałem jej zwyczaje, od zakładania włosów za ucho poczynając, a na muzycznych palcach kończąc. Opowiedziałem jej o deszczowym dniu, o jej: Dziękuję i uśmiechu, i o tym, jak to na mnie działało. Wyznałem, że byłem zazdrosny o Moore’a, zanim mnie jeszcze poznała.

– A potem ta zabawa na Halloween.

Znieruchomiała. Nigdy nie rozmawialiśmy o wydarzeniach tamtej nocy – z mojego punktu widzenia.

Przyznałem, że widziałem, jak wychodziła. I widziałem, że Buck wyszedł za nią.

– Myślałem, że może... może postanowiliście oboje wyjść wcześniej, ale tak, aby nikt nie zwrócił na to uwagi. Że umówiliście się na zewnątrz czy coś w tym rodzaju. – Serce objało mi się o żebra,

kiedy przyznawałem się jej do tego, że kiedy nastnik już podążał za nią przez parking, ja stałem w sali i zastanawiałem się, czy w ogóle za nią iść.

Jak podejrzewałem, Buck nie był tylko chłopakiem znanym jej z imienia. Był kimś, kogo uważała za przyjaciela.

– Jest współlokatorem chłopaka mojej najlepszej przyjaciółki – powiedziała. W jej głosie nie było śladu pretensji z powodu opóźnienia mojej reakcji. Z dzieciństwa pamiętałem symboliczny gest odpuszczenia grzechów przez księdza i teraz poczułem się tak, jakby otrzymał go od niej.

W tym momencie zorientowaliśmy się, że zostaliśmy sami, gromada studentów zniknęła już wewnątrz budynku. Zajęcia się zaczęły, Jacqueline spóźniła się na hiszpański.

– Mam A. Właściwie nie potrzebuję powtórzenia. – Oblizała wargi, leciutko przesunęła po nich czubkiem języka, a ja tylko cudem zdołałem się powstrzymać przed wciągnięciem jej w krzaki i władnięciem jej ustami.

– Kawa – powiedziałem.

Rzadko przychodziłem do Starbucksa jako klient. Była kolejka, ale Gwen i Ron działali jak dobrze naoliwiony mechanizm.

– Lucas. – Gwen uśmiechnęła się z wysiłkiem, starała się nie patrzeć na Jacqueline. Bez wątplenia była zła, że nie posłuchałem jej dobrych rad.

– Hej, Gwen. Dwie americanos. Chyba nie poznałaś jeszcze Jacqueline.

Gwen przekręciła głowę jak sowa, żeby spojrzeć na Jacqueline

– Miło mi cię poznać – wycedziła przez zęby.

Jacqueline uśmiechnęła się tak, jakby moja uroczą zazwyczaj współpracownica nie próbowała zmrozić jej spojrzeniem.

– Mnie również miło cię poznać, Gwen. Podoba mi się twój manikiur, jest świetny!

Paznokcie Gwen były pomalowane na różne kolory i kojarzyły mi się z opakowaniami prezentów gwiazdkowych. Moim zdaniem wyglądały okropnie. Gwen zwróciła swe wielkie, ciemne oczy na

Jacqueline, przez co jeszcze bardziej upodobniła się do sowy.

– O, dzięki. Sama je pomalowałam.

– Naprawdę sama? – Jacqueline wyciągnęła rękę i Gwen położyła na niej lewą dłoń, prawą wystukując nasze zamówienie i przesuując moją kartę przez czytnik. – Zazdroszczę ci! Ja nie potrafię pomalować swoich porządnie nawet na jeden kolor. Poza tym gram na kontrabasie, więc muszę krótko obcinać paznokcie, żeby móc działać nimi coś fajnego.

Dzięki Bogu, pomyślałem.

– Auu, to przykre – stwierdziła Gwen, już udobruchana. Byłem pod wrażeniem. Dobrze, że na dzisiejszej zmianie nie było Eve, bo ona do tego stopnia nie ufała komplementom, że odbierała je niemal jak atak.

Kiedy usadowiliśmy się przy stoliku w rogu, Jacqueline zapytała o moje okulary i mimowolnie obudziła legion całkowicie niestosownych skojarzeń oraz wspomnień chwili, gdy zerwałem je

z nosa. Wspomnień okrutnie wręcz plastycznych i żywych.

Nie chcę, żebyś przestał.

– Mogę cię teraz narysować. – Wyciągnąłem z plecaka swój szkicownik, jakbym sięgał po koło ratunkowe. Wyjąłem zza ucha ołówek, oparłem szkicownik na uniesionym kolanie i odchyliłem się do tyłu, żeby popatrzeć na Jacqueline. Zarumieniała się, jakby potrafiła czytać w moich myślach.

Odczytaj to, Jacqueline, pomyślałem. Mój ołówek przesuwiał się po papierze, a ja wyobrażałem sobie, że wędruję palcami po jej skórze. Obserwowałem, jak jej pierś unosi się i opada, podobnie jak minionej nocy. Wpatrywała się w moje ręce, które wyczarowywały na papierze linie jej ciała.

Wyobrażałem sobie, że kładę ją na swoim łóżku i krzyżuję jej nadgarstki za głową, jak na szkicu wiszącym na ścianie. Jak przesuвам po jej ciele opuszkami palców, leciuteńko, bez najmniejszego nacisku. Jak uczę ją rozpoznawać mój dotyk deli-

katnymi muśnięciami, od których unoszą się drobne, niemal niewidzialne włoski. Wstają na powitanie. W głębi jej gardła rodzi się pomruk, podobnie jak ostatniej nocy. Pomruk, który staje się nieprzerwany, gdy moje palce docierają do ud, wędrując od kolan w górę.

Do diabła. Rysowanie jej to był fatalny pomysł.

– O czym myślisz? – zapytałem, żeby oderwać się od tych fantazji.

– O liceum – odpowiedziała.

Okej. Udało się. Równie dobrze mogła chlusnąć na mnie kawą. Uznałem, że myślała o Moorze.

– Nie myślałam o nim – wyjaśniła.

Zapytała, czym było liceum dla mnie. Przed moimi oczami zaczęły przesuwać się oderwane obrazy – nieoczekiwana przyjaźń z Boyce'em, Melody i odprawa, jaką mi dała, ból po stracie dziadka, tata i jego milczenie, bójki, dziewczyny bez twarzy i Arianna, która zmieniła moje blizny i skórę w opowieść o stracie. Zmieniłem imię po opusz-

czeniu domu, ale nie tak łatwo było odciąć się od swojego dawnego ja.

– Czymś całkiem innym niż dla ciebie, jak sądzę – odparłem. Zapytała o konkrety i powiedziałem jej pierwszą rzecz, jaka mi przyszła do głowy – że nigdy nie miałem dziewczyny. Przyjęła to z wyraźnym sceptycyzmem, ale trudno się dziwić, że nie potrafiła zrozumieć kogoś takiego jak ja. Nie potrafiła pojąć pozbawionego jakichkolwiek uczuć, okazjonalnego seksu na imprezach, poczucia beznadziejności. W kilku zdaniach opowiedziałem jej o Amber i ostatniej bójce, kiedy wściekłość opanowała bez reszty mój mózg i moje pięści, aż do utraty świadomości. Powiedziałem jej o areszcie. Powiedziałem o Charlesie i ratunku, jaki mi zaoferował.

– Jest twoim aniołem stróżem.

– Nawet nie wiesz, do jakiego stopnia.

* * *

Wysłałem Jacqueline jej ocenę z ekonomii dwa dni wcześniej niż innym, którzy musieli na to czekać do sesji tutoring, choć zastanawiałam się, czy w ten sposób nie przekraczam po raz kolejny zasad etyki. To było jawne faworyzowanie jej. Ale co by mi przyszło z roli niegrzecznego chłopca, gdybym nie mógł jej faworyzować?

Odpisała, że poczuła się dziwnie, dostając mail dotyczący ekonomii ode mnie – jakby nadal postrzegą Landona i mnie jak dwie różne osoby. Przyznała, że mało brakowało, a zarekomendowałyby Landona jako tutora Lucasowi – który wydawał jej się totalnym nierobem, który nie uważa na wykładach i opuszcza sprawdziany. Dobrze, że tego nie zrobiła, bo chyba ryknąłbym śmiechem.

Jacqueline poszła z Mindi na komisariat, gdzie złożyły skargę na Bucka – którego pełne nazwisko brzmiało: Theodore Boucker III. Dowiedziałem się tego od detektywa, który zgłosił się do mnie po zeznania w sprawie napaści Bucka na Jacqueline

i naszej bójki. Buck przekonywał swoje bractwo i wszystkich, którzy tylko chcieli go słuchać, że za obopólną zgodą uprawiał seks z Jacqueline w jej ciężarówce, a potem, kiedy już odjechała, został napadnięty przez „bezdomych zbirów” – choć nie złożył doniesienia o napadzie w kampusowej czy miejskiej policji.

Jutro ostatni wykład z Jacqueline, w przyszłym tygodniu końcowy egzamin z ekonomii, a w tydzień później wszystkie dormitoria zostaną zamknięte na ferie zimowe.

Przysłała mi SMS: *W środę końcowy egzamin i co potem?*

Kliknąłem w ekran, żeby odpowiedzieć, ale zaraz go wyłączyłem. Co potem? Naprawdę nie wiedziała, jak funkcjonują niegrzeczni chłopcy? Z nimi nie było żadnego potem. Udowodniłem to tylu dziewczynom, że straciłem rachubę. Przespałiśmy się i po wszystkim; albo: latałem za nią i po wszystkim; albo: pieprzyliśmy się i po wszystkim.

Ale – w przeciwieństwie do tych, które były przed nią i które będą po niej – zamierzałem adorować i wielbić Jacqueline Wallace, gdy wreszcie będziemy się kochać. Dla mnie to będzie pierwszy raz. Kochać się i po wszystkim.

Odpisałem w końcu: *Potem ferie zimowe. Są rzeczy, których o mnie nie wiesz. Obiecałem sobie, że już nigdy cię nie okłamię, ale nie jestem gotów całkowicie się przed tobą odsłonić. Nie wiem, czy mogę. Przepraszam.*

Nie spodziewałem się odpowiedzi. I nie dostałem jej.

Rozdział 22

LANDON

Obudził mnie zapach kawy. Dziwne, bo tata z reguły wychodził z domu, zanim się obudziłem. Nie mogłem sobie jakoś wyobrazić, że odwołał zaplanowane wycieczki, aby pogadać o moim aresztowaniu – on nigdy nie rezygnował z klientów.

Wyszedłem ze spiżarni i przy kuchennym stole zamiast taty zobaczyłem Charlesa Hellera. Przed nim leżał notatnik, laptop i miejscowa książka telefoniczna. Podniósł na mnie wzrok.

– Landonie, chciałbym z tobą pomówić. Jeśli masz ochotę, to przyniosłem pieczone bajgle i na-

stawiłem dzbanek świeżej kawy. Dam ci kilka minut, żebyś się otrząsnął ze snu, a potem pogadamy. Dobrze?

Kiwnąłem głową z chmurną miną i ruszyłem do łazienki, a po drodze wziąłem z szafki przy zlewie jakieś środki przeciwbólowe sprzedawane bez recepty. Ledwo zdołałem odkręcić specjalny korek zabezpieczający przed dostępem dzieci. Moja ręka była spuchnięta jak balon, wyglądała jak na kreskówkach dla maluchów i bolała piekielnie. Bez niej wszystkie czynności wydawały mi się okropnie trudne, od mycia zębów poczynając, a na ubraniu się kończąc. Udało mi się jakoś wciągnąć koszulkę i szorty, ale musiałem zrezygnować z zawiązania troczków.

Kiedy usiadłem naprzeciw Hellera, przesunął w moją stronę bajgiel posmarowany topionym serkiem i kubek czarnej kawy. Zdjął okulary do czytania i spojrzał na mnie – otwartym, badawczym spojrzeniem szukał mojej twarzy, moich oczu. Nie przywykłem do tak bezpośredniej obserwacji

kogoś, kto mnie nie olewał. Wiedziałem, że go zawiodłem. Wstyd był jak osuwisko, staczałem się weń tak szybko i niepowstrzymanie, że wpadłem po szyję, zanim zdążyłem się czegoś złapać.

Opuściłem oczy na kubek kawy, który obejmowałem dłonią i starałem się nie rozpłakać, czekając na to, co miał mi do powiedzenia.

– Mam propozycję, którą możesz przyjąć lub odrzucić – rozpoczął. – Moja oferta to nie jest żaden prezent. To wyzwanie. Jeżeli nie zechcesz go podjąć, to nikt nie jest w stanie cię do tego zmusić i nikt nie będzie nawet próbować. Rozumiesz?

Nie rozumiałem, ale w milczeniu kiwnąłem głową.

– Sporządziłem listę swoich wymagań. A obok spisałem to, co mogę ci zaoferować w zamian za wypełnienie tego wszystkiego najlepiej, jak umiesz. – Przesunął w moją stronę notatnik i mówił, a ja śledziłem jego zapiski. – Po pierwsze: szkoła. Chcę, żebyś zaczął uczęszczać na lekcje, wszystkie, codziennie. Musisz dać z siebie wszyst-

ko, ponieważ zamierzam posłać cię do college'u. Będziesz musiał zapisać się na kilka intensywnych kursów wyrównawczych w przyszłym roku, żeby przygotować się do studiów i będziesz musiał bardzo ciężko pracować, żeby poprawić średnią ocen, bo siedzisz po uszy w gównie, Landonie.

Zastanawiałem się, czy zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo zła była sytuacja. Nie mogłem mu tego powiedzieć.

– Po drugie: praca. Jakakolwiek praca zarobkowa, żebyś nie brał pieniędzy od taty. I zdobył doświadczenie w pracy dla kogoś innego. Po trzecie: musisz zerwać z narkotykami i alkoholem. Z narkotykami całkowicie. Jeśli chodzi o alkohol, to nie jestem hipokrytą i nie każę ci przysięgać, że nie tkniesz piwa, dopóki nie ukończysz dwudziestu jeden lat. Ale proszę, żebyś przynajmniej spróbował, żebyś nauczył się panować nad sobą. i w końcu, chcę, abyś zapisał się na taekwondo. Jeżeli już musisz się bić, to powinieneś wiedzieć, jak to robić, powinieneś wiedzieć, z jakich po-

wodów warto się bić i przede wszystkim, z jakich powodów nie warto tego robić.

Przełknąłem z trudem, moją pierwszą myślą było, że nie zdołam tego wszystkiego zrobić. To nie było wyzwanie. To było niemożliwe.

Ale chciałem to zrobić. Chciałem.

– Jeżeli zgodzisz się spełnić moje warunki, to ja zobowiązuję się w zamian sfinansować twoją naukę w szkole wojskowej. Uratowali niegdyś mnie i pomogli złapać pion, więc liczę, że to samo zrobią dla ciebie. Po drugie, pociągnę za wszystkie cholerne sznurki, żeby przyjęto cię na uniwersytet.

– Podniosłem wzrok i spojrzałem mu w oczy z powątpiewaniem. Pracował na najlepszej uczelni w stanie. – Poza tym, istnieje dwuletni college przygotowawczy. U nas stoi na bardzo wysokim poziomie. Jeśli przez rok będziesz osiągał najwyższe oceny, to będziesz mógł się przenieść. W jednym i w drugim wypadku chcemy z Cindy, żebyś zamieszkał z nami. Nad garażem mamy mieszkanie, które teraz służy jako rupieciarnia. Nie

jest nam potrzebne. Będziesz musiał znaleźć sobie pracę, żeby opłacić chesne, ale mieszkanie dostaniesz za darmo.

– Wykonałem już dzisiaj kilka telefonów. Znalazłem w odległości dwudziestu minut stąd renomowany ośrodek taekwondo. Jeżeli przyjmiesz moje wyzwanie, jeszcze dziś zapiszemy cię na zajęcia. Twój podpis na dole listy będzie dla mnie dowodem twojej akceptacji. – Położył pióro na notatniku i wstał. – Zjedz śniadanie i przemyśl to sobie. Idę zobaczyć się z Cindy i dziećmi, bo dzisiaj wracają do domu. Ja jeszcze trochę zostanę.

Położył mi rękę na ramieniu.

– Muszę również zadzwonić do detektywa prowadzącego sprawę o pobicie. Postaramy się z twoim tatą zrobić wszystko, co w naszej mocy, niezależnie od tego, jaką podejmiesz decyzję.

Nie mogłem wiedzieć, jaki byłem przerażony i jak bardzo czułem się samotny, siedząc w areszcie. Kiwnąłem tylko głową, bo nie mogłem wydobyć

z siebie głosu. Poklepał mnie po ramieniu i wyszedł.

W minutę po jego odejściu złożyłem podpis na kartce, którą mi zostawił.

LUCAS

Kiedy w środę przyszedłem na wykład z ekonomii, Jacqueline rozmawiała na korytarzu z Moore'em. Jej sztywne ramiona zdradzały frustrację, której powód wyjaśniły słowa Kennedy'ego.

– Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mógłby zrobić coś takiego.

Jacqueline dostrzegła mnie ponad jego ramieniem. Podszedłem i stanąłem przy niej.

– Wszystko w porządku?

– Tak, doskonale – powiedziała i kiwnęła głową. Zmierzyłem Moore'a niechętnym spojrzeniem i wszedłem do sali. Rozpoznał mnie i poskładał sobie wszystko, zanim znalazłem się poza zasięgiem głosu.

– Ten gość chodzi z nami na zajęcia? I co miało, do licha, oznaczać to spojrzenie?

On nie chciał wiedzieć, co oznaczało to spojrzenie, ani że byłem jak najbardziej zdolny do poparcia go czynem.

Jacqueline nie spojrzała w moją stronę, kiedy w pięć minut później weszli razem do auli. Heller zaczął wykład. Moore przeszedł obok mnie z ponurą miną, a Jacqueline wśliznęła się na swoje miejsce, opanowana. Odetchnąłem z ulgą.

* * *

Jacqueline i Mindi miały po południu wypełnić kwestionariusz wniosku o czasowy zakaz zbliżania się. Zaproponowałem, że poproszę kogoś o zastępstwo i pójdę z nimi, ale zapewniła, że rodzice Mindi zaopiekują się nimi obiema.

– Erin mówi, że zastanawiają się nad zabraniem jej z uniwersytetu.

Po raz setny pożałowałem, że nie zatłukłem tego drania, kiedy miałem okazję.

Obserwowałem obłoczek oddechu rozwiewający się w powietrzu jak dym i po raz pierwszy w życiu zapragnąłem zapalić papierosa. Zdarzało mi się palić tylko wtedy, kiedy piłem alkohol i możliwe, że to za nim tak naprawdę zatęskniłem. Żeby się otumanić. Obserwowanie, przez co musiała przejść ta dziewczyna – zaledwie o dwa lata starsza od Carlie – składając raport o tym, co się stało, było okropne. Miała wsparcie rodziców i swego bractwa, ale kiedy ją zobaczyłem jeden jedyny raz potem, nadal miała pustkę w oczach.

Jacqueline nie powiedziała swoim rodzicom. Po tym, jak zniknęli w czasie Święta Dziękczynienia, mogłem bez trudu zrozumieć dlaczego.

Gdy stanęliśmy przed jej budynkiem, zwróciła się twarzą do mnie. Pomimo ponurych myśli, które krążyły mi po głowie zaledwie trzydzieści sekund temu, uśmiechnąłem się na widok jej cudownej twarzy – ledwie widocznej spod włóczkowej czapki, kaptura płaszcza i puszystego szala okręconego

kilkakrotnie wokół szyi tak wysoko, że zakrywał usta.

Dotknąłem zimnym palcem jej twarzy, przesunąłem pieszczotliwie wzdłuż linii szczęki i wsunąłem pod ten cudaczny szal, żeby odsłonić usta.

– Chciałbym zobaczyć się z tobą, zanim pojedziesz do domu – powiedziałem.

Przypomniała mi o swoim dzisiejszym występie solowym, piątkowym recitalu, w którym musiała uczestniczyć i koncercie orkiestry w sobotni wieczór. Nabrałem przekonania, że studenci muzyki mieli znacznie więcej obowiązków poza uczelnią niż studenci innych kierunków.

– Mogę wpaść jutro wieczorem, jeśli chcesz – zaproponowała.

Och, chciałem, zgoda. Kiwnąłem głową.

– Chcę.

Jej oczy były niesamowicie wielkie i niebieskie, a ciemnoróżowe usta aż się prosiły o pocałunki. *Chcę cię całować, Jacqueline,* pomyślałem. Teraz,

tutaj, na oczach Boga i wszystkich innych. Pozwoliłaby mi. Widziałem to w jej oczach. Żeby ratować nas oboje, naciągnąłem szalik na jej usta.

– Wyglądasz prawie jak mumia. Jakby ktoś przeszkodził mumifikatorom w trakcie owijania cię w płótno.

– Może rąbnęłam pięścią w nos któregoś z tych drani, kiedy chciał mi zrobić te makabryczne rzeczy wymagane przy mumifikacji – powiedziała i parsknęłam śmiechem. Pochyliła się ku mnie, a ja nie mogłem oprzeć się pokusie i pocałowałem ją w czoło. Nieopatrznie wciągnąłem jej zapach. Cholera.

– Wyślesz mi SMS, kiedy skończycie dzisiaj? – poprosiłem, cofając się.

Jacqueline: Już po wszystkim. Formularze wypełnione. Ma zakaz zbliżania się na odległość 1000 stóp do nas obu.

Ja: To dobrze.

Jacqueline: Idę na swój solowy występ. Życz mi szczęścia!

Ja: Nie potrzebujesz go. Masz magiczne palce, pamiętasz?

Jacqueline: J

Zawsze pukałem do kuchennych drzwi Hellerów, zanim wszedłem. Charles i Cindy nie demonstrowali tak otwarcie swoich uczuć jak moi rodzice, ale nigdy nic nie wiadomo. Nie chciałem narażać żadnego z nas na traumę, włączając do nich, kiedy dzieci nie było w domu i wydawało im się, że są sami.

Drzwi otworzył Heller.

– Landon, wszystko w porządku?

Landon. Westchnąłem.

– Tak. Świetnie. Chciałem z tobą porozmawiać o... Jacqueline.

Unióśł brwi, a potem uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Wejdz. Właśnie przygotowuję końcowy egzamin na przyszły tydzień. Doktoranci znienawidzą mnie, zanim skończą. – Zacierał ręce, najwyraźniej szczerze rozbawiony tą myślą. Studenci prawie zawsze uwielbiali Hellera. Doktoranci uważali go za Szatana, ale spod jego ręki wychodzili świetni ekonomiści.

Usiedliśmy przy kuchennym stole z dwiema puszkami piwa.

– Dwie sprawy. Pierwsza, muszę wprowadzić cię w mój związek z nią...

– Okej. – Przygotował się na najgorsze.

– Powiedziałem ci, że poznałem ją, zanim zostałem jej tutorem, jako Lucas. Ale nie wyjaśniłem ci, w jakich okolicznościach się spotkaliśmy. – Wziąłem głęboki oddech. – Została napadnięta, przed budynkiem bractwa w kampusie. Ja... powstrzymałem drania. Nie chciała tego zgłosić.

– Jezu Chryste. – Odsunął na bok laptopa i oparł łokcie na rozrzuconych po stole notatnikach. – Została napadnięta przez studenta?

Kiwnąłem głową.

– Dlaczego tego nie zgłosiła? On niewątpliwie jest niebezpieczny...

– Ja... do niczego nie doszło.

Zamilkł, zmarszczył czoło.

– Charles, ja powstrzymałem go, zanim... zanim posunął się na tyle daleko, by mogła to udowodnić, fizycznie. Żadnych siniaków ani... – zacisnąłem zęby – ...ani penetracji. Ten typ należy do tego samego bractwa co jej dawny chłopak. Wiesz, jacy oni potrafią być – albo nie wierzą, że to zrobił, albo tuszują wszystko, nie przejmując się dziewczyną. Nie mogłem jej do tego zmusić i, prawdę mówiąc, za bardzo nie naciskałem. Więc może to moja wina. Może miałem nadzieję, że jak go stłukę do krwi, to go zniechęci. Nie zniechęciło.

– O, Boże. Zrobił to znowu. – To było stwierdzenie, nie pytanie.

– Tak. Zgwałcił inną dziewczynę.

– Co do...

– Zgłosiła to, Jacqueline również. I ja także.

– Wyleciał na zbity pysk? – Oczy Hellera za-
błysły. – Nie życzę sobie, żeby ten popapraniec
szwendał się po mojej uczelni.

Wykrzywiłem usta.

– Chodzą słuchy, że administracja zezwoli mu
na pozostanie do końca sesji pod warunkiem, że
będzie wchodził na teren kampusu wyłącznie na
egzaminę i przez cały czas pobytu będzie mu to-
warzyszył ktoś z jego bractwa.

– To jest cholerne...

– Niewinny, dopóki wina nie zostanie udowod-
niona, Charlesie.

– Wiem. Wiem. – Westchnął ciężko, równie
sfrustrowany jak ja. – Tylko... jak pomyślę o Car-
lie, to wpadam w taki szał... – Urwał nagle.

Przesunąłem palcem po bliźnie na wewnętrznej
stronie lewego nadgarstka, przez parę chwil żaden
z nas nie odezwał się.

– Jacqueline i ta druga studentka wystąpiły dzi-
isiaj o zakaz zbliżania się. Ten drań nie może pode-
jść do żadnej z nich na odległość tysiąca stóp, na

terenie kampusu i poza nim, ani w żaden sposób kontaktować się z nimi.

Kiwnął głową. Wiedziałem, że myślał dokładnie to samo co ja: to za mało. Ale zawsze coś.

– Powiedziałeś, że masz dwie sprawy? – przypomniał.

Przygryzłem kolczyk w wardze, zauważył to. Miałem do powiedzenia coś trudnego. Nie mogłem się powstrzymać przed skubaniem tego draństwa zębami, gdy byłem niespokojny. Wzięłem głęboki oddech.

– Chciałbym wiedzieć, czy zakaz bliższych kontaktów obowiązujący w stosunkach tutor/student może już zostać cofnięty? Chcemy się spotkać jutro wieczorem. Po oddaniu przeze mnie sprawozdania. W tym momencie moje obowiązki tutora zostaną już niejako zakończone...

Heller uniósł brew.

– Hmm. Czy ona mieszka na tym terenie, czy wyjeżdża z kampusu na ferie zimowe?

– Wyjeżdża.

– No, cóż. Proponuję, żebyście nie pokazywali się razem w miejscach publicznych do zakończenia sesji egzaminacyjnej. Ale dyskretne spotkania poza terenem... – Rzucił mi łobuzerski uśmieszek. – Wydaje mi się, że oboje potraficie być dyskretni.

Myślał, że Jacqueline będzie moją dziewczyną – albo już jest. Co więcej, wydawał się tym autentycznie uradowany. Nie miałem sumienia wyprowadzać go z błędu.

* * *

Podczas obiadu Jacqueline była nieco nerwowa. Przygotowałem pastę, co najwyraźniej zrobiło na niej wrażenie, znowu. Wydawało mi się, że przyczyną jej niepokoju było to, co wydarzyło się ostatnim razem. Dzisiaj to się nie powtórzy, ale nie mogłem jej tego powiedzieć wprost, bo to zabrzmiałoby kretyńsko. *Hej, pamiętasz, jak poprzednim razem chciałem, żebyś powiedziała stop? Teraz nie zatrzymam się, dopóki nie wykrzyczysz mojego imienia w chwili szczytowej rozkoszy.*

Władowałem talerze do zmywarki, a potem przyciągnąłem Jacqueline do siebie i udawałem, że udzielam jej zaimprovizowanej lekcji samoobrony – złapałem jej ręce i unieruchomiłem je za plecami.

– Jak uwolnisz się z takiego chwytu, Jacqueline?

Odpowiedziała miękko, że nie chce się z niego uwalniać.

– Ale gdybyś chciała? To w jaki sposób? – nalegałem. Zamknęła oczy i udzieliła prawidłowej odpowiedzi: kolaniem w pachwinę i nadeptanie na śródstopie.

– A gdybym cię pocałował, a ty byś tego nie chciała?

Spodziewałem się czegoś, czego nauczyła się na kursie – na przykład uderzenia głową. Ale nie. Powiedziała, że ugryzłaby mnie i, do licha, o mało nie straciłem głowy.

Pocałowałem ją, ostrożnie, niemal w nadziei, że naprawdę mnie ugryzie. A tymczasem przesunęła językiem po wewnętrznej stronie moich warg i po

kolczyku. Posadziłem ją na blacie. Objęła mnie ramionami i nogami, i wsunęła swój mały języczek do moich ust. Wessałem go głębiej i pieściłem swoim, dopóki go nie cofnęła.

– Ja cię kręcę – wyszeptła. Zdjąłem ją z blatu i zaniósłem do sypialni, położyłem na środku łóżka i całowałem do utraty tchu. Zdjąłem jej sweter, a ona porozpinała guziki mojej koszuli. Kiedy dotknąłem suwaka jej spodni, mruknęła: – Tak.

Powiedziałem jej, że od bardzo dawna nie robiłem tego z nikim ważnym, ale źle mnie zrozumiała, wydawało jej się, że od dawna z nikim nie uprawiałem seksu. O mało nie roześmiałem się, choć nie było w tym nic zabawnego.

– Nie z kimś, na kim mi zależało i kogo... znałem – dokończyłem. – Takie jednorazowe numerki. To wszystko. – Obawiałem się, że będzie zde gustowana. Trzy lata była związana z Kennedym Moore'em, z pewnością robiła to z nim. Ale istniała spora szansa, że tylko z nim.

– Zawsze tylko takie jednorazowe numerki?

– I nie myśl, że było ich tak wiele. – Pomyślałem, że powinienem skrzyżować palce za plecami. – Dawniej trochę więcej, w szkole średniej, ale przez ostatnie trzy lata nie. – Przynajmniej to było prawdą.

Uniosłem się nad nią i patrzyłem na nią, gdy mówiła, że tego pragnie. Że pragnie mnie.

– Błagam, nie proś już, żebym powiedziała stop – dodała.

O to nie musiała się martwić. Teraz moją jedyną troską było, żeby robić to wolno i dać jej rozkosz. Chciałem, by czuła się piękna, pożądana i całkowicie, intensywnie, gruntownie zaspokojona.

Zsunąłem jej z nóg dżinsy i syciłem wzrok jej cudownym ciałem, pospiesznie zdejmując z siebie koszulę i dżinsy. Przesunąłem po niej opuszkami palców, leciuteńko – po wzgórkach piersi ponad koronkowym, różowym stanikiem, po niewielkim, owalnym zagłębieniu pępka ponad brzegiem majteczek z identycznej różowej koronki i niżej. Była niesamowicie namiętna, wyciągnęła do mnie ręce,

przebiegała palcami wzdłuż linii mięśni bicepsa i ramion, wnętrzem dłoni przesuwała po muskulaturze brzucha. Zwilżyła wargi językiem.

Wyjąłem kondom z szufladki nocnego stolika, a kiedy znowu przesunąłem się nad nią, drżała. Wiedziałem, że nie z zimna, choć tym się tłumaczyła, gdy o to zapytałem. Była spięta, niemal spanikowana – nie miałem pewności dlaczego. Modliłem się, by przyczyną był jej brak doświadczenia, a nie wydarzenia tamtej nocy. Na brak doświadczenia mogłem zaradzić. Ale nie wiedziałem, jak walczyć z trwogą czy obawą wywołaną wspomnieniami czegoś tak stresującego, co stało się jej udziałem.

Mogłem się powstrzymać. Mogłem ją trzymać w ramionach. Jeśli jej lęk nie rozwieje się, nie posunę się dalej.

Usiadłem i okryłem ją kołdrą. Prześcieradła były tak chłodne, że drżała jeszcze mocniej, więc wsunąłem się pod kołdrę, nakryłem ją swoim ciałem, aby ją rozgrzać i pocałowałem leciutko. Czułem,

jak jej mięśnie rozluźniają się pod moimi palcami, a oddech przyspiesza i pogłębia się. Powoli, delikatnie całowałem jej usta, obejmując rękami głowę i wprowadzałem ją ponownie w stan podniecenia, w jakim była, gdy zabierałem ją z kuchni. Ułożyła się wygodnie przede mną, ufna, ciepła, odprężona.

– Lepiej? – zapytałem i odpowiedziała tak. – Wiesz, że możesz to powiedzieć. Ale tym razem cię o to nie proszę.

Pochyliłem się, żeby ją pocałować – otworzyła się dla mnie, splotła język z moim, lizała moje wargi, ssała leciuteńko kolczyk i wsunęła palce w moje włosy, żeby przytrzymać moją głowę. Kiedy zsunęła paznokietki z moich łopatek na biodra i wcisnęła palce pod elastyczny pasek moich bokserów, wiedziałem, że była gotowa, ale celowo nie spieszyłem się, żeby maksymalnie spotęgować jej pożądanie. Rozpiąłem i zdjąłem jej stanik, zsunąłem jej z nóg majteczki, pozbyłem się swoich bokserów i założyłem kondom, nie przerywając pocałunku. Z jedną ręką na jej biodrze pochyliłem się

nad nią, otworzyłem jej usta głębokim, penetrującym pocałunkiem, wszedłem w nią i pozostałem na tyle długo, byśmy oboje odczuli pełnię połączenia. Była ciepła i ciasna, pasowała idealnie. Oczywiście, że tak. Całowałem jej podbródek, linię szczęki, nasadę włosów tuż przy uchu.

– Piękna dziewczyna – wymamrotałem, cofając się i wracając. Pchnięciami w głąb jej ust mówiłem jej bez słów, jak ją kochałem.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, wczepiła palce w moje włosy i ssała język. Jedną nogą mnie objęła, a drugą oparła na materacu, żeby móc wyginać się w górę i wychodzić naprzeciw mnie.

Wzdrygnąłem się nad nią – jak dobrze, jak dobrze, poruszałem się wraz z nią, przesuwałem dłonią po miękkim ciele, ugniatałem je i pieściłem. Kiedy objąłem dłonią jej pierś i wciągnąłem brodawkę do ust, wymruczała moje imię, wijąc się i pomrukując cicho, spragniona tego, spragniona mnie.

Przetoczyłem się na plecy, zabierając ją ze sobą, objąłem rękami jej talię i przyciskałem ją w dół, a potem unosiłem w górę, prowadziłem ją, dopóki nie przejęła inicjatywy i nie wybrała sama tempa, które jej najbardziej odpowiadało. Kolanami obejmowała moje biodra, ramiona drżały jej z napięcia. Jej włosy okryły nas oboje jak jedwabista, pachnąca kapryfolium kurtyna. Objąłem rękami jej uda, a językiem obrysowywałem kształt jej piersi, muskałem miękkie dolne partie, pełne kontury zewnętrzne, linię biegnącą w dół. W głębi jej gardła narastał pomruk, który czułem na policzku przytulonym do jej piersi.

– Chodź, Jacqueline – wyszeptałem. – Chodź już, kochanie. – Mruknęła, sfrustrowana, jakby nie wiedziała, co teraz robić, więc przetoczyłem ją na plecy, rozpląszczyłem jej ręce na materacu po obu stronach głowy i wbiłem się w nią ponownie.

– O, Boże. – Zachłysnęła się powietrzem i zacisnęła palce. – Lucas – jęknęła i zamknęła oczy.

– Jestem tutaj – powiedziałem i pochyliłem się, żeby ją pocałować w momencie, gdy zacisnęła się, drgnęła konwulsyjnie.

Podążyłem za nią, zaspokojony jak nigdy w życiu.

* * *

Nie widziałem niczego poniżej jej nagiego ramienia, bo reszta jej ciała była ukryta pod kołdrą – ale czułem ją, oczywiście, przy sobie. Była miękka i ciepła w moich ramionach, nasze nogi się splątały. Starłem się skoncentrować na tych partiach, które widziałem – na rysach, które znałem równie dobrze jak wzory wstrzyknięte pod moją własną skórę. Doszedłem do wniosku, że moimi faworytami były oczy. Ale zarazem najtrudniej było uchwycić je na papierze. Nie sposób oddać wielobarwnych tęczywek ani sposobu, w jaki na mnie patrzyła. Albo może jej usta... Dotknąłem jej warg i spojrzała na mnie w oczekiwaniu.

To nie fair, jak bardzo jej pragnąłem. Pocałowałem ją i zsunąłem kołdrę do pasa. Mężczyźni są wzrokowcami, podobnie jak artyści, więc ja podwójnie tęskniłem za widokiem jej skóry. Do licha, była bardzo piękna.

– Chcę cię taką narysować – powiedziałem i o mało nie wybuchnąłem śmiechem, kiedy zapytała żartobliwie, czy powieszę ten rysunek na ścianie. Gdybym to zrobił, już nigdy bym nie zasnął. Albo miałbym ją w łóżku i powtarzałbym to, co przed chwilą robiliśmy, albo wykorzystałbym swą nadzwyczaj żywą wyobraźnię, żeby wyobrazić ją sobie w łóżku.

– Zrobiłem kilka twoich portretów, które nie wiszą na ścianie – powiedziałem

Oczywiście chciała je zobaczyć. Przesunąłem opuszkami palców po jej piersi i przyciągnąłem ją bliżej.

– Teraz? – zapytałem. *Proszę, nie teraz, pomyślałem.*

Złagodniała, zaciekawiona, jak sądzę, więc przesunąłem się nad nią i zniknąłem pod kołdrą.

Wyciskałem pocałunki od jej mostka w dół, przesuając się bardzo powoli. Wstrzymała oddech i zacisnęła ręce na moich włosach, kiedy minąłem pępek i podążałem niżej. Przesunąłem się w bok, okrywając pocałunkami wewnętrzną stronę jej ud, wdychając jej słodki zapach i dmuchając na miejsca, które zamierzałem musnąć językiem. Moje długie, ciemne włosy zmieniły się w jej drobnych rękach w coś, czym nigdy nie były – w lejce.

Pokieruj mną, Jacqueline. Pokaż mi, gdzie mam iść.

Zrobiła to.

* * *

Włożyłem bokserki, zanim wpuściłem Francisca i dałem mu jeść, żeby zostawił nas w spokoju. Nalałem szklanek mleka, położyłem na talerzyku kilka kwadratowych ciasteczek czekoladowych

i wróciłem do słabo oświetlonego pokoju, do Jacqueline.

Przytrzymała prześcieradło powyżej piersi, co było zarówno zabawne, jak i urocze, zważywszy, co robiliśmy w ciągu ostatnich godzin. Zapaliłem lampę na biurku, wziąłem szkicownik i wsunąłem się do łóżka za jej plecami i oparłem ją o swoją pierś. Jej nagie biodro przyciskało się do tego, co w niedalekiej przyszłości miało być znowu solidną, domagającą się spełnienia erekcją. Ale w tym momencie miałem ochotę mrużyć z zadowolenia, czy co tam faceci robią, kiedy wszelkie ich pragnienia zostaną całkowicie zaspokojone.

Skubała ciasteczka, kiedy przewracałem stronicę szkicownika z rysunkami zrobionymi w tym semestrze – budynki kampusu o ciekawej architekturze, szkice mechanizmów, krajobrazy, ludzie, których uznałem za interesujących. Zanim doszedłem do rysunków przedstawiających ją w deszczowy dzień, zjadła już dwa ciasteczka i zabrała się za trzecie.

Podniosłem oczy do sufitu. *Punkt dla ciebie, dziadku. A teraz odwróć wzrok.*

Zapytałem, czy nie przeszkadzało jej, że obserwowałem ją, zanim jeszcze się poznaliśmy, ale chyba myślała, że była tylko jedną z nieznanym osób, które zainteresowały mnie na tyle, że je narysowałem.

– Sam nie wiem, czy mam przez to czuć się lepiej, czy gorzej – powiedziałem.

Oparła się o moje ramię.

– Już się nie gniewam, że nie powiedziałeś mi, iż jesteś Landonem. Jedynym powodem mojej złości było podejrzenie, że się mną bawiłeś, a tymczasem było odwrotnie. – Dotknęła mojej twarzy miękkimi palcami i prześcieradło zsunęło się niżej. – Ciebie nie mogłabym się nigdy bać – wyszeptała.

Przestawiłem talerzyk z ciasteczkami na nocny stolik, odwróciłem ją twarzą do mnie i posadziłem okrakiem na swoich kolanach. Kiedy dotykałem, całowałem i ssałem jej piersi, a jej magiczne palce

bawiły się moimi włosami, moje ciało przebudziło się.

– Czy powinnam wyjąć, hmmm... – wyszeptała. Kiwnąłem głową. Pochyliła się i wyjęła z szuflady celofanowy kwadracik. – Czy mogę... a może to zbyt...?

– Boże. Tak, proszę. – Nigdy dotychczas dziewczyna nie zakładała mi prezerwatywy. Kiedy jej chłodne, drobne paluszki zakładały ją i z wprawą naciągały, pomyślałem, że w tym momencie to ja byłem niedoświadczonym nowicjuszem. I, o mój Boże, bardzo mi to odpowiadało.

Rozdział 23

LANDON

Znalezienie pracy na część etatu okazało się trudniejsze, niż przypuszczałem. W niewielkim miasteczku, z zarzutem pobicia w niedalekiej przeszłości – nic dziwnego, że pracodawcy nie palili się, żeby wciągnąć mnie na swoją listę płac.

W końcu postanowiłem złożyć aplikację o pracę w ostatnim fast-foodzie, w jakim miałbym ochotę pracować, ale i tak usłyszałem w odpowiedzi:

– Możesz wypełnić formularz, ale i tak na razie nikogo nie przyjmujemy.

Było już prawie lato – najgorętszy okres dla wszelkich firm w nadmorskim miasteczku. Nie chcieli zatrudnić mnie. Także ten kierownik w koszuli z krótkimi rękawami i poliestrowym krawacie, od którego wzięłem formularz. Wypełnienie tego podania o pracę zajmie mi co najmniej piętnaście minut. Na nic.

– Hej, ty. Nie jesteś przypadkiem chłopakiem Raya? Wnukiem Edmonda?

Odwróciłem się. Gapili się na mnie dwaj zrzedliwi starcy. Często kręcili się w tej okolicy. Jeden z nich, niższy i szerszy ode mnie, miał na sobie czerwony, płócienny kombinezon, który niepokojąco przypominał uniformy więźniów, ale na piersi miał naszywkę Hendrickson Electric & AC. Zrzucił z tacy do kosza zgniecione opakowania i kartonowe kubki, i odwrócił się.

– Tak, proszę pana. – Wyciągnąłem rękę. – Landon Maxfield.

Uścisnął moją rękę, niemal miażdżąc mi kości.

– W.W. Hendrickson – przedstawił się, co w miejscowej przeciągłej wymowie zabrzmiało jak *Dabja Dabja*. – Szukasz roboty, tak? Ale chyba nie chcesz pracować w tej nędznej dziurze. – Zerknął na kierownika, który zaczerwienił się. – Bez urazy, Billy.

Odniosłem wrażenie, że od dwudziestu lat nikt nie powiedział do Billa Zuckermana: Billy. Odchrząknął i starał się nie wykrzywić, bez powodzenia.

– Nie ma sprawy, panie Hendrickson.

– Hmm – mruknął Hendrickson. – Wyjdźmy na chwilę na zewnątrz, Landonie. Pogadamy. – Ruszył do drzwi, a ja za nim. Podeszliśmy do jego ciężarówki, oparł łokieć o brzeg siedzenia i zwrócił się do mnie. – Myślałem, że pracujesz z tatą na łajbie?

– Tak, proszę pana. Ale za nieco ponad rok wybieram się do college’u i muszę mieć zaświadczenie o pracy w firmie zewnętrznej.

– Chcesz zwać z tego miasteczka jak twój tata, co? – zapytał bez cienia złośliwości.

– Tak, proszę pana. Planuję studia inżynierskie. Krzaczaste brwi mężczyzny powędrowały w górę.

– To rozsądny kierunek, wart studiowania. Nigdy nie potrafiłem pojąć, dlaczego twój tata potrzebował tylu lat, żeby nauczyć się czegoś tak nieuchwytnego jak dym czy odbicie w lustrze.

Nie otworzyłem ust, miałem dość rozsądku, żeby nie próbować wyjaśniać stopni naukowych taty z dziedziny ekonomii komuś takiemu jak pan Hendrickson.

– Ale do rzeczy. Potrzebuję nowego asystenta. Zanim złapiesz okazję, przyjmij do wiadomości, że z pewnością raz czy dwa kopnie cię prąd, zanim nauczysz się, których przewodów nie należy dotykać. I będę wysyłał cię na ciemne strychy, gdzie temperatura dochodzi do stu dwudziestu stopni, więc leją się z ciebie wiadra potu, w kolana i tyłek wbijają ci się odłamki szkła, a od czasu do czasu

przebiegnie ci po nodze jakiś stwór. – Roześmiał się, wydając przez nos niemal bezgłośnie posapywanie. – Jeden z moich asystentów wleciał do salonu klienta przez sufit, kiedy zasyczał na niego opos. Szczęśliwie wylądował na samym środku pokoju.

Szczęśliwie?

– Hmm, okej. – Nie wiedziałem, co powiedzieć i o co zapytać.

– Płacę parę dolców ponad płacę minimalną. Żadnego palenia, picia i pieprzenia córek klientów – musiałem o tym wspomnieć, bo jesteś przystojny jak twój tata i jak ja kiedyś.

Gorąco napłynęło mi do twarzy.

– Zakładam, że wiesz wszystko o komputerach i takich tam? – Kiwnąłem głową. – To dobrze. Przyda mi się pomoc w przeniesieniu ksiąg rachunkowych do komputera. Trzeba dogonić dwudziesty pierwszy wiek, zanim przeminie. Więc? Co myślisz?

Mam pracę, pomyślałem.

* * *

– Cóż, Maxfield, zaczynasz ostatnim rok nauki. Muszę przyznać, że nie przypuszczałam, iż do-
brniesz tak daleko.

Popatrzyłem na dyrektorkę i pomyślałem: Nie, cholera. Szczególnie, że robiłaś wszystko, co w twojej mocy, aby do tego nie dopuścić. Musiała być na mnie wyjątkowo cięta, skoro wezwała mnie do gabinetu tylko po to, żeby mi to powiedzieć, a to nie wróżyło dobrze na przyszłość. Ingram uważała, że stoi ponad wszystkim i wszystkimi, i w obrębie szkoły rzeczywiście tak było.

Dziewięć miesięcy, powiedziałem sobie. Jeszcze tylko dziewięć miesięcy i wydostanę się stąd. Nie zatrzymam się nawet chwili, żeby otrzepać kurz z butów.

Więc nie odezwałem się. Odpowiedziałem tylko kamiennym wzrokiem na jej ptasie spojrzenie. Studiowała kartkę z moim rozkładem zajęć.

– Widzę, że zapisałeś się na wyższą matematykę i fizykę. – Spojrzała na mnie sponad oprawki osa-

dzonych na czubku nosa okularów. – Bardzo... ambitnie. – Mocno zaciśnięte usta, uniesione brwi, opuszczone powieki – cała jej twarz wyrażała głęboki sceptycyzm co do trwałości zmian, jakie zaczęły we mnie zachodzić w ostatnich tygodniach poprzedniego roku szkolnego.

Miałem ochotę zrzucić z jej twarzy te okulary i tę protekcyjność.

Zamiast odpowiedzieć, powtarzałem w duchu jak mantrę reguły, których nauczyłem się w pierwszym miesiącu nauki sztuk walki, ubiegłej wiosny: Uprzejmość, prawość, wytrwałość, opanowanie, niezłomność. Granice tych zasad zacierały się niekiedy, zazębiały się ze sobą, ponieważ były ściśle ze sobą związane. Gdybym zawalił jedną, mogłem zawalić wszystkie. Co by mi przyszło z prawości bez opanowania?

Siedziałem więc i czekałem, aż Ingram ze mną skończy.

Nie była zadowolona z mojego milczenia – to było aż nazbyt widoczne. Jej wąskie wargi wykrzywiły się.

– Rozumiem, że jedna z naszych najlepszych uczennic pomagała ci wiosną i dzięki temu przeszedłeś do następnej klasy.

A. Pearl.

Poza tamtym dniem, kiedy Pearl Frank przyszła sprawdzić, czy nie miałem przebitego płuca, rozmawialiśmy ze sobą jedynie w obecności Melody albo wymienialiśmy w klasie uwagi typu: Czy możesz przesunąć to w moją stronę? Mało brakowało, a nie odpowiedziałbym, kiedy wiosną dotknęła w bibliotece mojego ramienia i zapytała:

– Wszystko w porządku, Landon?

Zostało mi sześć tygodni na przyswojenie sobie zaległego materiału z całego roku szkolnego plus nowego na bieżąco. Szedłem na dno. Ale nie zamierzałem się do tego przyznać najlepszej przyjaciółce Melody, która w dodatku była najbystrzejszą osobą w całej klasie.

Wyprostowałem się.

– Tak. Świetnie. – Przez całą godzinę nauki indywidualnej próbowałem przyswoić sobie rozdział z podręcznika do chemii i włosy jeżyły mi się na głowie.

Pearl wskazała na otwarty podręcznik i zmarszczyła brwi.

– Dlaczego patrzysz na to? Prawa Daltona przetwarzaliśmy sześć tygodni temu.

Zamknąłem książkę, skrzywiłem się i wstałem.

– Cóż, nie rozumiałem tego wtedy, nie rozumiem i teraz. – Wzruszyłem ramionami. – Nic wielkiego.

Niewiele mogło umknąć uwadze Pearl.

– A studiujesz to teraz, ponieważ...

Nie chciałem się przyznać do tego, że za pięć dwunasta zabrałem się za wprowadzanie zmian w swoim życiu. I że obawiałem się, czy dam radę to zrobić.

– Jeśli chcesz, mogę ci przysłać notatki z ostatnich sześciu tygodni. Mogę również odpowiedzieć

na twoje pytania. – W jej ciemnych oczach dostrzegłem zachętę, nie litość.

Kiwnąłem głową.

– Okej.

– I nie bój się prosić o pomoc nauczycieli. To są normalni ludzie, wiesz? – Uniosłem brew z powątpiewaniem, co skwitowała uśmiechem. – No, większość z nich.

Przez kilka następnych tygodni ratowała mnie przed pozostaniem na drugi rok w tej samej klasie – nie tylko z chemii, ale również z literatury i matematyki. Dzięki jej pomocy mój mózg przebudził się po trzech latach hibernacji.

– Pearl Frank – podpowiedziała Ingram, jakbym mógł zapomnieć. Nie wiem, skąd o tym wiedziała i całą pewnością nie zamierzałem jej o to pytać.

– Tak – odpowiedziałem.

W tamtej chwili dyrektorka mnie nienawidziła. Dzięki taekwondo nauczyłem się dostrzegać oznaki przechodzenia przez kogoś od irytacji do wściekłości. Umiejętność oceny prawdopodo-

bieństwa, że przeciwnik może lada chwila stracić panowanie nad sobą, była niezbędna do obrony. U Ingram fizyczne oznaki były słabe, ale jednak były.

– Pamiętam, że wiosną zostałeś aresztowany za pobicie. Na szczęście prośba o zawieszenie została uwzględniona. – Na szczęście nie było z pewnością określeniem, którego pragnęłaby użyć.

Nic nie odpowiedziałem.

Pearl powiedziała kiedyś, że Ingram należała do zwierzchników, którzy wierzyli w dodawanie przez odejmowanie.

– To metoda na poły genialna, a na poły oszukańcza. Polega na pozbywaniu się najslabszych uczniów czy pracowników osiągających najgorsze rezultaty, przez co automatycznie podnosi się średnia ocen czy ranking organizacji.

– W końcu Ingram złamała się i palnęła prosto z mostu: Dłaczego nie odpowiadasz, Maxfield?

– Bo pani nie zadaje pytań. – Uniosłem w górę brew.

Jej oczy zabłysły.

– Postawmy sprawę jasno. Nie wiem, w co próbujesz teraz grać ani co cię łączy z panną Frank, ale nie życzę sobie, żeby traciła na ciebie swój cenny czas. Nie wierzę za grosz, że posiadasz elementarną etykę pracy oraz umiejętności życiowe i interpersonalne niezbędne do reprezentowania mojej szkoły i jej wyjątkowych standardów edukacyjnych.

Przygryzłem wargę, żeby powstrzymać się od riposty. Według badań stanowych jej szkoła była daleka od wyjątkowości.

Wyłączyłem się, kiedy zaczęła głądzić o moim braku prawości, umiejętności krytycznego myślenia i szacunku dla autorytetów. Zabawne, że ludzie, którzy besztają innych za brak szacunku, sami z reguły nie próbują nawet go okazać.

Kiedy zamilkła, dzwoniło mi w uszach.

– Zrozumieliśmy się, młody człowieku? – Ewidentnie oczekiwała odpowiedzi nie tylko na to py-

tanie. Albo gwałtownej reakcji. Czekają ją rozczarowanie.

– Chyba tak. Czy to już koniec, pani Ingram? – Wstałem i rzuciłem ogromny cień na jej biurko, bo za moimi plecami znajdowało się okno wychodzące na wschód. – Muszę iść na lekcję. Chyba, że pani chce, abym spóźnił się już pierwszego dnia szkoły. – Jakby na zawołanie zabrzączał dzwonek.

Wstała, ale i tak musiała zadzierać głowę, żeby na mnie spojrzeć. Przez lato osiągnąłem już imponujący wzrost taty i przewyższałem ją o stopę, czym najwyraźniej się nie przejmowała. Wsunąłem rękę do kieszeni i przenieśliem ciężar ciała na jedną nogę – jakbym jej ustępował. Nie byłem już czternastolatkiem i ta kobieta nie mogła odebrać mi szansy na wydostanie się z tego miasteczka i wyjazd na studia.

– Możesz odejść. Ale będę cię obserwowała.

Akurat, pomyślałem. Odwróciłem się i wyszedłem bez słowa.

Zastanawiałem się, dlaczego, u licha, ktoś taki jak ona wybrał karierę zawodową związaną z edukacją. Ale nie zapytałem o to. Nie wszyscy postępują zgodnie z logiką. Nie wszystko w ostatecznym rozrachunku musi mieć jakiś sens. Czasami należy zapomnieć o wyjaśnieniach i wykrętach, zostawić za sobą ludzi i miejsca, bo w przeciwnym razie mogą nas pociągnąć na dno.

LUCAS

Sobota rano – od trzydziestu kilku godzin nie widziałem Jacqueline. Sierżant Ellsworth i ja przygotowaliśmy się w szatni do ostatniego dnia kursu. Mieliśmy wejść na salę dopiero w połowie zajęć, ponieważ tego dnia występowaliśmy tylko w jednej roli: „napastników”, a to wymagało zachowania dystansu emocjonalnego od „ofiar”.

Kiedy weszliśmy do sali, w pełni zabezpieczeni, moje oczy natychmiast pobiegły do Jacqueline. Podobnie jak pozostałe kobiety miała na sobie strój

ochronny. Wyglądały jak plemię wojowniczek sumo. Podniosła oczy, spostrzegła mnie i szybko opuściła rzęsy oraz przygryzła wargę, a mnie stanęły przed oczami niezwykle plastyczne obrazy godzin, które spędziliśmy razem w łóżku. Nieśmiały uśmiech Jacqueline świadczył, że jej również.

Dystans emocjonalny. Jasne.

Pożałowałem, zbyt późno, że nie poprosiłem Jacqueline, aby na kursie nie stawała naprzeciw mnie. Mogliśmy ćwiczyć razem obronę, ale to było co innego. Występując w roli napastników, musieliśmy z Ellsworthem rzucać zaczepki słowne i szukać sposobności do ataku. I nie wypuszczać „ofiar”, dopóki cios obronny nie zostanie poprawnie wykonany – obaj zostaliśmy przeszkoleni w tym względzie.

Ta część kursu – udawanie seksualnego draieżnika – zawsze wprawiała mnie w zdenerwowanie. Musiałem potem wziąć gorący, niemal parzący prysznic.

Kobiety powtórzyły już z Wattsem ruchy obronne i były gotowe do tego, co – jak mi zdradziła Jacqueline – jej przyjaciółka Erin nazwała porządnym dokopaniem śmieciom.

– Jest podekscytowana. Cieszy się, że będzie mogła to przećwiczyć, nie robiąc wam krzywdy, bo macie te ochraniacze – powiedziała Jacqueline w czwartek, kiedy ubieraliśmy się późną nocą, zanim odwiozłem ją do dormitorium.

– Uh-hu – mruknąłem z twarzą bez wyrazu.

Parsknęła śmiechem. Włożyła rękawiczki i odwróciła ode mnie wzrok.

– Erin była pierwszą osobą, której powiedziałam. Szkoda, że nie wcześniej.

Dotknąłem jej podbródka i przyciągnąłem ją bliżej.

– Nie istnieją zasady złego czy dobrego zachowania kogoś, kto to przeżył, Jacqueline. Nie ma tego w żadnych podręcznikach. – Przełknęła z trudem i kiwnęła głową, nie do końca przekonana.

Z powodu Mindi. – Ty przetrwałaś, to i ona przetrwa.

Ja poszedłem na pierwszy ogień. Kiedy wstąpiłem na matę, poczułem na sobie wzrok Jacqueline. Modliłem się w duchu, żeby nie połączono nas w parę. Vickie zgłosiła się na ochotnika jako pierwsza i skopała mi tyłek najlepiej, jak można. Spodziewałem się, że Erin będzie pierwsza albo druga, ale ona została z Jacqueline, która najwyraźniej w ogóle nie miała ochoty brać udziału w zajęciach. Kiedy na macie stanął Ellsworth, obie gorąco kibicowały koleżankom. Erin podpowiadała, ile sił w płucach.

– Głową! KOSIARKA! Kopnij go! Kopnij MOCNIEJ!

Jacqueline wiwatowała i klaskała.

W końcu Erin ścisnęła rękę Jacqueline i wystąpiła naprzód, szykując się do walki z Ellsworthem. Została już tylko Jacqueline i chorobliwie nieśmiała kobieta, która pracowała w uczelnianym

Ośrodka Zdrowia. Ellsworth zerknął na Erin i mruknął do mnie:

– Jeśli ta mała wbije mi jaja do gardła, to będziesz moim dłużnikiem, koleś. Nie jestem pewien, czy w jej wypadku zabezpieczenia okażą się wystarczające.

Nawet jeśli „ofiara” właściwie ulokowała cios, to teoretycznie nie powinniśmy go odczuć. Podczas kursu treningowego kazano nam odnaleźć w sobie zdolności aktorskie. Mimo to, kiedy Erin celnym kopem trafiła Ellswortha w słabiznę i zwałił się na ziemię, byłem nieco zaniepokojony. Jednocześnie kobiecych głosów krzyknęło: „W NOGI!”, ale Erin również odkryła w sobie zdolności aktorskie. Odbiła się nogą od jego torsu, odwróciła się i kopnęła go dwukrotnie, zanim rzuciła się do ucieczki, a kiedy dotarła do strefy bezpieczeństwa, zaczęła podskakiwać triumfalnie, jakby wygrała mistrzostwa w wadze ciężkiej.

Ellsworth przetoczył się na bok, wstał i uniesionymi kciukami dał mi znak. Phi.

Wszedłem na matę i czekałem. Wystąpiła Gail z Ośrodka Zdrowia, dosłownie trzęsła się ze zdenerwowania. W tym momencie mogła pojawić się pokusa powiedzenia jej, że nie musiała tego robić. Ale wytrzymała bardzo długo. Czas udowodnić jej, że czegoś się jednak nauczyła. Watts udzielał jej po cichu instrukcji, przede wszystkim namawiał, żeby odważyła się uderzać mocniej. Obezwładniłem ją z łatwością, ale po pierwszych uderzeniach i kopnięciach, niesiona dopingiem koleżanek, zaczęła kopać mocniej, bić silniej i głośniej krzyczeć Nie! i Zostaw mnie!. Po zakończeniu, w otoczeniu gratulujących jej koleżanek, śmiała się i płakała.

Dla mnie nic nie mogło się równać z obserwowaniem Jacqueline. Bez podpowiedzi wykonywała serię ruchów obronnych i zmieniała je, w zależności od tego, czy udało jej się trafić, czy nie. W pewnym momencie wydawało się, że zdrętwiała w niedźwiedzim uścisku, ale Erin wrzasnęła JAJA! tak głośno, że słysząc ją było w sąsiednim stanie

i Jacqueline rąbnęła uniesionym kolaniem, mocno. Ellsworth padł na ziemię. Pognała do strefy bezpieczeństwa, gdzie Erin o mało nie zgmiotła jej w entuzjastycznym uścisku. Byłem z niej dumny – i prosiłem Boga, by nigdy nie musiała wykorzystać tego, czego się właśnie nauczyła.

* * *

W niedzielę po południu zrobiliśmy sobie z Jacqueline przerwę we wkuwaniu do egzaminów, zaparzyłem w termosach kawę i wybraliśmy się nad jezioro. Ja chciałem rysować kajakarzy, których Jacqueline uznała za niespełna rozumu, skoro wybrali się na wodę przy takiej temperaturze. Kuliła się przy mnie na ławce, okutana od stóp do głów, i trzęsła się z zimna. Ja miałem bluzę z kapturem, ale rękawiczek nie włożyłem, a skórzaną kurtkę zdjąłem, bo nie była potrzebna.

Nazwałem ją tchórzem z zerową odpornością na zimno, a ona rąbnęła mnie pięścią w ramię. Wi-

działem zbliżającą się rękę i mogłem zablokować cios, ale tego nie zrobiłem.

– Ojej, cofam te słowa! Jesteś ostra jak brzytwa. I strasznie zła! – Przyciągnąłem ją bliżej, aby ją rozgrzać.

– To miał być cios nokautujący. – Jej słowa, wymamrotane w moją pierś, były niemal niedosłyszalne.

– I był. – Uniosłem jej twarz do góry. – Zaczynam się ciebie bać. – To żartobliwe zapewnienie było bliższe prawdy, niż mogła przypuszczać.

– Nie chcę, żebyś się mnie bał. – Z jej ust wydo był się mały obłoczek pary, więc całowałem ją tak długo, aż jej nos stał się całkiem ciepły.

Po powrocie do mojego mieszkania przypomni- ała mi prośbę, jaką wypowiedziałem kilka tygodni temu: żeby zostawiła mi coś, na co mógłbym czekać.

– I ... czekałeś?

Nasze ubrania były w nieładzie, ale nie posunęliśmy się poza gorące pieszczoty na kanapie, pod znudzonym okiem Francisa.

*Czy czekałem na jej dłonie i usta na moim ciele?
Och... tak.*

Popatrzyła na moją wargę – kolczyk zniknął już całkowicie w moich ustach – i na jej twarz powoli wypłynął uśmiech. Pocałowała mnie, a potem zsunęła się z moich kolan i uklękła pomiędzy moimi nogami. Kiedy rozpinęła moje dzinsy, byłem pewien, że śnię. Nie chciałem się ruszyć, żeby nie ryzykować przebudzenia, ale nie zdołałem się oprzeć pokusie wsunięcia palców w jej jedwabiste włosy, dzięki czemu mogłem zarówno ją czuć, jak i obserwować każdy jej ruch.

Koniuszką języka przesunęła od nasady aż do czubka. Zamknąłem na moment oczy i pogrążyłem się w ekstazie. Pochyliła się i skubała mnie zębami, pieściła opuszkami palców, a potem językiem. Jęknąłem, najwyraźniej oczekiwała takiej reakcji. Kiedy jej ciepłe usta zamknęły się wokół

mnie – Matko Boska! – głowa opadła mi do tyłu, na oparcie kanapy i znowu zamknąłem oczy. Nie wysuwając palców z jej włosów, oparłem nasady dłoni o jej kości policzkowe. W tym momencie wydała pomruk – przeciągły, niski dźwięk.

– Jacqueline – wymamrotałem.

Tym razem nie pozwoliła mi się powstrzymać.

* * *

W środę po południu przysłała mi SMS: *Egzamin z ekonomii: ZWYCIĘSTWO!* Odpowiedziałem: *Wyłącznie dzięki mnie, prawda? Nie, dzięki niejakiemu Landonowi*, odpisała. Parsknąłem śmiechem, Eve zmarszczyła brwi. Wzięliśmy tego dnia podwójną zmianę, bo Gwen i Ron mieli po dwa egzaminy, a my oboje żadnego, więc zgodziliśmy się spędzić w Starbucksie praktycznie cały dzień, tylko z naszą kierowniczką.

– Potrzebuję czegoś gorącego i słodkiego. – Rozpoznałem głos Josepha. Składał zamówienie u Eve, pocierając o siebie dłonie w rękawiczkach

bez palców, żeby rozgrzać ręce. Miał na sobie uniwersytecki uniform z imieniem. Na wełnianej, naciągniętej głęboko na uszy czapce pyszniła się nasza maskotka.

Eve spiorunowała go wzrokiem.

– Będzie pan łaskaw podać nazwę zamawianego napoju. – Jej głos dosłownie ociekał jadem. To mogło być zabawne. Albo naprawdę przykre. Tak czy owak, nie mogłem się zmusić, żeby podejść i położyć kres temu nieporozumieniu.

Joseph rzadko pojawiał się w kawiarni, twierdził, że to miejsce podwójnie przesadne – przesadnie drogie i przesadnie cenione.

Przyglądał się Eve przez ladę.

– A co mi polecisz, złotko? Nie jestem obeznany z tymi wymyślnymi drinkami, jakie tu macie. Jak powiedziałem, chcę czegoś gorącego i słodkiego. Chociaż nie jestem pewien, czy akurat ty możesz mi to podać.

– Doprawdy? Taki masz gust?

Uniósł brwi i wykrzywił usta.

– Kochanie, jeśli liczysz na czyjś gust, to nie mój. Zdecydowanie nie jesteś w moim typie.

– Och, a więc twoje: „Chcę czegoś gorącego i słodkiego” oznacza „nic”? – prychnęła rozwścieczona Eve.

– Hm, nie. – Jego oczy były lodowate. – To oznacza, że mam ochotę wypić gorący napój, jako przeciwieństwo do zimnego, i słodki, na przykład z syropem. Cholera. Masz jakiegoś współpracownika, u którego mógłbym złożyć zamówienie? – Rozejrzał się, dostrzegł mnie i zacisnął usta. – Lucas, do licha ciężkiego, daj mi coś... – pozezował na Eve – ...gorącego i słodkiego.

– Co byś powiedział na mokkę karmelową?

– Do licha, to brzmi pysznie. – Uśmiechnął się, ale jego uśmiech zniknął, gdy przeniósł wzrok na Eve, choć nadal zwracał się do mnie. – Dziękuję za twój profesjonalizm.

Zająłem się przygotowaniem kawy, a Eve przyjęła od Josepha bilon i bez słowa wrzuciła pieniądze do kasy.

– Do zobaczenia w przyszłym tygodniu na Air Review show – powiedział, biorąc ode mnie kubek. – A tak na marginesie, tydzień później przyjeżdża z wizytą siostra Elliotta. Przyjdź do nas któregoś dnia na obiad, będę mógł się pochwalić choć jednym kumplem na poziomie.

– Jasne. – Roześmiałem się. – Brzmi świetnie.

Po jego wyjściu Eve spojrzała na mnie.

– To gej, tak? – zapytała bez śladu potępienia.

– Tak.

– A ty stałeś jak kołek i pozwalałeś mi robić z siebie idiotkę...

– Eve, cały świat nie kręci się wokół ciebie. – Dotknąłem palcem jej nosa, żeby złagodzić ostrość słów. – Może powinnaś to wreszcie zrozumieć. – Odwróciłem się, żeby umyć dzbanki, zanim zaleje nas kolejna fala podenerwowanych egzaminami klientów.

Westchnęła i powstrzymała się od odpowiedzi.

Mój telefon zabrzączał, zawiadamiając o kolejnym SMS-ie od Jacqueline, która miała do soboty jeszcze trzy egzaminy, podczas gdy ja tylko jeden. *Chińszczyzna w sobotę? Potrzebuję czegoś ostrego i korzennego dla uczczenia zakończenia semestru. Może kung-pao? ☺*

Ta wiadomość, po niedawnej wymianie zdań pomiędzy Josephem i Eve, sprawiła, że znowu roześmiałem się na głos. Zamierzaliśmy z Jacqueline świętować w jej pokoju po wyjeździe Erin na ferie zimowe.

Ja: Chyba mogę ci zapewnić coś ostrego i korzennego

Jacqueline: ☺ tak, proszę

* * *

– Jak to się stało, że zaczęłaś grać na kontrabasie? – zapytałem, grzebiąc w swoim kartonie w poszukiwaniu brokułu. Siedzieliśmy obok siebie na podłodze w pokoju Jacqueline, opierając się plecami o jej łóżko.

– Przez futbol – odpowiedziała. Wyobraziłem ją sobie w stroju piłkarskim i skrzywiłem się, a Jacqueline parsknęła śmiechem. – Jeden z basistów złamał podczas meczu obojczyk i nauczycielka prowadząca szkolną orkiestrę błagała, żeby któryś ze skrzypków zgodził się zmienić instrument. Zgłosiłam się na ochotnika. Dodatkowym bonusem było to, że moja matka nie ucieszyła się z tego.

– Rozumiem, że twoje stosunki z mamą nie są najlepsze?

Westchnęła.

– Wiesz, właśnie jej powiedziałam. O Bucku. Wszystko. I rozpłakała się. A ona nigdy nie płacze. Chciała tu przyjechać. – Zmarszczka przecięła jej czoło. – Powiedziałam jej, że mam się dobrze, że jestem silna. I nagle uświadomiłam sobie, że to prawda. – Odchyliła głowę do tyłu i oparła ją o łóżko, a twarz zwróciła w moją stronę. – Dzięki Erin – i tobie.

Umysł podpowiadał mi, że to nie cechy niegrzecznego chłopca ceniła.

Uchyliłem wyimaginowanego kapelusza.

– Zawsze do usług, ma’am.

Uśmiechnęła się.

– Umówiła mnie ze swoim terapeutą. Początkowo zgodziłam się tylko dlatego, żeby dać jej coś do zrobienia, żeby miała poczucie, iż stara się pomóc. Ale po zastanowieniu byłam zadowolona. Chcę porozmawiać z kimś o tym, co się stało. Z kimś, kto pomoże mi się z tym uporać, do końca.

Tylko całe dzieliły nasze twarze i mógłbym przysiąc, że patrzyła ze smutkiem. Może dlatego, że nie miałem matki.

– To znakomicie. Cieszę się, że matka cię wsparła.

Nie tak wyobrażałem sobie przebieg tego wieczoru. Już tak niewiele czasu nam pozostało.

– A co z tobą? Jak doszło do tego, że postanowiłeś zostać inżynierem? Mogłeś przecież wybrać studia plastyczne.

Wzruszyłem ramionami.

– Rysować mogę, kiedy tylko przyjdzie mi na to ochota. To mnie uspokaja, zawsze tak było. Ale nie chcę tego robić dla kogoś, tylko dla siebie. A jeśli chodzi generalnie o plastykę, to nie potrafię ani malować, ani rzeźbić. Ale moje zainteresowania nie ograniczały się wyłącznie do inżynierii. Chciałem robić wiele rzeczy.

– I jak dokonałeś wyboru? – zapytała z uśmiechem.

– Kwestia uzdolnień i możliwości. Medycyny nigdy nie brałem pod uwagę. Myślałem o projektowaniu samochodów wyścigowych albo o wymyślaniu futurystycznych pojazdów w rodzaju poduszkowców. Ale kiedy doktor Aziz zaproponował mi aplikację, otworzyły się przede mną możliwości, z których postanowiłem skorzystać. I tak wszedłem do gry.

Przewinąłem listę iTunes w poszukiwaniu playlisty, którą chciałem dać do przesłuchania Jacqueline, i podałem jej słuchawki. Nie było dla mnie zaskoczeniem, że natychmiast emocjonalnie ze-

stroiała się z muzyką, jak nikt inny – obserwowałem przesuwaną się w jej oczach falę uczuć, których nie starała się ukryć. Pochyliłem się, żeby ją pocałować, wziąłem ją na ręce, położyłem na łóżku i wyciągnąłem się obok niej. Jedną rękę podłożyłem jej pod głowę, a drugą położyłem płasko na jej brzuchu.

Kiedy przesunąłem palcem po jej uchu, wyjęła jedną słuchawkę i podała ją mnie. Znalazłem na play-liście piosenkę, którą odkryłem tuż przed zrobieniem sobie ostatniego tatuażu – czterech linijek tekstu wypisanych na moim boku. Ten wiersz napisała moja utalentowana artystycznie mama dla obdarzonego analitycznym umysłem mężczyzny, który ją kochał. Piosenka wywołała wspomnienie jej słów, więc kiedy następnym razem odwiedziłem dom, poszukałem na strychu notesu z jej wierszami. Przepisałem kilka linijek i zaniósłem je Ariannie, a ona dodała wiersz do wzorów na moim ciele. To było dwa lata temu.

*Miłość nie jest brakiem logiki
Jest logiką sprawdzoną i udowodnioną
Podgrzaną i wygiętą tak, by wpisała się
W kontury serca*

Zaczęliśmy się całować, nasze ręce wędrowały po naszych ciałach. Jacqueline uprzedziła mnie, że Erin mogła w każdej chwili wrócić, najwyraźniej nie wyjechała jeszcze na ferie. To miało jakiś związek z jej byłym chłopakiem, który próbował ją odzyskać.

– Dlaczego zerwali? – zapytałem i objąłem jej pierś. Miałem właśnie zacząć szukać zapięcia stanika – tym razem z przodu czy z tyłu? – ale jej odpowiedź sprawiła, że zamarłem.

– Przeze mnie – powiedziała. – Nie, nie w tym sensie. Chaz był... najlepszym przyjacielem Buc-ka. – Wystarczyło, że wymówiła jego imię, a całe jej ciało zeszywniało. Przytuliłem ją mocno do siebie.

Buck powinien już wyjechać do domu i w następnym semestrze prawdopodobnie nie wróci – na pewno nie wróci, jeśli Charles będzie miał w tej sprawie coś do powiedzenia. Znał jednego z członków komisji dyscyplinarnej i byłem pewien, że pociągnie za wszystkie sznurki, jakie tylko miał w ręku.

– Nigdy ci nie mówiłam o klatce schodowej, prawda? – zapytała Jacqueline.

Natychmiast zeszytniałem, tak samo jak ona.

– Nie.

– Mniej więcej miesiąc temu wszystkie pralki na moim piętrze były zajęte, więc zesłam na drugie, żeby poszukać wolnej. – Mówiła tak cicho, że gdybym zmienił pozycję, to już nie dosłyszałbym jej słów. – Kiedy wracałam, Buck dopadł mnie na klatce schodowej. Groził, że... – Przełknęła z trudem i nie dokończyła zdania, zostawiając to moim domysłom. – Powiedziałam: „W moim pokoju”. Pomyślałam, że jeśli zdołam wyprowadzić go na

korytarz pełen ludzi i każe mu odejść, to będzie musiał mnie zostawić.

Trzymałem ją zbyt mocno. Zdawałem sobie z tego sprawę, ale moje mięśnie stężały. Nie mogłem rozluźnić uścisku.

– Na korytarzu było pięć osób. Kazałam mu odejść. Wpadł w furję, kiedy dotarło do niego, że go oszukałam. Więc postarał się, żeby to wyglądało tak, jakbyśmy właśnie zrobili to na klatce schodowej. I jeśli sądzić po wyrazie twarzy obecnych na korytarzu osób... i z opowieści, jakie potem krążyły w kampusie... uwierzyli mu.

Nie wdarł się do jej pokoju. Ale położył na niej łapy. I przeraził ją. Znowu.

Czułem przypływ opiekuńczości, gniewu i bezsilności, nie wiedziałem, co z tym zrobić. Nie chciałem zranić Jacqueline ani jej przestraszyć, ale nie wiedziałem, jak poradzić sobie ze złością, która buzowała we mnie, grożąc wydostaniem się na zewnątrz.

Popchnąłem ją na plecy i pocałowałem, wsuwając kolano między jej uda. Poczułem jej opór i w moim mózgu rozległ się krzyk: *CO TY WYPRAWIASZ, DO CHOLERY!* Próbowałem się odsunąć, ale jej ręce, uwolnione spomiędzy naszych ciał, wsunęły się w moje włosy i przytrzymały mnie mocno, a usta wciągnęły mój język głęboko i oddały mi mocny pocałunek.

Zadrzałem. Kochałem ją, kochałem ją tak mocno, że ledwo mogłem oddychać. Zastanawiałem się, czy tak właśnie powinna wyglądać miłość, czy to ja, przeklęty, nie byłem zdolny do tego, by kochać kogoś normalnie. Ponieważ to, co czułem, to było obłądne, nienasycone pragnienie, jakaś czarna pustka w duszy. Rozpadałem się w jej rękach na kawałki, kruszyłem się, znikałem.

Powinienem to przerwać. To musiało się skończyć. Dałem jej to, czego chciała, czego potrzebowała – i leżałem jak proch u jej stóp. Jak mogła tego nie widzieć? Nie byłem już w stanie

dłużej ciągnąć tej gry. Musiałem ocalić tę resztkę, jaka ze mnie została.

Pragnąłem rozebrać ją i posiąść jeszcze ten ostatni raz. Rozłożyć jej nogi i kochać ją. Sprawić, by wykrzyczała moje imię i drżała pode mną. Chciałem udawać, jeszcze przez jedną noc, że mogłem do niej należeć. Że mogła być moja. Położyłem się na niej, nie przerywając pocałunku, chociaż wiedziałem, że jej współlokatorka mogła wrócić w każdej chwili. I chyba dobrze. Bo nic nie mogło zapełnić tej pustki we mnie, którą chciałem zapełnić Jacqueline.

Zwolniliśmy, ułożyliśmy się obok siebie na boku i powoli zaczynałem odzyskiwać panowanie nad sobą.

Jacqueline zapytała o Hellerów i o moich rodziców, położyłem się na plecach i odpowiadałem na jej pytania.

Nagle padło to.

– Jaka była twoja matka?

– Jacqueline...

W tym momencie zazgrzytał klucz w zamku. Wstałem, kiedy weszła Erin, Jacqueline poszła za moim przykładem. Erin zaczęła udawać, że ma do zrobienia pranie, ale powiedziałem:

– Właśnie wychodziłem.

Zacząłem sznurować buty. Żałowałem, że nie włożyłem kowbojek, bo wystarczyłoby wsunąć w nie stopy i wyjść.

– Jutro? – zapytała Jacqueline przy drzwiach i objęła się ramionami.

Zaciągnąłem suwak kurtki.

– Jutro rozpoczynają się oficjalnie ferie zimowe. Moglibyśmy to wykorzystać i zrobić sobie przerwę od siebie.

Cofnęła się, osłupiała. Zapytała dlaczego, a ja z chłodną logiką, bez śladu uczuć wyjaśniłem, że przecież wyjeżdżała z miasta i ja również, przynajmniej na kilka dni w tygodniu świątecznym. Czekają ją jeszcze pakowanie, a Charles potrzebował pomocy w wysyłaniu ocen – co było bzdurą,

ale nie miała sposobu zweryfikowania moich słów i doskonale o tym wiedziałem.

Powiedziałem, żeby dała mi znać, kiedy wróci do miasta i pochyliłem się, żeby ją pocałować – to był szybki, przelotny całus. Nie taki, na jaki zasługiwała. Niemający nic wspólnego z moimi uczuciami. Powiedziałem do widzenia i wyszedłem.

Rozdział 24

LANDON

Nie byłem jedynym uczniem w szkole, który nie posiadał własnego komputera, ale tak się czułem. Zazwyczaj logowałem się w bibliotece, w laboratorium na zajęciach z programowania i u Hendricksona. Tego dnia nie miałem informatyki ani pracy indywidualnej w bibliotece, więc skorzystałem z prehistorycznego komputera w garażu Wynna.

– Kup sobie jakiś tani laptop – namawiał mnie Boyce. – Pracujesz bez przerwy, więc musisz mieć

forse, bo przecież wiem, że już nie palisz i nie szprycujesz się.

Zasiadłem przy komputerze, pełen nadziei, że pojawią się wreszcie wyniki Szkolnych Testów Diagnostycznych, ale na razie słyszałem tylko szum. Musiałem czekać na pojawienie się strony, na której będę mógł wpisać swoje hasło. Boyce wypatrywał ojca przez szare od brudu okienko, ze śladami usmolonych palców, kawałkami taśmy klejącej i plamami Bóg wie czego, które zebrały się przez dziesiątki lat zapominania o kupnie płynu do mycia szyb.

– Oszczędzam na czesne. – Podałem wyjaśnienie, do którego uciekałem się za każdym razem, kiedy odmawiałem wydania pieniędzy na cokolwiek. – I nigdy się nie szprycowałem.

– Tak, tak. – Nacisnął mój biceps. – Twoje duże, twarde, szlachetne ramiona są zarezerwowane dla igieł do tatuowania.

Strąciłem jego rękę.

– Zamknij się, człowieku...

Ze względu na żalospną średnią ocen moją jedyną nadzieją na dostanie się do college'u było uzyskanie prawie nieosiągalnych wyników w Szkolnych Testach Diagnostycznych. Przeciętna 4.0 z tego roku nie wystarczy. Przez ostatnie osiem czy dziewięć miesięcy wypełniałem online wszelkie darmowe testy próbne i korzystałem ze wszystkich dostępnych w bibliotece przewodników. Jeśli moje oceny na tym cholernym egzaminie wstępnym nie będą niebotycznie wysokie, to żadne pociągania za sznurki przez Hellera nic nie da.

Wcisnąłem enter, ekran rozbłysnął kilka razy i wreszcie pojawiły się cyfry, od których zależała moja przyszłość. Odchyliłem się na krześle, wpatrując się w ekran z coraz szybciej bijącym sercem.

Dałem radę.

– Dziewięćdziesiąt osiem procent? – Boyce uniósł brwi i gwizdnął. – Czy to oznacza to, co myślę, że oznacza? Cholera, człowieku. Wiedziałem, że masz łeb, ale... ja cię kręcę. – Złapał mnie za ręce i potrząsał nimi ze śmiechem. Boyce

był jedynym człowiekiem na świecie – poza Helle-rem – który wiedział, jak bardzo pragnąłem tej ucieczki. Jak bardzo jej potrzebowałem. – Koleś, zrobiłeś to.

Kiwnąłem głową, nadal w osłupieniu.

– Och, człowieku. – Szturchnął mnie. – To boli. Ja będę tkwił w tej zaplutej miejscinie, a ty dasz stąd nogę i będziesz posuwał tony studentek.

Potrząsałem głową z uśmiechem. Pozwoliłem Boyce’owi ograniczać się do jedyne- go elementu studiów w college’u, który do niego przemawiał.

Zbyt późno dotarł do nas odgłos zatraskiwa- nych drzwi ciężarówki.

– Cholera – powiedzieliśmy chórem.

Zdażyłem wyczyścić historię, zamknąć kompu- ter i zerwać się z krzesła, zanim zabrzączał dzwo- neczek nad drzwiami, ale tata Boyce’a nie był kompletnym idiotą.

– Znowu oglądaliście pornosy na moim kompu- terze, kretyni? – ryknął, zanim jeszcze zamknęły

się za nim drzwi. Przerzedzone włosy stały mu dęba na głowie, jak po porażeniu prądem.

Praktycznie tylko raz oglądaliśmy pornosa na jego komputerze, ale byłem niemal pewien, że Boyce robił to przy każdej okazji. Doszliśmy jednak do milczącego porozumienia, że oglądanie ich razem to zboczenie.

– Sprawdzaliśmy wyniki egzaminu wstępnego do college’u – powiedział Boyce, śledząc uważnie ruchy ojca. Nie wiedziałem nawet, że znał takie słowa.

– Nie pieprz, kłamczuchu – warknął pan Wynn i rzucił się naprzód. Uskoczyliśmy mu z drogi. Boyce uchylił się przed potężną pięścią wymierzoną w jego głowę, chociaż jakoś tak bez przekonania, jakby ojciec machnął ręką, żeby odpędzić uprzykrzoną muchę. Przez całą drogę do drzwi ścigały nas przekleństwa starego Wynna.

Obaj z Boyce’em mieliśmy felernych ojców i nie mieliśmy matek, to nas łączyło, ale na tym podobieństwa się kończyły. Jego ojciec był agre-

sywnym sukinsynem, podczas gdy mój człowiekiem milczącym i wycofanym. Jego matka opuściła męża – i dwóch synów – tak dawno, że Boyce prawie jej nie pamiętał. I chyba nie miał o to do niej pretensji. Nigdy nie usłyszałem od niego nic innego niż: Na jej miejscu też kopnąłbym go w dupę.

– Trzeba to uczcić, człowieku. – Prowadził mnie w stronę swojego samochodu przy akompaniamencie wyzwisk ojca stojącego w drzwiach sklepu.

– Pracę kończymy o szóstej! – wrzeszczał pan Wynn, ignorując fakt, że sam zamknął na dwie godziny w środku dnia, żeby odwiedzić „zaprzyjaźnioną damę” w sąsiednim miasteczku – w istnienie której nie bardzo z Boyce’em wierzyliśmy. Nie potrafiliśmy sobie wyobrazić, że jakakolwiek kobieta mogła uznać Buda Wynna za atrakcyjnego mężczyznę. – Ty bezwartościowa kupo...

Przerwaliśmy doskonale znaną tyradę, zatrzasnąwszy szerokie drzwi. Boyce przekręcił kluczyk w stacyjce i włączył stereo, a ja z nagłą niechęcią

pomyślałem o milczeniu swojego ojca, które aż dzwoniło w uszach.

LUCAS

Jacqueline miała jechać do domu za dwa dni. Przestrzeń pomiędzy nami była namagnesowana – nie potrafiłem znaleźć lepszego określenia. Przez ostatnie dwadzieścia godzin w każdej sekundzie musiałem walczyć z jej przyciąganiem. Wiedziałem doskonale, gdzie była i chciałem tam się znaleźć. Liczyłem na to, że kiedy wyjedzie, kiedy będzie dalej ode mnie, to wreszcie odetchnę.

Carlie i Caleb siedzieli w moim mieszkaniu i grali w gry wideo. Mieli dwutygodniową przerwę w nauce i nic do roboty poza objadaniem się, spaniem do późna i dostawaniem prezentów na każdym kroku – ponieważ kiedy ma się szesnaście i jedenaście lat, nie patrzy się w przyszłość. Nawet jeśli we własnym przekonaniu jest się całkiem dorosłym.

Nie mogę powiedzieć, żeby ich spojrzenie na świat było zaraźliwe, ale zabawnie było ich obserwować.

Rozległo się pukanie do drzwi, choć nie spodziewałem się nikogo. Zanim zdążyłem pomyśleć, Carlie już odciągała zasuwę.

– Kto to, Carlie? – zawołałem, idąc po kij bejsbolowy. – Tylko nie otwieraj drzwi...

– To dziewczyna – odparła i przewróciła dużymi, ciemnymi oczami.

Dziewczyna? Jaka dziewczyna? Carlie szeroko otworzyła drzwi.

– Jacqueline? – zapytałem niepotrzebnie, ponieważ to oczywiście była Jacqueline, która pojawiła się, choć już się z nią pożegnałem. – Co tu robisz?

Odwróciła się, żeby zbiec po schodach, ale bez zastanowienia złapałem ją za rękę. Siła bezwładności sprawiła, że straciła równowagę. Złapałem ją obu rękami i przycisnąłem do piersi, moje serce stanęło, ruszyło znowu, szarpnęło i przyspieszyło jak silnik pociągu. Wyrwała się,

jakby chciała uciec i dopiero w tym momencie uświadomiłem sobie, że drzwi otworzyła jej ładna dziewczyna.

– To Carlie Heller – szepnąłem jej do ucha. – Jej brat Caleb jest w środku. Gramy w gry wideo.

Oparła się o mnie, mruczając mi w pierś niepotrzebne przeprosiny.

Ostatnią rzeczą, jaką czułem, trzymając ją w ramionach, była przykrość.

– Może nie powinnaś przychodzić bez uprzedzenia, ale nie żałuję, że cię widzę.

Była kompletnie skołowana, to oczywiste. Rzuciłem jakieś nieprzekonywujące wyjaśnienie, że tą separacją próbowałem ją chronić – wymyślając sobie w duchu od kłamców – na co ona stwierdziła, że to bez sensu.

– Chyba że... nie chcesz – powiedziała.

Chyba że nie chcę? Całe moje ciało było gotowe podnieść bunt, gdybym pozwolił jej stąd wyjść w przekonaniu, że jej nie chciałem. Wsunąłem palce we włosy.

– Brrr. Wchodzicie, czy nie? – zapytała stojąca za mną Carlie. – Bo ja zamykam drzwi.

Jacqueline drżała, a ja stałem boso na kamiennym podeście w połowie grudnia. Wziąłem ją za rękę i wprowadziłem do środka, próbując nie zauważać stuwatowego uśmiechu Carlie. Wróciła na swoje miejsce w rogu kanapy, a Francis pozwolił jej się podnieść i przesunąć w inne miejsce bez syzczenia i drapania, na co nie pozwoliłby żadnej innej osobie na świecie.

Caleb, oburzony przerwą w grze, bo łośł skórę mnie i Carlie, wygłosil jakiś gburowaty komentarz, za co dostał łokciem od siostry. Usadowiłem Jacqueline na swoim miejscu na kanapie i po dokonaniu prezentacji usiadłem na podłodze przed nią, zastanawiając się, co dalej robić. Znalazłem się na nieznanym terytorium. Dałem jej wszelkie powody do odejścia, ale nie zrobiła tego.

W parę minut później Carlie, zdeterminowana, by wszystko działo się zgodnie z jej romantycznymi mrzonkami, puściła do mnie oko i zawłokła

brata do domu, choć wyraźnie nie miał na to ochoty. Zaryglowałem za nimi drzwi i oparłem się o nie plecami.

– Więc? Myślałem, że mieliśmy sobie zrobić przerwę w czasie ferii? – powiedziałem.

– Ty powiedziałeś, że zrobimy sobie przerwę. – Jacqueline nadal była poirytowana.

Przypomniałem jej, że powinna wyjechać najpóźniej we wtorek rano – to było rozporządzenie władz uniwersytetu – i przyznała mi rację.

Wpatrywałem się w podłogę. Musiałem jej powiedzieć. Musiałem jej wszystko wyłożyć, ponieważ miała absolutnie złe wyobrażenie o mnie. Zbyt dobrze się osłoniłem. Tak dobrze, że nie dostrzegła prawdy.

– To nie tak, że cię nie chcę. Kłamałem, mówiąc, że chronię cię. – Spojrzałem jej w oczy. Siedziała w milczeniu, nadal wciśnięta w róg kanapy. Taka nieosiągalna, taka piękna. – Chronię siebie. – Oparłem płasko dłonie o drzwi i zmusiłem się do powiedzenia tego, czego najbar-

dziej się bałem, choć pożądanie o mało mnie nie zmiażdżyło. – Nie chcę być dla ciebie odskocznią, Jacqueline.

Nawet z tej odległości mogłem z łatwością odczytać jej myśli. Nie wiedziała, skąd wiedziałem, ale zrozumiała, że wiedziałem. Czekałem na jej zapewnienia, że zależało jej na mnie – wiedziałem, że naprawdę jej zależało. Czekałem na argumenty, że po prostu nie była jeszcze gotowa, że dała mi z siebie wszystko, co mogła, że powinienem się tym zadowolić.

– To dlaczego wzięłeś na siebie tę rolę? – zapytała, zaskakując mnie całkowicie. Wstała i ruszyła ku mnie po dywanie, nie odrywając spojrzenia od moich oczu. – Ja również tego nie chcę.

Przyjąłem jej ciało, które wdzierało się w moją przestrzeń, jakby chciała się wedrzeć do mojego serca. Kruszyła dzielący nas mur, aż runął i rozsywał się w pył u moich stóp.

– I co ja mam z tobą zrobić? – zapytałem, ujmując jej twarz w dłonie. Odpowiedziała, że parę

rzeczy przychodzi jej do głowy. Nie chciałem czekać, żeby dowiedzieć się, co to za rzeczy, złapałem ją na ręce i zaniósłem do łóżka.

Kochałem jej głupie botki obszyte futerkiem. Pozbyłem się ich.

Kochałem jej robioną na drutach bluzkę z białej i różowej włóczki boucle, która przypominała mi zachód słońca namalowany kiedyś przez mamę akwarelami na plaży dziadka. Jej również się pozbyłem.

Kochałem dopasowane, podkreślające jej kształty dzinsy, które nie dawały się tak po prostu zsunąć z jej nóg, trzeba było je ściągać i to przy współpracy Jacqueline, która musiała się wyginać. Ściągałem. A ona wyginała się. Wreszcie i one zostały zrzucone.

Stanik i majteczki, gładkie jak jedwab, pasowały do kremowego odcienia jej skóry. Zapięcie z przodu. Stanik opadł. I został już tylko ostatni skrawek materiału, okrywający tę część ciała, której

pragnąłem posmakować, już wkrótce. Majteczki opadły na podłogę.

Leżała na środku łóżka, całkiem naga, podczas gdy ja byłem w pełni ubrany, tylko na bosaka. Stałem i patrzyłem na nią, przedłużałem tę chwilę. Wiła się, jej piersi unosiły się i opadały, a dłonie mięły kapę, na której leżała.

Bez pośpiechu zdjąłem T-shirt z długim rękawem. Wicie nasiliło się, gdy ściągałem z ramion rękawy. Odgarnąłem włosy z twarzy i wziąłem głęboki oddech, jakbym naciskał nogą pedał hamulca. Wolno. Wolniej. Moje dzinsy były tak poprzecierane, że nie wychodziłem w nich z domu, bo istniało niebezpieczeństwo, że całkiem się rozpadną. Rozdarte w trzech czy czterech miejscach, wystrzępione na brzegach i w pasie opadały na biodra. Jeden guzik rozpięty. Drugi.

Piersi Jacqueline unosiły się i opadały, unosiły się i opadały, te pełne piersi, które pragnąłem przycisnąć do torsu, do dłoni i palców, do twarzy i ssać ich pączki twarde jak guziczki.

Mruknęła miękko, jakbym powiedział to na głos.

– Zaraz, kochanie – szepnąłem.

Przy trzecim guziku mogłem już zsunąć dzinsy z bioder, były dość luźne. Zrobiłem pauzę. Zaczęła dyszeć. Czwarty guzik. Zsunąłem spodnie na dół i wyszedłem z nich. Przesuwała wzrokiem po moim ciele. Oblizwała wargi. Tak. Zacisnęła ręce w pięści po obu bokach. Niespokojnie uniosła kolano.

Bokserki w dół, precz z nimi.

Zaczęła się unosić, ale wskazałem na nią i pokręciłem głową. Zostań. Tam. Odczytała z moich oczu milczące polecenie i położyła się, przygryzając wargę.

Z portfela na biurku za mną wyjąłem prezerwatywę i naciągnąłem ją. Oparłem kolano o brzeg łóżka w nogach. Jej miękka skóra była jak świąteczna uczta, pragnąłem się nią rozkoszować. Rozsunęła nogi, na tyle, by mnie powitać. Chciałem przesunąć językiem od kostki aż do uda

w rozkosznej, powolnej torturze. Chciałem się w niej rozsmakować, ale to musiało poczekać, ponieważ musiałem ją posiąść. Już. Przesunąłem się do przodu, drżąc z oczekiwania, podobnie jak ona.

Kiedy uniosłem się nad nią, wyciągnęła do mnie rękę, a ja zatrzymałem się na moment, spojrzałem jej w oczy i wszedłem w nią mocno, aż do końca. Objęła mnie ramionami, wsunęła palce w moje włosy na karku i krzyknęła. Przesunąłem językiem po jej wargach i pocałowałem ją, ale utrzymywałem ciało w bezruchu. Moja, myślałem. Twoja, odpowiedziało jej ciało. Zacząłem się poruszać, ona trzymała mnie mocno, pomrukiwała i pojękiwała, płakała i wciągała mnie w głąb siebie, tam, gdzie chciałem być. Rozpadła się w parę sekund później, wsunąłem język do jej ust, głęboko, łykałem jej rozkosz, brałem ją w posiadanie. Wymruczałem jej imię, wzdrygnąłem się i pociągnąłem ją za sobą, gdy opadłem obok niej.

Kocham cię, pomyślałem, ale nie usłyszałem odpowiedzi.

* * *

Jej palce muskały płatki róży wytatuowanej na moim sercu.

– Moja mama miała na imię Rosemary. Mówiono na nią Rose, róża. – Nie odrywałem oczu od sufitu.

– Zrobiłeś to na jej pamiątkę?

Kiwnąłem głową, nie unosząc jej z poduszki.

– Tak, i wiersz na lewym boku. Ona go napisała, dla mojego taty.

Jacqueline przesunęła palcami po linijkach tekstu, zadrzałem.

– Była poetką?

– Czasami. – Twarz mamy uśmiechnęła się do mnie z góry – wspomnienie, którego nie potrafiłem umiejscowić w czasie. Chwytałem się wszystkiego, co mi po niej pozostało. – Zwykle była malarzką.

Jacqueline zrobiła jakąś uwagę o składających się na mnie genach artystycznych i części inżyniernej, roześmiałem się i wdałem się w głośne roz-

ważania, które elementy zaliczały się do części inżynierskiej.

Zapytała, czy miałem jakieś obrazy mamy. Powiedziałem, że niektóre wisały w domu Hellerów, bo byli ze sobą blisko związani. Może będę mógł pokazać je Jacqueline. Pozostałe były na strychu Hellerów albo taty.

Zaczęła wypytywać o ich przyjaźń i początkowo wydawało mi się, że to zwyczajne zaciekawienie długotrwałym związkiem pomiędzy Hellerami i Maxfieldami.

– Byli naprawdę sobie bliscy, przedtem.

Przedtem – to nieskomplikowane słowo nie mogło pomieścić w sobie wszystkiego, co straciłem, kiedy moje życie rozpadło się na dwie części i zostałem wrzucony w potem, z którego nie było ucieczki. Już nigdy nie będę mógł sięgnąć poza tę zasłonę i zobaczyć swojej matki. Dotknąć jej. Usłyszeć jej głosu.

– Lucas, muszę ci coś powiedzieć – odezwała się Jacqueline, w jej głosie był ton jakiejś dziwnej

niepewności. Odwróciłem głowę i patrzyłem na nią, kiedy przyznawała mi się, że z ciekawości poszukała w Internecie nekrologu mojej mamy.

Wiedziałem doskonale, co znalazła. Koszmar, z którego nigdy się nie obudzę. Serce mi skamieniało, prawie nie mogłem oddychać.

– I znalazłaś swoją odpowiedź?

– Tak – szepnęła.

Litość. To właśnie zobaczyłem w jej oczach. Leżałem na plecach, z piekącymi oczami i myślałem o artykułach prasowych, które musiała przeczytać. Ciekawe, czy przeanalizowała fakty i zobaczyła mój udział. Moją winę.

Zmobilizowałem wszystkie siły, żeby jakoś się z tym uporać. Nikt poza Hellerami i tatą nie znał wszystkich szczegółów. Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałem. Nie mogłem znieść nawet myśli o tym – więc jak mógłbym o tym mówić?

Nagle dotarło do mnie to, co właśnie powiedziała – że rozmawiała z Charlesem.

– Co?

– Lucas, przepraszam, jeśli naruszyłam twoją prywatność...

– Jeśli? Dlaczego poszłaś z nim porozmawiać? Czy krwawe szczegóły w prasie ci nie wystarczyły? Były za mało osobiste? – Zerwałem się z łóżka, wciągnąłem dzinsy. Mój głos był jak lód, jak brzytwa przecinająca skórę. Nadgarstki paliły. Nie wiem, co jej powiedziałem, a czego nie – jakie szczegóły, których nigdy nie wypowiedziałem na głos. To nieważne. Znała je wszystkie.

Usiadłem, objąłem głowę rękami i starałem się oddychać, przeżyć to jakoś – proszę, Boże, nie...

Obudził mnie jakiś hałas, przewróciłem się na drugi bok i skopałem prześcieradło. Było mi gorąco, ale nie chciało mi się wstać, żeby włączyć wentylator pod sufitem. Leżałem na boku, patrzyłem przez okno na podwórze i myślałem o Yesenii i nadchodzącym weekendzie. Będę ją trzymał za rękę. Może nawet ją pocałuję, jeśli zostaniemy sami. I jeśli mi pozwoli.

Boże, ale gorąco. Przewróciłem się na plecy. Mieć trzynaście lat, to jak siedzieć w piecu. Spalałem jedzenie i energię jak płomień wsysający tlen. Zanim skończysz piętnaście lat, przejesz nas i cały dom, powiedziała mama, obserwując, jak pochłaniałem resztki, które zamierzała odgrzać na kolację. Trzeba było zamówić jedzenie na wynos. Nie dojadła swojej porcji, więc dokończyłem i to.

Znowu usłyszałem jakiś hałas. Pewnie mama wstała. Snuła się czasem po domu, kiedy taty nie było, tęskniła za nim. Powinienem do niej zajrzeć... Zegarek wskazywał 4:11. Uch. Za cztery godziny znowu zobaczę Yesenię. Mógłbym wstać wcześniej i wcześniej pójść do szkoły. Może udałoby się spotkać ją bez tych jej rozchichotanych przyjaciółek i moglibyśmy porozmawiać o... czymś. Na przykład o moim zbliżającym się meczu. Może miałyby ochotę wpaść czasem i zobaczyć, jak gram.

Odwróciłem się, kiedy ktoś pochylił się nade mną. Tata? Ale on przecież wyjechał z miasta?

Poderwałem się z łóżka i potknąłem się. Wetknięto mi coś w otwarte do krzyku usta – zostałem zakneblowany, nie mogłem wydobyć z siebie głosu ani wypluć tego świństwa. Szarpałem się i kopałem, ale nie dałem rady się uwolnić. Nadgarstki miałem unieruchomione. Ten ktoś pchnął mnie na kolana w nogach łóżka, a potem wyszedł. Próbowałem wstać, biec, złapać telefon, żeby zadzwonić na 911, ale byłem skrępowany.

Moje nadgarstki zostały związane. Staralem się obluzować więzy paznokciami, ale okazały się zbyt szczelne. Plastik. To był plastik. Staralem się rozerwać kable, ale nie ustąpiły. Zacząłem kręcić dłońmi, żeby wysunąć je z opasek zaciskowych, zwijałem je jak Houdini, ale plastik wrzynał mi się tylko w nadgarstki. Moje ręce były za duże. Mama mówiła, że mam dłonie i stopy jak wielkie, miękkie łapy szczeniaka, z którego wyrośnie potężny dog.

Z pokoju w głębi korytarza dobiegł krzyk mamy. Zdrętwiałem. Krzyknęła moje imię.

– Landon!

Rozległ się trzask i głucho uderzenie. Zdwoiłem wysiłki, żeby się uwolnić, nie zważając na ból. Nie mogłem jej odpowiedzieć. Nie mogłem zawołać, że nadchodzę. Mój język napierał na gałgan w ustach.

– Co mu zrobiłeś? Co mu zrobiłeś? LANDON!

Potem były kolejne słowa, odgłos uderzenia – otwartą dłonią w gołą skórę, znowu krzyki, słyszałem wszystko, ale nie docierało to do mnie, bo szumiało mi w uszach, krew huczała w żyłach, a serce waliło jak młot. Mama płakała.

– O, Boże. Boże. Nie rób tego. Nie. Nie, nie, nie, nie, nie! – Krzyk. – NIE! NIE-NIE-NIE! – Płacz. – Landon...

Szarpnąłem mocniej i pociągnąłem ze sobą łóżko, aż do drzwi, zapierając się stopami w podłogę i napinając mięśnie nóg. Łóżko wpadło na komodę i zaklinowało się o ścianę. Rąk już nie czułem.

Już jej nie słyszałem. Nie słyszałem jej. Gałgan w moich ustach wreszcie pozwolił się wypchnąć.

– Mamo! MAMO! – krzyczałem. – NIE DOTYKAJ JEJ! MAMO! – Moje nadgarstki paliły żywym ogniem. Dlaczego nie miałem dość siły, żeby zerwać tę głupią, plastikową taśmę? Krzyczałem, dopóki nie zachryłem, a potem dalej krzyczałem.

Wystrzał.

Przestałem oddychać. Kończyny mi się trzęsły. Pierś dygotała. Nie słyszałem już nic poza biciem własnego serca. Dudnienia krwi. Ciężkiego przełykania. Bezużytecznych łkań.

– Mamo... Mamusiu...

Zwymiotowałem. Straciłem przytomność. Wzeszło słońce. Moje nadgarstki i ramiona były we krwi. Opaski zaciskowe na moich nadgarstkach były pokryte krwią. Brązową, zakrzepłą, swędzącą krwią.

Zawołałem mamę, ale za dużo krzyczałem. Z mojego gardła wydobyło się tylko chrypienie.

Bezużyteczne. Ja byłem bezużyteczny. Pieprzony, pieprzony, pieprzony bezużyteczny śmieć.

Pod moją nieobecność jesteś jedynym mężczyzną w domu. Opiekuj się mamą.

Chcesz, żebym wyszła? – zapytała.

– Tak – odpowiedziałem.

Rozdział 25

LANDON

Ostatnią klasę kończyły wraz ze mną czterdzieści trzy osoby.

Ta liczba mogła bardzo łatwo stopnieć do czterdziestu dwóch. Już pierwszego dnia nauki w liceum zostałem zaliczony do planowanych wyrzutków. A może i wcześniej. W tym miasteczku nie istniało coś takiego jak druga szansa, możliwość rozpoczęcia wszystkiego od nowa; nosiliśmy swoją historię jak przypiętą do koszulki listę defektów. I jeśli przemierzałem teraz podłogę sali gimnastycznej w birecie i todze to tylko dzięki

mężczyźnie, który siedział na trybunie w trzecim rzędzie, obok mojego ojca.

Weszliśmy do sali bocznymi drzwiami, przy akompaniamencie szkolnej orkiestry – bez uczniów najstarszego rocznika – która grała jak zawodowcy. Usiedliśmy na identycznych, granatowych krzeselkach i słuchaliśmy, kręcąc się ze zniecierpliwieniem, jak pani Ingram, nasza szanowna dyrektorka, kreśli przed nami wizje jasnej, promiennej przyszłości. Wiedziałem, że i ona sama, i jej optymistyczne przepowiednie to jedno wielkie gówno. Wpatrywałem się w dwie wertykalne linie pomiędzy jej oczami, które nie dawały się już rozprostować po dekadach obrzucania wrogimi spojrzzeniami nieakceptowanych uczniów. Te zmarszczki sprawiły, że jej uśmiech podczas przemówienia do absolwentów wydawał się złowieszczy.

Wielu z moich odmóżdżonych kolegów – ci, którzy dostawali najwyższe oceny, odkąd nauczyli się pisać własne nazwisko – myślało, że przeniosą

się jesienią do college'u i będą tam radzili sobie równie doskonale przy minimalnym wysiłku. Głupie złudzenia. W mojej dawnej szkole, tej prywatnej, w ósmej klasie stawiano nam wyższe wymagania niż tutaj. Dostanie się do dobrej uczelni to nie było wyciągnięcie szczęśliwego losu na loterii. To było zdobycie prawa do ciężkiej pracy przez następne cztery lata.

Absolwentką wygłaszającą mowę na zakończenie szkoły była Pearl. Zgodnie z przewidywaniem mówiła o możliwościach i wyborach oraz o dążeniu, by świat stał się lepszy. Nawet użyła tego sformułowania: dążyć, by świat stał się lepszy. Zaliczała się do „najlepszych dziesięciu procent” absolwentów – jako jedna z czterech osób – więc została automatycznie przyjęta na wybrany kierunek studiów na uniwersytecie stanowym, podczas gdy ja z najwyższym trudem zdobyłem prawo wstępu na rok próbny w tym samym kampusie. Lubiłem Pearl bardziej od większości siedzących wokół kolegów i nie miałem wątpliwości, że ona

wiedziała, co to ciężka praca. Miałem tylko nadzieję, że nie będzie się upierała przy naprawie świata.

Na drugiej stronie programu ceremonii rozdania dyplomów moje nazwisko znajdowało się na końcu pierwszej kolumny, zgodnie z porządkiem alfabetycznym mieściłem się zawsze pośrodku listy – uczeń numer dwadzieścia dwa spośród czterdziestu trzech. To miejsce było jak najbardziej odpowiednie. Zdaniem niemal wszystkich obecnych byłem średniakiem. Przeciętnikiem. Nie wyróżniałem się, ale nie należałem również do kompletnych kretynów, choć niektórzy – jak na przykład dyrektor Ingram – uważali, że to się jeszcze okaże.

Kiedy moje nazwisko zostało wywołane, przeszedłem po zniszczonej, drewnianej podłodze przed orkiestrę i ponad głową naszej dyrektorki popatrzyłem na świeżo odnowioną maskotkę naszej szkoły – gigantyczną rybę wyobrażoną z drobiazgową dokładnością na przeciwległej ścianie. W założeniu miała robić wrażenie agresywnej,

stworzonej do wygrywania, ale w rzeczywistości wyglądała jak zwyczajna, głupia, wkurzona ryba.

Byłem zdecydowany przejść przez scenę i spojrzeć z góry na sukę, która zmieniła ostatnie cztery lata mojego życia w piekło. Pokazać jej, że nie zdołała mnie złamać, nieważne, czy to prawda, czy nie.

I nagle, poza standardowymi oklaskami zgromadzonych, usłyszałem ryk Cole'a: „LANDOOON”, przenikliwy pisk Carlie i przeszywający gwizd Caleba.

– Trenował to przez cały tydzień – powiedział mi Cole, kiedy Caleb zademonstrował świeżo zdobyte umiejętności dosłownie w pięć minut po przyjeździe Hellerów. – Mama nie zakneblowała go tylko dlatego, że to mały szkrab. Gdybym ja zrobił coś takiego, upiekłaby mnie na żywym ogniu.

Władza dyrektorki nade mną skończyła się. Od tej chwili już nic nie mogła mi zrobić.

Wziąłem zrolowany dyplom w jedną rękę, a drugą uścisnąłem jej zimną dłoń, zgodnie z in-

strukcją. Spojrzałem w obiektyw, ignorując prośbę fotografa o uśmiech. Jeden oślepiający błysk flesza i puściłem jej rękę, odszedłem, unikając kontaktu wzrokowego.

Ona już się nie liczyła.

Usiadłem na metalowym, składanym krzeselku pomiędzy Brittley Loper a PK Millerem i spojrzałem z ukosa na kolegów. Z naszej czterdziestotrzypersonowej grupy trzydzieści jeden osób wyjedzie za trzy miesiące na studia. Część z nich będzie próbowało swoich sił w baseballu albo w zespole cheerleaderek i bardzo szybko przekonają się, że ze swoimi umiejętnościami nie nadają się nawet do drugiego składu. Niektórzy widzieli się już we władzach samorządu studenckiego, choć po przyjeździe do kampusu będą nikim, jednym z tysięcy anonimowych studentów. Jednym z setek pierwszoroczniaków, którzy w początkowym tygodniu desperacko próbują się odnaleźć w jakiejś grupie rówieśniczej.

Części się uda i zdołają przetrwać. Inni przegrają, kilkoro wróci do miasteczka z podwiniętym ogonem.

Mnie z całą pewnością wśród nich nie będzie.

Dwanaścioro absolwentów zamierzało zostać tutaj i podjąć lub kontynuować pracę w rybołówstwie, handlu, turystyce lub narkotykach. Wezmą ślub i zajdą w ciążę – niekoniecznie w tej kolejności. Ich potomstwo będzie uczęszczało do szkół, które po trzynastu latach edukacji zmienią ich w dorosłych, którzy nie mają się czym pochwalić poza całkowicie bezużytecznym dyplomem. Za dziesięć lat, a może i za pięć, niektórzy z nich zaczną zadawać sobie pytanie, po co – do licha ciężkiego – w ogóle chodzili do szkoły. Dlaczego trudzili się algebrą, gimnastyką, literaturą i grą w orkiestrze. Będą szukali odpowiedzi, która nie istnieje.

* * *

– Maxfield. – Boyce Wynn rzucił mi wyjętą z lodówki puszkę, wilgotną od topniejącego szronu. Jego nazwisko zostało tego popołudnia wywołane jako ostatnie i jemu Ingram z niechęcią wręczyła ostatni dyplom. On zostawał tutaj i udawał, że zatoka to ocean, a nasze miasteczko to jego królestwo. Praca w warsztacie ojca, imprezowanie na plaży i wyprawy do miasteczka, żeby od czasu do czasu złamać monotonię... Dla Boyce'a niewiele się zmieni.

– Hej, Wynn.

Klasnął w moją dłoń, po czym obaj pochylił się do przodu i zderzyliśmy się barkami – to nasze rytualne powitanie, dalekie echo tamtego dnia, w którym stłukliśmy się nawzajem na kwaśne jabłko – a potem zostaliśmy przyjaciółmi. Nadal miałem na policzku bliznę po uderzeniu jego pięści, a on dwie szramy w kąciku oka po mojej.

– Wychodzimy, koleś. – Uniósł swoją puszkę do nieba, jak zawodnik futbolu amerykańskiego piłkę,

salutując Bogu w podzięcie za cudowne przyłożenie. Opuścił rękę i pociągnął solidny łyk. – Jesteśmy wolni. Pieprzę szkołę. Pieprzę Ingram. Pieprzę tę rybę.

Stojący obok młodsi o rok czy dwa uczniowie ryknęli śmiechem.

– Pieprzę tę rybę – powtórzył jeden z nich z chichotem. Wolałem sobie tego zbyt plastycznie nie wyobrażać.

Boyce spojrział w stronę plaży, poza krąg otaczających nas ludzi.

– I pieprzę dziwki, człowieku – dodał już ciszej. Wiedziałem, w jakim kierunku pobiegł jego wzrok, na kogo był skierowany. Był jedną z nielicznych osób, które znały prawdziwą historię Landona Maxfielda i Melody Dover.

Czas bywa cholernie selektywny jeśli chodzi o tempo gojenia ran. Dwa lata temu dławiałem się z upokorzenia, ilekroć padło jej nazwisko lub spojrziałem na nią. Nie wybaczyłem jej i z całą pewnością nie zapomniałem, ale kiedy Clark Richards rzu-

cił ją na dobre – wieczorem, w przeddzień wyjazdu do college’u dziewięć miesięcy temu – już mi kompletnie na niej nie zależało.

– Cholera – zaklął Boyce, jakby w odpowiedzi na moje myśli. Tak cicho, żebym tylko ja usłyszał. – Pearl i Melody idą w naszą stronę. – Pearl Frank pozostała demonem dręczącym Boyce’a.

Kiwnąłem głową, wdzięczny za ostrzeżenie.

– Hej, Landon. – Przesłodzony głosik Melody i przeciągnięcie paznokietkiem po moim gołym ramieniu sprawiły, że wzdrygnąłem się. Jak to możliwe, że kiedyś marzyłem o jednym i drugim jak o hańszie powietrza w płucach?

Spojrzałem w bok i wlałem w siebie pół puszki piwa, zanim raczyłem odpowiedzieć.

– Panno Dover.

Roześmiała się i położyła małą, miękką rączkę na moim przedramieniu, jakby w moich słowach było onieśmienie, a nie wzgarda, jakby próbowała mnie zachęcić. Zastanawiałem się, czy pamiętała, co to mogło oznaczać. Spojrzałem w jej

jasnozielone oczy, odwzajemniła moje spojrzenie spod rzęs i powoli cofnęła rękę.

Objęła się ramionami, choć na dworze było ciepło, ale ta pozycja zachęcała do bliższej inspekcji. Miała na sobie czarne bikini na cieniutkich troczkach, a za sukienkę plażową służyła jej przezroczysta narzutka. Blond włosy upięto jej w salonie fryzjerskim w celowo niedbały kok, specjalnie na ceremonię rozdania dyplomów. Wysadzone drobnymi brylancikami złote koła w uszach i uroczą złotą bransoletka wokół nadgarstka przypominały, jak bardzo nie była z mojej ligi.

Zresztą nie potrzebowałem tego przypomnienia. Dwa lata temu udzieliła mi niezwykle jasnej lekcji, którą opanowałem doskonale. Choć ciężko mi to przyszło.

– Urządzamy spontaniczną imprezę dla uczczenia zakończenia szkoły nad basenem Pearl, za pół godziny – powiedziała Melody, porozumiewszy się wzrokiem z przyjaciółką. – Jej rodzice wyjechali do Włoch zaraz po rozdaniu dyplomów, więc nie

będą się kręcić w pobliżu. Wpadnijcie, jeśli macie ochotę, będzie fajnie. PK i Joey mają przynieść wódkę. Wy możecie wziąć, co chcecie.

Melody precyzyjnie się obok mnie na tyle blisko, bym poczuł ciepło jej nieskazitelnej skóry i zapach, nadal znajomy, korzenny i kwiatowy, sztuczny. Tym razem opuszki jej palców musnęły mój nagi tors, a kciuk przesunął się po kolczyku w brodawce piersi.

– Impreza nad basenem? – Machnąłem puszką.
– A nie zauważyłyście, dziewczyny, że mamy tu plażę? Ognisko rozpalone i piwo w garści. Po co nam basen?

– To prywatna impreza. Tylko dla kilku osób. – Zmarszczyła nos, spoglądając na młodszych chłopaków, którzy podchodzili niebezpiecznie blisko do ognia i dyskutowali o tym, czy benzyna i gaz to jedno i to samo. Prawdopodobieństwo, że któryś z tych półgłówków oparzy sobie tyłek było duże. – Tylko dla absolwentów.

Pearl również obserwowała uczniów, sącząc coś z kubka i potrząsając głową z lekkim uśmiechem na ustach. Boyce przeniósł spojrzenie z Pearl na mnie i uniósł brew – dawał mi znać, że byłby więcej niż szczęśliwy ze zmiany planów. Wzruszyłem ramionami. Dlaczego nie?

– Zgoda – powiedział Boyce. Do Pearl. – Wpadniemy za chwilę. Tylko nie zaczynajcie imprezy bez nas.

Melody przewróciła oczami, czego Boyce w ogóle nie zauważył, a gdyby zauważył, to i tak by się tym nie przejął. Widział tylko Pearl, biedny sukinsyn.

* * *

Przyczepa, którą Boyce dzielił z ojcem, zdawała się opierać o budynek sklepu, jakby skorodowany caravan był pijany w sztok i nie mógł samodzielnie stać prosto. Dwa z trzech okienek sypialni Boyce'a dzieliły zaledwie cale od ceglanego muru

sklepu, więc wrażenie, że przyczepa wymagała solidnego podparcia było uzasadnione.

Kiedy weszliśmy do środka, skręciliśmy natychmiast w prawo, żeby nie wpaść na pana Wynna, który ulokował się na wprost płaskiego ekranu zajmującego niemal całą ścianę „bawialni”. Zgodnie z przewidywaniem nie pojawił się na wręczeniu synowi dyplomu. Ojciec Boyce’a: zaprawiony wieczorem, skacowany rano, a za dnia, na trzeźwo – podły i zimny. I tak w kółko. Nie można było na nim polegać.

– Co wy dwaj, gnojki, robicie w domu w czasie meczu? – wrzasnął, nie ruszając się z rozklekotanego krzesła, w którym najczęściej zasypiał. Boyce przyznał mi się kiedyś, że nieraz kusiło go, by je podpalić.

Groźby Buda Wynna były już teraz przeważnie bez pokrycia. Rok temu Boyce oddał ojcu, kiedy ten zaczął go bić, i od tego czasu stary ograniczał się do warkotu, ale już nie odważał się gryźć. Osiemnastoletni Boyce mógłby go zabić i obaj

zdawali sobie z tego sprawę. To doprowadziło do chwijnego rozejmu, którego nie potrafiłem zrozumieć.

Zapakowaliśmy tyle prochów, żeby w razie czego odpowiadać za wykroczenie, a nie za przestępstwo, wróciliśmy do trans am mojego najlepszego przyjaciela i ruszyliśmy do rezydencji Franka na drugim końcu miasta.

– Dziś pójdę na całość – oznajmił Boyce, wciśkając przyciski stereo, jakby programował rakietę.

– To znaczy?

– Dzisiaj. Ja. Idę. Na. Całość. Z. Pearl. Gdzie całość oznacza jej rozłożone nogi i mnie między nimi. – Zerknął na mnie, nie doczekawszy się odpowiedzi. – No, co?

Przygryzłem kolczyk w wardze. Nienawidziłem tego, co musiałem powiedzieć. Ale musiałem. I nienawidziłem tego, że wołałbym tego nie mówić – szczególnie najlepszemu przyjacielowi.

– Po prostu... upewnij się, czy ona... no, wiesz...

– Landon, do cholery, człowieku! – Zerwał z głowy czapkę bejsbolową, gwałtownie potrząsnął głową i wsadził czapkę z powrotem. Odetchnął głośno, nie odrywając oczu od drogi. – Nie znasz mnie? Nie żebym miał jakąś, powiedzmy, moralność. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – ... ale możesz mi wierzyć, że cię usłyszałem. Usłyszałem. I zrozumiałem. Nie wiem, skąd ci się to wzięło i nie chcę wiedzieć. Ale jeśli i kiedy przelecę tę małą, przemądrzałą... – Urwał, nie mógł użyć określenia, na które Pearl nie zasługiwała. – Ona musi mnie najpierw o to poprosić, inaczej jej nie dotknę. Okej?

Skrzywił się i spojrzał na mnie. Kiwnąłem głową, w pełni usatysfakcjonowany.

Nie powiedziałbym mu, skąd mi się to wzięło, gdyby zapytał. Ale on nigdy nie zapytał.

Pobiegłem myślami do Melody. Czy zgodziłbym się, gdyby mnie o to teraz poprosiła?

Odpowiedzią był cichy, ale stanowczy szept: Nie.

– Hej, Wynn. Podrzucić mnie z powrotem na plażę.

Wyłączył muzykę.

– Nie chcesz tam iść?

Westchnął, kiedy potrząsnąłem głową.

– Jasne. Komu potrzebny basen, kiedy mamy cały pieprzony ocean?

– Nie proszę, żebyś zrezygnował z ostatniej szansy na przespanie się z Pearl.

Kącik jego ust uniósł się w krzywym uśmiechu, a jedna brew powędrowała w górę.

– O, wcale z tego nie rezygnuję. Jeśli jej rodzice wyjechali dzisiaj, to nie będzie ich co najmniej przez tydzień.

– Koleś, skończyliśmy szkołę i ona za parę miesięcy wyjedzie na studia. Miałaś trzy lata...

– Nigdy nie mów nigdy, Maxfield. To korzyść z bycia upartym jak osioł sukinsynem. Nigdy się nie poddajesz. – Roześmieliśmy się, zawrócił na szerszym odcinku drogi, włączył ponownie stereo i ruszył na plażę.

LANDON

Cisza nie jest nigdy całkowitym brakiem dźwięków. To ma coś wspólnego z ludzkim uchem, które natęża się, aby cokolwiek usłyszeć. I nawet jeśli nic nie pochwyli, to jest częstotliwość, szum. Jak satelita poszukujący sygnałów życia tam, gdzie ich nie ma.

Głos ojca zniknął. Opiekuj się mamą. Głos mamy zniknął. Landon! Moje spazmatyczne oddechy, chrapliwe i głośnie, zniknęły. Wciągnąłem oddech. Niech udęczone płuca napełnią się powietrzem. Przełknąłem. Wziąłem kolejny oddech. Słyszałem każdą z tych czynności wewnątrz własnej głowy.

A potem usłyszałem miauknięcie. Francis wskoczyły na łóżko i ruszył wprost na mnie sztywnym krokiem. Uderzył mnie czubkiem głowy w biceps, moje ręce, obejmujące dotąd głowę, opadły. Oparłem przedramiona na kolanach, a łokcie

wbiłem w uda. Kot tryknął mnie znowu, mocno, jakby próbował mnie zaganiać. Usiadłem prosto.

Bose stopy. Stare dzinsy. Brak koszuli. Łóżko. Jacqueline.

Odwróciłem się, ale nie było jej. Pościel wyglądała jak po przejściu cyklonu, skłębione prześcieradła, koce i poduszki. Jak po przejściu potężnego cyklonu. A potem wyznała mi, co zrobiła. Ból ugodził mnie w sam środek piersi, zamknąłem oczy i przycisnąłem palcami to miejsce. Nie pójdę tam więcej.

Chcesz, żebym wyszła?

Gwałtownie otworzyłem oczy. O, Boże. Powiedziałem tak.

Wstałem, znalazłem na podłodze swój wywrócony na lewą stronę T-shirt. Odwróciłem go na prawą i wciągnąłem przez głowę, włożyłem również odnalezione skarpetki i buty. Z oparcia kuchennego krzesła złapałem marynarkę, a z kuchennego blatu klucze.

Mogłem to jeszcze naprawić. I naprawię.

Wkładając kurtkę, podszedłem do drzwi i zbiegłem po schodach. Tym razem nie będzie tak łatwo dostać się do jej dormitorium, bo zostało już niewiele osób. Prawie wszyscy opuścili kampus zaraz po zakończeniu sesji egzaminacyjnej. Zadzwonię do niej, kiedy podjadę. Postaram się namówić ją, żeby wpuściła mnie do budynku. Przepraszę. W razie potrzeby będę błagał. Na kolacjach.

W Bogu nadzieja, że Jacqueline otworzy. Jeśli nie, to będę koczował na bagażniku jej ciężarówki.

Już miałem przerzucić nogę przez motor, gdy usłyszałem tupot stóp na podjeździe. Jacqueline biegła do mnie – ale nie widziała mnie. Utkwiła wzrok w dolnych stopniach schodów prowadzących do mojego mieszkania. Z jej imieniem na ustach ruszyłem, aby ją zatrzymać – ale w tym momencie upadła i zobaczyłem Bucka ściskającego w garści jej włosy. O, cholera, nie.

Zwalił się na nią, ale przekręciła się na bok i stracił równowagę. Odpełzła od niego, ale ruszyła za nią.

Dopałem go w momencie, gdy już miał ją złapać, poderwałem z ziemi i stanąłem pomiędzy nimi. Zerknąłem na Jacqueline i zauważyłem krew na jej bluzce z przodu. Ogromna, ciemna plama, jak przy ranie postrzałowej, rozszerzająca się, fatalna. Cholera nie cholera nie cholera nie – ale Jacqueline czmychała na czworakach do tyłu, a jej oczy były szeroko otwarte. Gdyby została postrzelona lub ugodzona nożem w to miejsce, nie mogłaby się ruszyć.

Spojrzałem na zakrwawiony nos tego bydlaka. Jacqueline upuściła mu krwi.

Ja upuszczę mu więcej.

Moje oczy zdążyły już oswoić się z ciemnością, zresztą Hellerowie zainstalowali na domu reflektory z detektorem ruchu i nasze działania uruchomiły jeden z nich. Zapalił się i rzucił słabe, zamglone światło na pole walki.

Ciemne oczy Bucka były skoncentrowane i niezłomne, tym razem alkohol nie pozbawił go koordynacji. Próbował mnie obejść, ale nie pozwoliłem mu jeszcze raz zbliżyć się do Jacqueline. Cały czas kontrolowałem jej pozycję, choć przesuwalem się wraz z nim, zwrócony twarzą do niego. Czułem ją za swoimi plecami, jakby stanowiła integralną część mnie samego. Ciało z ciała. Krew z krwi.

– Rozbiję ci tę wargę z kolczykiem, chłoptasiu Emo – wycedził. – Tym razem nie jestem nawalony. Jestem trzeźwy i skopię ci tyłek, a potem zerżnę tę twoją małą dziwkę na wszystkie możliwe sposoby, znowu.

Słabe pogrożki słabego człowieka. Nie zdawał sobie sprawy, że już był martwy.

– Mylisz się, Buck.

Zdjąłem kurtkę i podwinąłem rękawy. Wymierzył pierwszy cios. Zablokowałem go. Powtórzył ten sam ruch – najwyraźniej dureń nie potrafił uczyć się na błędach – i znów go zablokowałem.

Rzucił się na mnie, próbował zastosować chwyt zapaśniczy, ale to było absolutnie czytelne.

Cios w nerkę. Trzepnięcie otwartą dłonią w ucho.

Zachwiał się i wskazał ręką Jacqueline.

– Suka. Masz się za lepszą ode mnie, a jesteś zwyczajną dziwką.

Trzymałem gniew na wodzy. Buck starał się wyprowadzić mnie z równowagi, bo człowiek, który da się ponieść wściekłości, zapomina, co robi. Popełnia głupie, karygodne błędy, których w innej sytuacji by nie popełnił. Musiałem panować nad gniewem, dopóki nie będzie leżał na ziemi, kompletnie zdezorientowany.

Kiedy znowu próbował mnie złapać, pochwyliłem i wykręciłem jego rękę, starając się wywichnąć ją ze stawu. Ze zwichnięcia nic nie wyszło, bo odwrócił się, za to udało mi się wymierzyć wysoce satysfakcjonujący cios pięścią w szczękę. Głowa odskoczyła mu do tyłu i w tym momencie zainka-

sował kolejne uderzenie, w usta. Zamrugał oczami, wypatrując odsłoniętego miejsca. To ci się nie uda.

Rozwścieczony ryknął tak głośno, że wyrwał ze snu całe sąsiedztwo i runął na mnie. Padając, wymierzyłem mu jeszcze kilka mocnych ciosów, a potem odwróciłem się w powietrzu i wykorzystałem jego własny ruch do przodu, żeby rąbnąć głową o ziemię. Zabawne, jak wielu facetów ma rozum w pięści i nie dostrzega tego, co nadchodzi.

Nie traciłem czasu na podziwianie własnego majstersztyku. Kiedy Buck potrząsał głową, żeby odzyskać ostrość widzenia po lądowaniu na głowie – niestety, na trawie, a nie na betonie – dopadłem go i przyłożyłem mu. Przypomniałem sobie przeżenie w oczach Jacqueline. Przypomniałem sobie jej włosy w jego garści. I moje imię – Landon – ostatnie słowo wypowiedziane przez moją matkę.

Atak.

Uderzyłem go znowu. I znowu, raz za razem. I nie zamierzałem przestać.

Ktoś poderwał mnie do góry i odciągnął. Nie. NIE. Walczyłem, żeby się uwolnić i pewnie za sekundę udałoby mi się, ale do mojej świadomości przedarły się słowa:

– Przestań. Ona jest bezpieczna. Bezpieczna, synu.

Charles. Zaprzestałem oporu, a on rozluźnił obręcz ramion, ale nadal mnie obejmował i wspierał, bo zacząłem dygotać. Buck nie ruszał się.

Odwróciłem się, żeby poszukać Jacqueline, choć doskonale wiedziałem, gdzie była. Charles puścił mnie. Ruszyłem ku niej chwiejnym krokiem i opadłem przy niej na kolana, trzęsąc się na całym ciele. Jej oczy były nadal szeroko otwarte, piękna twarz posiniaczona, a podbródek i policzki zbryzgane krwią.

Objąłem dłonią jej gwałtownie tracącą kolor szczękę. Wzdrygnęła się, więc szybko cofnąłem rękę. Bała się mnie. Po tym, co się przed chwilą zdarzyło – znowu. Nie udało mi się zapewnić jej bezpieczeństwa.

Podniosła się i uklękła.

– Proszę, dotknij mnie. Potrzebuję twojego dotyku.

Przygarnąłem ją do siebie ostrożnie, usiadłem i posadziłem ją na swoich kolanach, otoczyłem ramionami. Bluzka przylgnęła do jej piersi.

– To jego krew? – upewniłem się. – Z nosa?

Przytuliła się do mnie i kiwnęła głową, patrząc na siebie z odrazą.

Była wojowniczką skąpaną we krwi wroga. Miałem ochotę bić się w piersi z dumy, ona również powinna.

– Zuch dziewczyna. Boże, jesteś naprawdę niesamowita.

Odsunęła od siebie bluzkę, w panice.

– Chcę to zdjąć. Chcę to zdjąć.

– Tak. Zaraz – obiecałem i dotknąłem jej twarzy, omijając posiniaczone miejsca.

Błagałem ją o wybaczenie, że ją odprawiłem, moje serce nadal mocno waliło tuż przy jej uchu. Prawie nie słyszałem własnych słów. Jeśli Jacqu-

eline mi nie wybaczy, nie będę mógł mieć do niej pretensji.

– Przepraszam, że ją wytropiłam. Nie wiedziałam...

– Ciii, maleńka... nie teraz. Pozwól mi tylko trzymać cię w ramionach. – Drżała. Moja kurtka leżała nieopodal na trawie. Otuliłem nią Jacqueline i przycisnąłem ją mocniej do siebie.

Przyjechała policja i ambulans. Załadowali Bucka na nosze, czyli nie był martwy. Charles wezwał nas, byśmy złożyli zeznania policjantowi, z którym wcześniej rozmawiał, więc wstałem powoli, podnosząc z ziemi Jacqueline. Oboje chwialiśmy się na nogach i podtrzymywaliśmy się nawzajem.

Cindy, Carlie i Caleb zgromadzili się w narożniku domu, w płaszczach i kocach narzuconych na piżamy. Sąsiedzi powychodzili na podwórza albo wyglądali przez okna – oświetlone już lampkami na choinkach. Radosne, kolorowe światełka bożonarodzeniowe mieszały się z kogutami policji i pogotowia.

Charles poinformował policję, że Buck miał sądowy zakaz zbliżania się do Jacqueline i bez najmniejszego wahania przedstawił mnie jako jej chłopaka. Jacqueline potwierdziła wszystkie jego stwierdzenia, również wzmiankę, że byłem jej chłopakiem, oparła się plecami o mój tors i przytrzymała moje ręce obejmujące ją w pasie i złożyła zeznanie – jak Buck wepchnął ją do jej własnej ciężarówki i zatrzasnął drzwi. I jak wykorzystwała chwyt, których nauczyła się na kursie samoobrony, żeby uciec z ciężarówki.

Moje ramiona same zacisnęły się mocniej wokół niej, zrobiło mi się niedobrze. Nie byłem w stanie słuchać szczegółów. Najchętniej zrzuciłbym Bucka z noszy i dokończył dzieła.

Kiedy policja i karetka odjechały, otoczyli nas Hellerowie. Zaoferowali nam apteczkę pierwszej pomocy, herbatę i jedzenie, ale zapewniłem ich, że mam to wszystko w domu i dobrze zaopiekuję się Jacqueline. Charles i Cindy objęli mnie bez skrępowania, Jacqueline również, może dlatego, że

nie pozwalałem jej oddalić się ode mnie nawet o kilka cali.

Kiedy otworzyłem drzwi mieszkania, Francis wybiegł i zatrzymał się na podeście.

– Dzięki – wymamrotałem i pogłaskałem go, zanim zbiegł po schodach i wyruszył na nocne łowy.

W łazience obejrzałem twarz Jacqueline, zajrzałem jej w oczy i zapytałem, czy ją uderzył. Z trudem wydobywałem z siebie słowa. Potrząsnęła głową i powiedziała, że złapał ją tylko, ale naprawdę mocno.

– Bardziej boli mnie miejsce, którym go uderzyłam. – Przesunęła palcami po czole.

– Jestem bardzo z ciebie dumny. Chcę, żebyś opowiedziała mi o tym, kiedy będziesz mogła... i kiedy ja będę w stanie tego wysłuchać. Na razie jestem jeszcze zbyt wściekły. – Byłem obecny, kiedy składała zeznanie, ale nie dotarły do mnie szczegóły. Jego ręce na jej ciele. Ból, jaki jej sprawił.

Rozebrałem ją ostrożnie i delikatnie, w inny sposób niż parę godzin wcześniej. Jej bluzka i stanik oraz moja koszula poszły od razu do śmieci, wziąłem Jacqueline na ręce i zanieśliem ją pod ciepły prysznic. Mogła chodzić sama, ale zdawała się rozumieć moją potrzebę zaopiekowania się nią. Namydlałem i całowałem każdy siniak i otarcie, nienawidziłem myśli, że została zraniona. Oparłem ręce o kafelki i zamknąłem oczy, gdy ona robiła to samo dla mnie.

Mięśnie jej ramion były obolałe, więc owinąłem ją prześcieradłem kąpielowym i posadziłem na brzegu wanny. Kiedy wycierałem i rozczesywałem palcami jej potargane włosy, a potem każde pasmo starannie osuszałem ręcznikiem, powiedziała mi, że ostatnim razem ktoś suszył jej włosy, kiedy była w szóstej klasie i złamała rękę, spadając z drzewa. Uśmiechnęła się, a potem zaśmiała się głośno – jedno i drugie kompletnie nie pasowało do tej okropnej nocy.

– Chyba chodziło o jakiegoś chłopca i zakład – powiedziała.

Szczęśliwy chłopiec.

Ale nie tak szczęśliwy jak ja.

Kucnąłem przed nią i poprosiłem, żeby została ze mną, przynajmniej na tę noc. Dotknęła mojej twarzy i popatrzyła mi w oczy. W jej spojrzeniu była troska i współczucie. Wiedziała, co się stało z moją mamą, ale powinienem jej wyznać to, czego jeszcze nie wiedziała. Nie mogłem dłużej utrzymywać jej w fałszywym przekonaniu. Powinna wiedzieć wszystko.

– Ostatnią rzeczą, jaką ojciec powiedział mi przed wyjazdem było: „Pod moją nieobecność jesteś jedynym mężczyzną w domu. Opiekuj się mamą”. – Przełknąłem, a właściwie próbowałem to zrobić. Gardło ścisnęło się boleśnie, próbując powstrzymać łzy, które nie dawały się zahamować. Czułem, jak wzbierają, a po twarzy Jacqueline już płynęły niepowstrzymanie. – Nie obroniłem jej. Nie mogłem jej uratować.

Przyciągnęła mnie do siebie, a ja zatraciłem się z twarzą wtuloną w jej serce.

– Zostanę dzisiaj na noc – powiedziała po kilku minutach. – A czy ty również coś dla mnie zrobisz?

Wzięłem głęboki oddech, nie mogłem jej niczego odmówić.

– Tak. Co tylko zechcesz.

– Pójdiesz ze mną jutro na koncert Harrisona? To mój ulubiony ośmioklasista i obiecałam mu, że przyjdę.

Zgodziłem się na jej prośbę, zbyt zmęczony, by zastanawiać się, co jej chodziło po głowie – bo znałem ją już na tyle dobrze, by po wyrazie jej oczu poznać, że to miało czemuś służyć. Nic mnie to nie obchodziło. Zrobiłbym wszystko, o co by poprosiła.

* * *

Już od dawna nie byłem w gimnazjalnym audytorium.

Dzieciaki z orkiestry były mniej więcej wzrostu Caleba, choć stałby pewnie pod koniec rzędu, wśród najniższych. Chłopcy byli rozbijająco nieznośni, defilowali wokół w swoich smokingach, przechylali się przez krzeselka w audytorium, żeby flirtować z dziewczętami w identycznych, długich do ziemi, fioletowych sukniach.

– Panno Wallace! – zawołał jakiś blondynek w smokingu stojący w gronie rówieśników i zamachał do niej entuzjastycznie, dopóki nie spostrzegł mnie. Szeroko otworzył ciemne oczy. Jacqueline odmachała mu na powitanie, ale był wyraźnie załamany, widząc miłość swego życia w towarzystwie jakiegoś faceta. Nie mogłem mieć o to do niego pretensji.

– Rozumiem, że to ten zakochany w tobie uczeń – mruknąłem i przygryzłem kolczyk, żeby zachować kamienną twarz. Jeśli Jacqueline lubiła tego dzieciaka, to nie chciałem poniżać go, wyśmiewając się z jego reakcji na smutny fakt, że panna Wallace była już zajęta. I będzie znowu za kilka

godzin, jeśli tylko będę miał w tej sprawie coś do powiedzenia.

– Co? Oni wszyscy się we mnie kochają. Jestem gorącą studentką z college’u, pamiętasz? – Par sknęła śmiechem.

Przysunąłem się trochę bliżej i powiedziałem jej półgłosem, jak bardzo była gorąca, poprosiłem też, żeby dziś też została u mnie na noc.

– A już się bałam, że o to nie poprosisz – powiedziała. Głuptas.

Harrison był dzielnym dzieciakiem, po koncercie dał mojej dziewczynie tuzin róż. Był cholernie zakłopotany, rumieńcem dopasował się do kwiatów, jakie dosłownie wepchnął jej w ręce, ale podziwiałem jego galanterię, która okazała się silniejsza niż strach.

Jacqueline podziękowała mu, zanurzyła twarz w kwiatach i wdychała ich zapach. Powiedziała mu, że była dzisiaj z niego dumna, a on wyprostował się, jakby urósł i napuszył się jak ryba z rodziny rozdymkowatych.

– Ale to wszystko dzięki pani – oświadczył rozpromieniony, na co Jacqueline zareagowała uśmiechem.

– Ciężko pracowałeś i dużo ćwiczyłeś.

To samo mniej więcej powtarzałem wdzięcznym studentom, przekonanym, że zdali ekonomię dzięki mnie.

– Grałeś wspaniale, chłopie. Szkoda, że ja nie potrafię grać na żadnym instrumencie – dodałem.

– Dzięki – mruknął dzieciak. Przyglądał mi się z tak wyraźną fascynacją, że musiałem walczyć z impulsem, by mu powiedzieć, iż w rzeczywistości nie chciał żadnej z tych rzeczy. – Czy to bolało? Ten kolczyk w wardze?

Wzruszyłem ramionami.

– Nie bardzo. Ale wyrwało mi się kilka niecenzuralnych słów.

– Fajnie. – Uśmiechnął się.

Jacqueline umiała wybierać sobie faworytów.

Ja też.

* * *

Zapakowaliśmy do ciężarówki wszystko, co chciała zabrać do domu na ferie zimowe i oddała klucz do dormitorium. Ostatnią noc w mieście miała spędzić ze mną.

– Nie mam ochoty jechać do domu. Ale jeśli nie pojedę, to oni przyjadą po mnie. – Stała w moim T-shircie i myła zęby nad umywalką w mojej łazience. Wypłukała usta i przyjrzała mi się w lustrze. – To, co się stało wczoraj, było dla mamy kroplą, która przepełniła czarę. Nie była taka zdeenerwowana od dnia, kiedy spadłam z drzewa.

Oplotłem ją ramionami.

– Będę tu na ciebie czekał. Obiecuję. Wróć wcześniej, jeśli będziesz miała ochotę, i zamieszkaż u mnie do czasu otwarcia dormitorium. Ale jedź, daj jej szansę.

Patrzyła mi w lustrze w prosto w oczy, przejrzała moją grę, choć powiedziałem to w zawoalowany sposób.

– A czy ty również dasz szansę swojemu ojcu?

Podstępna Jacqueline.

Skrzywiłem się, ale patrzyłem jej prosto w oczy w lustrzanym odbiciu.

– Tak, dam.

Westchnęła i wydeła usta.

– A czy teraz, kiedy zmusiłeś mnie, żebym cię zostawiła, dostanę porządną odprawę?

Uniosłem brew i przesunąłem dłonie na skraj T-shirtu.

– Tak, do licha – mruknąłem i obserwowałem w lustrze, jak zdejmuję jej przez głowę podkoszułek, obejmuję jej cudowne piersi i pieszczę kciukami brodawki. Potem zsunąłem jedną dłoń na dół, po brzuchu i pod skraj koronkowych majteczek. Rozchyliła usta, kiedy zacząłem ją gładzić i odchyliła głowę do tyłu na moje ramię, ale nie zamknęła oczu. Jaka piękna. Uwielbiałem obserwować jej reakcje na mój dotyk. Nigdy nie będę miał tego dość.

Przesunęła rękę do tyłu i zacisnęła palce wokół mnie. Z gardłowym pomrukiem natarłem na jej dłoń, przyciskając ją równocześnie mocniej do sie-

bie. Pochyliłem głowę, żeby pocałować jej szyję, zamknąłem oczy i wdychałem jej zapach.

– Gotowa pójść do łóżka?

– Do łóżka, na kanapę, na kuchenny blat czy gdziekolwiek zechcesz... – odpowiedziała, a ja jęknąłem.

Kiedy odzyskałem na tyle równowagę, że mogłem otworzyć oczy i spojrzeć w lustro, przekonałem się, że moje tęczołki pociemniały, miały odcień ołowianej szarości deszczowego nieba, w kontraście do jej oczu w kolorze głębokiego, letniego błękitu. Lustro w łazience stało się najgorętszym interaktywnym wideo.

– Więc dobrze – szepnąłem, wsuwając w nią palce. – W takim razie zacznijmy tutaj, maleńka.

– Mmmm... – mruknęła i zamknęła oczy.

* * *

Leżała w moich ramionach, oboje byliśmy wyczerpani. Umywalka w łazience – zaliczona. Krzesło przy biurku – zaliczone. Kanapa –

podwójnie zaliczona. Wyobraziłem sobie przebudzenie obok niej za kilka godzin na tym łóżku i postanowiłem, że powinna dostać jeszcze jedną odprawę.

Nadal nie spała, patrzyła mi w oczy. Hmm.

– Co sądzisz o Harrisonie? – zapytała.

– Wydaje mi się, że to fajny dzieciak.

– Rzeczywiście. – Śledziła własne palce, które pieściły linię mojej szczęki.

Przyciągnąłem ją bliżej i zapytałem, do czego zmierzała.

– Chcesz mnie rzucić dla Harrisona, Jacqueline?

Spodziewałem się, że podniesie oczy do sufitu i wybuchnie śmiechem, a tymczasem patrzyła na mnie uważnie.

– Gdyby tamtej nocy to Harrison znalazł się na parkingu zamiast ciebie, to myślisz, że chciałby mi pomóc?

Na parkingu. Z Buckiem.

– Gdyby ktoś mu powiedział, żeby mnie strzegł – naciskała – to czy sądzisz, że miałby do niego

pretensję, gdyby nie zdołał powstrzymać tego, do czego mogło dojść?

Moje płuca ścisnęły się.

– Wiem, co mi próbujesz powiedzieć...

Nie zamierzała tak łatwo odpuścić, choć drżała w moich ramionach.

– Nie, Lucasie. Słyszysz moje słowa, ale ich nie rozumiesz. Niemożliwe, żeby twój ojciec naprawdę oczekiwał tego od ciebie. Z pewnością nawet nie pamięta, co ci powiedział przed wyjazdem. On obwinia siebie, a ty siebie, chociaż żaden z was nie ponosi winy za to, co się stało. – Jej oczy były pełne łez, ale nie pozwalały mi uciec spojrzeniem.

Trzymałem ją tak, jakbym spadał z powierzchni ziemi w przestrzeń, gdzie nie było grawitacji ani tlenu, gdzie nie mogłem oddychać.

– Nigdy nie zapomnę, jak krzyczała tamtej nocy. Jak mam się nie obwiniać? – Moje oczy zaszklily się od łez, ona płakała otwarcie.

Jej prawa ręka nadal spoczywała na mojej twarzy. Lewa, uwięziona pomiędzy nami, ścisnęła

moją dłoń, jakby chciała mnie zatrzymać na ziemi. Jej łzy spływały na poduszkę, ale nie przestawała zmuszać mnie do zobaczenia chłopca, jakim kiedyś byłem. Nigdy nie zapytałem ojca, czy mnie obwiniął; zakładałem, że tak. Ale Jacqueline miała rację, jeśli chodzi o niego – był pogrążony w permanentnej żałobie i obwiniął siebie, choć nikt inny tego nie robił. A ja poszedłem za jego przykładem.

– Co mi bez przerwy powtarzałeś? To nie była twoja wina – powiedziała.

Stwierdziła, że powinienem porozmawiać z kimś, kto pomoże mi wybaczyć sobie. Tylko z nią chciałem rozmawiać – ale nie mogłem jej o to prosić. Cindy setki razy namawiała mnie na terapię, przysięgała, że to pomogło jej przeboleć stratę najlepszej przyjaciółki, ale ja osiągnąłem mistrzostwo w zapewnieniach, że radzę sobie doskonale.

Radzę sobie doskonale. Wszystko w porządku.

Ale nie radziłem sobie doskonale. Wręcz przeciwnie. Tamta noc mnie zniszczyła. Zbudowałem wokół siebie mur, żeby powstrzymać dalszy roz-

pad, ale nic nie może uchronić człowieka przed każdym możliwym bólem. Nadal byłem równie kruchy i podatny na ciosy jak wszyscy inni – także dziewczyna, którą trzymałem w ramionach. Ale mogłem mieć nadzieję. I mogłem kochać. I możliwe, że mogłem zostać uleczony.

Rozdział 26

LANDON

Już od dawna nie bałem się niczego.

A teraz byłem śmiertelnie przerażony, choć nie zamierzałem tego po sobie pokazać. To nic. Nic.

– Jesteś gotów, Landonie? – zapytał Heller. Kiwnąłem głową.

Wszystko, co posiadałem, leżało na tylnym siedzeniu SUV-a. Poza płócienną torbę i plecakiem nie miałem w co zapakować swoich rzeczy, więc większość ubrań wrzuciłem do plastikowych worków na śmieci, od których zresztą niewiele się różniły. Wziąłem kilka pustych kartonów

z Bait&Tackle na książki i szkicowniki. Cuchnęły rybą. Co oznaczało, że całe wnętrze samochodu Hellera i wszystko, co posiadałem, przejdzie rybim smrodem, zanim oddalimy się o pięć mil od tego cholernego wybrzeża.

Ale warto. To cena wolności. Nie chciałem tu nigdy wracać.

Tata, ze swoim wyszczerbionym kubkiem z napisem: Rybacy, Bez Najmniejszych Zastrzeżeń w rękę, stał na rozstawionych nogach na frontowym ganku – chwiejącej się kupie spróchniałego drewna. To cud, że cokolwiek wykonanego z drewna mogło przetrwać w tym klimacie, a jednak ta konstrukcja wytrzymała jakoś dziesiątki lat – dzień po dniu opierając się wichurom, deszczom, tropikalnym sztormom i bezlitosnej słonej wilgoci, którą było przesiąknięte całe miasteczko.

W dzieciństwie, kiedy to miejsce było domem dziadka, uwielbiałem coroczne letnie wizyty, których mój tata nie cierpiał, ale ulegał naleganiom mamy.

– To twój ojciec – powtarzała mu. – Dziadek Landona. Rodzina jest ważna, Ray.

Teraz tata zostawał, a ja wyjeżdżałem.

W chylącym się ku upadkowi domu na plaży o każdej porze dnia i nocy było słyszeć szum fal z zatoki. Kiedy byłem mały, mieszkanie tutaj było jak spędzenie tygodnia w domku na drzewie albo w namiocie na podwórku – brakowało większości wygód, jakie miałem w domu, ale to było tak odległe od normalnego życia, że wydawało się niesamowite, wręcz niezemskie. Czułem się niemal jak rozbitek na bezludnej wyspie.

Po całym dniu smażenia się w słońcu na brzegu zatoki rozkładałem swoją zdobycz na jednym z ręczników, które mama kupowała zawsze przed wakacjami i zostawiała w domu dziadka. Miękkie prześcieradła kąpielowe były tak długie, że jako dziecko mieściłem się na nich cały, i tak szerokie, że mogłem złożyć na nich i posortować całe stosy muszelek, które zbierałem na plaży, żeby dać po-

tem kolegom z Alexandrii wyobrażenie o białym wybrzeżu.

Patrzyłem w bezkresne, ciemne niebo usiane gwiazdami, które mrugały tak, jakby porozumiewały się ze sobą, i rozmyślałem o tym, kim będę, jak dorosnę. Lubiałem rysować, ale byłem też dobry z matematyki – tak dobry, że mógłbym dostać etykietkę nudnego kujona, gdyby nie moje wyczyny na lodzie. Mogłem zostać artystą, naukowcem, zawodowym hokeistą. Wtedy, wśród nieskończoności nieba, piasku i oceanu, wydawało mi się, że nieskończenie wiele dróg stało przede mną otworem.

Jakiż byłem naiwny.

Tamte prześcieradła kąpielowe wyglądały teraz tak samo jak wszystko inne tutaj. Były zniszczone. Zużyte. Prawie bezwartościowe.

Tata wyglądał staro jak na swój wiek. Nie miał jeszcze pięćdziesiątki – był trochę młodszy od Hellera – ale wyglądał o dziesięć lat starzej.

To skutek słońca i słonej wody.

To skutek bycia milczącym draniem bez serca.

Posuwasz się za daleko, Landonie. Stanowczo za daleko.

No, dobrze.

To skutek rozpaczy.

Patrzył, jak wrzucam swoje rzeczy do samochodu jego najlepszego przyjaciela, jakby to było normalne, że ojciec zrzeka się obowiązków rodzicielskich i przerzuca je na kogo innego. Ale robił to przecież od dawna. Od trzynastego roku życia wyrastałem skazany na klęskę, na klęskę albo na otrząśnięcie się z pragnienia, żeby ze sobą skończyć. Przez pięć lat żyłem z dnia na dzień. Co rano podejmowałem decyzję: wstać z łóżka, czy nie. Iść do szkoły, czy nie. Olać wszystko i wszystkich, czy nie.

Heller dał mi szansę wyrwania się z tego gówna i nie zamierzałem przeproszać za to, że uchwyciłem się jej.

– Uściskaj ojca na pożegnanie, Landonie – mruknął Heller, kiedy zatrzasnęliśmy tylne drzwi hatchbacka.

– Ale on nie... my nie...

– Spróbuj. Zaufaj mi.

Westchnęłam ciężko, ale odwróciłem się i wróciłem do frontowych schodów.

– Do widzenia, tato. – Starannie wymawiałem słowa, robiłem to wyłącznie dla Hellera, wyłącznie. Tata odstawił kubek na balustradę. Jego ręce były puste.

Zostawiałem go z jego milczeniem i samotnością. Nagle wyobraziłem sobie, jak inaczej wyglądałaby ta chwila, gdyby mama żyła. Płakałaby, zarzuciłaby mi ręce na szyję, a ja pochyliłbym się, żeby ją pocałować i uściskać na pożegnanie, mówiłaby, jaka jest ze mnie dumna, kazałaby mi obiecać, że będę dzwonił, że wkrótce przyjadę i wszystko opowiem. Ja też bym płakał i przytulał ją.

Ze względu na jedyną kobietę, którą obaj kocha-
liśmy, otoczyłem ojca ramionami, a on objął mnie
bez słowa.

* * *

Obserwowałem w bocznym lusterku, jak mia-
steczko stawało się coraz mniejsze. *Obiekty wi-
dziane w lustrze znajdują się bliżej, niż się wydaje.*
Pomimo dręczącej ciekawości nie obejrzałem się
za siebie, żeby przekonać się, czy to prawda. To
gówniane miasteczko i lata, jakie w nim przeżyłem
za pięć minut znikną z pola widzenia i zostaną wy-
mazane z mojej świadomości tak szybko, jak tylko
zdołam o nich zapomnieć.

– Możesz robić z radiem, co zechcesz – powie-
dział Heller, wrywając mnie z zamyślenia. – Pod
warunkiem, że to nie będzie taki ryk, jakim Cole
obraża nasze uszy. Nie znoszę tego upiornego
łomotu, który on nazywa muzyką.

Jego najstarszy syn miał teraz piętnaście lat. Ile-
kroć byliśmy razem, małpował mój styl ubierania

się i rodzaj muzyki, jakiego słuchałem, łąził za mną jak psiak i naśladował wszystko, co mówiłem lub robiłem – co nie zawsze było najlepszym pomysłem, musiałem to przyznać. Jego stosunek do życia można było skwitować słowami: jeśli coś irytuje moich rodziców, to wchodzę w to.

Zamrugalem, jakbym był zaskoczony.

– Co, naprawdę nie chcesz Kulki dla Mojej Walentynki? Ani Ruchomego Wężła?

Parsknąłem śmiechem na widok pełnego odrazy grymasu Hellera. Z pewnością nie wierzył i nie obchodziło go, czy to prawdziwe nazwy zespołów. To była cała jego odpowiedź, jeśli nie liczyć typowego dla niego stoickiego westchnienia. Podłączyłem iPoda do konsoli stereo i wystukałem play listę, którą zrobiłem poprzedniego wieczora i zatytułowałem: Pieprzę cię i żegnam. Na ścieżce było znacznie mniej brutalności, niż wskazywał tytuł, ze względu na towarzysza podróży. Mogłem podzielać stosunek Cole'a wobec swojego własnego ojca, ale nie jego.

Niezbyt często widywałem dzieci Hellerów, ale to się miało zmienić, bo zamieszkać przecież na ich podwórzu. Dosłownie. Moim nowym domem będzie pokój nad garażem, służący dotąd jako składzik na pudła książek i dekoracji świątecznych, przyborów gimnastycznych i starych mebli. Pamiętałem to pomieszczenie jak przez mgłę. Podczas wizyt u Hellerów spałem na nadmuchiwanym materacu w pokoju Cole'a. Tata za każdym razem wycofywał się w ostatniej chwili i wsadzał mnie do autobusu z płócienną torbą i surowymi instrukcjami, żebym nie zrobił tam nic głupiego.

Ale nie byłem już dzieckiem i to nie była weekendowa wizyta. Byłem studentem college'u i potrzebowałem mieszkania na cztery lata. Dorosły w oczach prawa, nie mogłem sobie pozwolić na dormitorium lub wynajęty pokój, jeśli miałem opłacić chesne. Heller powiedział, że będę mu płacił czynsz, ale podał śmiesznie niską sumę. Potrafiłem rozpoznać dobroczynność, kiedy się z nią zetknąłem, ale przynajmniej raz w swoim żalonym

życiu przyjąłem ją z wdzięcznością, złapałem ją obu rękami, jak węzeł na końcu liny ratowniczej.

LUCAS

– Ja poprowadzę przez dwie pierwsze godziny, a ty dwie ostatnie. – Jacqueline nasunęła na oczy okulary przeciwsłoneczne i uśmiechnęła się do mnie z fotela kierowcy swojej ciężarówki. – Tylko nie śpij, bo możemy skończyć w połowie drogi do El Paso. Musisz mnie prowadzić

Kiedy cofała samochód na podjeździe, pomachałem Charlesowi i Carlie na pożegnanie i włożyłem przeciwsłoneczne okulary.

– To zupełnie inna autostrada. – Roześmiałem się. – Aż taka zła nie jesteś.

Potrząsnęła głową i westchnęła.

– Mówię poważnie. Nie kuś losu. Bo pożałujesz. Możemy zabłądzić i do końca ferii wiosennych jeździć bez celu po całym kraju.

Tydzień błąkania się bez celu nie wydawał się wcale taki zły w porównaniu z wyjazdem z Jacqueline do domu na wybrzeżu. Potrząsnąłem głową.

– Chyba kupię ci na urodziny nowy GPS.

Zmarszczyła noseć.

– To byłby praktyczny prezent.

– Racja, zapomniałem – nie robimy sobie praktycznych prezentów.

Jacqueline mówiła mi kiedyś, że jej rodzice zawsze kupowali sobie nawzajem (i jej) rozpaczliwie praktyczne prezenty, a ostatnio upadli jeszcze niżej i każde z nich samo kupowało sobie prezent.

– Mama podarowała sobie na Gwiazdkę nową bieżnię, a tata grill – powiedziała mi, kiedy rozmawialiśmy w Boże Narodzenie. – To duży grill, z bocznymi palnikami i podgrzewającymi szufladkami, ale kogo to obchodzi? Jak można kupować sobie samemu prezent?

Nie powiedziałem jej, że mnie ten pomysł wydawał się wspaniały. Ale jeśli Jacqueline nie zносиła

praktycznych prezentów, to byłem skazany na niepraktyczne do końca życia. Niech będzie.

Oboje mieliśmy urodziny w czasie ostatnich dwóch miesięcy. Mój prezent od niej: prowadzenie Porsche 911 przez cały dzień. Całkowicie niepraktyczny. Zarówno Heller, jak i Joseph strasznie mi zazdrościli. Przesłałem filmik Boyce'owi i odpisał: *Pieprzę więzi braterstwa. Ukradnę twoją kobietę. Zostałeś ostrzeżony.*

Na urodziny Jacqueline wybrałem jedną z akwarel mamy – pejzaż Paryża w deszczu – którą znalazłem na strychu u taty, kiedy byłem u niego podczas ferii zimowych. Kazałem dać jej passe-partout i oprawić w ramki. Jacqueline rozpłakała się, kiedy rozpakowała prezent i zamilkła na długo. Kompletnie straciłem wiarę w swoje wyczucie, jeśli chodzi o wybór prezentów i doszedłem do wniosku, że w przyszłości nie powinno mi się pozwalać wybierać upominków dla kogokolwiek.

Ale wtedy rzuciła mi się w ramiona. W godzinę później wsunąłem palce w jej włosy i pocałowałem ją.

– Czekaj – powiedziałem. – Moje następne urodziny są dopiero za jedenaście miesięcy. Dlaczego już dostałem prezent?

* * *

Jacqueline spała skulona na fotelu pasażera. Spojrzałem na nią, kiedy uświadomiłem sobie, że za piętnaście minut dotrzemy na wybrzeże. Wiozłem swoją dziewczynę do domu, na spotkanie z moim niekomunikatywnym ojcem i najlepszym przyjacielem ze szkoły, który często nie umiał się zachować. I, do diabła, czy mieliśmy spać w spizarni? Cholera. Powinienem zarezerwować pokój w hotelu.

– Mmm... – Budziła się z początku powoli, ziewnęła, rozprostowała nogi i przeciągnęła się, ale nagle usiadła prosto i zamrugała oczami. – Jesteśmy na miejscu?

Kiwnąłem głową.

– Prawie.

Do promu stała kolejka samochodów. Witamy na tanich nadmorskich plażach w czasie ferii wiosennych. Akurat kiedy przywiozłem swoją – od trzech miesięcy – dziewczynę. W brzuchu poczułem dziwny ciężar, jakbym połknął sztabę żelaza. Gdyby Jacqueline nie obudziła się na czas, to pewnie bym zawrócił. Gość w pomarańczowej kamizelce wskazał nam wjazd po lewej stronie, wjechaliśmy po rampie na pokład. Kiedy zjechaliśmy z promu, od domu dzieliło nas pięć minut. No, może dziesięć ze względu na wzmożony ruch turystyczny, zapewniający miasteczku dopływ pieniędzy po kilkumiesięcznym zimowym zastoju.

Dla mnie w tym miejscu nie było nic niezwykłego czy wyjątkowego, ale Jacqueline wyprostowała się i szeroko otwartymi oczami chłonęła wszystko – murale na ścianach domów pomalowanych na słoneczne kolory, sklepy i jadłodajnie dla turystów, asfaltowe ulice przechodzące

w podwórka bez krawężników, woda i łodzie widoczne niemal z każdego miejsca.

– Palmy! – Uśmiechnęła się od ucha do ucha. – Jakie ładne!

Uniosłem brew.

– W porównaniu z tym, jak wyglądają, powiedzmy, w Los Angeles. Tam są wysokie i cienkie. Te wydają się wiedzieć, że w pobliżu nie ma żadnych wysokich domów ani wzgórz, z którymi musiałyby konkurować. Są...

– Skarłowaciałe?

Roześmiała się.

– Ładne.

Po paru zakrętach zaparkowałem na żwirowym podjeździe przed domem dziadka – a teraz taty. Przełknąłem z trudem i zwróciłem się w stronę Jacqueline.

– Nie wiem, jak on się wobec ciebie zachowa... to znaczy, na pewno nie będzie niegrzeczny ani nic w tym rodzaju. Wobec klientów jest zawsze uprzejmy i z pewnością w najgorszym wypadku...

– Lucas. – Ujęła moją rękę i ścisnęła ją. – Będzie dobrze. Nie oczekuję uścisków, ani powitalnego przyjęcia. To małomówny człowiek jak ty. Rozumiem to.

Skrzywiłem się. Jak ja?

Odwróciła moją rękę i ucałowała ją ze śmiechem, jakby umiała czytać w moich myślach – prawdopodobnie umiała.

Lewą ręką objąłem jej kark, przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem, wsuwając palce w jej włosy. Opuścił mnie niepokój. Była tu ze mną, ponieważ chciała tu być. Rozmawialiśmy o moim tacie; była przygotowana. Dzięki cotygodniowym sesjom terapeutycznym zacząłem godzić się z tym, jak radził sobie z rozpaczą, nawet jeśli było to dalekie od ideału, dla nas obu.

Tata nie rozłoży może na powitanie czerwonego dywanu, ale zachowa się w sposób cywilizowany. Boyce potrafił być prostakiem, ale Jacqueline i tak go polubi. A łóżko w spiżarni nie było węższe od

tego w jej dormitorium – a to przecież jedno z moich ulubionych miejsc na świecie.

– Dziękuję – powiedziałem.

Dotykaliśmy się czołami, patrzyłam, jak palcami wolnej ręki przesuwała po tatuażu na moim ramieniu. Przechyliła głowę i pocałowała mnie znowu, muskając językiem mój kolczyk. Uwielbiała bawić się nim przy pocałunkach i nadała się, kiedy powiedziałem, że będę musiał go zdjąć, kiedy rozpocznę starania o pracę.

– Proszę bardzo – tchnęła mi w usta.

Nasze oczy się spotkały, podniosłem rękę, żeby objąć jej twarz. Kocham cię, powiedziałem bezgłośnie. Byłem gotów jej to wyznać, ale nie wiedziałem jak. Nigdy nie powiedziałem tego dziewczynie. I właściwie nigdy tego nie czułem. Nie aż tak. Teraz wydawało mi się śmieszne, że kiedyś wierzyłem, iż kocham Melody Dover. Uczucie, jakim ją darzyłem, było prawdziwe, ale tak się miało do miłości, jak stanie na pierwszym

szczeblu drabiny w porównaniu do stania w połowie jej wysokości.

Zapukałem i tata otworzył siatkowe drzwi z czymś zbliżonym do uśmiechu na twarzy, a już od lat nie widziałem jego uśmiechu.

– Synu – powiedział i wziął ode mnie jeden z bagaży. – Wejdz.

Wszystkie okna były otwarte i w całym domu unosił się słonawy zapach zatoki, rozciągającej się zaraz za piaszczystą plażą, za progiem. Tata pomalował ściany i stolarkę farbą koloru kości słonowej i wyciągnął stare dywany, żeby zakryć zniszczoną podłogę, która jakimś cudem wyglądała sto razy lepiej. Nad kanapą wisiał jeden z obrazów mamy.

– Ty musisz być Jacqueline – powiedział, bo ja stałem oniemiały i gapiłem się na obraz. Jacqueline nadal trzymała mnie za rękę.

– Tak, miło mi pana poznać, panie Maxfield.

Z wysiłkiem oderwałem wzrok od obrazu, żeby zobaczyć, jak mój ojciec ściska rękę mojej dziew-

czynny i na jego twarzy znowu pojawia się coś na kształt uśmiechu.

– Proszę, mów mi po imieniu, Ray. Jestem szczęśliwy, że przyjechałaś z Landonem... yyy... Lucasem.

To coś nowego.

Wziął obie torby i ruszył... do swojego pokoju? Jacqueline szła za nim, przyglądając się skromnym, ale czystym meblom w taki sam sposób, jak obserwowала po drodze miasteczko – odnotowywała wszystkie szczegóły, nic nie mogło umknąć jej uwadze. Skręciłem za rogiem do pokoju taty – który nie był już pokojem taty. Pod przeciwległą ścianą stało łóżko dziadka, a obok z jednej strony nocny stolik i nowa lampa, a z drugiej komoda. Na łóżku leżała nowa pościel, a ściany miały najjaśniejszy odcień błękitu. Nad łóżkiem wisiał kolejny obraz mamy, a nad komodą lustro na długiej lince.

Tata postawił obie torby na podłodze obok łóżka.

– Pomyślałem, że wy dwoje będziecie potrzebowali własnego kąta... podczas wizyty. Kilka tygodni temu przeniosłem się do pokoju dziadka. Teraz od razu po przebudzeniu mogę spojrzeć na zatokę i zorientować się, jaka będzie pogoda podczas rejsu.

– Jaki piękny pokój – powiedziała Jacqueline, spoglądając przez okno na kępę karłowatych palm przy drzwiach. W oddali było widać plażę. – Uwielbiam go. To obraz twojej żony, prawda? – Podeszła, żeby obejrzyć go z bliska, a ja nie spuszczałem oczu z ojca.

– Tak – odpowiedział. I zwrócił się do mnie. – Kiedy przyjechałeś na Boże Narodzenie i przejrzałeś część jej prac złożonych na strychu, pomyślałem, że byłoby jej przykro, że jej obrazy leżą schowane, zamiast znajdować się tam, gdzie powinny. – Tata zacisnął wargi i kiwnął głową. – Cóż, zostawię was teraz, żebyście odpoczęli po podróży. Rozumiem, że masz już jakieś plany na wieczór?

Potrząsnąłem głową.

– Nie na dzisiaj. Spotykamy się z Boyce’em jutro.

– Sprawdzę, co mam na obiad, jeśli macie ochotę zjeść tutaj. Wczoraj złowiłem kilka funtów karmazyna. Można coś z tego zrobić.

– Tak, jasne. Brzmi doskonale.

Kiwnął głową i zamknął za sobą drzwi.

Usiadłem na łóżku, ciężko.

– Cholera jasna.

* * *

– Nigdy nie rozmawialiśmy o mamie, nie było zdań zaczynających się od: Ona by...

Jacqueline leżała na brzuchu, a ja twarzą do niej i kreśliłem palcem na jej plecach niewidzialne wzory.

Przy obiedzie rozmawialiśmy we trójkę o zbliżającym się zakończeniu moich studiów i o projekcie dla doktora Aziza, który całkowicie zmienił moje poglądy na to, czego uczyłem się przez cztery lata

i mogło popchnąć rozwój tkactwa w nieoczekiwanym kierunku.

Matka byłaby z ciebie dumna, powiedział tata. Jacqueline złapała mnie za rękę pod świeżo polakierowanym stołem, zrozumiała wagę tych słów.

Teraz leżeliśmy w łóżku, w pokoju, który przez pierwszych trzynaście lat wizyt zajmowali zawsze moi rodzice. Tata był w pokoju dziadka, który pomalował na zielono w odcieniu morskiej piany. Tam również wisiało kilka obrazków mamy.

Spizarnia wróciła do dawnej funkcji – miejsca do przechowywania żywności, ale mieściło się w niej również kilka porządnie poustawianych jedno na drugim pudeł z dawnymi księgami rachunkowymi. Dziury w ścianach zostały zamalowane, a trójżarówkowy żyrandol zastąpiony normalną lampą sufitową. Roześmiałem się po wejściu do tej ciasnej alkowy, do której tata posłał mnie po ząbek czosnku. Czułem się tutaj bezpiecznie i nagle uświadomiłem sobie, że zawsze tak było. W jakiś

sposób tutaj sobie radziłem, nawet gdy wszystko inne układało się fatalnie.

– Dziękuję, że mnie tutaj przywiozłeś. – Jacqueline odwróciła się twarzą do mnie, w jej oczach odbiło się subtelne światło księżyca zza okna. Fale rozbijające się o piaszczysty brzeg brzmiały jak powolne, delikatne bicie serca.

– Dziękuję, że przyjechałaś ze mną.

Przysunęła się bliżej.

– Nie powiesz mi, gdzie złożyłeś podania o pracę?

– Nie. I wiesz dlaczego.

– Chcesz, żebym przeniosła się do najlepszej szkoły muzycznej, do jakiej zdołam się dostać, bez względu na to, gdzie ty będziesz – wyrecytowała tonem wskazującym na to, że przewróciła oczami, czego nie było widać w ciemności. – Ale... nie mogę znieść myśli, że za sześć miesięcy, a właściwie już za pięć miesięcy możemy się znaleźć na dwóch krańcach kraju.

Nie miałem zamiaru powiększać dystansu między nami na najbliższe dwa lata, ale nie chciałem zdradzić jej swoich planów, dopóki wszystko nie zostanie dopięte na ostatni guzik. Zbyt wiele zależało od szczęścia i chciałem jej oszczędzić rozczarowania. Przesunąłem ręką wzdłuż linii jej włosów, od skroni aż po szczękę, i objąłem dłonią jej twarz.

– Nie stracisz mnie. Ale nie zrobię tego samego co on. Masz własne marzenia i chcę, żebyś je zrealizowała. Potrzebuję tego. Bo... – Wzięłem głęboki oddech. – ...kocham cię, Jacqueline Wallace.

Przełknęła, łzy napłynęły jej do oczu.

– A ja kocham ciebie, Landonie Lucasie Maxfield.

Z wezbranym sercem pochyliłem się nad nią, aby ją całować, kochać, wziąć w posiadanie. W jej formalnych słowach pobrzmiwało już echo mojej przyszłości – przyszłości, której byłem tak pewien,

że nie przerażał mnie żaden dystans: Biorę sobie ciebie, Landonie Lucasie Maxfield...

Szczęście można zdobyć lub stworzyć. Można je odkryć. Można odzyskać. W końcu – znalazłem przecież tę dziewczynę. Znalazłem swoją przyszłość. Znajdę i wybaczenie. Mama cieszyłaby się moim szczęściem. I po raz pierwszy od bardzo dawna nie czułem się z tego powodu winny.

Epilog

Jacqueline otrzymała propozycje przeniesienia się z trzech spośród pięciu uczelni muzycznych, do których złożyła podania, ale kiedy odebrała zawiadomienie o przyjęciu z Oberlin's, wszystkie inne przestały się liczyć.

Odpowiedziała na mail i w dziesięć sekund później zeskoczyła z mojego łóżka z triumfalnym piskiem, który sprawił, że Francis czmychnął pod łóżko. Kiedy upewniłem się, że ten pisk oznaczał: Jestem najszczęśliwsza na świecie, a nie na przykład: Widzę pająka wielkości mojej dłoni, otworzyłem ramiona, a ona rzuciła się w nie z impetem.

– Gratuluję, maleńka – mruknąłem jej w usta, zachwycony jej euforią.

Wysłała SMS do Erin. Zadzwoiła do rodziców. Wysłała mail do dyrygenta swojej orkiestry z liceum.

A potem obliczyła, jaka odległość będzie nas dzieliła, kiedy ona wyjedzie, a ja zostanę tutaj. Dwie firmy inżynieryjne z miasta aktywnie zabiegały, abym podjął w nich pracę i poważnie rozważałem tę ewentualność. Umówiłem się na drugą rozmowę kwalifikacyjną w jednej z nich, specjalizującej się w robotyce półprzewodnikowej w sprawie niesamowitej posady projektanta, tak doskonałej, że cztery lata temu nawet bym o niej nie marzył. Wtedy całą energię skupiłem na samym dostaniu się na studia.

Zabrałem Jacqueline do miasta, żeby uczcić jej sukces i odmawiałem wszelkich dyskusji na temat mil, godzin i przyszłych lat.

– Nie dzisiaj – powtarzałem, aż ustąpiła. Jeżeli będziemy musieli przez dwa lata znosić duży dy-

stans, to zniesiemy. Ale przyjęcie Jacqueline do Oberlin dało mi nowy bodziec.

Jeszcze w grudniu jadłem obiad z Josephem, Eliottem i młodszą siostrą Elliotta, Reni, która przyjechała w odwiedziny z Clevelend, gdzie studiowała na trzecim roku medycynę w Case Western. Ich przejrzyste próby wyswatania nas spaliły na panewce, ale nabraliśmy do siebie nawzajem szacunku. Reni była zafascynowana szczegółami projektu badawczego, w którym brałem udział, i powiedziała mi o jednym ze swych mentorów zajmujących się bioinżynierią.

Kiedy wysłałem jej mail, że poszukuję pracy, podsunęła temu profesorowi moje resumé. Był jednym z trojga naukowców, którzy zapoczątkowali rozwój małej bioinżynierii w Cleveland. Jeden z pozostałych znał doktora Aziza i zauważył jego nazwisko na mojej liście referencji. W tydzień później odebrałem telefon z prośbą o złożenie aplikacji.

Szczyście mi dopisało i wprawiło kulę w ruch. Reszta zależała ode mnie.

– Dlaczego nie powiesz mi w końcu, dokąd jedziesz na tę rozmowę kwalifikacyjną? – Jacqueline już od czterdziestu pięciu minut próbowała wydobyc z mnie tę informację, wracała do tego podczas każdej przerwy reklamowej w oglądanym przez nas filmie o zombie. – Czy nie mieliśmy mówić sobie o wszystkim? – Słodki ton jej głosu i poważna minka tropicielki tajemnic – szeroko otwarte, błękitne oczy wpatrzone w moje źrenice – o mało mnie nie pokonały. Była tym dobra, bardzo dobra.

– Niezła próba. – Uśmiechnąłem się, co ona skwitowała skrzywieniem ust.

– Po prostu zapytam Cindy.

– I właśnie dlatego jej również nic nie powiedziałem.

Tupnęła nogą, co mnie rozbawiło, ale kiedy wcisnęła mnie w róg kanapy, przestałem się śmiać.

– Kocham, kiedy się śmiejesz. Jesteś wtedy tak przystojny. – Zarzuciła mi ręce na szyję, wsunęła palce w moje włosy i przyciągnęła mnie bliżej, żeby mnie pocałować.

Potrząsnąłem głową i obrysowałem jej usta językiem, zanim wsunąłem go w głąb jej ust. Umościłem się wygodniej, żeby całować ją do utraty zmysłów i wyszeptalem:

– Pochlebstwo nic ci nie da... ale proszę, proszę, próbuj dalej.

* * *

Moje przyjęcie z okazji ukończenia studiów odbywało się na świeżym powietrzu, na dziedzińcu Hellerów. Tata, który od ośmiu lat nie opuszczał domu, zrobił sobie trzy dni urlopu, żeby uczestniczyć w ceremonii. Jego obecność była również demonstracją zaufania do najlepszych przyjaciół. Obserwując ich troje razem, miałem nadzieję, że ten weekend zainicjuje nowy obyczaj.

Nie zdradziłem jeszcze nikomu swoich planów na przyszłość, choć Charles, Cindy i tata wiedzieli o propozycjach, jakie otrzymałem, i wymienili przy śniadaniu znaczące spojrzenia, kiedy poinformowałem ich, że podjąłem już decyzję. Musiałem jednak najpierw powiedzieć o niej pewnej osobie, która stała właśnie w mojej kuchni i chowała do lodówki resztki z barbecue.

– W piątek przyjąłem ofertę pracy – powiedziałem. Jacqueline prawie nie zareagowała. Zastanawiałem się, co jej chodziło po głowie, bo w nieskończoność przestawiała w chłodziarce pojemniki, ale kiedy wreszcie podniosła na mnie oczy, zrozumiałem, że moja dzielna dziewczyna walczyła z napływającymi do oczu łzami.

Zaprowadziłem ją na kanapę i wziąłem w ramiona.

– To nowa firma, na razie zatrudnia poniżej dziesięciu pracowników. Założycielami są kardiolodzy, którzy pracują nad rozwojem nieinwazyjnych sposobów odwzorowywania elektrokardio-

graficznej czynności serca, aby wspomóc diagnostykę i leczenie chorób serca. Pragną również rozwijać lepsze urządzenia inwazyjne i potrzebowali kogoś z podstawami wiedzy o wytrzymałych materiałach miękkich.

Zmarszczka między jej brwiami świadczyła, że zgubiła się. Więc powiedziałem jej o płacy i dodatkowym prawie do zakupu akcji.

– Jeśli firma będzie miała dobre wyniki – a będzie miała – to pracownicy również dobrze zarobią. Zaczynam w tydzień po 14 lipca.

Popatrzyła na mnie i próbowała się uśmiechnąć, ale nie zdołała mnie oszukać. Wiedziałem, o czym myślała – tysiąc dwieście mil ode mnie.

Wzięłem głęboki oddech.

– A więc jedynym problemem pozostaje: czy mam zamieszkać w Oberlin i dojeżdżać do pracy w Cleveland, czy też zamieszkać w Cleveland i dojeżdżać do ciebie? – Obserwowałem grę emocji na jej twarzy, kiedy dotarło do niej to, co powiedziałem. Szerzej otworzyła oczy i napłynęły do

nich łyzy. Otworzyła usta, ale wydobyło się z nich tylko coś w rodzaju niewyraźnego: Co? – Oj, czyżbym ci o tym nie wspomniał? Siedziba kompanii znajduje się w Cleveland. – Pół godziny drogi od Oberlin.

Czekała nas sześciotygodniowa rozłąka – między moją przeprowadzką do Ohio a jej, ale starałem się odpychać od siebie tę myśl, bo Jacqueline rzuciła się w moje ramiona. Ten dzień zamierzałem świętować, więc zaniósłem ją do swojego pokoju i pokazałem jej wszystkie sposoby świętowania.

* * *

Sześciotygodniowa rozłąka była piekłem.

Kiedy mój samolot wylądował, miałem ochotę wybić szybę, żeby szybciej wydostać się na płytę lotniska, przebiec terminal i dopaść ciężarówkę Jacqueline.

Po lunchu z jej rodzicami mieliśmy wyruszyć razem w dwudniową podróż do Ohio. Zamierza-

liśmy zatrzymać się na nocleg w Kentucky, prawie cały następny dzień spędzić w drodze i wieczorem spotkać się z wozem transportującym jej rzeczy pod nowym dormitorium.

Jak zwykle, wszyscy i wszystko zniknęło, kiedy ją zobaczyłem. Wyskoczyła z ciężarówki. Miała na sobie białą letnią sukienkę i lekką, tiulową narzutkę z krótkimi rękawami, bez guzików. Rzuciłem torbę na ziemię i porwałem ją w objęcia.

– Tęskniłaś za mną? – zapytałem. Nasze usta dzielił najwyżej cal. Jedną rękę położyłem u nasady jej kręgosłupa, a drugą wsunąłem pod narzutkę, żeby dotknąć gołej skóry.

Sukieneczka była bez pleców. Cholera jasna, to będzie wyjątkowo długi dzień – jeszcze nie minęło południe, a ja już marzyłem o wieczorze, kiedy zamknę za nami drzwi pokoju hotelowego.

– Pocałuj mnie, to dowiesz się, jak bardzo. – Wspięła się na palce z łobuzerskim błyskiem w oku, moje palce wędrowały w górę po jej łopatkach.

Zaprowadziłem ją na tył samochodu, od strony pasażera i przyparłem do drzwi. Marzyłem o tym, żeby odpiąć te haftki na jej karku i ona doskonale o tym wiedziała.

Nie wiedziała natomiast, że ja również przygotowałem dla niej pewną słodką torturę.

Zlikwidowałem ostatni dzielący nas cal i nakryłem wargami jej usta. Przesunąłem koniuszkiem języka po jej pełnych wargach i tylko odrobinę wsunąłem go do środka podczas pocałunku.

– Mmm.... – mruknęła, wysuwając języczek, żeby musnąć nim górną wargę, zanim wciągnie mój język do ust. Powolutku pogłębiałem pocałunek, aż nasze języki się splotły. Nagle odsunęła się. Jej pięty opadły na ziemię, palce wsunęły się pod rękawki mojego T-shirta i objęły biceps, a szeroko otwarte oczy spojrzały na mnie pytająco.

– Lucas?

– Hmmm?

Wpatrywała się w moje usta.

– Czy ty...? Czy to...?

– Podoba ci się? – zapytałem. Zadrżała wyraźnie, od stóp do głów. – Wiem, że brakowało ci kolczyka w wardze. Uznałem, że potrzebujesz czegoś, czym będziesz mogła się bawić podczas pocałunków.

Kiwnęła głową.

– Pokaż.

Posłusznie otworzyłem usta, a ona zajrzała do środka i przyjrzała się niewielkiej kulce na samym środku mojego języka.

– Och... O, Boże... – Oblizła tę słodką dolną wargę i spojrzała mi w oczy. – Czy to prawda, co się o tym mówi?

Uniosłem w górę kącik ust i jedną brew.

– Dowiemy się tego dziś wieczorem, prawda? – Pocałowałem ją znowu, wsuwając język głęboko do jej ust. Wydała pomruk, pełen niecierpliwości, błagalny, zdyszany. Przerwałem pocałunek, objąłem dłonią jej kark i szepnąłem do ucha: – Powiedz mi, jak długo ma trwać ta faza niegrzeczne-

go chłopca? Bo ja staram się ją maksymalnie przedłużyć.

Wciągnęła powietrze i ukryła twarz na moim ramieniu.

– O, Boże. Nie mogę uwierzyć, że o tym wiesz.

Uniosłem jej podbródek. Jej twarz była zaróżowiona.

– Jak sobie radzę, Jacqueline? Spełniam oczekiwania związane z niegrzecznym chłopcem, czy może coś przeoczyłem? Owszem, mam stałą pracę i jestem szaleńczo, głęboko zakochany w swojej dziewczynie... – Pocałowałem ją, przyłgnęła do mnie. – ...ale mam rozpustną wyobraźnię.

* * *

Zawsze jest taki moment w czasie, który oddziela przedtem od potem. Po jednej stronie jest wszystko co piękne i dobre – marzenia, które nie znikają w chwili przebudzenia. Tam kryły się moje wspomnienia o matce, które starałem się wyrzucić z pamięci, ponieważ wiązały się z nimi ból

i potępienie. Po drugiej stronie była walka. Wytrzymałość. Moje potem było surową rzeczywistością i nie pozostawało mi nic innego, jak próbować przetrwać.

A potem zjawiała się Jacqueline. Miłość. Uzdrowienie. Nowa rzeczywistość, w której między przedtem a potem nie ziała przepaść samotności. W której każda chwila była żywym wspomnieniem i obietnicą tego, co miało nadejść. Każda chwila była zarówno tym, co przedtem, jak i tym, co potem. Każda chwila była terażniejszością do przeżycia – i zamierzałem rozkoszować się każdą z nich, poczynając od tej obecnej, kiedy trzymałem w ramionach dziewczynę.

Podziękowania

Dziękuję wszystkim, którzy napisali do mnie po przeczytaniu *Tak krucho...* Wasze historie chwytają mnie za serce, inspirowały, budziły gniew i dodawały sił. Dziękuję kobietom, które zawiadomiły mnie o tym, że zapisały się na kurs samoobrony, poszukały doradcy albo podsunęły tę książkę przyjaciółce, córce, siostrze czy bratanicy. Ściskam każdą z was.

Dziękuję Kim, mojej siostrze od serca, za to, że była moją Erin.

Dziękuję dziadkowi, ojcu i bratu za to, że należą do mężczyzn, którzy stają w obronie innych, szanują, chronią i bronią kobiet swego życia. Wy

uczyliscie mnie, dzień po dniu, przez całe życie, jaki powinien być mężczyzna i jak powinien mnie traktować. Dzięki wam nie zadowolilam się niczym gorszym.

Dziękuję Paulowi, mojemu niesamowitemu mężowi, za to, że należy do tego typu mężczyzn. Twoja miłość i wsparcie są dla mnie wszystkim, nie osiągnęłabym niczego bez ciebie.

Wyrazy miłości dla moich rodziców i teściów. Wasza obecność w moim życiu to błogosławieństwo i powód do wdzięczności.

Dziękuję swoim błyskotliwym krytykom i pierwszym czytelnikom: Coleen Hoover, Tracey Garvis Graves, Elizabeth Reyes, Robin Deeslie i Hannah Webber oraz mojej wydawczyni, Cindy Hwang. Dzięki waszym sugestiom i uwagom krytycznym Lucas odżył na stronicach tej książki i opowiedział swoją historię.

Specjalne podziękowania należą się moim agentkom, Jane Dystel i Lauren Abramo, które kierowały mną i pilnowały, żebym nie zwariowała,

żeglując po tym ciągle jeszcze dla mnie nowym akwenie zawodowym. W pełni doceniam was obie.

I wreszcie, ta książka jest dla wszystkich, którzy mają za sobą jakieś wstrząsające przeżycie, które zdruzgotało ich wiarę w siebie i rozbiło ich świat na kawałki. Nieważne, czy próbowaliście z tym walczyć, czy rozsypaliście się kompletnie, czy też wypieraliście to latami – nieważne, jak dotarliście do tego punktu. Z każdym dniem jesteście silniejsi. Z każdym dniem jesteście bliżsi wyleczenia. Każdym dniem, który udało wam się przeżyć, mówicie temu wydarzeniu, tej osobie, tej chorobie, temu wspomnieniu: *TY NIE DECYDUJESZ O MNIE*. Trzymajcie się.

1 postać woźnego z Muppet Show (przyp. red.).
